

ANDRE NORTON

Koci Miot

(Tłumaczył Piotr Kuś)

Z wyrazami wdzięczności za nieocenioną pomoc w badaniach, składam podziękowanie zamieszkującym wraz ze mną ludziom w futrach (według pierwszeństwa)

Timmiemu

Punchowi

Samwise'owi

Frodowi

Su Li

i oddają hold pamięci

Thai Shana

Sabiny

Samanthy

którzy byli z nami o wiele za krótko.

Człowiek jest wystarczająco dorosły, aby widzieć siebie takim, jakim naprawdę jest - ssakiem pomiędzy ssakami...

Jest wystarczająco dorosły, aby wiedzieć, że mogą nadejść lata, gdy zniknie z powierzchni ziemi jak prehistoryczne wielkoludy z przeszłości, a tymczasem życie rozkwitnie w wyższej formie, lepiej przystosowanej do przetrwania...

Homer W. Smith, Kamongo

Co za potworny głupiec, pomyślcie tylko, doprowadził naturę do tego, że stworzyła sobie jednego wielkiego wroga - człowieka!

John Charles van Dyke

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wiał lekki wiaterek, dzięki któremu liście na drzewach cichutko szeleściły. Furtig leżał na brzuchu na szerokiej gałęzi, w pozycji myśliwego, jednak jego kleszcze wciąż tkwiły w pętli u pasa. Wiatr nie nawiewał do jego rozszerzonych nozdrzy żadnego użytecznego zapachu. Właściwie to wspiął się na drzewo nie po to, by polować, lecz by rozejrzeć się po okolicy. W tej chwili stwierdził, że musi wejść jeszcze wyżej. Liście wokół niego były zbyt gęste, aby cokolwiek przez nie zobaczyć.

Poruszał się zwinnie, elastycznie, z gracją. Chociaż jego przodkowie polowali na czterech nogach, Furtig powstał teraz na dwie. Na cztery kończyny opadał tylko wówczas, gdy czas go poganiał i musiał szybko biec. Wśród konarów wysokich drzew czuł się jak we własnym domu. Jego przodkowie również wspinali się na drzewa, ale czynili to tylko wtedy, gdy na wierzchołki gnała ich ciekawość, nakazująca myszkować tam, gdzie jeszcze nikt nie odważył się zajrzeć. To dzięki nim jednak Furtig mógł teraz przeskakiwać gałąź po gałęzi z wrodzoną wprawą coraz wyżej i wyżej, na coraz krótsze i cieńsze konary.

Wreszcie przysiadł w jakimś rozwidleniu i przez szparę w gęstwinie liści patrzył w dal. Drzewo, które sobie wybrał, znajdowało się na niewysokim pagórku, pozwalało jednak bez przeszkód spoglądać bardzo daleko.

Powoli ziemię zaczynały okrywać pierwsze przymrozki, jednak dni wciąż bywały ciepłe. Pomiędzy Furtigiem a tymi odległymi, a tymi odległymi, monstrualnymi cieniami unosiła się wysoka trawa. Była brązowa, zapowiadająca szybkie nadejście pory zimowej. Najpierw jednak musiały odbyć się Próby Zręczności.

Czarne wargi Furtiga wywinęły się, a on sam wydał bezgłośny bojowy charkot. Szeroko rozwarł paszczę, ukazując białe, ostre kły i klapną szczękami. Jego uszy przyległy płasko do fałdów na okrągłej czaszce, furo na czarnym grzbiecie stanęło na sztorc, włosy na ogonie uniosły się.

Dla tych, którzy znali jego przodków, Furtig musiał przedstawiać groteskowy widok: ciało, kiedyś doskonale przystosowane do potrzeb właściciela, natura - nie wiedzieć czemu - ogromnie odmieniła. Zakrzywione pazury stały się prostymi palcami, niezgrabnymi i mało przydatnymi w walce, jednak chwytными. Całe ciało wciąż okryte było futrem, w większości grubym, jednak zdarzały się miejsca, gdzie było bardzo rzadkie. Czaszka była bardziej okrągła; z prostego powodu, że inny był mózg, który okrywała, wyrażający myśli, koncepcje i pomysły wcześniej nieznanne. W gruncie rzeczy to właśnie mózg był odmieniony najbardziej.

Przodkiem Furtiga był kot. Furtig był jednak czymś, czego ci, którzy znali zwykle, prawdziwe koty, nie potrafiliby nazwać.

Jego ziomkowie nie mierzyli czasu inaczej, jak przez tworzone przez siebie okresy, odbywane co dwa lata Próby Zręczności, podczas których wojownicy udowadniali swą zręczność, a kobiety dobierały sobie spośród nich pary. Odnotowywano nadejścia groźnych zim, powroty wiosen, gorące lata, kiedy w ciągu dnia wylegiwano się w słońcu, a w nocy polowano. Jednak Ludzie nie próbowali odróżnić jednego od drugiego.

Mawiano, że Gammage robił takie rzeczy, o których żaden człowiek do tej pory nie pomyślał. Gammage....

Furtig uważnym wzrokiem spojrział w kierunku potężnego skupiska budynków po drugiej stronie pól, ku legowiskom Demonów. Tak... Gammage nie bał się Demonów. Jeżeli wszystkie opowieści nie były kłamstwami, Gammage żył w samym sercu świata, utraconego przez Demony. Było już uświęconym zwyczajem, że wojownicy, którzy po raz pierwszy wyruszali do świata Demonów, by udowodnić swoją odwagę, mówili, iż „idą do Gammage’a”. Niektórzy z nich, bardzo rzadko, docierali do niego. Żaden jednak nie powracał, co świadczyło, że pułapki Demonów wciąż funkcjonowały, mimo iż całe pokolenia, od wielu lat, nie widziały na oczy żywego Demona.

Furtig widział ich namalowane wizerunki. Oglądanie tych wizerunków było częścią nauczania chłopców, którzy w ten sposób dowiadywali się, jak rozpoznawać wroga. Młodym chłopcom pokazywano żywych Barkerów, Tuskerów, a nawet ohydnych Rottonów, jednak Demony, w razie ich spotkania, mogli rozpoznać tylko na podstawie tych wizerunków.

Bardzo dawno temu Demony opuściły swe legowiska, pozostawiły jednak po sobie wstrętne ślady. Ciężkie choroby, kaszel prowadzący do śmierci, robaki zżerające skórę - to wszystko pozostało Ludziom po Demonach, które przez długie lata więziły ich w swoich legowiskach. Niewielu Ludzi przetrwało wówczas ten koszmar.

Pamięć okropieństw, jakie pozostawiły po sobie Demony, przez wiele generacji trzymała Ludzi z dala od ich legowisk. Gammage był pierwszym, który ośmielił się powrócić i zamieszkać w przeklętych kryjówkach Demonów. Uczynił to, ponieważ ciekawość, nad którą nie potrafił zapanować, zwyciężyła ostrożność. Gammage pochodził z bardzo rzadkiej linii kotów i bardzo różnił się od większości Ludzi.

Zamyślony, Furtig uniósł łapę do ust i zlizął z futra wilgotną plamę, która powstała przy jego zetknięciu z mokrym liściem; takie plamki często powodowały straszne swędzenie.

Furtig pochodził wprost z linii Gammage’a, znanej z zuchwalstwa, ciekawości, a także z różnic w budowie ciała, bardzo widocznych na tle innych Ludzi. Prawdę mówiąc, Ludzi z

tej linii nadmiernie nie szanowano. Wojownikom z rodziny Furtiga niełatwo było zdobyć parę, nawet gdy wygrywali Próby. Ich niespokojne dusze, przyzwyczajenie do kwestionowania wszystkiego, co stare i uświęcone tradycją, nie były mile widziane przez ostrożne matki z pieczar, szukające dla swych przyszłych wnucząt przede wszystkim spokoju i bezpieczeństwa.

Często więc na widok klanu Gammage'a odwracano głowy w przeciwną stronę. Sam Gammage, chociaż jego imię wciąż wzbudzało grozę, nie cieszył się już wielkim szacunkiem wśród Ludzi. Mimo to przyjmowano prezenty, które, chociaż nieregularnie przesyłane przez niego z legowisk, zawsze wzbudzały zainteresowanie i zdziwienie.

Kleszcze do polowań, delikatnie podzwaniając przy każdym ruchu Furtiga, były jednym z pierwszych podarunków Gammage'a dla swego klanu. Wykonano je z lśniącego metalu, który nie śmierdział, nie kruszył się, ani nie łuszczył, mimo mijających lat. Umieszczone w obręczy, którą zakładano na przegub ręki, miały długie ochraniacze na palce i kończyły się ostrymi hakami, przypominającymi szpony, które koty kiedyś posiadały. Metalowe były jednak o wiele bardziej niebezpieczne niż kocie, jedno uderzenie nimi, dobrze wymierzone, mogło pozbawić życia jelenia lub dziką krowę; ludzie Furtiga polowali na nie dla mięsa.

W wojnach, jakie czasami wybuchały pomiędzy Ludźmi, używanie kleszczy było zakazane. Można jednak było walczyć nimi przeciwko Barkerom; ci bali się ich jak ognia. Stosowano je też przeciwko Rattonom - w gruncie rzeczy wobec tych podłych stworzeń używano każdej broni, jaka akurat była pod ręką. Z Tuskerami nie walczono, między Ludźmi a nimi od dawna panowało bowiem zawieszenie broni, a zresztą, nie dawali nigdy żadnych powodów do kłótni.

Tak, kleszcze Furtiga były podarunkiem Gammage'a. Od czasu do czasu docierały inne podarunki od niego; przeznaczeniem wszystkich było ułatwienie życia i pracy w Pięciu Pieczarach. Podarunki spełniały swą rolę, dlatego wciąż pamiętano o Gammage'u, a wobec klanów, które używały tych przedmiotów, odczuwano respekt i strach. Między Ludźmi krążyły pogłoski, że na północ od legowisk osiedliły się kolejne, nieznane dotąd klany, jednak nikt z Ludzi Furtiga, jak do tej pory, ich nie widział.

Legowiska.... Furtig uważnie wpatrywał się w ciemne plamy, widoczne niemal na linii horyzontu. Formowały łańcuch, przypominający sztuczne pasmo gór. Czy Gammage wciąż tam był? Minęło - Furtig zaczął liczyć pory roku, pomagając sobie palcami - minęło tyle pór roku, ile palców Furtig miał u jednej ręki, od ostatniej wiadomości czy podarunku Gammage'a. Może Przodek już nie żył?

Trudno było jednak w to uwierzyć. Przecież nawet wtedy, gdy nadeszła ostatnia, jak dotąd, wiadomość od Gammage'a, był on już o wiele starszy niż jakikolwiek przeciętny wojownik. Powszechnie wiadomo było, że krew Gammage'a żyła o wiele dłużej niż jakakolwiek inna. Fuffor, ojciec Furtiga, był jedynym mieszkańcem Pięciu Pieczar ze swojego pokolenia, gdy zginął w walce z Barkerami, a przecież wcale nie wydawał się stary; jego kobieta jeszcze na krótko przedtem wydała na świat parę młodych, a przecież była jego czwartą, którą zdobył podczas Prób! Pra-pra-pra-dziad Furtiga był młodym Gammage, zrodzonym z ostatniej kobiety, którą zdobył, zanim udał się do legowisk.

Rozmyślając o Gammage'u, Furtig cicho parsknął. Krążyło już o nim wśród Ludzi wiele mrocznych opowieści, a także opowieści, im więcej zawierają bzdur, tym szybciej się rozchodzą i tym więcej są słuchane. Szeptano, że Gammage zawarł przymierze z Demonami, że skorzystał z ich tajemnej wiedzy, by przedłużyć swoje życie. Mimo tych plotek, zawsze niecierpliwie oczekiwano jego wysłanników i zawsze chętnie korzystano z tego, co Gammage przysyłał Ludziom.

Teraz jednak, gdy od dawna już nie pojawił się żaden wysłannik, gdy nie wracali nawet ci, którzy wyruszyli na poszukiwania Gammage'a, plotki nasiliły się. Podczas ostatnich Prób jednym ze zwycięzców stał się brat Furtiga z wcześniejszego miotu. Mimo zwycięstwa, nie wybrała go żadna kobieta. Wyruszył więc na zachód, na poszukiwania, z których dotąd nie powrócił. Czy był lepszy od Furtiga w walce? Nie, chyba nawet słabszy, w niczym nie przypominał bowiem Fughana, walecznego wojownika; był od niego mniejszy i słabszy, a jego rywale przed Próbami obawiali się jedynie jego szybkości i zwinności.

Furtigowi przyszło do głowy, że powinien jeszcze trochę poćwiczyć, przygotować się do Prób, że źle robi, tracąc cenny czas na bezsensowne wypatrywanie w kierunku legowisk. A jednak trudno mu było oderwać od nich wzrok. Jego umysł budował różne dziwne obrazy tego, co powinno znajdować się za ich ścianami. Ogromna była wiedza Demonów; szkoda, że używali jej w tak bezsensowny sposób, co doprowadziło ich w konsekwencji do zagłady.

Furtig przypomniał sobie, jak kiedyś ojciec rozmawiał z kimś o historii ich dni. Jego rozmówcą był kolejny wysłannik Gammage'a, który tym razem przyniósł od Przodka wizerunek Demona. Gammage podarował go Ludziom z przykazaniem, aby strzegli się wszystkich istot, które choć odrobinę przypominają tę z portretu.

Przed swoją zagładą Demony poszalały, jak czasami szaleli Barkerowie. Z wściekłością atakowały się nawzajem, nie były w stanie łączyć się w pary i wydawać na świat młode. Bez młodych, ogarnięte powszechną nienawiścią, musiały szybko wyginąć, co też nastąpiło, a świat bez nich stał się o wiele lepszy.

Gammage dowiedział się tego wszystkiego w legowiskach. Bał się, że pewnego dnia Demony powrócą. Ze świata umarłych? Furtig często się nad tym zastanawiał. Wielka była wiedza Demonów, ale czy jakikolwiek śmiertelnik mógł umrzeć, a potem żyć jeszcze raz? A może Demony nie były zwykłymi istotami, takimi chociaż jak Ludzie czy Rattownie? Pewnego dnia Furtig uda się do Gammage'a i dowie się o nich wszystkiego.

Jednak jeszcze nie dzisiaj, najpierw będzie musiał udowodnić swą męskość, pokazać wszystkim w Pięciu Pieczarach, że krew Gammage'a należy szanować. Uznał, że nie powinien marnować więcej czasu na szpiegowanie martwych, opuszczonych legowisk Demonów.

Szybko, zwinnie, zszedł na ziemię. Drzewo, z którego przed chwilą prowadził obserwację, było posterunkiem, z jakiego Ludzie obserwowali krainę lasów, obszar, gdzie mieszkańcy Pięciu Pieczar urządzali polowania. Furtig czuł się tutaj bezpiecznie jak w pieczarach.

Zatrzymał się na chwilę, aby dokładnie przymocować kleszcze u pasa; objając jeden o drugi, mogły zdradzić jego obecność w lesie. Ruszył przed siebie dopiero wtedy, gdy był pewien, że tkwią stabilnie na swoim miejscu. Ponieważ się śpieszył, opadł na cztery łapy. Ludzie stawali dumnie na dwóch tylnych łapach przede wszystkim podczas wszelkich uroczystości, udowadniając w ten sposób, że nie są gorsi od Demonów, którzy poruszali się jedynie w tej pozycji. Zawsze, gdy była taka potrzeba, opadali na cztery, naśladując przodków.

Zamierzał dotrzeć do pieczar od północy, jednak najpierw ruszył w kierunku zachodnim. Zamierzał dotrzeć do niewielkiego jeziora, ulubionego miejsca ciężkich, pulchnych kaczek. Powracając do pieczar, wojownik miał obowiązek przynosić zawsze ze sobą dodatkowe zapasy żywności.

Nagle, obrzydliwy zapach, jaki dotarł do jego nozdrzy wraz z kolejnym podmuchem wiatru, nakazał mu zatrzymać się w gestych krzakach. Sięgnął ręką do pasa, wy dobył kleszcze i z wprawą doświadczonego wojownika założył je na ręce.

Barker! I to, sądząc po zapachu, więcej niż jeden. W przeciwieństwie do Ludzi, Barkerowie nigdy nie polowali pojedynczo, lecz zawsze poruszali się grupami, starając się otoczyć ofiarę ze wszystkich stron. Jeśli tym razem ofiarą stałby się Człowiek, ich radość nie miałaby granic.

Odwaga i głupota to dwie zupełnie odrębne cechy. A Ludzie, w tym Furtig, nigdy nie byli głupcami. Mógł pozostać tam, gdzie się znajdował i wkrótce stoczyć walkę (gdyż winien się spodziewać, że Barkerowie wkrótce go wytropią). W gruncie rzeczy dziwił się, że jeszcze

nie spostrzegły jego obecności). Mógł też szukać schronienia w miejscu, gdzie Barkerowie nie powinni go doścignąć - wysoko, na drzewach.

Dzięki kleszczom, mocno wbijającym się w korę, zwinnie wspiał się na górę. Szybko znalazł gałąź, z której roztaczał się widok na rozległy teren poniżej. Z jego gardła wydobył się głuchy warkot. Uszy przylgnęły do czaszki, futro uniosło się na grzbiecie. Przymrużywszy oczy, rozpoczął czujną obserwację, oczekując nadejścia odwiecznego wroga Ludzi.

Było ich pięciu, kłusujących na czterech łapach. Dysponowali jedynie swoją naturalną bronią - kłami. Były one jednak nie mniej groźne niż kleszcze Furtiga. Każdy z Barkerów był mniej więcej jedną trzecią wyższy od niego, a pod ich szarymi futrami skrywały się potężne mięśnie. Futra Barkerów przybierały jasnokremowy kolor jedynie na ich brzuchach i piersiach.

Opasani byli paskami zupełnie innymi niż ten, którym dysponował Furtig. Trzech spośród nich miało zatknięte martwe króliki. A więc polowali, jednak do tej pory złowili tylko drobne sztuki. Gdyby nadal podążali drogą, którą właśnie przemierzali (Furtig zastygł w pełnym napięcia oczekiwaniu), znajdą się na ziemiach Tuskenów. A jeśli będą tak głupi, by rozpocząć polowanie właśnie u nich... Zielone oczy Furtiga zaśniły. Wsparły Tuskerów w potyczce przeciwko każdemu wrogowi, zapewne nawet przeciwko Demonom. Wojownicy Tuskerów byli nie tylko dzielni i waleczni, ale także sprytni i mądrzy.

Miał cichą nadzieję, że Berkerowie natkną się na Złamany Nos. W myślach nadał kiedyś imię to ogromnemu knurowi, przywódcy Tuskerów. Nikt nie znał bowiem jego imienia; Ludzie nie rozumieli mowy Tuskerów, tak samo jak nie rozumieli ostrych ujadów Barkerów. Najprawdopodobniej żadna rozumna istota nie potrafiłaby wydobyć niczego z tych dźwięków. W tych nielicznych chwilach, kiedy trzeba było porozumiewać się z Tuskerami, rozmawiano za pomocą znaków. W Pięciu Pieczarach nauczono tych znaków nawet najmłodszych.

Furtig długo jeszcze patrzył za Barkerami, nawet gdy zniknęli mu z pola widzenia, i dopiero kiedy był pewien, że odeszli na dobre, rozpoczął swój marsz do domu, przeskakując z gałęzi na gałąź.

Wciąż cicho mruczał, hamując w sobie wściekłość. Widok Barkerów, którzy naszli terytorium łowne należące do Pięciu Pieczar, był dla niego ogromnym szokiem. Postanowił, że nie będzie już tracił czasu na łapanie kaczek. Wiedział, że musi się upewnić, czy grupa, na którą się natkną, nie odłączyła się od większej zgrai. Bywało bowiem, że polujący Barkerowie rozłączali się, zmieniali terytoria, na których polowali, zwykle wtedy, gdy przez dłuższy czas nie natrafili na żadną zdobycz.

Przez długi czas przemieszczał się jeszcze wśród gałęzi, gdzie wrogowie nie mieli szansy wyczuć jego zapachu; zachował ten środek ostrożności, mimo że Ludzie, w przeciwieństwie do Barkerów i Tuskerów, wydzielali bardzo słaby odór. Polując kierowali się wzrokiem i słuchem, podczas gdy ich wrogowie duże znaczenie przywiązywali do zapachów, dysponując silnym powonieniem.

Ostatnim środkiem ostrożności, zastosowanym przez Furtiga, było otwarcie skórzanego woreczka, przywiązanego do paska. W środku znajdowały się ściereczki, wysmarowane galaretowatą substancją; jej piżmowy zapach sprawił, że Furtig z niesmakiem zmarszczył nos. Zdecydowanymi ruchami natarł nią swoje tylne i przednie kończyny. Jeśli tylko jakiś Berker wyczuje ten zapach, zacznie uciekać, bowiem był to zapach śmiercionośnego, jadowitego węża.

Znalazszy się na ziemi, Furtig szybko ruszył przed siebie. Biegając, nasłuchiwał, wciągał głęboko powietrze, starając się nie uronić żadnego znaku, który poinformowałby go, że spokojny las, obszar polowań Ludzi, został nawiedzony przez jakąś wrogą siłę. Nie zauważył jednak niczego, poza śladami małej grupki, którą już wcześniej zauważył z drzewa.

I nagle... Odwrócił głowę i wpatrzył się w wysokie drzewa po lewej stronie, mający służyć Barkerom jako drogowskaz, a poniżej...

Mimo, że spod drzewa unosił się silny, nieprzyjemny zapach, Furtig opuścił głowę i mocno wciągnął go w nozdrza. Tak, poniżej znaku drogowego, pozostawionego przez wrogów, umieszczony był inny znak, znak zapachowy, taki jaki Ludzie pozostawiają na granicach swych terytoriów. Tego znaku nie pozostawił jednak nikt z klanu Furtiga.

Wyprostowawszy się, stanął na dwóch łapach, a przede wszystkim wyciągnął wysoko ponad głowę. Na korze drzewa zauważył mnóstwo zadrapań. Znajdowały się o wiele wyżej, niż mógłby sięgnąć z ziemi on sam albo jakikolwiek znany mu Człowiek. A więc obcy, który pozostawił te znaki, musiał być od Ludzi o wiele wyższy, potężniejszy!

Tym razem Furtig głośno warknął. Podskoczywszy, dosięgnął znaku, rozszarpał kleszczami korę i sprawił, że ów znak stał się nieczytelny. Należy się to temu aroganckiemu nieznajomemu. Niech wie, że nie jest u siebie, niech się strzeże!

Po chwili Furtigowi przyszło na myśl, że las staje się coraz bardziej zatłoczony. Oto beztrąsko polują sobie w nim Barkerowie, jakiś obcy pozostawia tu swoje znaki - wszyscy zachowują się tak, jakby Pięciu Pieczar ani zamieszkującego ich klanu w ogóle nie było! Im szybciej Ludzie się o tym dowiedzą, tym lepiej.

Wyruszywszy w dalszą drogę, Furtig nie zaniechał jednak środków ostrożności. Gdyby mimo wszystko podążał za nim jakiś zwiadowca, zniechęciłyby go kolejne

przedsięwzięcia Furtiga. Mimo, że zajęło mu to sporo czasu, zatoczył szerokie koło i do pieczar dotarł z innej strony, niż wynikało to z dotychczasowego kierunku jego marszu.

Zapadł zmierzch i wkrótce w lesie zrobiło się zupełnie ciemno. Furtig był głodny. Rozmyślając o jedzeniu, bezwiednie wysuwał język z ust. Mimo głodu drogi jednak sobie nie skracał.

Nagły syk, który rozległ się w ciemności, nie przeraził go. W odpowiedzi wydał również syknięcie-odzew. Dawał on pewność, że strażnik nie rozerwie mu gardła. Ludzie przetrwali do tej pory tylko dlatego, że przez cały czas stosowali środki ostrożności i byli po prostu czujni.

Jeszcze dwukrotnie Furtig schodził z wytyczonego szlaku, aby uniknąć pułapek. Ludzie wciąż je stosowali, chociaż nie były one główną bronią przeciwko wrogom i najeźdźcom. Pułapki były ulubionym środkiem obrony Rattonów, którzy w legowiskach doprowadzili sztukę zastawiania ich poziomą, jakiego Ludzie do tej pory nie osiągnęli. W przeciwieństwie do Ludzi, którzy do legowisk odnosili się z zasadniczą nieufnością i trzymali się zawsze z dala od miejsc, które dawniej zamieszkiwały Demony, Rattonowie myszkowali po legowiskach często i chętnie.

Pięć Pieczar stanowiło w zasadzie doskonałą naturalną fortecę, a poza tym umiejętnie bronili jej zamieszkujący ją ludzie. Żadne z wyjść nie znajdowało się na poziomie ziemi. Prowadziły do nich trzy kładki, które można było w każdej chwili unieść i schować do środka. Skonstruowane były tak, że ich końcówki stanowiły bariery, czopujące wejścia do pieczar. Dwukrotnie już pieczary były oblegane przez Barkerów i za każdym razem pozostały nie zdobyte. Mimo, że kilku obrońców oddało życie, ale Barkerów poległo znacznie więcej. Podczas drugiego oblężenia zginął ojciec Furtiga.

Pieczary były przestronne, a ich korytarze niknęły głęboko pod powierzchnią ziemi. W jednej z nich, w zupełnej ciemności, po skalnej ścianie spływał szeroki wodospad, stanowiący dla mieszkańców źródło czystej, pitnej wody. Oblężeni nigdy nie cierpieli więc pragnienia, a głód zaspokajali suszonym mięsem, którego w Pięciu Pieczarach zawsze znajdowały się spore zapasy.

Ludzie nie zostali stworzeni do życia w wielkich gromadach. Obce też im było spokojne życie rodzinne. Oczywiście, matki nie opuszczały swoich młodych, przez długi czas zajmując się ich wychowaniem. Mężczyźni jednak, z wyjątkiem Miesiący Parzenia, nie byli mile widziani we wnętrzach pieczar. Ci, którzy nie mieli swych par, nieustannie polowali w okolicy, chodzili na zwiady i udoskonalali system obronny pieczar. Bardzo rzadko, praktycznie poza okresem Prób Sprawności, gromadzili się w jednym miejscu.

Z jednym z klanów, mieszkającym na zachód od Pięciu Pieczar, Ludzie Furtiga utrzymywali bardzo dobre stosunki i Próby odbywali wspólnie. Celem takiej decyzji było porównanie sił, a także mieszanie krwi. Zazwyczaj jednak nie utrzymywano żadnych kontaktów z innymi klanami i mieszkańcy Pięciu Pieczar egzystowali jedynie w gronie pięciu dużych rodzin.

Wejście do Pieczary Furtiga znajdowało się najwyżej i było najbardziej wysunięte na północ. Szybko wspiął się na górę, a jego nos wyczuł już wspaniałe zapachy. Czuł świeże mięso - żeberka z dzikiej krowy, a także kaczek. Jego głód wzrastał z każdym kolejnym oddechem.

Kiedy jednak znalazł się w pieczarze, nie pospieszył tam, gdzie kobiety dzieliły żywność, lecz udał się do niszy, w której najstarszy członek klanu z widocznym zadowoleniem ostrzył kleszcze. Jego mina nie pozostawiała wątpliwości, że bardzo niedawno użył ich z doskonałym skutkiem. Furtigowi przyszło do głowy, że to właśnie dzięki Fal-Kanowi zje dziś na kolację świeże krowie żeberka.

Mimo, że ludzie doskonale się czuli i poruszali w ciemności, pieczara była oświetlona; blask pochodził z małego pudełka, które było kolejnym darem Gammage'a. Pudełko nie wymagało żadnej opieki. Gdy pierwsze promienie słońca oświetlały wejście do pieczary, jego blask nikł i pojawiał się wraz z pierwszymi oznakami nadchodzącego zmierzchu.

Również darem Gammage'a były tkaniny, którymi przykrywano miejsca do spania, znajdujące się najczęściej w niszach skalnych wzdłuż ścian. Tylko latem tkaniny te składano w jedno miejsce, a kobiety rozścielały w zamian grube naręcza pachnącej trawy. W porze chłódów tkaniny pozwalały podczas snu zachować ciepło, niezbędne do przetrwania czasu, najbardziej dla Ludzi nieprzyjaznego.

- Fal-Kan doskonale się spisał. - Furtig przykucnął kilka kroków od najstarszego brata swojej matki, siedzącego teraz wygodnie na swym łożu. W ten sposób, nie zbliżając się zbyt, okazywał mu należny szacunek.

- Tłusta krowa - odparł Fal-Kan obojętnym głosem, jak ktoś, dla kogo zdobycie takiej ilości mięsa nie jest żadnym nadzwyczajnym osiągnięciem. - Ale... - przez chwilę węszył. - Zdaje się, że przybyłeś do pieczar w wielkim pośpiechu, używając środka do niszczenia śladów. Jakie niebezpieczeństwo cię do tego zmusiło?

Furtig zaczął mówić - najpierw o Barkerach, a potem o dziwnym znaku granicznym. Beztroskim ruchem ręki Fal-Kan zlekceważył informację o Barkerach. Wielokrotnie naruszali już tereny łowieckie Ludzi, nie czyniąc większych szkód. Postanowił jedynie uczulić zwiadowców, aby zwracali uwagę, czy nie przedostają się do lasu zbyt dużymi grupami; w

dużych grupach stanowiliby już poważne zagrożenie. Większą uwagę Starszego przyciągnęła informacja o znaku i zniszczeniu go przez Furtiga.

- Dobrze zrobiłeś - powiedział. - Twierdzisz, że znak nie był głęboki. Czy to wystarczyłoby, aby go wyskrobać? - Wyciągnął przed siebie rękę, ukazując Furtigowi swe naturalne szpony.

- Być może - odparł Furtig. Już dawno nauczył się, że ze Starszymi należy rozmawiać ostrożnie i nie wypowiadać żadnych kategoriycznych sądów. Skłonni byli bowiem je lekceważyć, gdy padały z ust młodych, niedoświadczonych wojowników.

- A więc ktoś, kto go pozostawił, nie znał Gammage'a.

Zdumienie Furtiga spowodowało, że niemal przerwał Starszemu.

- No jasne, że go nie znał! To przecież jest obcy, nikt z Pięciu Pieczar ani z pośród Ludzi z zachodu! Nie miał żadnej szansy go poznać.

Fal-Kan cicho warknął i Furtig natychmiast zrozumiał, jak niegrzecznie się zachował. Jego zaskoczenie jednak nie mijało. Fal-Kan sugerował bowiem...

- Czas już - powiedział Fal-Kan gardłowym głosem, używanym zwykle do napominania tych, którzy czynnie lekceważą zwyczaje, panujące w pieczarach - by wreszcie do nas wszystkich dotarła prawda o Przodku. Czy zastanawiałeś się, dlaczego ostatnio nie poświęcił nam żadnej uwagi?

Fan-Kal nie czekał na odpowiedź, lecz kontynuował:

- Otóż nasz Przodek - nie powiedział Szanowny Przodek, głos jego nie zdradził ani cienia szacunku - tak obawia się powrotu Demonów, że nawołuje do zjednoczenia wszystkich Ludzi, tak jakby wszyscy byli jednym klanem albo rodziną. Wszyscy Ludzie razem, wyobrazasz to sobie? - Gdy mówił o tym, wąsy aż mu się zjeżyły. - Wszyscy wojownicy wiedzą, że Demony odeszły na zawsze. Że wyniszczyły się nawzajem, że doprowadziły swój gatunek do takiego stanu, iż nie były w stanie się reprodukować, że z każdym dniem było ich coraz mniej, aż wreszcie zniknęły z powierzchni ziemi. Jak by się teraz mieli odrodzić? Nakładając ciało i futra na stare dawno pogrzebane kości? Bzdura. To tylko Przodek niepotrzebnie się tego obawia, przez co jego umysł wędruje ścieżkami, na jakie nikt rozważny przenigdy by nie wkroczył. Dowiedzieliśmy się przecież, gdy był tutaj ostatni z jego posłańców, że daruje innym Ludziom te same rzeczy, które przesyła do Pieczar. Dowiedzieliśmy się też, co za głupota, że rozważa możliwość rozejmu z Barkerami, aby walczyć z nimi ramię w ramię na wypadek, gdyby przyszło stawić czoła Demonom. Kiedy wyszło to na jaw, Starsi odmówili przyjęcia prezentów od Gammage'a i powiedzieli

posłańcowi, żeby nigdy więcej nie powracał do pieczar, gdyż tych, którzy współpracują z Gammage'em nie będziemy już nazywać braćmi.

Furtig głośno przełknął ślinę. Tak, Gammage mógł tak postępować. A jednak za jego postawą musiało kryć się coś, o czym nie było powszechnie wiadomo, coś, co sprawiało, że nie miał innego wyboru. Bo przecież żaden Człowiek nie byłby aż tak głupi, żeby bez powodu dzielić swój oręż z wrogami. Chociaż... i Fal-Kan nie mówiłby o Gammage'u z taką nienawiścią, gdyby nie miał ku temu podstaw.

- Do Gammage'a z całą pewnością dotarły nasze słowa i dobrze je zrozumiał. - Fan-Kal ze złością poruszył ogonem. - Bowiem od tego czasu nie przybył od niego już żaden posłaniec. Słyszeliśmy od naszych współplemieńców z zachodu, że na północnym skraju legowisk wywieszono flagi, oznaczające zawieszenie broni, i gromadzą się tam jacyś obcy. Szkoda, że nie wiemy kim są. - Fal-Kan przez chwilę zastanawiał się, po czym dodał: - Być może, odwróciwszy się od własnego rodzaju, nie zamierzającego popierać jego szaleństw, Gammage przekazuje teraz innym owoce swoich poszukiwań. A to już jest okropny wstyd dla nas wszystkich, że ktoś taki między nami się wychował, dlatego na ten temat zawsze będziemy milczeć, chociaż języki aż świerzbą, by głośno potępiać Przodka.

- Musimy jednak - ciągnął Fal-Kan - porozmawiać o znaku, który ujrzałeś na drzewie. To jest sprawa wszystkich wojowników, dlatego wszyscy powinni się o tym dowiedzieć i mieć możliwość wypowiedzenia się. Nie jesteśmy bowiem aż tak bogaci, by pozwolić innym przywłaszczać sobie nasz kraj. Będziemy musieli również przekazać tę informację naszym zachodnim współpracownikom. Wkrótce przybędą, by uczestniczyć w Próbach. Teraz idź i się najedz, wojowniku. Ja przekażę twoją informację pozostałym Starszym w pieczarach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zwiadowcy z pieczar pierwszych gości dojrżeli późnym popołudniem, jednak na miejsce, gdzie zazwyczaj rozbijali obóz, dotarli dopiero po zmroku. Tym razem klany z zachodu przybywały do pieczar. Gdy nadejdzie czas następnych Prób, z kolei Ludzie Furtiga będą musieli udać się na zachód.

Wszyscy młodzi wojownicy, którzy dotąd nie mieli par i powinni wziąć udział w zbliżającej się rywalizacji, zgromadzili się na drodze przed pieczarami (o ile Starsi nie obarczyli ich innymi obowiązkami). Mimo że otwarte przypatrywanie się gościom uważano za przejaw złego wychowania, nic nie było w stanie powstrzymać ich przed przyglądaniem się przybyszom. Trzeba jednak zaznaczyć, że starali się czynić to jak najdyskretniej. Szczególnie uważnie przyglądali się najsilniejszym, przenikali też wzrokiem pilnie strzeżone kręgi, w którym otoczone przez wojowników, znajdowały się te kobiety, które będą wybierały. Od czasu do czasu komuś udało się uchwycić spojrzenie którejś z nich.

Dla Furtiga jednak żadna kobieta z zachodu nie zdawała się tak atrakcyjna jak Fas-Tan z Pieczary Formora. Dlatego o wiele bardziej interesowali go rywale niż prawdopodobne nagrody, jakie mogłoby mu przynieść zwycięstwo, a pochodzące z drugiego klanu. Przyglądając się przeciwnikom stwierdził, że ma małe szanse, aby zostać wybranym przez Fas-Tan.

Z powodu osobliwych powikłań dziedzicznych, jakie występowały w jej rodzinie, jej futro miało dziwny kolor i było dłuższe niż futra pozostałych Ludzi. Głównie z tego powodu uważano Fas-Tan za piękną. Futerko na jej głowie i ramionach było trzykrotnie dłuższe od przeciętnego i dwukolorowe: wcale nie upstrzone plamami i plamkami, jak to często wśród Ludzi bywało, a ciemnobrązowe, przechodzące w kolor kremowy. Jej aksamitny ogon był również ciemny. Wielu wojowników kładło przed Pieczarą Formona zrobione własnoręcznie grzebienie z rybich ości, aby zwrócić na siebie uwagę Fas-Tan. Furtiga martwiła już sama myśl, że któremuś z nich uda się i na nim spocznie łaskawe oko tej, która wybiera.

Fas-Tan z całą pewnością będzie wybierała jako pierwsza. Wiedząc, jak dumną jest kobietą, Furtig nie miał wątpliwości, że wybierze tego, który podczas Prób okaże się najlepszy. Tak... nie miał żadnych szans, by spojrzenie jej złotych oczu spoczęło na nim choćby chwilę. Wojownik miał prawo do tego, by marzyć, Furtig więc marzył o Fas-Tan.

Marzenie szybko zastąpiła jednak kolejna myśl. Zaniepokoiły go słowa Fal-Kana o głupocie, wręcz zdradzie Gammage'a. Złapał się na tym, że nie przygląda się ani kobietom,

ani przybyszom, lecz broni wszystkich wojowników. Większość spośród nich miała przymocowane u pasa kleszcze do polowań. A jednak wypatrzył przynajmniej trzech, którzy nie mieli tych narzędzi dowodzących męstwa, a mimo to znajdujących się między wojownikami. Wojownik w sytuacji, gdy nie napływały już nowe kleszcze w prezencie od Gammage'a, mógł je zdobyć w dwojaki sposób. Mógł założyć te, które należały do jego ojca, gdy ten prznosił się do Ostatecznej Ciemności, albo zdobyć je w zwycięskim pojedynku.

Kleszcze Furtiga należały wcześniej do jego ojca. Musiał długo i cierpliwie pracować, aby dopasować ich kształty do własnych rąk. Gdyby tak musiał następnego dnia walczyć z kimś, kto jeszcze nie posiada kleszczy i przegrał pojedynek... Dotknął swych kleszczy, umocowanych za pasem. Stracić coś tak cennego....

A jednak, gdy powracała myśl o Fas-Tan, ogarniała go dziwna gorączka, chęć wyzwania do walki najbliższej stojącego wąsatego wojownika. Podejrzał, że podobne myśli rodzą się w głowach wszystkich uczestników Prób, gdy w ich kierunku zerkają kobiety, prowokacyjnie wymachując ogonkami, doskonale świadome tego, że pożerają je wzrokiem dziesiątki mężczyzn.

Tego roku Furtig był jedynym uczestnikiem Prób, pochodzącym z pieczary Gammage'a. Był nadzieją całej rodziny, tym bardziej, że jego brat Fughan poprzednim razem nie zdołał osiągnąć uczucia żadnej kobiety. Furtig ciężko westchnął i pomaszerował do pieczary.

Gdy znalazł się we własnej niszy, znów westchnął. Próby nigdy nie były walkami na śmierć i życie. Ludzi było zbyt mało, aby mogli beztrudno godzić się na utratę chociażby jednego wojownika. A jednak wojownicy często wychodzili z nich poturbowani, a nawet okaleczeni, gdy Przodkowie nie chcieli dodatkowo wyposażać ich przynajmniej w część swoich sił.

Niestety, Gammage'a, najznamienitszego Przodka Furtiga, nie było tutaj, nie było nawet jego ducha. Po tym, co usłyszał od Fal-Kana, Furtig był już pewien, że Gammage'a niemal wyklął jego własny klan. Przykucną przy świecącym pudełku i wciąż rozmyślając o Gammage'u, wypił trochę wody z miseczki.

Dlaczego Przodek obawia się powrotu Demonów? Przecież upłynęło już tak wiele czasu od dnia, kiedy ktokolwiek widział ostatniego z nich. A może... - włosy na grzbiecie Furtiga uniosły się na samą myśl o tym - Demony wciąż żyły, gdzieś w przepastnych i skomplikowanych labiryntach swych legowisk? A Gammage, przebywając tam i ukrywając się przed nimi, dowiedział się o nich o wiele więcej, niż pozostali Ludzie? Ale, jeśli to było

prawdą, Gammage bez wątpienia przesłałby natychmiast wiadomość, która sprawiłaby, że wielu Ludzi uwierzyłoby mu wreszcie i przyłączyło się do jego niesłychanych koncepcji.

Starsi czasami kontaktowali się z przeszłością. Rozmawiali z tymi, którzy odeszli do Ostatecznej Ciemności, jakby ci wciąż stali obok nich. Zdarzało się jednak jedynie tym, którzy dożywali późnej starości. Nie było ich wielu, gdyż wojownik, który tracił bystrość umysłu i sprawność ciała, zwykle umierał nagłą śmiercią, nadziany na róg albo sponiewierany przez kopyta zwierzyny, na którą polował; mógł też umrzeć we własnej niszy, w pieczarze, dopadnięty przez którąś z wielu chorób, jakie ze szczególną intensywnością spadały na starych Ludzi. Czyhały na nich zresztą w pieczarach setki innych niebezpieczeństw.

Niebezpieczeństwa te mogły nie zagrażać w legowiskach. I dlatego Gammage, bardzo już stary, miał możliwość obserwowania, jak Demony, starannie ukryte w niedostępnych czeluściach swych legowisk, znów rosną w siłę. Tak, tak właśnie mogło być. Ale przecież trudno było sprzeczać się z tymi, którzy widzieli, że Demony dawno zniknęły z powierzchni ziemi i nigdy już nie powrócą, nigdy już nie będą zagrażać Ludziom, chociażby z tego prostego powodu, że w ostatniej fazie swego istnienia utraciły zdolność do rozmnażania się. W tej sytuacji Gammage, krążący po legowiskach wśród cieni, przypominających mroczną przeszłość, ze swymi pomysłami, by odkrycia, jakich dokonuje, udostępnić nie tylko Ludziom, ale i obcym, stanowił wielkie zagrożenie dla własnego rodzaju! Przecież skłonny był przekazać swoją wiedzę nawet odwiecznym wrogom! Ktoś powinien udać się do Gammage'a z misją, której zadaniem byłoby wyjaśnienie, co faktycznie robi teraz wielki Przodek. Tak właśnie należy postąpić, dla dobra Ludzi.

Iść do Gammage'a... Przeminięły już cztery Próby, odkąd poszedł do nich ostatni wojownik, Foscatt z Pieczary Favy. Podczas Próby został pokonany w walce. Furtig spróbował przypomnieć sobie jego wizerunek, ale zaraz tego pożałował. Obraz, jaki powstawał w jego umyśle był bardzo podobny do tego, jaki ujrzał, gdy ostatni raz przypatrywał się swemu odbiciu w spokojnej toni Leśnego Stawu.

Tak jak i on, Foscatt był chudy, chudy w ramionach i miał szczupłe nogi. Również futro miał podobne, ciemnoszare, przybierające niemal błękitną barwę, gdy padały na nie ostre promienie słońca. Bardzo lubił samotne wędrówki po okolicy i pewnego razu pokazał Furtigowi coś, co sam znalazł w małym legowisku, jednym z tych, które były oddalone od tych wielkich, w których przebywał teraz Gammage. Był to dziwny przedmiot, metalowe pudełko o kształcie sześcianu, jednak przykrywał je kwadrat zupełnie innego materiału, bardzo przyjemnego w dotyku. Kiedy Foscatt przycisnął jakiś punkt z boku pudełka, na

wierzchu pojawił się obraz. Niewątpliwie była to rzecz wykonana i używana przez Demony. Kiedy pudełko zobaczyli Starsi, zabrali je Foscattowi i roztrzaskali o skały.

Po tym wydarzeniu Foscatt stał się bardzo cichy, spokojny, małowówny. A kiedy został pokonany w Próbie, wyruszył na poszukiwanie Gammage'a. Co takiego znalazł w legowiskach?

Furtig przymocował do rąk kleszcze i zaczął się zastanawiać się, co się wydarzy jutro. Tak... Na jakiś czas musi zapomnieć o Gammage'u i zatroszczyć się o własną przyszłość. Im bliżej było chwili, gdy będzie musiał stanąć przed przeciwnikiem, wybranym przez losowanie, tym gorzej się czuł. Zdawał sobie sprawę, że kiedy rozpoczną się walki i wszystkich ogarnie podniecenie, zapomni o swoich obawach i walka pochłonie go bez reszty. Tak zdarzało się zawsze, taka była natura Ludzi.

Ponieważ nie należało zbyt natarczywie przyglądać się gościom, Ludzie z Pięciu Pieczar szybko w nich zniknęli, pozostawiając tych z zachodu w obozowisku. Furtig nie mógł więc długo cieszyć się samotnością. Wkrótce w pieczarze znalazła się cała jego rodzina.

- Nie istnieje żaden sposób, by skutecznie wpłynąć na wyniki losowania. - Fal-Kan i dwaj inni Starsi wzięli Furtiga na bok, by udzielić mu ostatnich rad, mimo że on akurat chciałby, żeby pozostawiono go teraz w spokoju. A może nie? Może samotność byłaby teraz czymś gorszym? Przecież przeżywałby jutrzejszą walkę, wyobrażałby sobie, co może się z nim stać, jak straszna może być porażka. Głos Fal-Kana brzmiał tak, jakby Starszy żałował, że nie może wpłynąć na wyniki losowania.

- Niestety. - Fujur pokiwał głową. Spokojnie lizał futro na swojej ręce, liżąc nawet w miejscu, w którym powinien znajdować się brakujący palec, jakby w ten sposób chciał go przywrócić. Fujur miał futro o wiele gęściejsze niż pozostali mieszkańcy Pięciu Pieczar i o wiele częściej od nich poruszał się na czterech kończynach.

- Trzech spośród nich nie ma kleszczy - mówił Fal-Kan. - Twoja broń, wojownika, będzie dodatkowym smakowitym kąsem dla każdego z nich, o ile przyjdzie ci z którymś walczyć. Prawdę mówiąc, będą się bardziej starać o dobrą broń niż parę.

Furtig pożałował, że nie może odpiąć kleszczy od paska i dobrze ich schować. Zwyczajnie zabraniały tego. Wezwany do walki, będzie położyć je na wyznaczonym kamieniu. Mimo wszystko miał nadzieję, że wyjdzie z walki zwycięsko. W końcu i Fal-Kan, i Fujur swoje walki wygrali podczas Prób. Być może są w stanie udzielić mu rad, które okażą się przydatne w boju.

- Czy uważacie, Starsi - zapytał - że już przegrałem, skoro jesteście gotowi tak szybko widzieć moje kleszcze na rękach nieznajomego? Bo jeśli nie, czy moglibyście mi powiedzieć, w jaki sposób unikać najgorszego?

Fal-Kan zmierzył go krytycznym spojrzeniem.

- Od woli Przodków zależy, kto zwycięży. Jesteś jednak szybki i sprawny, Furtig. Wiesz już wszystko, czego mogliśmy cię nauczyć. Wykorzystaj nasze nauki. Walcz jutro dzielnie i do końca.

Furtig zamilkł. Zrozumiał, że ci dwaj już mu nie pomogą. A Fe-San, trzeci spośród nich, znany był z tego, że nigdy nie wypowiadał swoich opinii w obecności Fal-Kana.

Pozostali osobnicy płci męskiej w rodzinie byli jeszcze bardzo młodzi, zbyt młodzi, by potrafić cokolwiek, poza czytaniem bardzo wyraźnych śladów w lesie, i to wyłącznie przy świetle dnia. Ostatnio w Pieczarze Gammage'a było więcej kobiet niż mężczyzn. Jednak rodzina wciąż zmniejszała się, gdyż po każdej Próbie kobiety przechodziły do pieczar zwycięzców. Być może i tutaj dojdzie do tego, do czego doszło w Pieczarze Rantla; pozostali w niej tylko starsi i kobiety, które mogły wybierać, lecz były już zbyt stare, by dawać życie młodym.

W końcu Furtig bez pośpiechu zjadł z miski kilka kawałków mięsa i ułożył się do snu. Pragnął, żeby był już następny dzień i były znane już wszystkie rezultaty Prób. W ciemności słyszał szepty swych sióstr. Jutro będzie ich wielki dzień i ich radości nie zakłóci nawet jego porażka. Są przecież tymi, którzy wybierają, a nie wojownikami.

Furtig spróbował wyobrazić sobie Fas-Tan, jednak jego myśli wciąż zbaczały ku bardziej posępny temat: wciąż i wciąż wyobrażał sobie swój pas bez kleszczy i niesławny powrót do pieczary. Wówczas podjął decyzję. Jeśli przegra, nie pozostanie samotnikiem, jak jego brat, ani nie zostanie w pieczarze, by dawać dowody do drwin Starszym. Nie, pójdzie do Gammage'a.

Poranny rozgardiasz wyrwał Furtiga z objęć snów, których treści nie pamiętał. A więc Przodkowie we śnie nie udzielili mu żadnych rad. Zerwawszy się z posłania, nie czuł się zbyt pewnie. Myśl o nadchodzącym dniu ciążyła mu niczym wielka, ciemna chmura. Z trudem zwalczał w sobie chęć ucieczki.

Kiedy wszyscy otoczyli krąg ubitej ziemi, który miał być miejscem Prób, Furtig stanął w rzędzie uczestników prób z miną tak pewną, jak jakby był samym San-Lo, stojącym na samym początku pierwszego rzędu. San-Lo, można było uważać za ideał wojownika, najdoskonalszego mężczyznę, jaki może przyjść na świat w pieczarach. Jego żółte futro, z ciemnobrązowym pasem na grzbiecie, było lśniące, starannie utrzymane. Poranne słońce

jakby oświetlało swymi promieniami tylko to futro, przepowiadając jego właścicielowi sławę i chwałę, która wkrótce spadnie na niego w obecności mieszkańców pieczar i przybyszów z zachodu.

Furtig nie miał złudzeń. W towarzystwie, w którym się znalazł, miał niewielkie szanse na jakiegokolwiek zwycięstwo. Tym razem w Próbach brało udział dziesięciu wojowników. Ich futra lśniły różnymi kolorami. Dwaj bracia mieli szare futra szare w czarne pasy, co stanowiło najbardziej rozpowszechnione kolory. Kolejni trzech wojownicy, którzy bardzo lubili razem polować i uwielbiali swe towarzystwo ponad jakiegokolwiek inne, mieli futra czarne jak noc. W grupie wojowników, którzy mieli dzisiaj rywalizować, znajdowali się też tacy, których futra poza szarymi końcówkami uszu i ogonów, były całkowicie białe. Byli jeszcze dwaj o żółtych futrach, jednak nie tak intensywnych jak San-Lo; żółty kolor ich futer był jakby wyblakły, poza tym mieli białe brzuchy. Jedyne o szarym futrze był Furtig.

Te, które miały wybierać, wygrzewały się w słońcu na ciepłych skalach, wznoszących się ponad kręgiem bitewnym, otoczonym przez Starszych, dorosłe kobiety i wojowników. Od czasu do czasu któraś z nich wydawała cichy jęk, obiecujący temu, którego wybierze, nieziemskie rozkosze. Fas-Tan nie musiała zwracać na siebie uwagi w ten sposób. Jej uroda była oczywista i zauważyli ją wszyscy. Z całą pewnością każdy z uczestników Prób marzył o tym, aby to on właśnie został przez nią wybrany.

Ha-Ja, najstarszy spośród Starszych z zachodu, oraz Kuygen, o takim samym statusie w pieczarach, podeszli do środka pola Prób. Przez chwilę rozmawiali, po czym, trzymając przed sobą głęboką czarę, zaczęli podchodzić po kolei do każdego z wojowników, którzy uczestniczyli w dzisiejszych Próbach. Ci wyciągali ręce i wsuwając je do czary, wyciągali losy. Zamykali je od razu w dłoniach, gdyż nie mieli jeszcze pozwolenia, aby je oglądać. Gdy przyszła kolej Furtiga, w czarze było już tylko dwa losy. Długo zastanawiał się, który wybrać, przebiegając pomiędzy nimi dłońmi, wreszcie, z ciężkim sercem, podjął decyzję.

Kiedy zakończono losowanie, wszyscy współzawodnicy na znak dany przez Starszych, rzucili losy na ziemię przed sobą. Walki miały toczyć się w parach, wyznaczonych przez losy; czara zawierała dziesięć kulek w pięciu kolorach – po pięć par każdego koloru.

San-Lo miał walczyć jako pierwszy. Trafił mu się potężnie zbudowany wojownik z zachodu, o czarnym futrze i wielkich łapach. Obaj zbliżali się do środka kręgu i zazgrzytali zębami, wydając odgłosy, przypominające ocieranie metalu o kamień. Obaj mieli własne kleszcze. A więc broń nie będzie dodatkową stawką w tej walce.

Ha-Ja i Kuygen równocześnie dali sygnał do rozpoczęcia walki. Wojownicy przystanąli naprzeciwko siebie na tylnych łapach. Uszy mieli ułożone płasko na czaszkach,

oczy przymrużone w skupieniu, zęby wyszczerzone. Z ich gardel dobiegły głębokie pomruki. Zaczęli krążyć po ringu, jeden naprzeciwko drugiego, obaj skupieni, czujni, gotowi do reakcji na każdy gwałtowny ruch przeciwnika.

Gdy wreszcie się zwarli, walka była tak gwałtowna, że obserwatorzy, przyzwyczajeni do podobnych zmagania, nie byli w stanie jej śledzić. Sytuacja na pole bitewnym zmieniała się nawet kilkakrotnie w ciągu sekundy. Kiedy na chwilę rozdzielili się, na ich ciałach widoczne były rany, w powietrzu fruwały kłęby futra, jednak żaden z walczących zdawał się nie odczuwać bólu po uderzeniach, zadawanych przez przeciwnika.

I znów zwarli się, dziko, gwałtownie. Padli na ziemię i toczyli się po niej to w lewo, to w prawo, gryząc się i drapiąc. Żaden nie wydawał się osłabiony, żaden nie zamierzał ustąpić, poddać się. Emocje wśród obserwatorów sięgnęły zenitu. Wojownicy, oczekujący na swoje walki, wydawali własne okrzyki wojenne. Widać było, że większość z nich z trudem powstrzymuje się, by już teraz nie dopaść wylosowanego przeciwnika, by już w tej chwili nie udowodnić swej wyższości. Nawet Starsi nie potrafili ukryć swego podekscytowania. Jedynie te, które miały wybierać, leżały spokojnie, w wystudiowanych pozach, jakkolwiek uważny obserwator odkryłby, że również im nie jest obojętne to, co się dzieje. Świadczyły o tym szeroko otwarte oczy i koniuszki różowych języków, wysunięte między zębami.

San-Lo zwyciężył. Kiedy rozdzielili się po raz trzeci, jego czarny przeciwnik podwinął ogon pod siebie i uciekł z ringu. Ciężkie łzy toczyły się aż po jego brzuchu. Zwycięzca wykonał dumną rundę i powrócił na swoje miejsce w rzędzie pozostałych wojowników.

Tymczasem walki toczyły się dalej. Dwaj następni wojownicy z pieczar przegrali z przybyszami. Następnie zwyciężył wojownik z pieczar. I wreszcie przyszła kolej na Furtiga. Jego przeciwnikiem miał być wojownik z zachodu równie potężny jak ten, który walczył z San-Lo. Furtig ciężko westchnął. Jeżeli Przodkowie są przeciwko niemu...

I chyba tak było. Wojownik, z którym miał walczyć, sprawiał wrażenie o wiele potężniejszego od niego. Poza tym z jego pasa nie zwisały kleszcze, przegrana Furtiga miała być podwójna: nie tylko nie zyska pary, ale też utraci broń.

Drżąc na myśl o tym, co się za chwilę wydarzy, Furtig powstał, złożył na skale swe kleszcze i z niechęcią, której pragnął, by nikt nie zauważył, przystanął na środku kręgu.

Choć szanse na zwycięstwo miał niewielkie, nie zamierzał szybko się poddać. Chciał, by przynajmniej przeciwnik zapamiętał tę walkę na całe życie. W swój okrzyk wojenny włożył całą siłę, jaką potrafił wykrzesać. Kiedy się zwarli, dokonywał nieludzkich wysiłków, by mimo wszystko wyjść z tej walki zwycięsko. To jednak nie wystarczyło. Raz po raz

otrzymywał ciosy, które sprawiały ogromny ból. Na jego ciele pojawiły się gęste rany, z każdą chwilą coraz bardziej krwawiące. Zdawało się, że ten koszmar będzie trwać wiecznie, a przynajmniej tak długo, dopóki...

Dopóki nie ogarnęła go ciemność i się w niej całkowicie nie pogрузzył. A potem nękały go koszmary, jego ciałem co chwilę potrzęsały dreszcze. Obudził się w pieczarze, na swoim posłaniu. Jego pierwszą myślą było, że to wszystko, co mu się przydarzyło, to tylko sen. A potem uniósł obolałą głowę i ujrzał liście lecznicze, oblepiające całe jego ciało.

Nadzieja jeszcze go nie opuściła. Przewyciężając ból, sięgnął ręką do pasa. Kleszczy tam jednak nie było. Wtedy dopiero dotarło do niego, że podczas Prób został pokonany, a broń, którą Gammage podarował jego ojcu, utracił na zawsze. Wraz z nią rozwiały się nadzieje, że będzie w pieczarach kimś więcej niż chociażby Fu-Tor, który nie miał jednej ręki.

Po przegranej walce troskliwie się nim zaopiekowano. Świadczyły o tym liście lecznicze i czyste posłanie. Jednak w pieczarze nie było nikogo. Pragnienie męczyło go tak bardzo, aż sprawiało mu ból; kolejny ból, równie intensywny jak ten, który promieniował z głębokich ran, zadanych przez przeciwnika. Było tak potężne, że wreszcie, nie zważając na nic, przy świetle nocnej lampy, doczołgał się do kamiennej niszy z wodą. Było jej już niewiele, a jego ręka tak się trzęsła, że gdy nabierał wodę, do ust docierały zaledwie krople. Uparł się jednak, i mimo że stracił na to wiele czasu, zaspokoił pierwsze pragnienie.

Nie powrócił już na swe posłanie. Teraz, gdy już nie pragnął tak rozpaczliwie wody, zaczął odbierać odgłosy hucznej zabawy, trwającej poniżej wejścia do pieczar. Zapewne młode kobiety dokonały już swoich wyborów i teraz stanowią pary ze zwycięzcami Prób. Fas-Tan... Musiał wyrzucić ją ze swych myśli. Przecież była tylko marzeniem, które nigdy nie miało szansy na spełnienie.

Większym nieszczęściem niż koniec marzeń o Fas-Tan, była utrata kleszczy. Furtig gotów był rozplakać się nad nią niczym młode, które nieopatrznie oddaliły się od matki i drżą ze strachu przed niebezpieczeństwem, czającym się w mroku. Wiedział, że w tej sytuacji, po przegraniu Prób i utracie broni, nie może dłużej przebywać w pieczarach.

Czym innym byłaby wyprawa do Gammage'a z kleszczami za pasem, odbywana dumnym krokiem przez zwycięskiego wojownika, a czym innym będzie wyprawa pokonanego w Próbach, pozbawionego broni, przygnębionego, ze zranionym ciałem i dumą. A jednak musiał tam iść. Było to jego prawo i skorzysta z niego tak, jak wcześniej skorzysta z niego tak, jak wcześniej skorzystał jego brat - pójdzie do Gammage'a mimo wszystko.

Pewnego dnia po raz drugi przystąpi do Prób, był tego pewien, chociaż w tej chwili wołał o tym nie myśleć.

Nie miał jednak zamiaru wyruszać w drogę, zanim nie oznajmi o tym wszystkim mieszkańcom pieczar. Był zbyt dumny, aby postąpić inaczej, aby odejść cichaczem, przez nikogo nie zauważony. Wśród wojowników, którzy przegrali Próby, zdarzali się tacy, którzy opuszczali pieczary bez słowa, przygnębieni i samotni, jednak nie Furtig! Jeszcze przez chwilę rozmyślał, po czym wrócił na posłanie, zdając sobie sprawę, że i tak nie wyruszy w drogę, zanim nie zagoją się jego rany.

Leżał więc i cierpiał, nasłuchując odgłosów zabawy, zastanawiając się, czy jego siostry wybrały swoje pary wśród Ludzi z zachodu, czy też wśród wojowników z pieczar. Zasnął.

Kiedy się obudził, było wczesne popołudnie; odgadł to, ponieważ słońce jasno świeciło prosto w wejście do pieczary. Posłanie Starszych było puste, Furtig słyszał jednak odgłosy rozmów, które prowadziły gdzieś niedaleko. Odwróciwszy głowę, niemal musnął nosem twarz dziewczynki siedzącej przy nim. Zmierzyła go uważnym spojrzeniem. Była to kuzynka Eu-La.

- Furtig. - Cichym głosem wypowiedziała jego imię i delikatnie dotknęła jego ramienia okrytego plastrem. - Czy bardzo cię boli?

- Mogłoby bardziej, kuzynko.

- Jesteś dzielnym wojownikiem, mieszkańcu Pieczary Gammage'a.

Furtig skrzywił twarz w grymasie niechęci.

- Nie aż tak dzielnym, dziecko. Przecież pokonał mnie wojownik z zachodu. To San-Lo jest dzielnym wojownikiem, a nie Furtig.

Potrząsnęła przecząco głową. Tak jak i on, miała gęste, szare futro, choć jej było dłuższe, bardziej lśniące. Furtig pomyślał, że Fas-Tan jest piękna ze względu na kolor futra; ta młoda jednak będzie równie piękną kobietą, gdy nadejdzie jej czas wybierania.

- San-Lo wybrany został przez Fas-Tan - powiedziała to, czego z łatwością mógł się domyśleć. - Siostra Naya wzięła Mura z Pieczary Folocka. Ale siostra Yngar wybrała czarnego wojownika z zachodu. Tego, który pokonał ciebie. - Eu-La syknęła groźnie. Z wyraźną niechęcią powracała myślą do tego ostatniego wyboru. - Mocno cię poranił. - Eu-La pokiwała głową. Siostra Yngar nie powinna była wybierać tego, który poturbował jej brata. - Nie ma jej już w pieczarze. - Jeszcze raz syknęła.

- Oczywiście, że jej nie ma, kuzynko. Kobieta, która wybierze, staje się członkinią klanu swego wybranka. Takie są prawa, które nami rządzą.

- To złe prawa, łaskawe dla tych, którzy są silni i dobrze walczą. - Przez chwilę w zamyśleniussała palec. - A ty przecież jesteś lepszy niż San-Lo.

Furtig odchrząknął.

- Nawet nie próbowałbym tego udowodnić. Przecież to nieprawda, kuzynko.

Eu-La znów syknęła ze złością.

- Jest silny w walce, to prawda. Lecz zastanawiam się, czy on w ogóle potrafi myśleć. Fas-Tan jest głupia. Powinna sparzyć się z kimś, kto raczej ma bystry umysł, a nie silne łapy.

Furtig popatrzył na nią uważnie. Była bardzo młoda i dużo czasu jeszcze brakowało do dnia, w którym będzie wybierała parę dla siebie. Jednak słowa brzmiały bardzo dojrzałe.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał, coraz bardziej zaintrygowany jej opiniami.

- My - dumnie uniosła głowę - pochodzimy z Pieczary Gammage'a. Nasz wielki Przodek nauczył się mnóstwa rzeczy, aby pomagać nam w życiu. Nie uczynił tego poprzez walkę. Zamiast bić się, polował na wiedzę. Kuzynie, kobiety także potrafią myśleć. Kiedy stanę się dorosłą, nie będę wybierała, pójdę do Gammage'a. A tam będę się uczyła i uczyła.

- Rozłożyła ramiona, jakby chciała nimi zagarnąć mnóstwo wiedzy. Furtig pożałował, że wiedzy nie można zdobywać właśnie w taki sposób.

- Gammage z biegiem czasu zaczął mieć głupie pomysły - Powiedział Furtig ostrożnie.

Eu-La znowu syknęła; tym razem jej gniew zwrócony był przeciwko Furtigowi.

- Mówisz jak Starsi. Sprawy, których nie rozumieją, uważają za głupie i bezsensowne. Lepiej pomyślałbyś o tym wszystkim, co Gammage zdążył nam przysłać, a przecież jego prezenty stanowią zapewne tylko część tego, na co natknął się w legowiskach. Tam musi być jeszcze mnóstwo wspaniałych rzeczy!

- Ale jeśli potwierdzą się obawy Gammage'a, są tam również demony.

Eu-La wywinęła lekceważąco dolną wargę.

- Uwierzę w Demony, kiedy je zobaczę, kuzynie. Mam nadzieję, że i ty nie będziesz się ich bał wcześniej, niż je zobaczysz.

Furtig gwałtownie usiadł.

- Skąd właściwie wiesz, że chciałem iść do Gammage'a?

Eu-La roześmiała się cichutko.

- Ponieważ jesteś tym, kim jesteś, nie możesz postąpić inaczej. Popatrz tylko.

Wyciągnęła zza pleców mały woreczek, dokładnie zawiązany. Furtig widział coś takiego, jak do tej pory tylko raz w życiu. Była to rzecz bardzo ceniona przez kobiety. Ustnie przekazywana tradycja głosiła, że kilka takich woreczków uplotła ostatnia kobieta

Gammage'a; miała palce o wiele bardziej delikatne i sprawne niż większość mieszkańców pieczar. Nikt dotąd nie potrafił skopiować jej dzieła.

- Skąd to masz?

- Sama zrobiłam. - Bez wątpienia miała powód do dumy. - Dla ciebie. - Wsunęła woreczek w ręce Furtiga. - To także dla ciebie.

To, co Furtig ujrzał za chwilę, było równie oszałamiające jak widok woreczka. Eu-La zaprezentowała bowiem parę kleszczy do polowań. Nie lśniły jak te, które jeszcze tak niedawno należały do niego, zadbane, czyszczone, obiekt jego dumy. W sumie brakował o im aż trzech szponów, a metal, z którego je wykonano, był matowy, miejscami okryty rdzą.

- Znalazłam je - powiedziała Eu-La. - Znalazłam je pomiędzy skałami w pieczarze, do której spada woda. Są zniszczone, kuzynie, ale przynajmniej nie pójdziesz do Gammage'a z pustymi rękami. A to... Bardzo cię proszę, gdy staniesz przed Przodkiem, pokaż mu to. - Dotknęła woreczka. - I zapytaj go, czy kobieta z Pieczary Gammage'a uzyska jego zgodę na poszukiwanie nowej wiedzy.

Furtig wziął od niej i woreczek, i kleszcze, bezgranicznie zaskoczony prezentami.

- Bądź pewna, kuzynko - powiedział - że przekaże mu twoje pytanie, gdy tylko będę miał okazję z nim rozmawiać. Obiecuję ci to.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przywarłszy do ziemi, Furtig uparcie czołgał się do przodu. Do świtu brakowało jeszcze sporo czasu, jednak dla jego oczu ciemność nie stanowiła problemu. Postanowił przemierzyć, dzielącą go od zachodniej granicy legowisk Demonów, w ciągu nocy, mimo że podczas całodziennej obserwacji tego terenu nie zauważył na nim śladu żywej istoty. Również teraz, ostrożnie brnąc naprzód w wysokiej, zielonej trawie, nie zauważył niczego, co mogłoby stanowić dla niego zagrożenie.

Im bliżej znajdował się legowisk, tym wydawały mu się coraz bardziej fascynujące. Teraz dopiero docierało do niego, że są o wiele wyższe i większe, niż widziane z Pięciu Pieczar. Z ich prawdziwej wysokości nie zdawał sobie jednak sprawy, dopóki nie dotarł do ścian. Musiał zawrzeć głowę tak wysoko, że niemal upadł na plecy, zanim ujrzał ich wierzchołki, ponuro odcinające się na tle nieba.

Legowiska przeraziły go. Poczuł, że wejście między te nieprawdopodobnie wysokie, kamienne ściany, nie będzie niczym innym, jak wdepnięciem łapą w potrzask. Czy w tym potrzasku tkwił już Gammage? Może to śmierć, a nie nieprzychylna reakcja ludzi z pieczar na jego niezrozumiałe pomysły sprawiła, że Przodek dawno temu zamilkł?

Mimo że węch był o wiele słabszy niż zmysł powonienia Barkerów, Furtig przez chwilę obracał głowę, starając się znaleźć w powietrzu zapach, który podpowiedziałby mu, co powinien teraz robić. Czy ludzie Gammage'a znaczyli tutaj granice swego terytorium tak, jak na leśnych drzewach? Furtig wyczuł zapach schnącej trawy i ledwie uchwytnie zapaszki, jakie pozostawili najmniejsi mieszkańcy tych płaskich terenów - myszy i króliki. Żaden zapach nie docierał jednak do niego z legowisk, mimo że wiatr wiał właśnie z ich kierunku.

Opadłszy na cztery łapy, Furtig zaczął posuwać się bardzo powoli, jakby ukradkiem, niczym łowca za nieświadomą niczego ofiarą, nie powodując żadnych dźwięków. Jedyne odgłosami były szum wiatru i szelest smaganej jego podmuchami trawy. Jakiś krótki pisk rozległ się po lewej ręce Furtiga - królik.

Trawa skończyła się wreszcie. Przed Furtigiem rozpoczynał się płaski, kamienny teren; tak jakby legowiska otworzyły swe usta, by go wciągnąć do środka, jakby wysuwały ku niemu swój język. Dookoła nie było żadnej kryjówki, tylko otwarty teren. Zdał sobie sprawę, że musi przez ten teren przejść. Niechętnie uniósł się i ruszył dalej na dwóch łapach.

Łatwo było czułgać się, kiedy schronienie przed ciekawskimi oczyma dawała wysoka trawa. Niestety, w ten sposób, ukradkiem, nie było można zbliżyć się do legowisk. Sytuacja wymagała od Furtiga ogromnej odwagi.

Zatrzymał się tylko na chwilę, by założyć kleszcze na ręce. Były kiepskie i nie pasowały Furtigowi, jednak stanowiły jego jedyną broń. Ubrał je. Mimo że bardzo żałował tych, które utracił w Próbie, głęboko był wdzięczny Eu-La za jej podarunek. W końcu to dzięki niej, mimo wszystko był uzbrojony.

Głęboko odetchnął, po czym kilkoma skokami znalazł się w cieniu pierwszej ściany. Znajdowały się w niej regularne otwory, jednak umieszczone tak wysoko, że nie był w stanie dosięgnąć żadnego z nich. Nie opuszczała jednak pewność, że wkrótce znajdzie jakiś ślad, jakiś znak, który zaprowadzi go do Gammage'a, pozostawiony przez samego Przodka. Było bowiem powszechnie wiadomo, że Gammage z radością witał wszystkich, którzy chcieli do niego dołączyć.

Furtig wciąż wciągał nosem powietrze, mając nadzieję, że znakiem tym będzie jakiś zapach. Poczul ptaki. Uważnie przyjrzawszy się ścianie, zobaczył na niej białe paski ich odchodów. Nic więcej jednak nie zwróciło jego uwagi.

Nie mając żadnej pomocy, mógł tylko dalej posuwać się do przodu, do samego serca legowisk, z nadzieją, że po drodze znajdzie wreszcie to, czego szuka. Niechętnie i ostrożnie ruszył w dalszą drogę.

Zaczął rozmyślać o tych, którzy wybudowali legowiska. Jak oni to zrobili? Przecież to wszystko, co go otaczało... To nie były naturalne skały. Jak wielka musiała być wiedza Demonów, skoro potrafili wznieść coś takiego!

Wschód słońca zastał Furtiga wciąż poszukującego właściwej drogi. Zdążył przebrnąć przez dwa szerokie place, oddzielające grupy budynków. Spomiędzy betonowych płyt wyrastały dziwne rośliny. Na środku jednego z placów znajdowało się małe jeziorko, w którym hałaśliwie baraszkowały wodne ptaki.

Furtig aż przysiadł, zdziwiony tym widokiem. Tymczasem ptaki niespodziewanie ożywiły się, jakby czymś zaalarmowane. Furtig zdał sobie sprawę, że przecież zachowuje się na tyle spokojnie, iż nie może być przyczyną zaniepokojenia ptaków. Co więc się stało?

W tej samej chwili, w której zadawał sobie to pytanie, wyczuł obrzydliwy zapach. Rozpoznał go natychmiast. Rattanowie! Wstrętny smród nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości. Ale Rattanowie tutaj? Prawda, widywano ich jak podążali w kierunku legowisk Demonów, jednak kto by przypuszczał, że przeniknęli do nich aż tak głęboko?

Furtig wycofał się i przystanął w futrynie, w której, za szerokim progiem tkwiły drzwi. Były zamknięte i dodatkowo zabezpieczone żelazną sztabą. Ponieważ futryna była sześciokrotnie wyższa od Furtiga, a drzwi sprawiały wrażenie naprawdę solidnych, z miejsca stracił nadzieję, że je otworzy. Zrozumiał też, że jeśli zostanie tutaj zauważony albo wrogowie wyczują jego zapach, znajdzie się w pułapce bez wyjścia.

Rattonowie nie walczyli tak jak ludzie; w bitwie przypominali Barkerów, lubowali się w nierównych pojedynkach, gdy wielu spośród nich otaczało jednego wroga. Choć Furtig był o wiele potężniejszy niż którykolwiek spośród nich, w walce przeciwko całej zgrai nie miał najmniejszej szansy... Obserwując gęstą roślinność otaczającą jezioro, nerwowo wymachiwał ogonem i posługując się wzrokiem, węchem i słuchem, usiłował zlokalizować przeciwników.

Choć większość ptaków zdążyła wzbić się w powietrze, przynajmniej trzy spośród nich znajdowały się w kłopotach. Z przeciwległego końca jeziora dochodziły bowiem do Furtiga odgłosy trzepotania skrzydeł, uderzających bezradnie o wodę i bezładne, nieskoordynowane, żałosne piski. Z powodu roślin, otaczających wodę, Furtig nie mógł widzieć, co się dzieje, a wcale nie zamierzał się zbliżyć do obszaru, który mógł być terenem opanowanym już przez wroga. Nagle wszystkie odgłosy ucichły i Furtig pomyślał, że napastnicy zabili swoje ofiary.

Zmienił swoje plany. Miałby podążać do tych obszarów legowisk, którymi rządzi Rattonowie? Przenigdy! Nagle przyszło mu do głowy, że los Gammage'a już się dokonał i pozostały z niego tylko kości, dokładnie obgryzione przez Rattonów.

Ale czy mógł się teraz wycofać, nie ryzykując, że wrogowie udadzą się za nim? Furtig nie był pewien, którym zmysłem - wzrokiem, słuchem, czy powonieniem - najlepiej posługują się polujący Rattonowie. Musiał więc maskować się najlepiej, jak to tylko było możliwe. Z pewnością najgorszym rozwiązaniem byłoby wyjście w tej chwili na otwarty teren.

Gwałtownie starał się przypomnieć sobie wszystko, co wiedział o Rattonach. Czy skakali, wspinali się, czy potrafili śledzić ludzi, posługując się tylko węchem? Czy chodzili tylko po ziemi, jak Barkerowie? Furtig był pewien, że wkrótce wszystkiego się dowie. Oby nie za późno.

Dopiero w tej chwili zauważył, że drzwi u góry są nadłamane i między nimi a futryną znajduje się szpara, przez którą bez problemu potrafiłby się przecisnąć. A na samych drzwiach znajdowały się ozdoby i występy, wykorzystując je mógł wspiąć się aż na sam szczyt. Nie namyślając się wiele uczynił to - bardzo pomogły mu w tym kleszcze. Deska była

wąska, jednak potrafił utrzymać na niej równowagę wystarczająco długo, by zorientować się, co kryje się za drzwiami.

Ujrzał wiele porzucanych bezładnie przedmiotów i podłogę pokrytą grubą warstwą kurzu. Z rozczarowaniem przyglądał się temu widokowi. Żadnych śladów. Jeżeli teraz skoczy do środka, sam zacznie pozostawiać ślady, którymi natychmiast podąży za nim pierwszy nieprzyjaźnie nastawiony osobnik, jaki je zobaczy. Niezdecydowany co powinien zrobić, Furtig dłuższą chwilę tkwił na drzwiach. Powietrze pełne pyłu sprawiało, że nagle zapragnął kichnąć. Powoli dojrzewała w jego głowie decyzja. Postanowił, że bezpieczniej będzie, jeżeli na razie powróci na otwartą przestrzeń. Odwrócił głowę, by popatrzeć na zewnątrz. Coś poruszyło się w krzakach, rosnących niedaleko drzwi.

Za późno! A więc już go dostrzegli, już zacieśnili pętlę wokół niego. Musiał teraz szybko znaleźć miejsce, w którym mógłby oprzeć plecy o nieprzebytą ścianę i przyjmować ataki wrogów jedynie z przodu.

Zrozumiał to, skoczył na któryś z przedmiotów stojących na podłodze. Jego łapy pośliznęły się na zakurzonej powierzchni i z trudem zatrzymał się na skraju wąskiej półki, unikając upadku na podłogę.

W pomieszczeniu znajdowało się dwoje drzwi, prowadzące do dalszej części budynku. Były otwarte. Furtig postanowił, że musi jak najszybciej dostać się na sam wierzchołek tego legowiska, skąd będzie miał szansę przeskoczyć na następne, tak jak skakał z drzewa na drzewo w lesie, umykając ścigającym wrogom, którzy potrafili poruszać się tylko po ziemi.

Z których drzwi skorzystać? Wybór nie był wielki i wkrótce Furtig przeszedł przez te, które znajdowały się bliżej niego. Za nimi znajdował się długi korytarz. Otwory w jego ścianach prowadziły do kolejnych licznych pomieszczeń. Przypominały pieczary, gdyż nie były zabezpieczone żadnymi drzwiami. Dla Furtiga najważniejsze było, że te otwarte pomieszczenia nie są w stanie zapewnić mu bezpieczeństwa.

Furtig nie tracił czasu na penetrowanie ich, lecz co sił w łapach popędził do końca korytarza. Tam wreszcie znajdowały się drzwi, lecz były zamknięte. Jednak, gdy wsunął fragment kleszcza w szparę, którą wypatrzył, drzwi zaczęły ustępować. Wkrótce otworzyły się na tyle szeroko, by mógł przejść przez próg.

Już miał postąpić krok do przodu, gdy nagle cofnął się, zatrwożony. Za drzwiami była pustka: głęboki, ciemny szyb. Dziura, w której mógł swobodnie poszybować w dół nawet ogromny byk. W momencie, w którym zorientował się, że zmurszały próg zapada się pod nim, Furtig kurczowo złapał za klamkę...

To mu jednak nie pomogło, bowiem klamka natychmiast odpadła od drzwi. Przerażony, znalazł się w szybie, w powietrzu. Zamknął oczy, a strach, który go ogarnął, całkowicie odebrał mu zdolność myślenia.

Trwało to tak długo, dopóki nie zdał sobie sprawy, że wcale nie opada w dół jak kamień, lecz leci bardzo powoli, niczym jesienny liść właśnie strącony z drzewa.

Otworzył oczy. Nie potrafił jeszcze uwierzyć, że wcale nie znajduje się na drodze do błyskawicznej śmierci. W szybie było ciemno, jednak mając otwarte oczy, nie tylko czuł, ale i widział, że opada powoli, jakby odpoczywał na jakiejś betonowej nawierzchni, powoli zniżającej się ku fundamentom legowiska.

Oczywiście, powszechnie było wiadomo, że Demony dysponują siłami, o których Ludzie nie mają pojęcia. Ale żeby rzadkie powietrze było w stanie utrzymać ciało? Furtig głęboko odetchnął i jego serce zabiło trochę spokojniej. Wiedział już, że nie zginie, przynajmniej nie teraz, będzie żył tak długo, jak długo będzie go podtrzymywała ta powietrzna poduszka. Gdy uzmysłowił to sobie, znów poczuł strach. Jak długo to potrwa?

Zaczął zastanawiać się, czy jest w stanie pomóc sobie w tej sytuacji. Czuł się prawie tak, jakby pływał w wodzie. Czyżby działały takie same siły, jakie pozwalały utrzymywać się na powierzchni wody? Niepewnie wykonał Furtig kilka pływackich ruchów przednimi łapami i niespodziewanie znalazł się bliżej ściany. Wyciągnął rękę w samą porę, by zahaczyć kleszczem o drewnianą framugę jakiś drzwi, jednak jego ruch był zbyt mało energiczny i stalowy szpon tylko ześliznął się po drzewie. Furtig zaczął rozglądać się dookoła, czekając na kolejną podobną okazję. Niestety, następne drzwi długo się nie pojawiały.

Nagle dobiegł go z góry jakiś dźwięk. Słaby pisk, zwielokrotniony echem w wąskim, kamiennym szybie. Rattonowie! Najprawdopodobniej znajdowali się za drzwiami, które przed chwilą usiłował otworzyć. Czy wejdą za nim do szybu? Furtig sprawdził mocowanie kleszczy na rękach. Nie uśmiechała mu się walka w powietrzu. Ale wolał być przygotowany na wypadek, gdyby nie miał innego wyboru.

Zaraz jednak odniósł wrażenie, że wrogowie nad jego głową nie są gotowi do wysłania za nim pościgu. Być może, nie zobaczywszy go, są przekonani, iż opadłszy na samo dno, poniósł śmierć. Chyba, że zamieszkując w legowiskach, znają dziwne właściwości tego szybu. Jeśli tak, może zaatakują go, kiedy łagodnie wyląduje na betonowym dnie?

Przerażony tą myślą, Furtig przybliżył się do ściany, poszukując w miarę opadania w dół, jakiegokolwiek punktu, o który mógłby się zaczepić i odwlec to, co nieuchronne. Bezskutecznie. Mimo że szarpał się i drapał kleszczami wewnątrz szybu, nie był w stanie niczego się przytrzymać, nie potrafił znaleźć żadnej dziury, żadnego występu na gładkiej

powierzchni. Był coraz bardziej przerażony, a jego przerażenie potęgowało wrażenie, że odgłosy Rattanów docierają do niego coraz wyraźniej.

Nie był w stanie ocenić, jak daleko i jak długo leci. Wkroczył do legowisk na poziomie gruntu, co oznaczało, że dostał się już bardzo głęboko pod powierzchnię ziemi. Chociaż wiedział, że w pieczarach, im głębiej się znajdował, tym było bezpieczniej, jednak tutaj mogło być zupełnie inaczej. Furtig znów zaczął się bać; jednak tym razem był to strach raczej przed nieznanym, niż przed nagłą śmiercią.

Stwierdził, że opada coraz szybciej. Czyżby powietrzna poduszka zaczynała się rozpraszać? Furtig zaczął przygotowywać się do twardego lądowania.

Było już tak ciemno, że nawet jego przywykły do mroku wzrok nie odbierał już żadnych bodźców. Widział jedynie słabą, szarą plamę drzwi, przez które wpadł do szybu.

Zaczął wciągać powietrze badając, czy nie napotka smrodu Rattanów. Gdy go nie wyczuł, uspokoił się tylko odrobinę. Docierało do niego mnóstwo innych zapachów, jednak żadnego z nich nie potrafił wyodrębnić, zidentyfikować.

Wciąż dotykał rękami ścian, poszukując wyjście z pułapki. Dodatkowymi informacjami dawały mu długie wąsy, niczym czujki ocierające się o płaski mur. I w końcu tylko dzięki wąsom stwierdził nagle, że jest otoczony ścianą tylko z trzech stron, a w czwartej znajduje się szeroki otwór.

Bez wysiłku wpłynął do niego i natychmiast opadł na cztery łapy. Był czujny, a każdy kolejny krok stawiał po długim nasłuchiowaniu, uważnie wpatrując się w mrok. Na razie jednak bez żadnych przeszkód zaczął postępować do przodu. Tunel, w którym się znalazł, był równie szeroki jak szyb i równie prosty. W ścianach nie było żadnych przerw ani załamań, przynajmniej na tej wysokości, na której poruszał się Furtig. Po chwili postanowił, że po każdym pięciu krokach będzie wstawał na dwie łapy, aby uważnie badać ściany na całej wysokości tunelu.

Niczego jednak nie mógł znaleźć, a jedynie powoli, czujnie, postępował do przodu. Zaczynał się zastanawiać, czy przypadkiem, uniknąwszy pułapek Rattanów, nie zastawił pułapki sam na siebie, stąpając po tunelu, z którego nie było wyjścia. Czy będzie w stanie z powrotem wspiąć się do góry szybem, który opadał, jeżeli tunel, przez który brnie, okaże się bez wyjścia?

W chwili gdy ta myśl zaświtała w jego głowie, wysunięta do przodu ręką natrafił na twardą powierzchnię. W tym samym momencie po prawej stronie ujrzał blask, rozpraszający kompletną dotąd ciemność. Tunel zakręcał pod kątem prostym.

Furtig podniósł głowę i wciągnął powietrze, sprawdzając nowe zapachy, które dotarły do niego. Wyczuł Rattonów, ale oprócz tego zauważył inny, przyjemniejszy zapach... zapach Ludzi! Ludzie i Rattonowie? Furtig zadrżał ta kombinacja nie wróżyła niczego dobrego. Czyżby Gammage w swym szaleństwie posunął się aż tak daleko, że zawarł przymierze z Rattonami?

Odór Rattanów sprawił, że z gardła Furtiga dobył się głuchy warkot. Zapach Ludzi - jego własnego rodzaju był jednak silniejszy i Furtig uspokoił się, bowiem nienawiść przewyciężyła ciekawość.

Niemal natychmiast odkrył źródło światła: wąska szpara w ścianie, znajdująca się wysoko, jednak nie tak wysoko, by nie mógł stanawszy na tylnych łapach, dosięgnąć jej kleszczami.

Tak też uczynił. Podciągnawszy się na rękach, zdołał jednak zobaczyć tylko kolejną ścianę. Był tak osłabiony, że zaraz opadł na nogi, nie zdoławszy spenetrować wzrokiem pomieszczenia, które znajdowało się po drugiej stronie muru. Zrozumiał, że musi wznieść się o wiele wyżej i na dłużej, aby zaspokoić coraz bardziej ogarniającą go ciekawość. Nie mając pojęcia, co zobaczy, zdawał sobie sprawę, że docierający do niego zapach Ludzi jest intensywny, silny.

Postanowił wykorzystać swój pas. Powoli rozpiął go, ściągnął zawieszony na nim torby i naczynie z wodą, po czym rozłożył go na podłodze. Ściągnął z rąk kleszcze i przymocował je do dwóch końców pasa. Silnymi szarpnięciami sprawdził, czy są dobrze zamocowane.

Wtedy przerzucił obydwie końce pasa przez otwór, na drugą stronę muru, trzymając pas pośrodku. Kleszcze dobrze wbiły się w mur po drugiej stronie, dzięki czemu poniżej otworu powstało dla Furtiga wygodne siedzenie. Natychmiast wspiął się na nie i mógł prowadzić obserwację.

Zauważył od razu dwóch Ludzi. Natychmiast zorientował się, że są to więźniowie. Jeden z nich leżał rozciągnięty na szerokiej desce ze związanymi przednimi i tylnymi łapami. Drugi miał związane tylko ręce. Na jego nodze widniała zaś okropna rana, a krew zabarwiała na czerwono jego czarne futro.

Furtig zadrżał, jednak trwał na posterunku, zdecydowany spenetrować wzrokiem całe pomieszczenie, w którym znajdowali się więźniowie. Związany Człowiek nie przypominał mu żadnego spośród Ludzi, których znał. Czerń jego futra miała niespotykany odcień, przechodząc miejscami w głęboki brąz. Jego twarz była kanciasta, kości policzkowe mocno napinały skórę, a oczy miał jasnoniebieskie.

Natomiast jego towarzysz charakteryzował się szarym futrem z czarnymi paskami, a więc kolorami bardzo często spotykanymi wśród Ludzi. Przypatrzwszy mu się uważniej, Furtig z trudem powstrzymał okrzyk.

Foskatt! Był tak pewny, jak tego, że w tej chwili znajduje się w legowiskach, iż rannym więźniem jest Foskatt, który dawno temu wyruszył na poszukiwanie Gammage'a i nigdy nie powrócił do pieczar.

W miejscu, w którym wyraźnie czuć było odór Rattonów, nietrudno było zgadnąć, kto wziął Ludzi do niewoli. Gdyby obaj pochodzili z obcych klanów, Furtig nie przejmowałby się nimi. Jego świętym obowiązkiem było niesienie pomocy Ludziom z pieczar, członkom własnego plemienia, zawsze i wszędzie; obcymi nie musiał się przejmować. Chociaż... Furtig zastanowił się przez chwilę nad takim rozumowaniem. Właściwie nie podobało mu się, że to Ludzie wpadli w łapy Rattonów; nieważne było ich pochodzenie.

A jednak przede wszystkim musiał martwić się losem Foskatta. Furtig dobrze wiedział, jakie było przeznaczenie Ludzi, pojmanyh przez Rattonów. Zawsze ginęli w strasznych męczarniach, a potem byli zjadani przez wrogów.

Poczuł, że już niedługo nie usiedzi na tym wąskim pasku. Postanowił zwrócić uwagę więźniów na swoją obecność. Dwukrotnie syknął ostrzegawczo.

Po drugim syknięciu głowa Foskatta odwróciła się powoli, jakby wszelkie poruszanie sprawiało więźniowi ból. Wreszcie, gdy żółte oczy natrafiły na szparę, przez którą spozierał Furtig, rozszerzały się w wielkim zdumieniu. Furtigowi przyszło do głowy, że przecież Foskatt nie jest w stanie go rozpoznać. Odezwał się więc cicho:

- Foskatt... To ja, Furtig.

Nie mógł dłużej utrzymać się na swym posterunku, więc zsunął się w dół. Bolały go wszystkie mięśnie. Kilkakrotnie głęboko odetchnął, starając się uspokoić. Potem roztarł przednie i tylne łapy, żeby szybciej zaczęła krążyć krew.

Aż machnął z ulgą ogonem, gdy ze szpary dobiegł go cichy syk w odpowiedzi na poprzednie wezwanie. Dodało mu to sił, by ponownie wspiąć się do góry. Wiedział, że nie może długo pozostawać w jednym miejscu, a poza tym bał się, że kiedy będzie próbował dostać się do otworu trzeci raz, może zabraknąć mu sił. Gdyby jednak Foskatt był w tej chwili na tyle silny, żeby... Właściwie, żeby co? Furtig nie widział możliwości wydostania swego współplemieńca przez szczelinę. Ale, jeżeli zdoła się z nim skontaktować, być może uzyska informację o innej drodze ucieczki?

- Foskatt! - zawołał z wysiłkiem, ciężko dysząc po ponownym wspięciu się do szczeliny. - Jak mógłbym cię uwolnić?

- Przywoływacz Gammage'a. - Głos Foscatta był bardzo słaby. Mówiąc leżał, nawet nie uniósłszy głowy. - Strażnicy zabrali go. Teraz czekają na swych Starszych.

Furtig zsunął się w dół wiedząc, że nie będzie miał już sił, aby unieść się ponownie. Oparł się o ścianę i zaczął rozważać to, co przed chwilą usłyszał. Przywoływacz Gammage'a. I strażnicy Rattonów dostali to urządzenie w swoje łapy, czymkolwiek ono było. Strażnicy... Jeśli gdzieś tutaj są, to z całą pewnością przed drzwiami celi.

Odczepił pas i odhaczył kleszcze. A więc musi znaleźć w tym celu drogę, która doprowadzi go do drzwi celi. Szansa, że mu się to powiedzie, była tak nikła, że nie spodziewał się wielkiego sukcesu.

W półmroku, znów ruszył przed siebie. Kolejne źródło światła, wyznaczające jego drogę, znajdowało się za grubą kratą. Krata jednak znajdowała się o wiele niżej, niż poprzednio szczelina, tak więc nie musiał się już wysoko wspinać, aby zobaczyć, co się za nią znajduje. Ujrzał izbę o wiele większą niż ta, w której znajdowali się więźniowie. W jej suficie znajdowało się kilkanaście świecących prętów.

W tej ścianie izby, która znajdowała się po prawej ręce Furtiga, umieszczone były drzwi. Przed drzwiami... Furtig ujrzał Rattonów. Pierwszych żywych Rattonów, których mógł zobaczyć z tak niewielkiej odległości!

Mieli niewiele więcej niż połowę jego wzrostu, nie licząc długich brudnych, wzbudzających wstręt, ogonów. Jeden z Rattonów ogon miał niemal w strzępach, a na twarzy szramę tak ogromną, że cały czas musiał mieć zamknięte jedno oko. Opierał się o drzwi i uważnie przypatrywał się temu co trzymał w łapie.

Był to przedmiot w kształcie sześcianu, zawieszony na taśmie z lśniącego metalu. Ratton potrząsnął tym przedmiotem i przyłożył go sobie do ucha. Mimo odległości, jaka go dzieliła, Furtig usłyszał słabe brzęczenie, dobiegające z sześcianu. Odgadł, że to właśnie jest przywoływacz Gammage'a, chociaż nadal nie miał pojęcia, w jaki sposób urządzenie to może pomóc mu uwolnić Foscatta. Tliła się w nim jednak nadzieja... W końcu Przodek posiadał tak wiele wiedzy Demonów, że z powodzeniem mógł zorientować się, jak funkcjonują przedmioty, których ukryte znaczenie jest równocześnie użyteczne, jak użyteczne są kleszcze, z łatwością rozrywające gardła Rattonów.

Furtig przycisnął twarz do kraty i jeszcze chwilę uważnie oglądał wnętrze izby. Potem rękami zaczął badać, w jaki sposób krata jest umocowana, ostrożnie dotykając prętów palcami, uzbrojonymi w kleszcze, aby nie wydawać żadnego dźwięku. Musiał być bardzo ostrożny, gdyż ryzykował, że Rattony na straży natychmiast ujawnią jego obecność. Mogliby go usłyszeć, zobaczyć lub wyczuć.

Krata była bardzo gęsta. Spróbował wyginać jej pręty końcówkami kleszczy, i o dziwo, gdy zastosował odpowiednią siłę, metalowe pręty zaczęły się giąć. Wyglądało to bardzo zachęcająco. Zrobiwszy w kracie szpary na tyle duże, by precyzyjnie przeczesać przez nie obie ręce, uzbrojone w kleszcze, Furtig wydał dźwięk taki, jaki wydaje przy polowaniu na myszy i w napięciu, ale i z nadzieją, rozpoczął oczekiwanie.

Trzykrotnie musiał powtórzyć swój odgłos, zanim przed kratą pojawiła się twarz jednego z Rattonów. Wówczas Furtig uderzył. Kleszcze mocno wbiły się w ciało wroga i Ratton wydał przeraźliwy pisk. Furtig powtórzył uderzenie i tym razem rozorał gardło wstrętnej bestii. Martwy Ratton bezwładnie padł na podłogę.

Tymczasem drugi strażnik, panicznie przerażony, po prostu uciekł. Furtig słyszał jeszcze z oddali wrzaski, niewątpliwie alarmujące współplemieńców. Piekła go skóra, którą rozdarł na ramionach, ocierając się o ostre fragmenty kraty. Jednak udało się! Szybko rozerwawszy kratę na tyle, by mógł wskoczyć do izby, podniósł przywoływacz, porzucony przez uciekającego strażnika...

I niemal natychmiast go upuścił, ponieważ przymocowany do niego pasek był ciepły, a nie chłodny jak każdy metal. Poza tym z każdą chwilą brzęczał coraz głośniejsze. Przez chwilę Furtig nie bardzo wiedział, co powinien teraz zrobić. Nie miał pojęcia, ile czasu minie, nim strażnik powróci z posiłkami.

Opamiętał się jednak i przycisnąwszy przywoływacz do piersi, dwoma kopnięciami zdjął sztaby, blokujące drzwi do celi, w której znajdowali się więźniowie. Znalazłszy się w środku, natychmiast podbiegł do Foscatta i pochylił się nad nim, by zerwać krępujące go więzy. Przeraził się jednak, gdy ujrzał, jak głębokie są rany współplemieńca. Było oczywiste, że Foscatt jest w takim stanie, iż nigdzie daleko nie zajdzie.

- Przywoływacz... Podaj mi go. - Foscatt wpatrywał się w przedmiot, który trzymał Furtig. Kiedy jednak spróbował podnieść rękę, okazało się to zadaniem ponad jego siły i wydał cichy okrzyk rozpacz.

- Dotknij tego - polecił Furtigowi. - z boku jest mały otwór. Musisz wsadzić do środka palec.

- Musimy uciekać! Nie mamy czasu - zaprotestował Furtig. Rzeczywiście, Rattony mogły pojawić się w każdej chwili, nie było więc czasu na eksperymenty.

- Zrób, co ci mówię - powiedział Foscatt, trochę głośniejsze niż poprzednim razem. - Dzięki temu wydostaniemy się stąd.

- Ten wojownik jest szalony! - zawołał drugi więzień. - Bredzi o czymś, co przeniknie ściany, żeby go uratować. Tracisz czas, rozmawiając z nim.

- Włóż palec do otworu!

To wszystko było bez sensu i Furtig jakby wbrew sobie zaczął obracać przywoływacz, aby znaleźć otwór, o którym mówił Foscatt. Znalazł go szybko, jednak kiedy usiłował wsadzić do środka palec, stwierdził, że jest on sporo za gruby, by mógł się zmieścić. Już miał wsunąć do środka ostrą końcówkę kleszcza, lecz Foscatt niecierpliwie uderzył go w rękę, akurat w miejsce, które krwawiło po otarciach o kratę.

- Nie! - zawołał. - Nie wolno używać metalu. Przybliź się do mnie!

Furtig wykonał polecenie i wtedy Foscatt, z ogromnym wysiłkiem, wyprostował się i włożył go dokładnie do otworu, znajdującego się w sześcianie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Głowa Foscatta zadrżała, jakby dotknięcie językiem sześcianu sprawiło mu ból, jednak nie odstąpił od swojego zamiaru; przyciskał język do otworu z wysiłkiem, którego dowodziło drzenie jego ciała. Wreszcie nie wytrzymał. Oderwał głowę od sześcianu i z przymkniętymi oczyma skurczył się i oparł o Furtiga.

- Tracisz czas! - zawołał drugi więzień ze złością. - Czy zostawisz nas teraz na pożarcie Rattonom, czy wreszcie mnie odwiążesz i dasz szansę walki o życie?

W jego głosie nie było błagania, prośby. Furtig zresztą niczego takiego się nie spodziewał. Ludzie nigdy o nic nie błagali nieznajomych. Wygodnie posadził Foscatta, ułożywszy przywoływacz obok niego, po czym podszedł do nieznajomego więźnia, by rozciąć jego więzy.

Uczyniwszy to, powrócił do Foscatta. Obcy miał rację. Nie było najmniejszej szansy, aby uciec tunelami i korytarzami, które Ratonowie bardzo dokładnie znali. A więc Furtig stracił tu czas. A jednak niecierpliwość, z jaką Foscatt czynił to wszystko, by żywe ciało dotknęło jakiegoś punktu w otworze sześcianu, mocno go zastanawiała.

Tymczasem obcy podskoczył do drzwi. Gdy stanął w progu, wyraźnie już było słychać piski bandy Rattonów, zmierzającej w kierunku celi. Furtig ciężko westchnął. A więc nie powiodło mu się. A jedynym rezultatem jego prośby uratowania więzionego współplemieńca było podzielenie jego losu. Pocieszył się, że wciąż ma przy sobie kleszcze i tanio nie sprzeda swej skóry, kiedy zaatakują Rattonowie.

- Nie wydostaniemy się już stąd - syknął obcy. Obnażył ostre zęby, gotów do walki.

Foscatt poruszy się.

- Grom nadejdzie...

Głos Foscatta, cichy i słaby, dotarł jednak do obcego, który aż warknął ze złości.

- Grom i grom. O niczym innym nie mówisz! Przestań już! Wszystko ci się pomieszało. Nie ma...

Nie dokończył. Nagle odwrócił się i stanął przed drzwiami w bojowej pozycji, ze wzniesionymi w górę obiema przednimi łapami. A jednak, wbrew przewidywaniom Furtiga, Rattonowie nie przepuścili na więźniów natychmiastowego ataku. Być może zastanawiali się nad sposobem pokonania przeciwników w taki sposób, by mieć jak najmniej ofiar po swojej stronie. Jeśli dobrze znali Ludzi, musieli zdawać sobie sprawę, że ci spośród nich, którzy zaatakują pierwszym rzędem, z całą pewnością zginą.

Furtig nasłuchiwał, próbując na podstawie odgłosów dobiegających do celi, zorientować się, co robią wrogowie. Nie miał pojęcia, jaką walczą bronią, poza tą, w którą wyposażyla ich natura. A przecież, skoro dostali się do legowisk, mogli równie dobrze jak Gammage odkryć sekrety Demonów i z tego korzystać.

Foskatt padł na podłogę, zaraz jednak spróbować powstać. Furtig pospieszył mu z pomocą.

- Bądź gotów - wyszeptał ranny. - Grom... Gdy nadejdzie grom, obaj musimy być gotowi.

Jego pewność, że wkrótce nadejdzie pomoc, nieomal udzieliła się Furtigowi; może współplemieniec mimo wszystko wiedział, co mówi? Ale przecież to dotykanie językiem sześcianu... Cóż mogło z tego wyniknąć?

Nieznajomy wciąż tkwił przy drzwiach. Założył na miejsce żelazne sztaby, przegradzając futrynę. Potem zaczął układać na progu stertę ze śmieci. Furtig pospieszył mu z pomocą, mimo że zdawał sobie sprawę, iż te środki nie na długo powstrzymają przeciwników.

- To im trochę utrudni - powiedział nieznajomy, gdy prowizoryczna barykada była gotowa.

Następnie stanął przy ścianie, w której, wysoko nad jego głową, znajdowała się wąska szczelina. To przez nią Furtig ujrzał więźniów po raz pierwszy.

- Dokąd to prowadzi? - zapytał. - byłeś z drugiej strony, kiedy dawałeś nam sygnały...

- Tam jest tunel. Otwór jest jednak zbyt wąski, nie przecisniesz się przez niego.

Nieznajomy podniósł kawałek metalu, krótki pręt. Wziąwszy szeroki zamach, uderzył nim gwałtownie o ścianę. Jedynym efektem uderzenia była niewielka skaza na betonie. Nie było co myśleć o ucieczce tą drogą, nie mieli szansy przebić muru.

Obcy zaczął w tę i z powrotem przemierzać celę. Nerwowo machał ogonem, co chwilę wydawał groźne pomruki, przeradzające się czasami w okrzyki wojenne.

Byli w pułapce i Furtig poczuł nagle, jak ogarnia go strach. Przez chwilę prostował i zaciskał palce, sprawdzając czy kleszcze ma dobrze umocowane na dłoniach. Za nic w świecie nie chciał, by jego strach zauważyli współtowarzysze niedoli, więc i on wydawał groźny pomruk. Obcy niespodziewanie przed nim stanął. Jego wzrok skupiony był na kleszczach Furtiga.

- Bądź gotów, by w odpowiednim momencie zerwać sieci tą bronią - powiedział. Jego słowa miały siłę rozkazu.

- Sieci?

- Rattonowie rzucają sieci, by obezwładnić przeciwnika na odległość. W ten właśnie sposób pojмали mnie i zapewne twego współplemieńca. Był już w tej celi, kiedy ja się tutaj znalazłem. Nie zabili nas natychmiast tylko dlatego, że z jakiejś przyczyny czekali na swoich Starszych. Rozmawiali dużo między sobą, ale kto jest w stanie zrozumieć ich piski? Odniosłem wrażenie, że chcą się czegoś od nas dowiedzieć. Dawali nam do zrozumienia, że kiedy zaczną zadawać nam pytania, będzie to dla nas bardzo bolesne. Dzięki tobie, przybyszu, mam przynajmniej szansę zginąć w walce.

Tymczasem Rattonowie znaleźli się pod celą. Jak długo wytrzyma barykada?

Furtig aż się napiął, gotów przyjąć atak wrogów, gdy tylko pokonają barykadę. Foscatt usiadł. Jedną rękę zaciskał na przywoływaczu i przyciskał go do ucha. Jego oczy lśniły.

- Nadchodzi! Gammage ma rację! Grom nam pomoże! Bądźcie gotowi!

Nagle dotarło to do Furtiga: coraz silniejsza wibracja, coraz wyraźniejsze drzenie ścian i kamiennej podłogi. Nie przypominało to niczego z jego dotychczasowych doświadczeń, chociaż odnosił wrażenie, że co chwilę słyszy uderzenie, przypominające odgłos piorunów podczas burzy. Dziwne odgłosy wystraszyły wrogów, ich bojowe piski z każdą chwilą coraz bardziej przeradzały się w skrzeki, pełne strachu.

- Cofnij się... - natarczywy szept Foscatta ledwie dotarł do uszu Furtiga. Nieznajomy nie był w stanie usłyszeć tego szeptu, więc Furtig podskoczył do niego i odciągnął go od drzwi. Ten, zaskoczony, uderzyłby Furtiga, gdyby w porę nie zauważyłby ostrzegawczego gestu Foscatta.

W tej chwili piski Rattonów całkowicie już przemieniły się w histeryczne wrzaski.

Nagle zadrżała ściana pod uderzeniem, którego sprawcami z całą pewnością nie mogli być Rattonowie. Uderzenia zaczęły się powtarzać tak często, że wkrótce ich odgłosy przeszły w jeden ciągły i głuchy łoskot. Po chwili mur pękł.

Furtig i nieznajomy przez cały czas się wycofywali, byle znaleźć się jak najdalej od rozwalonej ściany. W otworze, który powstał, nie pojawił się żaden Ratton. Więźniowie ujrzeli w nim coś gładkiego, ciemnego i z pewnością twardego, jakby za betonową ścianą wznosiła się kolejna. Wciąż słychać było uderzenia, a ściana się kruszyła.

Obserwując to, tylko Foscatt nie przejawiał strachu, wpatrując się w dziwne zjawisko tak, jakby od dłuższego czasu go oczekiwał. Wreszcie przemówił, krzycząc na tyle głośno, aby jego głos przebił się ponad grzmot.

- Oto jeden ze sług Démonów z ich dawnych dni. Dzięki temu - wskazał na przywoływacz - słucha teraz moich rozkazów. Kiedy dostanie się do nas, do środka celi,

musimy być gotowi, aby się na niego wspiąć. Właśnie dzięki niemu wydostaniemy się stąd. Musimy być jednak sprawni i szybcy, bo urządzenie te mają ograniczony czas funkcjonowania. Kiedy to - wskazał na przywoływacz - przestanie buczeć, sługa zaprzestanie pracy i nie będziemy go w stanie uruchomić. I nigdy nie wiemy, jak długo potrwa jego praca.

Nastąpił ostry trzask. Przez ścianę przebiło się coś, co przypominało długą, czarą rękę. Natychmiast zaczęło rozszerzać otwór. Natychmiast też Foscatt wsunął język do otworu w sześcianie.

Ręka zatrzymała się, wyprostowana, jakby wskazując na więźniów. Wyrastała z ciemnej bryły gromu.

- Skaczmy na to, szybko! - Foscatt próbował wstać, jednak jego ciało zawiodło go.

Furtig natychmiast do niego doskoczył i krzyknął do obcego:

- Pomóż mi!

Zabrzmiało to jak rozkaz, a jednak obcy zawahał się. Dopiero po chwili, z widoczną niechęcią, zbliżył się do rannego.

Razem unieśli Foscatta. Każdy ruch i dotknięcie musiało być dla niego udawką, a mimo to wydał tylko jeden cichy jęk. Było już cicho, gdy sadzali go na gromie - czarnej, twardej skrzyni.

Okazało się, że wyrasta z niej o wiele więcej rąk. W tej chwili żadna się nie ruszała. Nie potrafili odgadnąć, w jaki sposób skrzynia się poruszała; nie miała nóg ani kół.

A jednak było oczywiste, że grom się rusza, i to niszcząc po drodze wszelkie przeszkody. Świadczyła o tym rozbita ściana i okaleczone, bezwładnie porzucane ciała martwych Rattonów.

Gdy znaleźli się na szczycie, Furtig popatrzył na Foscatta. W jaki sposób przywołać teraz do życia to narzędzie Demonów? Czy naprawdę jest ono w stanie przenieść ich w bezpieczne miejsca?

- Bracie. - Furtig nachylił się nad współplemieńcem. - Co powinniśmy teraz zrobić?

Foscatt leżał jednak bez ruchu, z zamkniętymi oczyma, i nic nie wskazywało na to, że udzieli mu odpowiedzi. Obcy syknął ze złością.

- Niczego ci nie wyjaśni. Poza tym jest chyba bliski śmierci. Ale przynajmniej wydostaliśmy się z tej dziury i jeśli chodzi o mnie, mam zamiar to wykorzystać.

Zanim Furtig zdołał go zatrzymać, zeskoczył z gromu i pobiegł przed siebie, w mrok, szybko niknąc Furtigowi z oczu. A on, mimo że bardzo chciałby pójść za nieznajomym, pozostał przy Foscacie; stare prawa Ludzi nie pozwalały mu opuścić współplemieńca potrzebującego jego opieki.

Usłyszał dochodzące z oddali piski Rattanów. Zapewne zgromadziło się ich już całe mnóstwo, by ponownie pojmać swoje ofiary. Nieznajomy chyba nie dokonał najlepszego wyboru; pewnie już go złapano. Niedługo cieszył się wolnością.

Zapewne niewola stanie się wkrótce i ich udziałem. Foscatta i Furtiga, o ile... Furtig popatrzył na przywoływacz, mocno zaciśnięty w dłoniach nieprzytomnego współplemieńca. W końcu jeszcze przed chwilą Foscatt zdołał włożyć czubek języka w otwór i sługa demonów przybył z pomocą. W ten sposób wydawał rozkazy. Jeżeli było to takie proste, to czy on sam, Furtig, nie jest w stanie przejąć kontroli nad gromem?

Podniósł przywoływacz i zaczął uważnie go oglądać. Jak Foscatt to zrobił? Czy chodziło o siłę nacisku języka, a może jakieś specyficzne ruchy? W takim razie istniał tu jakiś kod, którego Furtig nie znał. Wiedział tylko, że chce, aby grom natychmiast ruszył i zabrał ich gdzieś daleko, najlepiej do Gammage'a, o ile stamtąd właśnie przybył.

Cóż... Musiał spróbować. Ostrożnie, z obawą, nie wiedząc czy przypadkiem przywoływacz nie ukaże śmiałka, który zechce go używać, Furtig wcisnął język w otwór, starając się, aby wszedł jak najgłębiej. Na moment jego ciałem szarpnęło, jakby przepłynął przez prąd elektryczny, jednak poza tym nic się nie stało.

Ale po chwili... Czarna skrzynia, na której kucał, zaczęła wibrować. Jej ręce nagle ożyły i dzięki niemu skrzynia ruszyła!

Furtig złapał mocno Foscatt, aby ten nie spadł w chwili, gdy skrzynia zaczęła się obracać. Przyjąwszy właściwy kierunek, ruszyła w stronę barykady, tarasującej framugę, z której wyłamane zostały drzwi.

Początkowo ruchy gromu - sługi Demonów - były bardzo powolne, jednak rytmiczne, stałe. Skrzynia niszczyła każdą przeszkodę na swej drodze. Furtig odniósł wrażenie, że część mocy tego urządzenia tkwi w nim. Dowodził nim przecież, wydawał mu rozkazy. Być może dzięki niemu nie dotrze do Gammage'a, jak by chciał, ale przynajmniej oddali się od więzienia Rattanów. Poza tym wierzył, że te wstrętne stworzenia nie ośmielą się ich zaatakować tak długo, jak długo mają władzę nad tym urządzeniem.

Furtig pamiętał jednak ostrzeżenie Foscatta, że nikt nie wie, jak długo grom jest w stanie pracować oraz kiedy i dlaczego przerywa swoje funkcjonowanie. Na razie jednak działał i należało z tego korzystać.

Wkrótce zniknęły światła komnat, którymi władali Rattanowie. Okazało się jednak, że grom dysponuje swoim własnym oświetleniem. Do przodu wysunęły się dwie dodatkowe ręce, których końcówki rozpraszały mrok jasnym blaskiem.

Drogi, które przemierzał grom, nie były naturalnymi przejściami i w niczym nie przypominały pieczar; Demony z całą pewnością same, używając sobie znanych materiałów i sposobów, wszystkie je wybudowały. Czarna skrzynia przechodziła przez niezliczone drzwi, pewnie skręcała na ostrych zakrętach, unosząc Furtiga i Foscatta coraz dalej i dalej. Furtig odnosił wrażenie, że drogi pod legowiskami są równie obszerne jak pomieszczenie w budynkach Demonów, wznoszących się wysoko ku niebu.

Nagle nadstawił uszu. Nie było wątpliwości, z dali dobiegały wyraźne okrzyki wojenne Rattonów. A więc nie umknęli jeszcze pogoni. Na szczęście mieli tę przewagę, że znajdują się na wierzchu skrzyni, na tyle wysokiej, że Rattonowie nie mieli szans ich dosięgnąć.

W pośpiechu Furtig użył pasa Foscatta, którym przymocował go do gromu. Teraz nie musiał się martwić, że jego współplemieniec spadnie, a sam miał ręce wolne, uzbrojony w kleszcze, i był gotów do walki ze znieawidzonym wrogiem. Spodziewał się ataku w każdej chwili.

Niespodziewanie do jego nozdrzy dotarł dziwny zapach. W odór właściwy wszystkim podziemiom wkradło się coś, czego Furtig nie znał i nie potrafił nazwać. I na dodatek grom niespodziewanie zatrzymał się przed gładką ścianą, przegradzającą korytarz. A więc skończyła się ucieczka, jednak zostaną pojmani. Sługa przysłany przez Gammage'a nie dał im nic więcej, jak tylko trochę czasu i złudnej nadziei.

A jednak... Mimo że grom się zatrzymał, jego ramiona pracowały. Furtig nie był w stanie zrozumieć ich ruchów; poruszały się bezszelestnie przed ścianą, co jakiś czas oświetlając wybrany jej fragment silnym strumieniem.

Nagle rozległ się głuchy grzmot. Ściana pękła, ale nie jak gdyby rozprysła się pod wpływem silnych uderzeń, lecz jakby rozstała się. Nie odpadł od niego ani jeden, choćby najmniejszy, fragment budulca. Kiedy przejście w ścianie było wystarczające, grom ruszył do przodu. A tam było jasno. Furtig obejrzał się. Gdy przeszli, szpara zamknęła się. Na ten widok Furtig odetchnął z głęboką ulgą. A więc Rattonowie jednak zostali powstrzymani.

Tymczasem grom nie poruszał się tak pewnie i szybko. Coraz bardziej zwalniał, aż wreszcie zatrzymał się, a jego ręce zwisnęły bezwładnie wzdłuż bocznych ścian. Wyglądał teraz - Furtigowi, doskonale znającemu las, przyszło do głowy właściwe porównanie - jak zdechły pająk. Kiedy skrzynia przestała się ruszać, ponownie przystawił przywoływacz do ust i wsunął język. Teraz jednak nie doczekał się żadnej reakcji, nic nie świadczyło o tym, że próba ta na coś się przyda. A więc nastąpiło to, przed czym ostrzegwał Foscatt: sługa zmarł, o ile termin ten był właściwy.

Korytarz, w którym obecnie znajdowali się, był jasno oświetlony, z mnóstwem drzwi. Furtig bardzo długo wahał zanim zeskoczył ze skrzyni. Pozostawiwszy wciąż przemocowanego Foscatta, podszedł do najbliższych drzwi i zajrzał.

Pokój, który się za nimi znajdował, wcale nie był pusty. Większość część podłogi zajmowały ciężkie metalowe skrzynie. W powietrzu unosił się kwaśny zapach. Poczawszy go, Furtig natychmiast kichnął i potrząsnął głową, chcąc pozbyć się z nozdrzy nieprzyjemnego zapachu. Napięty, czujny, gotowy do walki, nie zauważył w pokoju żadnego ruchu, nie usłyszał żadnego dźwięku.

Powrócił do skrzyni. Co robić? Co robić, skoro skrzynia już się nie porusza, skoro nie można na niej transportować Foscatta? Już od najmłodszych lat uczono Furtiga, że w każdej trudnej sytuacji powinien postępować tak, jak postąpiliby Starsi. A oni zawsze znali wyjście z kłopotu i opowiadając o tym, kazali młodemu wszystko zapamiętywać. Te nauki często się przydawały, jednak teraz? Żaden ze Starszych nigdy przecież nie był w legowiskach!

Furtig wspiął się na skrzynię i usiadł obok Foscatta. Rozmyślał intensywnie. Jeżeli rzeczywiście aż do tej pory podróżowali w kierunku kwatery Gammage'a, powinien... Zamknawszy oczy, zaczął używać swoich myśli jak uszu, oczu, nosa, za ich pomocą chciał dotrzeć tam, dokąd w rzeczywistości zmierzał. Tak postępowali niektórzy spośród Ludzi i bywało, że ich myśli osiągały miejsca przeznaczenia. Sam Furtig jeszcze nigdy tego nie próbował.

Nigdy dotąd nie widział Gammage'a, jednak w opowieściach, które krążyły po pieczarach, Przodka wielokrotnie już opisano, i to tak dokładnie, że bez problemu Furtig ujrzał go jak żywego przed oczyma. Tak, bez wątplenia to był on, chociaż jego sylwetka i rysy twarzy nie ukazały się Furtigowi zbyt wyraźnie.

Teraz Furtig musiał sobie wyobrazić miejsce w legowiskach, gdzie miałby szansę znaleźć Przodka. Tym razem jednak nic mu się nie pojawiało przed oczyma. Być może nie był w stanie tego osiągnąć. Każdy Człowiek posiadał swe, charakteryzujące tylko jego, specyficzne zdolności i słabości. Gdy Ludzie działali razem, uzupełniano się nawzajem, pomagano sobie, jednak teraz Furtig był sam. Gammage... Gdzie jest Gammage?

Zadanie było tak trudne, jak wyrwanie dokładnie wyznaczonego źdźbła trawy z łąki, jak zlokalizowanie źródła ledwo uchwytnego szeptu w gęstym lesie. Nagle jednak... Udało się! Uczucie triumfu sprawiło, że Furtig wysoko podskoczył. Usłyszał szepot, który poprowadzi go do celu. Tak, poprowadzi go. Otworzył oczy i popatrzył na Foscatta.

Ale co z nim? Było oczywiste, że współplemieniec nie jest w stanie chodzić i równie oczywiste było, że Furtig nie doniesie go do celu. Mógłby go tutaj zostawić, powrócić

później... Ale, być może, ściana, która się przed nimi otwarła, a potem zamknęła, nie stanowiła jedynej przejścia. A jeśli tak... Rattonowie na pewno je znajdą i zanim Furtig powróci z pomocą, Foscatt będzie znów w niewoli albo martwy.

A może w którymś pomieszczeniu, rozsianych wzdłuż korytarza, znajdzie kolejnego mechanicznego sługę Demonów, takiego, którego będzie w stanie uruchomić. Cóż, nie zaszkodzi rozejrzeć się, jeśli znalezienie takiego sługi jest jedyną szansą.

Rozpoczął poszukiwania. Poruszał się z trudem, powoli, co jakiś czas musiał oprzeć się o ścianę, aby odpocząć. Zupełnie niespodziewanie ogarnęło go ogromne zmęczenie. Zjadł trochę suszonego mięsa z porcji, którą otrzymał od Eu-La. Trudno było je połykać, nie popijając wodą. A gdzie tutaj mógł znaleźć wodę?

W pierwszym pomieszczeniu, z metalowymi skrzyniami, nie znalazł niczego użytecznego. Nie stracił jednak ochoty na poszukiwania i przeszedł do następnej izby.

Wyglądała zupełnie inaczej. Stały tu stoły, bardzo długie stoły, a na nich porzucane były instrumenty i urządzenia, których znaczenia i przeznaczenia Furtig w ogóle nie rozumiał. W pewnym momencie, przeciskając się między stołami, zahaczył ogonem o metalową miskę. Miska potoczyła się po kamiennej podłodze, a echo zwielokrotniło odgłosy.

Zaskoczony, Furtig odskoczył do tyłu. O mało nie stracił równowagi, bowiem mały stolik, o który uderzył, poruszył się. Furtig natychmiast odwrócił się oczekując ataku, jednak nic takiego nie nastąpiło. Stolik toczył się, aż wreszcie zatrzymał się, uderzywszy o duży, długi stół.

Furtig zahaczył kleszcze prawej ręki o jedną z cienkich nóżek stolika. Ostrożnie pociągnął. Nie potrzebował użyć wielkiej siły, by stolik ruszył. Opanowawszy pierwsze zaskoczenie, Furtig zaczął uważnie przyglądać się dziwnemu sprzętowi.

Był wysoki; Furtig z trudem dotykał blatu, nawet wtedy, gdy wyprostowany jak struna stał na dwóch łapach. Na wierzchu leżały jakieś okruszyny, które, po naciśnięciu, rozsypywały się na drobny proszek. Furtig szybko starł je ze stolika.

Najważniejsze, że potrafił nim poruszać!

Na zmianę pchając go i ciągnąc, wyostał stolik z pomieszczenia i postawił obok gromu. Szczęśliwie była tylko niewielka różnica między wysokością gromu i stolika; ten drugi był odrobinę niższy. Furtig był pewien, że zdoła przetoczyć na stolik Foscatta.

Gdy Furtig złożył już ciało współplemieńca na nowym środku transportu, Foscatt znów zaczął krwawić. Nie było jednak czasu, by teraz zajmować się jego ranami. Furtig umieścił go na samym środku blatu, obawiając się, że spadnie bowiem nie było do czego go przymocować.

Przypiął swój pasek do przednich nóg stolika, a potem przerzucił go przez ramię. Pociągnął. Nie było łatwo, ponieważ stół nieustannie obijał mu plecy i nogi, jednak Furtig znał swój cel i nie zamierzał łatwo się poddać.

Dzień już dawno pomylił mu się z nocą, nie miał pojęcia, jak długo już podąża pustymi korytarzami, bywały chwile, gdy chciał się zatrzymać, zrezygnować z wędrówki, a jednak szedł. Oddychał ciężko, bolało go całe ciało, ale kontynuował swą wędrówkę, bo postanowił sobie, iż nie dotarł jeszcze do celu, że musi odnaleźć Gammage'a.

Zdawało się, że podróż ta nigdy nie dobiegnie końca. Furtig mijał kolejne korytarze, pomieszczenia, a czasami nawet wielkie, wysokie hale. W którymś momencie zauważył, że światła stały się jaśniejsze, że silniejsze stają się dziwne zapachy, których nigdy przed tą podróżą nie napotkał. Nie odnotował momentu, w którym dotarło do niego, że ściany dookoła dziwnie wirują. Był tak otepiały, że zwrócił uwagę na to dopiero po dłuższym czasie. W tej samej chwili odniósł wrażenie, że gdzieś, niedaleko, przebywają żywe istoty. I znów szeptał...

Furtig oparł się o ścianę. Przynajmniej nie czuł smrodu Rattonów. No i wciąż szedł w dobrym kierunku.

Zamrugnął oczyma, piekącymi go ze zmęczenia, i uważnie rozejrzał się dookoła. Korytarz, którym szedł, kończył się kawałek dalej. Znów więc drogę przegrodziła mu ściana. Zdawał sobie sprawę, że potrafi ją otworzyć najwyżej mechaniczny sługa Demonów, taki jak grom, on sam nie ma takich zdolności. Lecz mimo wszystko, pozostawiwszy stół, podszedł do ściany, aby ją dokładnie obejrzeć.

Nagle... Co się z nim działo? Spojrzał w górę i stwierdził, że stoi na samym dnie szybu, takiego samego, jakim wcześniej dotarł do tych podziemnych dróg. Ale teraz... Teraz zaczął się wznosić! Unosił się! Powoli, łagodnie, powietrze unosiło go do góry.

Nie mógł na to pozwolić. Uczeplił się sufitu korytarza i resztką sił wyrwał się strumieniowi. Padł na kamienną podłogę i po chwili stwierdził, że nadal jest panem własnego ciała, że uciekł przed siłą, która chciała go stąd wynieść.

Było oczywiste, tak oczywiste, jak tylko oczywiste może być niewytłumaczalne zjawisko, że w tym szybie odbywał się proces odwrotny do tego, który trwał w szybie, na jaki Furtig natrafił na samym początku swej wędrówki po legowiskach. Oczywiste też było, że na samej górze, niemal nad nim, znajduje się Gammage. Musiało tak być, bowiem tajemniczy szeptał przywiódł Furtiga aż tutaj, skąd wiodła dalej tylko jedna droga. Czy strumień powietrza uniesie również stół? Furtigowi nie pozostało nic innego, jak tylko spróbować. Zaciągnął więc stół do szybu. Ciało Foscatta natychmiast zeszytniało i uniosło się ponad stół,

który pozostał w miejscu. Furtig pogodził się z tym, chwycił dłoń współplemieńca i po chwili wznosili się razem.

Długo to trwało, jednak zmęczony Furtig nie miał nic przeciwko, bowiem podczas tego dziwnego lotu wypoczywał. Tępo obserwował otwory w ścianach szybu, które co chwilę przepływały przed jego oczami. Każdy otwór prowadził do innego poziomu podziemnych dróg. Zupełnie inaczej niż w pieczarach...

Jeszcze cztery poziomy i tajemniczy szept podpowiedział Furtigowi, że teraz już czas... Nie puszczając Foscatta, wykonał ruchy jakby płynął, i dotarł do otworu. Wydostawszy się z szybu, padł bez sił na podłogę.

Leżał obok Foscatta, ciężko oddychając. Zdawało mu się, że już nigdy nie będzie w stanie poruszyć żadną łapą. Co teraz? Chciał zastanowić się nad tym, co czeka go w najbliższym czasie, jednak umysł nie chciał już funkcjonować. Leżąc na zimnej kamiennej podłodze, z łapą zgiętą pod głową, Furtig zapadł w głęboki sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Furtig przebudził się z głębokiego snu i jeszcze zanim otworzył oczy, zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Powietrze przynosiło do jego nozdrzy nie ciężki odór Rattonów, lecz jakże pożądanym, uspokajającym zapach Ludzi. Unosił się też w nim inny zapach, taki, który sprawił, że Furtig otrzeźwiał w jednej chwili: jedzenie! I to wcale nie suche mięso, które stało się niemal jego zmorem podczas podróży.

Leżał na sienniku zupełnie nie przypominającym posłań z pieczar. A obok, trzymając w dłoniach miskę, która była źródłem tak wspaniałych zapachów, przypominających Furtigowi, jak bardzo jest głodny, klęczała kobieta, której nigdy nie widział. Już pierwszy rzut oka na nią wystarczył Furtigowi, aby odgadł, że znajduje się między nieznanymi. A jednak wpatrywał się w nią długo, bardzo długo; tak długo, że wreszcie zdziwił się, iż nie posłała mu ostrzegawczego syknienia.

Jej futro! Ramiona i głowę miała pokryte gęstym, srebrzystym futrem, a reszta jej ciała porośnięta była tak rzadko, że spod futra bardzo łatwo można było zobaczyć jej skórę.

A ręce, trzymające miskę... Jej palce wcale nie były grube i niekształtne jak jego własne, lecz dłuższe, cieńsze, zgrabniejsze. Furtig nie był pewien, czy ta dziwna kobieta powinna mu się spodobać. Wiedział tylko, że jest zupełnie inna niż kobiety, które znał do tej pory, na tyle inna, że mimo woli wpatruje się w nią jak dziecko, które dopiero co opuściło posłanie matki.

- Jedz. - Kobieta przysunęła mu bliżej miskę. Jej głos był stanowczy, jakby mu rozkazywała. Tak jak jej ciało, różnił się także jej głos od głosu kobiet, które Furtig znał do tej pory.

Wziął od niej miskę i stwierdził, że w środku znajduje się mięso, pocięte na drobne paseczki. Gdy zaczął jeść, od razu poczuł się lepiej. Zniknęła wszelka senność, a powróciła czujność i jasność umysłu. Kobieta nie odeszła od niego. Wśród Ludzi z jego klanu było zupełnie inaczej; mężczyźni jadali w swoich częściach pieczar, a kobiety w swoich.

- Jesteś Furtig, z Pieczary Przodka...

- Skąd wiesz? - zdziwił się.

- Skąd? Czy nie przyprowadziłeś ze sobą Foscatta, który cię dobrze zna?

- Foscatt! - Po raz pierwszy Furtig przypomniał sobie o swoim współplemieńcu. - Foscatt jest ranny. Rattonowie...

- Tak, ranny. Teraz jednak znajduje się w komnacie leczniczej Demonów. - W jej głosie pojawiła się duma. - Zdołaliśmy już poznać wiele sekretów Demonów. Potrafiły one równie dobrze leczyć, jak zabijać. Z każdym dniem dowiadujemy się coraz więcej. Jeżeli wystarczy nam czasu, dowiemy się wszystkiego, co oni wiedzieli...

- Ale nie dla tych samych celów, Liliha.

Zaskoczony, Furtig spojrzął za plecy kobiety. Tak był zaabsorbowany jedzeniem i rozmową z kobietą, że nie zdawał sobie sprawy, że ktoś się do nich zbliżył. Popatrzył uważnie na przybysza...

- Przesławny Przodek! - Furtig odstawił miskę z takim impetem, że mało, a rozsypałby całą jej zawartość. Śpieszył jednak okazać należny szacunek największemu i najmądrzejszemu ze Starszych.

Gammage jednak (ku zaskoczeniu, ale zarazem ogromnemu zadowoleniu i dumie Furtiga) przysiadł przy nim i dotknął jego nosa swoim nosem w geście powitania, właściwym tylko Ludziom.

- Jesteś Furtig, syn Fuffora, syna Foru, syna innego Furtiga, który był synem mojego syna - wyrecytował Gammage, jak każdy Starszy doskonale pamiętający swoich przodków na przestrzeni wielu lat. - Witam w legowiskach, wojowniku. Zdaje się, że miałeś ciężką przeprawę, zanim się tutaj dostałeś.

Gammage był stary, o wiele starszy od któregokolwiek spośród Starszych, znanych Furtigowi. A jednak tkwiło w nim coś takiego, co sugerowało ogromną żywotność i wigor, choć już raczej większy wigor umysłu niż ciała.

Tak jak futro u kobiety (choć ona była bardzo młoda), futro Gammage'a było bardzo rzadkie. Przodek był też chudy, jego kościste ciało pokrywały bardzo słabe, niewyrobione mięśnie.

Nie nosił pasa, takiego jak wszyscy Ludzie. Miał na sobie szeroka narzutę z materiału, zawiązaną pod szyją i okrywającą mu ramiona oraz całe plecy. Ten strój dodawał mu powagi i wyniosłości. Na szyi zawieszony miał także łańcuch z lśniących metalowych kólek. A jego ręce...

Wzrok Furtiga zatrzymał się na dłoniach Przodka. Kto widział Człowieka z takimi rękami? Były bardzo wąskie, a ich palce dłuższe i cieńsze od palców kobiet! Tak... Gammage pod wieloma względami wydawał się o wiele dziwniejszy, niż mówiły dawne opowieści.

- Jedz teraz. - Gammage wskazał na miskę Furtiga. - Tu, w legowiskach, wszyscy potrzebujemy jak najwięcej siły. Dostarcza jej nam przede wszystkim żywność. Rattonowie - jego głos przeszedł w gardłowy szept - Rattonowie wdarli się tutaj za nami i zdaje się im, że,

tak jak i my, również znaleźli tu dla siebie miejsce. Rattonowie próbują zdobyć wiedzę Demonów! A wkrótce, wojowniku, przyjdzie nam się zmierzyć nie tylko z Rattonami, ale z samymi Demonami!

Umilkł, ale jeszcze przez chwilę jego oddech był szybki, urywany. Wreszcie Przodek uspokoił się.

- O tym jednak porozmawiamy później. Teraz powiedz mi, Furtig, co mówi się w pieczarach? Czy twoi Starsi wciąż twierdzą, że postradałem rozum i mam pomysły godne młodych, które dopiero co przestały ssać matkę? Powiedz mi prawdę wojowniku, samą prawdę, to bardzo ważne.

W głosie Przodka brzmiało ponaglenie, że Furtig nie ośmielił się mówić czegokolwiek innego, jak tylko to, co naprawdę opowiadano w pieczarach o Przodku.

- Starsi... Fal-Kan... Mówią, że chcesz udostępnić sekrety Demonów obcym, nawet Barkerom. Nazywają cię...

- Zdrajcą swego gatunku! - zawołał Gammage. Jego ogon kilkakrotnie uderzył o posłanie Furtiga. - Tak, w ich małych mózdkach moje zachowanie może sugerować, że jestem zdrajcą. Ale nadejdzie taki dzień, gdy Ludzie, Barkerowie, Tuskowie, będą musieli stanąć w jednym szeregu. Nie mówię tego o Rattonach, oni bowiem są zupełnie inni, nigdy nie będą chcieli przyłączyć się do nas... Przynajmniej tak mówi wiedza Demonów. Gdy Demony powrócą, Rattonowie raczej zaatakują nas wspólnie z nimi, i to jeszcze ostrzej, jeszcze gwałtowniej, aby nas całkowicie zniszczyć.

- Demony powrócą? - Słyszając pewność, emanującą z głosu Przodka, Furtig wierzył, że ten dobrze wie, co mówi. A jeśli naprawdę, wkrótce na ziemi znów pojawią się Demony, czyż nie będzie mądrym posunięciem sprzymierzenie się z Barkerami przeciwko potężnemu, wspólnemu wrogowi?

- Czas! - Gammage klasną swymi dziwnymi rękami tak głośno, że aż echo przetoczyło się po pokoju. - Czas, to coś, czego potrzeba nam w tej chwili najbardziej. Niestety, obawiam się, że w decydującym momencie może go zabraknąć. Oczywiście, mamy jeszcze wiele innych potrzeb, chociaż o mniejszym znaczeniu. Jedną z nich spowodowała, że Foscatt został wysłany do tej części legowisk, których jeszcze dokładnie nie zbadaliśmy; poszukiwał nagrań Demonów, z informacjami. Chociaż ich nie znalazł, ostrzegł nas przed nowym niebezpieczeństwem, które się pojawiło: na samym skraju naszego terytorium Rattonowie założyli swoją bazę. Niech dowiedzą się z pozostałości po Demonach chociaż cząstkę tego, co my już wiemy i w krótkim czasie staną się władcami nie tylko całych legowisk, ale i świata,

który rozpościera się poza nimi. Jeśli powiedziałbyś o tym właśnie swoim Starszym, Furtig, z pewnością cię posłuchają, chociaż zamknęliby swe uszy na wieści o wiele groźniejsze.

- A więc Foscatt czegoś szukał?

Gammage niespodziewanie zamilkł. Spojrzenie wbił w ścianę ponad Furtigiem, jakby właśnie zobaczył coś na niej bardzo ważnego.

- Foscatt? - Gammage powtórzył to imię, jakby było mu obce. A po chwili swe uważne spojrzenie skupił na Furtigu. - Jeśli o niego chodzi, był strasznie wycieńczony, niemal umierał, gdy go do nas doprowadziłeś, wojowniku. Ale powoli wraca do zdrowia. Demony były wielki gatunkiem. W swych rękach dzierżyły tajemnice życia i śmierci. Niestety, bawiły się tą potęgą jak małe dzieci. Dziecięce zabawy nie niosą jednak ze sobą śmiertelnych konsekwencji; zabawy Demonów zakończyły się tragicznie.

- Posiadały ogromną wiedzę, potrafiły robić wspaniałe rzeczy. Z każdym dniem dowiadujemy się o nich coraz więcej. Potrafiły wywoływać deszcze, kiedy ich potrzebowały, umiały sprawiać, że deszcze padały tak długo, jak tego chciały. Gdy rządziły tą planetą, nigdy nie było na niej za zimno. Niestety, to im nie wystarczało, wciąż pragnęły więcej, aż wreszcie zachciało się im zawładnąć także życiem i śmiercią. W końcu ich wiedza zwróciła się przeciwko nim samym.

- Skoro jednak wszyscy nie żyją, dlaczego boisz się, że powrócą? - ośmielił się zapytać Furtig. Początkowa nieśmiałość, która ogarnęła go, kiedy zobaczył Gammage'a, zaczynała ustępować. To było jak wspinanie się na stromy szczyt; gdy wreszcie się na nim znalazłeś, okazało się, że zdobycie go wcale nie było takie trudne, jak na początku się zdawało. Gammage sprawiał na rozmówcy ogromne wrażenie, był o wiele mądrzejszy od innych Starszych, a jednak nie czynił niczego, by wprawić młodszego współplemieńca w zakłopotanie.

- Nie wszyscy umarli - powiedział Gammage bardzo wolno. - Nie ma ich jednak tutaj. To wiemy z całą pewnością. Znaleźliśmy ich ciała i luźne szczątki. A jednak, kiedy zaczęliśmy przeszukiwać ich banki wiedzy, znaleźliśmy dowody, że część spośród nich opuściła planetę i że uczynili to z zamiarem, by kiedyś tu powrócić. Właśnie Foscatt poszukiwał materiałów, które przyniosłyby nam więcej wiedzy na temat możliwości ich powrotu. Dowiesz się wkrótce o wszystkim, Furtig, dowiesz się wielu rzeczy, bowiem legowiska są źródłem ogromnej wiedzy. - Gammage znów patrzył w ścianę. - Ogromnej wiedzy - powtórzył. - Z każdym dniem odkrywamy nowe sekrety Demonów. Potrzebujemy czasu przed ich powrotem, niczego teraz nie potrzeba nam tak bardzo, jak czasu.

- I tak właśnie Rattonowie zakłócili nasz spokój. Oprócz zdobywania wiedzy Demonów, musimy teraz dodatkowo bronić się przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony Rattonów. - Liliha powiedziała to, nie zapytana, przerywając rozmyślenia Przodka, czym jeszcze bardziej zadziwiła Furtiga. Fakt, że nie wycofała się z pokoju, gdy przyszedł Gammage, zaskoczył Furtiga. Ale to, że odzywała się do Przodka jak do kogoś sobie równego, było jeszcze dziwniejsze.

Gammage jednak najwyraźniej nie uznał wtrącanie się Lilihy za nic nadzwyczajnego, bo pokiwał głową potakująco.

- Prawda, Liliho. Przez nich, rozważając o przyszłości, nie możemy ani na chwilę zapominać o otaczającej nas teraźniejszości. Wkrótce znowu się zobaczymy, synu pieczar - powiedział do Furtiga. - Liliha tymczasem oprowadzi cię po tej części legowisk, która należy do nas.

Ciasno owinał się narzutą, po czym wstał i wyszedł z pokoju z szybkością sprawnego, młodego wojownika. A Furtig popatrzył niepewnie na kobietę.

Było oczywiste, że w legowiskach panują zupełnie inne obyczaje niż w pieczarach. A jednak, mimo wszystko, poczuł się bardzo dziwnie, pozostawszy sam na sam z tą, która wybiera.

- Nie pochodzisz z pieczar, prawda? - zapytał, nie bardzo wiedząc, w jaki sposób rozpocząć rozmowę z obcą kobietą.

- Prawda. Jestem stąd. Z legowisk. Urodziłam się pomiędzy tymi ścianami.

Furtig znowu się zdziwił. Przez całe życie słyszał o wojownikach, którzy „chodzili do Gammage’a”, jednak nie o kobietach. A tymczasem... Jak mało wiedziało tym, co się działo w legowiskach. Dlaczego nie miałyby toczyć się tutaj normalne życie? Ale skąd te kobiety?

- Gammage kieruje tutaj nie tylko Ludźmi ze swego własnego plemienia - powiedziała Liliha, jakby czytając w jego myślach. - Są tu też inni, w innych częściach legowisk, którzy przyszli tutaj z terenów nieraz bardzo odległych od twoich pieczar. Przez wiele pór roku Gammage również tam wysyłał swoich posłańców. Niektóre z plemion słuchały go o wiele uważniej niż Ludzie z jego pieczar.

Furtig pomyślał, że podczas rozmowy z wojownikiem w głosie Lilihy zabrzmiała wyższość - naturalna u tej, która wybiera.

- Powstało tutaj plemię, którego początek dali Ludzie z różnych klanów - kontynuowała Liliha, tym samym tonem, co dotąd. - Zaczęło się to w czasach matki mojej matki. My, którzy urodziliśmy się tutaj, którzy od wczesnej młodości przyswajamy sobie wiedzę Demonów, pod wieloma względami różnimy się od tych spoza legowisk, nawet od

tych, którzy dobrowolnie przychodzą tutaj, aby do nas dołączyć. Na przykład... - Wyciągnęła przed siebie dłoń i położyła ją obok dłoni Furtiga. Nie dlatego, by zetknęły się ich ciała, ale po to, aby łatwiej było obie dłonie porównać.

Jej dłuższe i zgrabniejsze palce stanowiły jeszcze większy kontrast przy palcach Furtiga, gdy ich dłonie spoczęły obok siebie.

- Widzisz? - Liliha lekko poruszyła ręką. - Moje palce są znacznie lepiej przystosowane do korzystania z urządzeń Demonów.

- Czy są takie dlatego, że urodziłaś się wśród tych urządzeń?

- Gammage uważa, że częściowo tak. Ale zasadnicza przyczyna jest inna. Na przykład są tu miejsca, które Demony wykorzystały do leczenia; w jednym z nich jest teraz Foscatt. Są też miejsca, gdzie umieszczali kobiety, które będą rodziły. Teraz z tych miejsc korzystamy i my. Tam właśnie nasze kobiety oczekują na wydanie na świat swoich młodych. Kiedy kobieta wie już, że będzie matką, najpierw idzie do specjalnego pokoju, w którym spędza odpowiednią ilość czasu, sprawiającą, że płód który nosi, przechodzi istotną ewolucję. Dzięki tej ewolucji, my, urodzeni w legowiskach, od początku jesteśmy sprawniejsi, lepiej przystosowani do warunków życia, jakie są dziełem Demonów. Chyba wystarczy ci spojrzeć na moje ręce, aby w to uwierzyć. Niewiele mogłabym zrobić...

Furtig dokończył za nią:

- Z rękami takimi jak moje.

Wciąż aż za dobrze pamiętał, jak musiał używać języka, wsadzając go do otworu w sześcianie. Pewnie gdyby miał palce takie, jak Liliha, ich właśnie by użył.

- Tak - zgodziła się, choć niechętnie, dopiero po chwili, nie zamierzała bowiem urazić Furtiga. - A teraz, chodź ze mną, zgodnie z wolą Gammage'a pokażę ci legowiska.

Furtig podniósł się na nogi.

- Mamy tutaj - kontynuowała Liliha - pewne urządzenie, który służy nam do przenoszenia się z miejsca na miejsce. Niestety, działa tylko na terenie tego jednego legowiska, mimo że próbowaliśmy używać je również na zewnątrz. Nie potrafimy zrozumieć istoty tego ograniczenia. Na szczęście tutaj funkcjonuje bez zarzutu.

Zaprezentowała Furtigowi coś, co poruszało się o wiele sprawniej i szybciej niż grom, na którym wyjechał z więzienia Rattonów. Było to mniejsze i posiadało dwa siedzenia, tak duże, że Furtig był pewien, iż wykonane zostały dla Demonów, a nie dla Ludzi.

Liliha przykucnęła na jednym z siedzeń i pochyliwszy się do przodu, chwyciła w obie ręce jakiś poprzeczny drążek. Furtig od razu odgadł, że bardzo jest jej niewygodnie, nie narzekała jednak, a tylko w milczeniu czekała, aż on zajmie swoje miejsce. Gdy to uczynił,

pociągnęła dźwąg do siebie. W tej samej chwili, urządzenie jakby ożyło i płynnie ruszyło do przodu.

Wkrótce Furtig przekonał się, jak bardzo użyteczna jest przewożąca go maszyna. Przemierzając legowiska, cały czas rozglądał się z ciekawością. Rzeczy, które zdumiewały go na początku, powoli odbierał jako coś zupełnie zwyczajnego, obserwując inne, nowe, zupełnie niesłychane, zadziwiające. Niektórych, mówiła Liliha, Ludzie z legowisk wciąż nie rozumieli i nie byli w stanie używać, chociaż zastępy badaczy, specjalnie przygotowanych przez Gammage'a, a niektóre pracujące nawet pod jego osobistym nadzorem, starały się zgłębić ukryte w nich tajemnice.

Gammage najwcześniej zdołał uruchomić maszyny nauczające. Materiał, który był niezbędny do ich pracy, stanowiły wąskie kółka, z nawiniętą wokół nich taśmą. Kiedy Liliha wsunęła takie kółko do pudełka i nacisnęła kilka guzików, na ścianie przed oczami Gammage'a zaczęły przesuwać się różne obrazy. A do jego uszu dobiegł, jakby z powietrza, czyjś głos, przemawiający w dziwnym języku. Nawet gdyby chciał, Furtig nie potrafiłby powtórzyć żadnego z dźwięków, które usłyszał.

Po chwili musiał założyć na głowę kolejne urządzenie o dziwnym przeznaczeniu, zbyt duże, aby można je swobodnie nosić. Miało jednak po bokach niewielkie guziczki, które należało umieścić w uszach. Gdy się to uczyniło, głos dochodzący z powietrza stał się bardzo wyraźny, chociaż wciąż trudno było odgadnąć znaczenia większości słów. A jednak łatwo było je zapamiętywać. To było właśnie urządzenie do nauki. To, co uczący zauważył na ścianie i to, co poprzez guziczki docierało do jego uszu, na zawsze pozostawało w jego umyśle. Furtigowi powiedziano, że potrzeba bardzo niewiele czasu, żeby był zdolny do patrzenia i słuchania przesłań Demonów i by rozumiał wszystko bez konieczności tłumaczenia czegokolwiek.

Furtig był podekscytowany tak bardzo, jak w dniu Prób, tylko że wtedy jego podniecenie mąciła natrętna myśl, że ma minimalne szanse na zwycięstwo. Tym razem triumfował. Jeżeli tylko będzie miał dość czasu (teraz zaczynał rozumieć troskę Gammage'a o czas), zdoła osiąść wszystkie sekrety Demonów.

Najchętniej zostałyby dłużej w pokoju nauki. Pomieszczenie było jednak zatłoczone Ludźmi Gammage'a. To Liliha nakłoniła jednego spośród nich, by na moment udostępnił Furtigowi maszynę do uczenia się, a on przez cały czas stał nad nim, niecierpliwy, chcąc jak najszybciej powrócić do przerwanej nauki. Zapewne zgodził się na tę krótką przerwę tylko dlatego, że żądanie pochodziło od samego Gammage'a.

Wojownicy, zgromadzeni w pokoju nauki, nie odnosili się bowiem zbyt przyjaźnie do Furtiga. Nie okazywali mu podejrzliwości, jaka powinna cechować wojowników wobec nieznanego współplemieńca, to było coś innego. Prezentowali wobec niego zniecierpliwioną postawę Starszych wobec niezbyt rozgarniętego młodego. Bardzo go to bolało i z trudem zachowywał spokój.

Większość spośród Ludzi Gammage'a prezentowała te same różnice w stosunku do Ludzi z pieczar, co Liliha. Mieli sprawniejsze ręce i o wiele rzadsze futra. Tylko kilku spośród nich, poza kolorem futra, nie różniło się od Furtiga, jednak i ci nie wykazywali wobec niego zniecierpliwienie i lekceważenie.

Próbował udawać, że nie widzi tej postawy, starając się obserwować ich pracę. A jednak był bardzo rozgoryczony. On, który był już wojownikiem, łowczym o ustalonej marce i jednym z najważniejszych obrońców pieczar (co stanowiło powód do ogromnej dumy), tutaj był nikim. Rezultatem jego podróży z Lilihą było jedynie przygnębienie i myśl, z każdą chwilą coraz bardziej stanowcza, że najlepiej zrobi, jeżeli powróci do swoich współplemieńców.

Trwało to, dopóki nie zobaczył Foscatta. Dotarł z Lilihą do pomieszczenia, z którego można było patrzeć na zewnątrz, ku jego zdumieniu, przez ścianę. Na środku pokoju za ścianą leżało posłanie, a na nim spoczywał jego współplemieniec.

Oczy rannego wojownika były zamknięte. Spał, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała równym, spokojnym rytmem. Jego poranione nogi już nie krwawiły. Rany goiły się.

Spojrzawszy na niego Furtig przypomniał sobie, w jaki sposób leczy się wojowników w pieczarach, jak wielu z nich umiera od lżejszych ran, mimo że współplemieńcy otaczają ich troskliwą opieką, głęboko westchnął. Leczenie... Był to zaledwie jeden z cudów Demonów, które mu okazano, a jednak, ponieważ najlepiej potrafił docenić jego zbawienne rezultaty, najbardziej znaczący, najważniejszy.

- Czy potraficie w ten sposób leczyć również bóle gardła? - zapytał. Oparł o przejrzystą ścianę obie dłonie i tak przybliżył twarz, że oparł się o nią nosem.

- Leczymy każdą chorobę - odparła Liliha. - Wszystkie choroby i zranienia. Jest tylko jedna, na którą nie mamy sposobu.

- Jaka? - Niepewność, która zabrzmiała w jej głosie, nakazała mu odwrócić głowę i na nią popatrzeć. Po raz pierwszy od tej chwili, w której ją poznał, z jej postawy zniknęła pewność siebie.

- Gammage znalazł takie urządzenie Demonów... Wywołuje ono mgłę, a kiedy mgła dociera do ciała... - Liliha aż zadrżała. - To najgorsza rzecz jaką wymyśliły Demony.

Człowiek, którego dopadła ta mgła, nikt i nic nie jest w stanie uratować, nie można mu w żaden sposób pomóc. - Jeszcze raz zadrżała. - Sama myśl o tym wzbudza strach. Gammage kazał wszystkie te urządzenia zniszczyć, jednak nie mamy pewności, czy znaleźliśmy już wszystkie, które istniały.

- No i co teraz myślisz o legowiskach, Furtig?

Za Furtigiem stał Gammage, a ten nie miał najmniejszego pojęcia, w jaki sposób Przodek potrafił pojawić się w pomieszczeniu tak niespodziewanie i bezszelestnie.

- Są pełne cudów i niespodzianek.

- Masz rację - przyznał Przodek. - A przecież to, na co się do tej pory natknęliśmy, to zaledwie początek początku. Gdybyśmy mieli dość czasu, och, jak bardzo go nam potrzeba.

Gammage znów swoim zwyczajem wpatrzył się w ścianę. Popadł w zadumę.

- Jednego naprawdę nie rozumiem. - Furtig ośmielił się przerwać zamyślenie Gammage'a. - Skoro Demony posiadały tak ogromną wiedzę, dlaczego spotkał je tak okropny koniec?

Gammage spojrzał na niego uważnie.

- Zgubiła je zachłanność. Wciąż brały coś dla siebie, z powietrza, z ziemi i z wody. A kiedy zdały sobie sprawę, że zabrały za dużo i postanowiły zwracać, było już za późno. Niektóre odeszły; nie zdołaliśmy jeszcze rozszyfrować, dokąd i w jaki sposób. Wszystko wskazuje na to, że odleciały ku niebu.

- Jak ptaki? Ale one przecież nie miały skrzydeł! Ten, którego ja widziałem...

- Właśnie - przerwał mu Gammage ze zniecierpliwieniem. - A jednak mamy dowody na to, że potrafiły latać. I wiele z nich odleciało. A te, które pozostały... Cóż, wszystko wskazuje na to, że ciężko i intensywnie pracowały, by naprawić swą ziemię. Niestety jakiś błąd spowodował, że to, co miało być cudownym ratunkiem, przyniosło im zagładę. Znaleźliśmy na to przynajmniej dwa dowody.

- Zaczęły cierpieć na chorobę, bardzo przypominającą nasze bóle gardła. Niektóre z nich zginęły natychmiast. Innym choroba tak odmieniła umysły, że w zachowaniu zaczęły przypominać Barkerów, którzy rzucają się na współplemieńców, kiedy z pysków cieknie im ślina. Najważniejszym efektem choroby było jednak to, że nie byli w stanie rodzić młodych. Poza tym... - Gammage zawahał się, jakby nie pewien, czy powinien mówić dalej. A jednak zdecydował się. - Ta choroba miała jeszcze jeden efekt. Dotknęła bowiem i nas, nie zabijając nas. Ludzi, Barkerów i Tusków, a nawet Rattonów uczyniła takimi, jakimi wszyscy jesteśmy w tej chwili.

- Tak, takich rzeczy dowiedzieliśmy się w legowiskach, Furtig. Kiedyś byliśmy jak króliki, jak jelenie, jak dzikie bydło, na które polujemy dla zdobycia żywności. Mieliśmy jakieś kontakty z Demonami. Istnieją niezbywalne dowody, że wielu Ludzi żyło tutaj, w legowiskach, i że - zawiesił na chwilę głos... Gdy po chwili kontynuował, brzmiał on zupełnie inaczej, był chrapliwy, nieprzyjemny - Demony używały nas do swych badań, potrzebowały nas do swych odkryć... Używały nas, jak chciały, zabijały, raniły, celowo okaleczały wedle swej woli.

- Ale to dzięki temu rozwijały się nasze umysły, podczas gdy Demony były coraz słabsze i coraz szybciej umierały. Wszczepiały nam swoją fatalną chorobę po to, by badając nas, poszukiwać skutecznego lekarstwa przeciwko niej. Jednak to, co ich zabijało, nie zagrażało naszemu życiu. Jeśli ginęliśmy przy tych eksperymentach, to tylko z rąk Demonów. Fakt, że wkrótce mioty naszych kobiet stały się mniej liczne, jednak młode, które się rodziły, były o wiele sprawniejsze i pod wieloma względami bystrzejsze, inteligentniejsze od przodków.

- Rattonowie zaczęły żyć pod ziemią, a ponieważ buli bardzo mali, o wiele mniejsi niż teraz, Demony nie potrafiły ich znajdować. Żyły więc spokojnie w ciemnościach, czekając, wydając na świat coraz to nowych wojowników.

- Polowanie na Ludzi, które urządały Demony, były tak bezwzględne i okrutne, że okres, kiedy miały miejsce, możemy określać jedynie jako czas wielkiego bólu, terroru i ciemności. To wtedy w naszych mózgach zakodowany został strach przed legowiskami, tak wielki, że Ludzie trzymali się z daleka nawet wtedy, gdy ostatniego z Demonów dawno spotkała śmierć. Ten strach wyrządził nam wiele szkód, a przede wszystkim sprawił, że straciliśmy mnóstwo cennego czasu. Nawet teraz, gdy posyłam posłańców z wiadomościami do różnych plemion, efekty są znikome; bardzo niewielu wojowników przełamuje wciąż tkwiący w nich strach i przychodzi do mnie.

- Czy kiedy poznamy całą wiedzę Demonów - zapytał Furtig ostrożnie - nie stanie się tak, że ich dobre nauki pomieszczają się ze złymi i przez to skończymy tak, jak one?

- Czy kiedykolwiek będziemy w stanie zapomnieć, co przydarzyło się Demonom? Popatrz na siebie, Furtig. Czy zapomnisz? Nie, tak jak i my wszyscy skorzystasz z tego, co pożyteczne pozostało w spadku po nich i nigdy nie ośmielisz się powiedzieć: „Jestem potężniejszy niż świat, w który m żyję, bo świat ten istnieje po to, aby mi służyć”.

Furtig chłonał każde słowo Gammage'a. Zastanawiał się, czy słowami Gammage'a równie jak on sam podekscytowani byliby inni Ludzie, jak chociażby Starsi z pieczar, na przykład Fal-Kan. Ludzie z pieczar albo z zachodniego plemienia byli przecież zupełnie

zadowoleni z życia, jakie prowadzą. Mieli swoje zwyczaje, ich wojownicy robili to albo tamto od nie wiadomo jak dawna i wcale nie dążyli do zmian. Przecież i on, Furtig, żył dokładnie tak samo jak ojciec. Kobiety dorastały i wybierały, a potem zakładały domy, tak jak ich matki. Co oni wszyscy powiedzieliby, gdyby nagle mieli wszystko zmienić i rozpocząć takie życie, jakie wiedli Ludzie Gammage'a w legowiskach, poświęcający o wiele więcej czasu poznawaniu nauk Demonów niż plemiennym obyczajom? Tak, taka przemiana byłaby o wiele trudniejsza, niż zdawał sobie z tego sprawę Gammage. Świadczyły o tym chociażby niechętnie słowa, jakimi obdarzano Przodka, mimo tylu prezentów, jakie ofiarował Ludziom z pieczar; oczerniano go tylko dlatego, że pragnął zerwać zaledwie z kilkoma odwiecznymi zwyczajami i sposobami postępowania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słuchając Gammage'a i coraz jaśniej uświadamiając sobie, że legowiska zaczęły udostępniać Ludziom swoje tajemnice tylko i wyłącznie za sprawę tego wielkiego Przodka, Furtig zaczynał nabierać przekonania, że we wszystkim, co mówi Gammage, ma on rację. Przystawało się liczyć wszystko poza tym, że Ludzie z wielkim wysiłkiem uczą się i uczą, i ścigają czas, by w porę przygotować się na odparcie ataku niewidzialnego wroga, który w każdej chwili może im wydać bitwę. Niestety, do jedynej broni, która mogłaby okazać się skuteczna w tym zwarciu, jeszcze nie dotarli.

Furtig cierpiał, gdyż jego własna rola w tych zmaganiach była tak nikła, że czuł się poniżony. Oto on, wojownik z pieczar, musiał przyjąć rolę młodego, który niczego jeszcze nie potrafi i jest właściwie bezużyteczny.

A jednak uczył się, uczył się, ślęcząc w pokoju nauki z tymi dziwnymi guzikami w uszach tak długo, że bolała go głowa. Uważnie obserwował obrazy, poruszające się po ścianach, słuchał głosu, którego prawie nie rozumiał. A Ludzie, którzy uczyli się wraz z nim, byli tak młodzi... wszyscy młodszy od niego!

Wyższość, jaką na każdym kroku okazywali mu Ludzie z legowisk, zdawała się stwarzać barierę nie do przebycia. Poza tym wszyscy, z którymi się stykał, zdawali się ciągle gdzieś śpieszyć. Jeżeli kiedykolwiek odpoczywali, to w tych częściach legowisk, do których Furtig nie miał dostępu. Nikt się nim nie interesował i nikogo nie obchodziło, co robi poza okresami, które spędzał w pokoju nauki.

Jego rozżalenie wciąż rosło, chociaż nauka tak go pochłaniała, że czasami zapominał o swojej sytuacji. Szczególnie interesowały go informacje o ostatnich dniach Demonów. Nie rozumiał, dlaczego pozostawiły po sobie wiadomości na ten temat, chyba że... miały służyć jako ostrzeżenia dla ich następców.

Nauczył się nienawidzić, jak nigdy dotąd, kiedy dowiedział się, że Rattonowie bezlitośnie ścigali Ludzi, gdy okazało się, iż są oni odporni na choroby, dziesiątkujące Demony. Znienawidził i Demony, kiedy dowiedział się, jak traktowały Ludzi w swoich laboratoriach. Gwałtownie reagował na wszystkie informacje o okrucieństwach, popełnionych wobec jego rodzaju. Jego zachowanie w pokoju nauki stawało się agresywne, że inni, zgromadzeni w tym pomieszczeniu, zaczęli odsuwać się od niego z obawą.

W tym czasie w ogóle nie kontaktował się z Lilihą. I tylko raz, czy dwa razy, napotykał niespodziewanie Gammage'a, który pytał go, jak postępuje nauka, a potem pośpiesznie znikał.

Furtig chciałby zadać mu wiele pytań, jednak nie było na to czasu. Właściwie to nikt dookoła nie miał czasu, aby z nim rozmawiać. Co oni wszyscy robili? Czy ich poszukiwania dawały efekty? Czy odkryli już coś, co mogłoby powstrzymać Demony przed podbiciem planety, kiedy powrócą? Bez przerwy zadawał sobie te pytania, wciąż pozostające bez odpowiedzi.

Aż wreszcie pewnego dnia, powróciwszy do swego pokoju (tego, w którym po raz pierwszy obudził się w legowiskach), zastał tam Foscatta, siedzącego na jego łóżku.

Ucieszył się tak, jakby spotkał współplemieńca z własnej pieczary; w ten sposób bowiem traktował w myślach Foscatta.

- Już cię wyleczyli? - zawołał.

Właściwie nie musiał zadawać tego pytania. Po głębokich ranach Foscatta pozostały już tylko drobne, ledwo widoczne szramy.

- I to dobrze wyleczyli. - Na twarzy Foscatta rozkwitł szeroki uśmiech. - Powiedz mi, bracie, jak mnie tutaj dowlokłeś? Mówią, że znaleziono mnie przy luku szybu, transportującego Ludzi i przedmioty do góry. Ale przecież dobrze wiem, że kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni, znajdowaliśmy się bardzo daleko od szybu. Poza tym, co się stało z Ku-La, który razem ze mną tkwił w śmierdzącym więzieniu Rattonów?

Furtig powiedział Foscattowi o nagłym pojawieniu się gromu. ten pokiwał głową ze zniecierpliwieniem.

- To wszystko wiem. Ale w jaki sposób kontrolowałeś jego ruchy? Przecież ja cały czas pogrążony byłem w ciemności.

- Na początku zrobiłem to, co ty zrobiłeś, wsunąłem czubek języka do otworu w przywoływaczu - odparł Furtig. - Obaj położyliśmy się na samym wierzchu gromu i grom przetransportował nas w bezpieczne miejsce. Obcy o imieniu Ku-La odłączył od nas, podążając własną drogą. A przecież Rattonowie byli praktycznie wszędzie. - Furtig zasępił się. - Wątpię, by zdołał uniknąć tego, co było mu przeznaczone.

- Szkoda. Mógł być użytecznym kontaktem z nowym plemieniem... Ale w jaki sposób użyłeś przywoływacza? Dotknięcia uruchamia grom, prawda, lecz przecież nie wiedziałeś, w jaki sposób dotknąć otworu, by wydać prawidłowy rozkaz.

- Po prostu wsunąłem język do środka i wszystko się zaczęło. Nie wydawałem żadnego rozkazu.

- Ale o czymś myślałeś, kiedy wysuwałeś język? - naciskał Foscatt.

- O Gammage'u i o tym, że muszę do niego dotrzeć.

- Tak po prostu! - Foscatt zerwał się na nogi i zaczął nerwowo przemierzać pokój. - A więc jest tak jak podejrzewałem! Gdyby nie ty, nigdy byśmy się o tym nie przekonali! Nie dotyk jest istotny w kierowaniu gromem. Najważniejsza jest myśl i ty to udowodniłeś. Nie mając pojęcia o działaniu przywoływacza, zaledwie dotknąłeś otworu i pomyślałeś, gdzie chciałbyś się znaleźć, a twoja myśl poprowadziła grom we właściwym kierunku.

- Dopóki nie zamarł w miejscu - stwierdził Furtig.

- Skoro zamarł i przestał pracować, w jaki sposób kontynuowałeś wędrówkę? - Foscatt zatrzymał się i popatrzył uważnie na Furtiga.

- Ja... - Furtig umilkł na chwilę, chcąc znaleźć właściwe słowa. - Ja spróbowałem wyobrazić sobie Przodka...

- Imaginacja! - Foscatt w najwyższym zdumieniu szeroko otworzył oczy. - A więc to prawda! Imaginacja pozwoliła ci dotrzeć do Przodka! Ale... Przecież nigdy wcześniej nie widziałeś Gammage'a, nie miałeś z nim żadnych związków.

- Żadnego, oprócz tego, że jestem w prostej linii jego krewnym, że płynie we mnie jego krew - stwierdził Furtig. - Zresztą... Sam nie wiem, jak to się stało, ale udało mi się dotrzeć do niego. Gdyby się nie powiodło, nie rozmawialibyśmy dzisiaj ze sobą w tym miejscu. A o żadnej imaginacji, zapewniam cię, nie mam zielonego pojęcia.

Opowiedział jeszcze o znalezieniu ruchomego stolika, dotarciu do szybu i uniesieniu się na właściwy poziom.

- Czy Gammage to wszystko słyszał? - zapytał Foscatt, kiedy Furtig skończył.

- Nikt nie pytał mnie do tej pory, jak się tutaj dostałem. Zapewne wszyscy sądzą, że ty byłeś moim przewodnikiem. - Furtig właściwie po raz pierwszy zdał sobie z tego sprawę. Przecież do tej pory, zafascynowany cudami legowisk, to on zadawał pytania wszystkim dookoła, a jego samego o nic nie pytano.

- Trzeba mu o tym powiedzieć! Bardzo niewielu spośród nas potrafi posługiwać się imaginacją! - Nerwowe ruchy ogona zdradzały podekscytowanie Foscatta. - A jeszcze nigdy nie słyszałem o przypadku posłużenia się imaginacją wobec osoby, której w życiu się nie widziało! To może oznaczać, że w naszych organizmach jest jeszcze wiele innych, bardzo ważnych zmian, o których do tej pory nie wiedzieliśmy. - Foscatt ruszył do drzwi, jakby natychmiast chciał podzielić się tą wiadomością z Gammage'em. Furtig jednak zagroził mu drogę.

- Nie mówmy jeszcze o niczym Gammage'owi. Jeszcze nie teraz - poprosił. - Niech się dowie wtedy, kiedy będziemy mieli pewność.

- Dlaczego? Gammage musi usłyszeć o tym, być może sam zarządzi jakieś próby, testy...

- Nie! - Furtig był stanowczy. - Nie chcę. W legowiskach jestem młodym, który zaledwie opuścił postanie matki i nadaje się tylko do tego, by uczyć się, uczyć, wciąż uczyć. Jeśli ogłoszę, że posiadam talent, który potem okaże się fikcją, będą traktowany jeszcze gorzej. A tego nie chcę.

- Też tak kiedyś uważałem - stwierdził Foscatt. - Ale potem doszedłem do przekonania, że w legowiskach dzieją się rzeczy tak ważne, iż nie mogę stawiać osobistych spraw ponad dobro ogółu. Też musisz dojść do tego wniosku, tym bardziej, że masz jedyną szansę wzbogacenia wiedzy Ludzi o sobie samym.

Furtig zamyślił się nad słowami Foscatta. Zrozumiał jego intencje. Współplemieniec wymagał od niego, aby dla dobra ważniejszej sprawy zaryzykował, że stanie się pośmiewiskiem. Czy ta sprawa mimo wszystko była warta tego ryzyka?

- Czy myślisz, że ktokolwiek tutaj, poza Gammage'em, przywitał mnie życzliwie? - zapytał Foscatt. - Aby stać się wojownikiem w legowiskach, trzeba okazać się czymś, co inni uznają za warte zauważenia. Uwierz mi, jest to bardzo trudne, tym bardziej, że ci, którzy się tutaj urodzili, mają nad nami, którzy przywędrowali tu z pieczar i innych okolic, ogromną przewagę. Uzyskanie tutaj poważania i szacunku to zadanie równie trudne, jak osiągnięcie zwycięstwa w Próbach.

- W jaki więc sposób ty osiągnąłeś poważanie?

- Wykonując najlepiej jak potrafiłem swoje zadania, do chwili, w której pojмали mnie Rattonowie. Poza tym, kiedy tylko mogłem, uczyłem się. W jaki sposób posiadałeś wiedzę o pieczarach i o tym, co je otacza, bracie?

- Przemierzając bezustannie tereny łowieckie i zapamiętując je tak dokładnie, że teraz mogę się po nich poruszać z taką samą pewnością za dnia i w nocy.

- Wspaniale. - Foscatt pokiwał głową. - Widzisz - postukał się palcem w czoło - my, Ludzie z pieczar, posiadamy w głowach takie miejsca, w których potrafimy magazynować naszą wiedzę o terenach, po których się poruszamy i na których polujemy. Ci, którzy urodzili się w legowiskach, nie posiadają tak wyrobionego zmysłu orientacji, jak my. Na raz przemierzonych ścieżkach nigdy już nie zabłądzimy, a Ludzie z legowisk muszą pozostawić za sobą ślady i znaki rozpoznawcze, by odnajdować drogę powrotną. Teraz, gdy zagrażają nam Rattonowie, nie można w ten sposób postępować, bowiem natychmiast

sprawdzilibyśmy wrogów. Dlatego to my, Ludzie z pieczar, którzy posiadamy doskonale rozwinięty zmysł obserwacji, prowadzimy wszystkie misje zwiadowcze i obserwacyjne. A teraz pomyśl o swojej zdolności do imaginacji. Posiadasz coś, co nie jest powszechne nawet wśród Ludzi, którzy dotarli do legowisk z zewnątrz. Jeżeli zorientujemy się, w jaki sposób dzięki imaginacji potrafiłeś dotrzeć do osoby, której wcześniej nawet nie widziałeś, z całą pewnością wszelki misje zwiadowcze, które prowadzimy, staną się łatwiejsze i bezpieczniejsze.

- Przecież już są łatwe. Cóż trudnego w rozpoznawaniu obecności Rattonów po zapachu?

- Nie chodzi o Rattonów. Śledzenie ich dla wszystkich jest łatwe. I wkrótce stanie się jeszcze łatwiejsze, bowiem ostatnio znaleźliśmy kolejne urządzenie Demonów; maszynę, za pomocą której można poruszać się w powietrzu, mimo że nie ma ona skrzydeł. Lecąc nad ziemią, maszyna potrafi wykonywać obrazy tego, co widzi na powierzchni, i również drogą powietrzną, przekazuje je do punktu na ziemi, w którym siedzi człowiek kontrolujący lot.

- Skoro Gammage posiada takie urządzenie, dlaczego nie zaobserwował, że ujęli cię Rattonowie i nie pospieszył ci z pomocą? - zdziwił się Furtig. Widział już wiele cudów w legowiskach, ale o maszynie, która prowadzi obserwacje z powietrza, jeszcze nie słyszał. Przez chwilę zastanawiał się, czy Foscatt przypadkiem nie drwi z niego, jak z jakiegoś młodego, ale zaraz porzucił tę myśl. Foscatt był przez cały czas bardzo poważny.

- Z dwóch powodów. - Foscatt zaczął odpowiadać na jego pytanie. - Po pierwsze, maszyny jeszcze do końca nie przetestowano. Po drugie, mamy z nią kłopoty podobne do tych, które sprawiają nam wszystkie inne urządzenia Demonów. Pierwszy egzemplarz, który przetestowaliśmy, latał bardzo krótko, po czym spadł na ziemię i w żaden sposób nie potrafimy sprawić, by znów wzniósł się w powietrze. Albo Demony miały sposób przywracania życia tym maszynom, sposób, którego jeszcze nie poznaliśmy, albo są one już za stare, by się nimi posługiwać.

- Ale zapewne chcesz wiedzieć, dlaczego wysłano mnie na zwiady. Otóż na swoją ostatnią wyprawę wyruszyłem w poszukiwaniu wiedzy. Zapewne widziałeś już dyski z nawiniętą na nie taśmą, którymi karmimy maszyny nauczające. Z tego właśnie Gammage i inni nauczyli się wszystkiego o urządzeniach i innych sekretach Demonów.

- Widzisz jednak, te dyski nie znajdują się w jednym tylko miejscu. Znajdujemy je w różnych najdziwniejszych pomieszczeniach. Pozostanie dla nas tajemnicą, dlaczego Demony tak strasznie je rozpraszały. Gammage ma teorię, że w jednym miejscu gromadzona wcześniej wiedza z jednej tylko dziedziny, czyli wiedzę z każdej dziedziny gromadzono oddzielnie.

Niedawno znaleźliśmy coś, co może okazać się przewodnikiem po wszystkich miejscach, w których ukryte są taśmy, ale jeszcze tego nie sprawdziliśmy. Niestety, wiele rzeczy stanowi wciąż tajemnicę. Na przykład, kiedy słyszymy słowa Demonów, co najmniej połowę ich znaczeń musimy jeszcze odgadywać. Wielu ciągle nie jesteśmy pewni. Kiedy rozpoznajemy znaczenie kolejnego słowa, dla nas wszystkich jest to chwila ogromnej radości.

- Od dawna jest wielką nadzieją Gammage'a, że odnajdziemy wszystkie taśmy, połączymy razem zawartą na nich wiedzę i staniemy się na tyle mądrzy, by móc posługiwać się wszystkimi mechanicznymi przyrządami Demonów bez ryzyka, że będą psuły się i odmawiały posłuszeństwa w najmniej spodziewanych momentach. Gdy to osiągniemy, nic nie zakłóci nam błyskawicznego rozwoju.

- Czy już Demony nie dążyły do czegoś takiego? - zapytał Furtig. - I popatrz tylko, co się z nimi stało.

- Tak, zdajemy sobie sprawę z zagrożeń, które niesie rozwój. Ale przecież, jeśli nie będziemy się rozwijać, powrót Demonów zastanie nas bezbronnymi stworzeniami, które znów staną się ich zabawkami. Czy tego właśnie pragniesz, bracie?

- Zabawkami?...

- A więc nie widziałeś jeszcze tej taśmy? - Foskatt z impetem machnął ogonem. - Tak, bracie, gdy tą planetą rządziły Demony, my, Ludzie, byliśmy ich zabawkami. I to do czasu, zanim zaczęły używać nas do jeszcze innych celów. Nasze cierpienia dawały im wiedzę o funkcjonowaniu żywego ciała. Czy chcesz, aby i na tobie Demony prowadziły swe doświadczenia?

- Ale... To przeczucie Gammage'a, że Demony powrócą. Dlaczego jest on tego tak pewien?

- W samym sercu legowisk znajduje się przyrząd, którego znaczenia nie potrafimy zrozumieć. W każdym razie przyrząd ten przez cały czas wysyła w powietrze jakby zawołanie. To zawołanie ciągle unosi się ku niebu, a my nie potrafimy temu zapobiegać. Przyrząd je wysyłający otoczony jest tak przemyślnymi pułapkami Demonów, że żaden człowiek nie jest w stanie ich przebrnąć. To wszystko funkcjonuje od chwili w której zmarł ostatni Demon.

- Odkryliśmy na taśmach nagrania tych Demonów, które uniosły się z ziemi ku niebu, kiedy nadeszły ich ostatnie dni. Jeśli uniknęły choroby, która wyniszczyła ich współplemieńców - to dziwne urządzenie, o którym mówię, może właśnie sprowadzić je na ziemię.

Głos Foscatta brzmiał tak poważnie, że Furtig mimo woli przestraszył się zarysowanej przez niego groźnej wizji; uszy przyłgnęły płasko do jego czaszki, a futro na grzbiecie stanęło sztywno.

- Ale Gammage wierzy, że jeśli posiadzie wiedzę Demonów, potrafi się im przeciwstawić, czy tak? - zapytał.

- Tak. To zresztą nasza jedyna szansa na przetrwanie. W jakiej sytuacji chciałbyś znaleźć się w walce, uzbrojony w kleszcze czy bez nich? Mój drogi, gdy dojdzie do wojny, zwycięży ten, kto będzie dysponował potężniejszą bronią. Dlatego, zdając sobie z tego sprawę, przetrząsamy wszystkie dostępne miejsca w legowiskach, w poszukiwaniu taśm. A poza tym uczymy się i jeszcze raz uczymy. Nie wiemy, kiedy dowiemy się, w jaki sposób zmuszać do działania mechaniczne urządzenia, gdy odmówią posłuszeństwa, ale mamy nadzieję, że nastąpi to wkrótce. Gammage stwierdził, że jedna z informacji na już znalezionych przez nas taśmach zawiera opis miejsca, w którym być może, znajdują się być może kolejne dyski i tam właśnie zawarta jest wiadomość, w jaki sposób zmuszać do uległości te urządzenia. Właśnie odbywałem misję poszukiwawczą, gdy pochwycili mnie Rattonowie. Mówię ci, bracie, są bardzo groźnymi przeciwnikami. Sztukę zastawiania pułapek opanowali do perfekcji. Zaskoczyli mnie, ponieważ tak, jak i Gammage, byłem przekonany, że w tej części legowisk, w której się poruszam, jeszcze ich nie ma. Mimo wszystko nie wstydzę się swojej nieuwagi; bardziej skupiony byłem na zadaniu, które przede mną postawiono, niż na trosce o swoje własne bezpieczeństwo. Cierpiałem i byłbym zapłacił najwyższą cenę, gdybyś ty się nie pojawił.

- Ale znów wyruszysz na poszukiwania, prawda?

- Tak, wyruszę, kiedy będzie taka potrzeba. Mam nadzieję, Furtig, że już zorientowałeś się, jak bardzo my, Ludzie z pieczar, jesteśmy tutaj potrzebni, i jak wiele mamy do zaoferowania naszym braciom, którzy urodzili się w legowiskach. Naszą powinnością jest pełnienie roli zwiadowców, gdyż tylko my posiadamy zmysł orientacji, pozwalający nam prawie bezbłędnie odnajdywać drogę w labiryntach legowisk. A jeśli się okaże się, że właśnie ty masz do zaoferowania coś więcej, niż umiejętności zwiadowcy i poszukiwacza...

Furtig wciąż nie był jednak przekonany.

- Nie chcę się chwalić swymi umiejętnościami, dopóki nie będę pewien, że je naprawdę posiadam - powtórzył uparcie.

- A więc zdobądź tę pewność! - krzyknął Foscatt.

- Ale jak?

Foskatt zwolnił tempo swojego nerwowego spaceru wzdłuż i wszerz pokoju. Po chwili usiadł na posłaniu Furtiga.

- Pozwól, że powiem o wszystkim Gammage'owi, albo jeszcze lepiej, powiedz mu sam. On znajdzie sposób, by sprawdzić twoją nadzwyczajną umiejętność.

- Pomyślę o tym. - Furtig wciąż uparcie trzymał się swojego zdania. Bardzo go zainteresowało, co powiedział Foskatt, był pod wrażeniem jego wiary w Przodka i w misję Gammage'a w legowiskach. Pragnął jednak udowodnić samemu sobie, że rzeczywiście nie musi obawiać się ośmieszenia. - Czego więc szukałeś, kiedy wpadłeś w pułapkę Rattonów? - zapytał.

- Tajnej skrytki z taśmami, zdaniem Gammage'a o wiele bardziej pojemnej niż wszystkie, jakie znaleźliśmy do tej pory. No i miał nadzieję, że właśnie w niej znajdzie jakieś informacje na temat sygnału, biegnącego z legowisk ku niebu. Szukał ochotników na tę wyprawę; trasy, w którą wyruszyłem, unikano, gdyż straciliśmy już na niej dwóch wojowników. Zdecydowałem się i poszedłem. Rattonowie złapali mnie na obszarze, który zwykliśmy uważać za bezpieczny.

Foskatt był głęboko przekonany o tym, że Ludzie z pieczar mają pewną przewagę nad tymi z legowisk. A może uczeplił się tego pomysłu, bo chciał odegnać od siebie natrętą, ciągle powracającą myśl, że urodzeni w legowiskach są lepsi? Czy jego przekonanie nie było po prostu wmawianiem sobie czegoś, co nie miało miejsca? Bo to jednak bez znaczenia; Furtig nie zamierzał wystawiać na próbę przed zyskaniem pewności, że potrafi więcej niż inni.

- Jak blisko miejsca, którego szukałeś, znajdowałeś się, kiedy dopadli cię Rattonowie?

- Sporo mi jeszcze brakowało. Nadrobiłem wiele drogi, żeby uniknąć zasadzek, które pozostawiły po sobie Demony. Ostatnio na tym obszarze, tuż przede mną zapadł się chodnik.

- I droga została odcięta?

- Niezupełnie. Spójrz, jak to teraz wygląda.

Wyciągnął zza paska krótki, drewniany kijek. Jego czubek, przyłożony do podłogi kreślił na niej cienkie, czarne linie. Poruszając kijkiem, Foskatt zaczął objaśniać Furtigowi przebieg podziemnych dróg. Chociaż Furtig nigdy nie spotkał się jeszcze z takim sposobem przedstawiania czegokolwiek, natychmiast zorientował się, jak ogromną korzyść daje mu schemat powstający na podłodze.

Foskatt zauważył zachwyty w oczach Furtiga i powiedział:

- Ten patyczek do pisania to jeszcze nic. Poczekaj, aż zobaczysz.... Nie, lepiej chodź ze mną.

Odłożywszy przyrząd do pisania, wstał i ruszył do drzwi. Zaciekawiony Furtig podążył za nim. Po chwili znajdowali się w kwaterze Foscatta.

Było tu zupełnie inaczej, niż w pustym pokoju, który przydzielono Furtigowi. Na środku ustawione były dwa stoły, a ich blaty zarzucone były całym mnóstwem różnych przedmiotów. Zanim Furtig zdołał się im dobrze przyjrzeć, gospodarz poprowadził go do łóżka, nakazał usiąść, po czym wziął ze stołu małe pudełko.

Miało wielkość dwóch złączonych pięści. Foscatt skierował jego wąski bok ku ścianie. Zaczęło rzucać na nie obrazy, tak jak maszyny do nauki, ale te obrazy składały się wyłącznie z kresek. Przyjrząwszy się im, Furtig zauważył ogromne podobieństwo między rysunkiem, w który się układały, a schematem, niedawno narysowanym przez Foscatta na podłodze.

Foscatt umieścił pudełko na łóżku obok Furtiga, a sam podszedł do ściany, na której wyświetlany jest schemat, i wskazując poszczególne punkty rękami, zaczął objaśniać:

- Jesteśmy teraz w tym miejscu. - Oстрыm pazurem podrapał ścianę tak mocno, że posypał się tynk. W ten sposób rozpoczynając, zaczął opisywać poszczególne korytarze.

- Skoro masz coś takiego - zapytał Furtig, kiedy Foscatt skończył - dlaczego musisz osobiście przeszukiwać wszystkie te trasy?

- Ponieważ te urządzenia - Foscatt podszedł do łóżka, uderzył otwartą dłonią w pudełko i obraz na ścianie zniknął - nie pokazują wszystkiego, co chcielibyśmy wiedzieć, a poza tym każde z nich prezentuje tylko niewielki fragment legowisk. No i mamy ich bardzo niewiele.

- To wszystko... - Furtig wskazał na przedmioty porozrzucone po stole. - Co to takiego?

- Rzeczy bardzo przydatne zwiadowcy. Patrz, w tym na przykład nosi gorącą żywność; wrzucasz ją do środka gorącą i kiedy po długim czasie chcesz ją zjeść, wciąż jest gorąca.

Przez chwilę jakby ważył w dłoniach przedmiot o kształcie krótkiego, bardzo grubego pręta. W pewnym momencie bez trudu podzielił go na dwie części.

- Gorąca żywność? - zdziwił się Furtig. - A na co komu gorąca żywność?

- Poczekaj, a zobaczysz.

Foscatt odłożył dwie części urządzenia do utrzymania żywności w cieple i podszedł do kolejnego pudełka, o wiele większego od tego, które rzucało rysunki na ścianę. Po drodze podniósł miskę, w której Furtig mógł dojrzeć kawałek mięsa. Wyciągnął mięso z miski i umieścił je w otworze pudełka, po czym otwór zatrzasknął.

W ciągu kilku sekund w pomieszczeniu zaczął unosić się zapach, jakiego Furtig jeszcze nigdy w życiu nie wąchał. Niespodziewanie do ust zaczęła mu napływać gęsta ślina. Zanim zdał sobie z tego sprawę, wydał z siebie pisk, jaki zwykle wydają młode, kiedy widzą, że zbliża się ku nim matka z miską jedzenia. Zaskoczony swoim zachowaniem, zawstydził się.

Ale Foscatt, być może, nie słyszał tego. Ponownie otworzył pudełko. Mięso, które wyciągnął, było teraz brązowe, a pachniało tak wspaniale, że Furtig z najwyższym trudem zmusił się, by siedzieć spokojnie do chwili, gdy współplemieniec zachęcił go do skosztowania potrawy. Jak wyglądała, tak smakowała. Była doskonała. Furtig jadł z najwyższym apetytem, mimo że z mięsem w ten sposób przyrządzonym miał do czynienia po raz pierwszy.

- To jest ugotowane mięso - powiedział Foscatt. - Demony przyrządzały w ten sposób wszystkie swoje posiłki. Tak przygotowane i umieszczone w tym urządzeniu - wskazał na pojemnik do przenoszenia ciepłej żywności - są ciepłe i smaczne przez bardzo długi, długi czas. Można je przetranszować z miejsca na miejsce i wciąż sprawiają wrażenie, jakby przed chwilą zostały wyciągnięte z maszyny do gotowania. Ale... to jeszcze nie koniec cudów z legowisk. Spójrz teraz na to. - Wyciągnął zza paska kolejny przedmiot, tym razem rurkę, której koniec, po naciśnięciu jej w odpowiednim miejscu, rozblił się jasnym światłem.

- Tego używamy w ciemnych miejscach, kiedy potrzebujemy światła - powiedział.

Zdawało się, że należąca do Foscatta składowa z cudami Demonów nie ma dna. Znajdowały się tutaj na przykład cienkie, ostre pręciki o najprzeróżniejszych zastosowaniach. Niektóre z nich Foscatt nazywał nożami; przypominały pojedyncze pazury, osadzone na rękojeści i z łatwością przebijały lub przecinały każdą powierzchnię.

W końcu Furtig przestał cokolwiek zapamiętywać. W bardzo krótkim czasie ujrzał tyle wspaniałych przedmiotów, z którymi nigdy do tej pory się nie zetknął, że w jego umyśle powstał chaos niemożliwy do opanowania.

- Skąd masz to wszystko? - zapytał współplemieńca.

- W czasie misji zwiadowczych zbieram po drodze wszystko, co mnie intryguje i jest na tyle małe, że jestem w stanie to przenieść. Czasami od razu odgaduję przeznaczenie urządzenia. Czasami długo się zastanawiam; bywa też, że przekazuję je innym w celu rozwikłania ich tajemnicy. A teraz...

Kolejne pudełko. Tym razem po dotknięciu Foscatta nie ukazał się żaden obraz na ścianie, natomiast uniosła się górna ścianka, a w środku...

Furtig tak był zaskoczony, że głośno syknął.

Odniosł wrażenie, że jest bardzo wysoki, o wiele wyższy niż legowiska, i patrzy z góry na tereny otaczające pieczary. Po lesie biegały zwierzęta, rozpoznał nawet jelenia. Obraz w pudełku był zupełnie inny niż ten, który do tej pory widywał na ścianach; odnosił wrażenie, że te bardzo małe istoty po prostu żyją i poruszają się we wnętrzu pudełka. Wyciągnął palec... Wszystko było jednak przykryte niewidzialnym nakryciem, którego nie był w stanie przebić.

- Czy to wszystko jest żywe? - Furtig wciąż nie dowierzał.

- Nie, to tylko obraz. Czasami zmienia się i... Popatrz! - Foscatt był wyraźnie zaskoczony.

Obraz w pudełku zniknął za ciemną mgłą. Po chwili jednak mgła ustąpiła i tym razem krzyknął Furtig:

- Pieczary! Widzę Fal-Kan i San-Lo! To są pieczary!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Oderwawszy na chwilę wzrok od pudełka, Furtig stwierdził, że Foscatt również wpatruje się intensywnie w obraz, jakby i on był nim zaskoczony. Po chwili współplemieniec mocno zacisnął dłoń na jego ramieniu.

- Pomyśl tylko - powiedział rozkazującym tonem. - Pomyśl przez chwilę o jakimś miejscu albo osobie i jednocześnie patrz w pudełko.

Furtig nie potrafił zrozumieć, o co mu chodzi. Jednak głos Foscatta był tak stanowczy i poważny, że nie ośmielił się zlekceważyć jego polecenia. Posłusznie popatrzył tam, gdzie pojawiały się obrazy, chociaż trudność sprawiało mu podporządkowanie się pierwszej części polecenia.

Tymczasem mały świątek w pudełku znów zniknął za mgłą, już nie było pieczar. Zaraz jednak mgła się uniosła i Furtig zobaczył... Eu-La, dokładnie taką, jaką często sobie wyobrażał i jaką chciałby znów jak najszybciej zobaczyć.

Znajdowała się gdzieś niedaleko pieczar, było tam teraz jednak zupełnie inaczej niż wtedy, gdy opuszczał rodzinne strony, udając się do Gammage'a. Małe różnice były bardzo wyraźne: z drzew opadały liście, na trawie lśniła srebrna rosa.

Eu-La stała w wysokiej trawie, patrząc w kierunku Furtiga. Tak, to była Eu-La, tak śliczna jak dawniej, ale przecież odmieniona. Nagle Furtig przypomniał sobie, z ogromnym poczuciem winy, jak poprosiła go, kiedy odchodził do Przodka, by wspomniał mu o niej... A Furtig zupełnie o tym zapomniał, dopiero teraz... Tak, musi to dla niej uczynić, najszybciej, jak to będzie możliwe.

Eu-La tymczasem uniosła dłoń do czoła i stała, wyprostowana, w pełnym blasku słońca. Nie, to już nie była Eu-La, jaką Furtig pamiętał. Pudełko wyświetlało jej obraz zupełnie inny niż ten, który tkwił w jego umyśle.

- Kto to jest? - zapytał Foscatt.

- Eu-La, z Pieczary Przodka. Jest córką siostry mojej matki, jest jednak ode mnie o wiele młodsza. Zapewne po następnych Próbach Zręczności zamieszkała w innej pieczarze. Ona jedna pożegnała mnie ze smutkiem, kiedy odchodziłem do Gammage'a.

Po chwili mgła skryła Eu-La. Kiedy uniosła się, w pudełku nie było już obrazu, a jedynie pusta ciemność. Furtig ze złością popatrzył na Foscatta. Czuł się, jakby właśnie skończył udział w jakiejś grze, której zasad nie rozumiał i przez to został wystrychnięty na dudka.

- Co to właściwie jest? - zapytał niecierpliwie. - Dlaczego widzę Eu-La i pieczary, skoro jestem od nich aż tak daleko?

Foskatt znów zaczął spacerować. Jakby nie usłyszał pytania Furtiga: sprawiał wrażenie, że intensywnie nad czymś się zastanawia.

Wreszcie odezwał się:

- Ponownie udowodniłeś, bracie, że twój umysł posiada coś, co nie jest nam znane i co mnie zadziwia, mimo że odkryłem już w legowiskach całe mnóstwo rzeczy zupełnie obcych Ludziom i do tej pory byłem przekonany, iż już nic nie może mnie zaskoczyć. To pudełko od czasu do czasu pokazuje mnóstwo obrazów. Bywa, że jest ciche i ciemne w środku, tak jak teraz. Zdołałem jednak, dzięki niemu, obejrzeć już wszystkie pieczary, takie, jakimi teraz są. A jednak wszystko to było przypadkowe, obrazy pojawiały się bez udziału mojej woli, to nie ja decydowałem, co za chwilę zobaczę. Dopiero ty, tak ty, potrafiłeś przywołać do pudełka obraz tej osoby, którą właśnie zapragnąłeś zobaczyć. Zapewne ten twój talent ma związek z tym, który sprawił, że bez niczyjej pomocy potrafiłeś dotrzeć do Przodka, przewędrowawszy przez ogromne obszary legowisk. Rozumiesz? Jeśli wszyscy będziemy potrafili używać tego - wskazał na pudełko - by zobaczyć to, co chcemy, zaledwie o tym pomyślawszy... Wiesz co to znaczy?

Zamilkł. Jego oczy lśniły, a Furtig pomyślał, że współplemieniec coś jeszcze ukrywa w zanadrzu.

- Posłuchaj, bracie, spójrz na to pudełko i pomyśl o taśmach ze zgromadzoną na nich wiedzą.

Furtig posłusznie wpatrzył się w ciemne pudełko i sprawdził, że jego umysł wytworzył obraz krążków z taśmami, którymi karmiono maszyny do nauczania.

Niemal natychmiast w pudełku pojawił się obraz, chociaż był niewyraźny, przyciemniony. Był to widok pokoju do nauki, w którym Furtig spędził wiele ciężkich godzin. Dwoje młodych siedziało z opaskami na głowach, a Liliha obsługiwała maszynę, którą karmiono taśmami.

Widok ten trwał jednak zaledwie kilka sekund, po czym zaraz zniknął. Furtig nie potrafił przywołać go z powrotem.

Powiedział o tym Foskattowi, jednak współplemieniec nie był tym rozczarowany.

- Nieważne - stwierdził. - Być może za słabo znasz jeszcze te taśmy. Najważniejsze, że potrafisz przywoływać obrazy, jeśli spełnione są odpowiednie warunki. Widzisz więc, że jeśli rozpoznamy twoją tajemnicę, te pudełka pozwolą nam się kontaktować się między sobą, nawet na znaczne odległości. Wyposażymy w nie przede wszystkim zwiadowców.

Bez wątpienia pudełko, właściwie wykorzystane, mogło być ogromnie użytecznym przyrządem. Gdyby, na przykład, można było wyposażyć w nie pieczary, nie trzeba by już obawiać się niespodziewanych ataków Barkerów. Zwiadowcy, rozstawieni na posterunkach, zawsze wysyłaliby ostrzeżenie w odpowiednim momencie. A może nawet pudełka można by porozmieszczać na dotychczasowych posterunkach, bez potrzeby wysyłania na niego zwiadowców? Umysł Furtiga wywoływał jedną możliwość za drugą, a jego podekscytowanie rosło.

- Może być tak, że tylko ty posiadasz umiejętność właściwego korzystania z pudełka, bracie - powiedział Foscatt, przerywając rozmyślenia Furtiga. - Być może jest to umiejętność wrodzona, taka, której nie można się nauczyć. Ale... Jak najszybciej musi o wszystkim dowiedzieć Gammage. Chodźmy.

Wsunąwszy pudełko pod pachę, Foscatt wyprowadził swego towarzysza z pokoju. Ruszyli korytarzami, które Furtig zapamiętał z pierwszej wędrowki po legowiskach, kiedy oprowadzała go Liliha. Skorzystali między innymi z szybu, który uniósł ich do góry. Podczas wędrowki z Furtigem Liliha przyznała, że Ludzie do tej pory nie mają pojęcia, w jaki sposób Demony wymyśliły ten środek do przemieszczania się z miejsca na miejsce, ani jak nim zawiadywały. Odkryty został przez Gammage'a na samym początku jego wędrowek przez legowiska; po prostu wpadł do jednego z szybów. Nie mając pojęcia, jak one funkcjonują, Ludzie z legowisk po prostu zaakceptowali istnienie szybów i chętnie z nich korzystali.

Uniósłszy się do góry, Furtig i Foscatt przeszli jeszcze schodami trzy poziomy wyżej i znaleźli się w miejscu, które całkowicie zaskoczyło Furtiga, mimo że dni, które spędził w legowiskach, powinny sprawić, iż wszelkie zdziwienia i zaskoczenia będą już dla niego obce. Stanęli w pomieszczeniu, które miała tylko trzy ściany, a w miejscu czwartej rozpościerał się otwarty widok na niebo. Furtig natychmiast cofną się do kamiennej ściany, gdyż widok nieba i świadomość wysokości, na jakiej się znajdują, sprawiły, że zakręciło mu się w głowie.

- Spokojnie, bracie, z tej strony też jest ściana, chociaż nie możesz jej zobaczyć - powiedział Foscatt uspokajająco. - Popatrz tylko. - Podeszedł do niewidocznej ściany i uniósłszy rękę, uderzył w nią na tyle mocno, że Furtig usłyszał odgłos uderzeń.

Uspokojony, Furtig oderwał się od ściany, do której przywierał całym ciałem, i powoli podeszedł do współplemieńca. Jednak jeszcze długą chwilę musiał walczyć z uczuciem, że znajduje się na skraju przepaści.

Rzeczywiście, znajdowali się wysoko nad ziemią. Ciepłe poranne słońce ogrzewało ich twarze. Jego promienie sprawiały, że strzelające wysoko ku niebu budynki legowisk wesoło skrzyły. Widok, jaki pojawił się przed oczyma, wprowadził Furtig w zachwyt. Do tej pory

miał tylko niewielkie pojęcie, jak ogromne są i jak ogromny obszar zajmują legowiska. Zdawało się, że wierzchołki tkwią w niebie, z zajmowana przez nie przestrzeń zdawała się nie mieć końca. Czyżby Demony pokryły nimi większość planety?

- Chodź, później będziesz mógł wejść jeszcze wyżej, zobaczysz jeszcze więcej, jeśli tylko będziesz chciał. Teraz jednak musimy iść do Gammage'a i opowiedzieć mu o twoim talencie.

Foskatt ruszył przed siebie, stąpając przy samej niewidzialnej ścianie. Natomiast Furtig, mimo że wiedział o jej istnieniu, nie odważył się poruszać na skraju przepaści i trzymał się od niej z daleka.

Korytarz, którym szli, kończył się mostem, łączącym dwa wysokie budynki. Foskatt kroczył do przodu z pewnością człowieka, który tę drogę przebył już setki razy. Furtig, mimo strachu, który ogarniał go z każdym spojrzeniem w dół, podążał o krok za nim, starając się uważnie patrzeć pod nogi.

Zawsze był przekonany, że duże wysokości nie robią na nim żadnego wrażenia; tak było przynajmniej w świecie, w którym żył do tej pory. Ale miejsce, w którym znajdował się teraz, nie było naturalnym światem i dlatego pragnął jak najszybciej dostać się tam, gdzie nie widać było rozległych przestrzeni z ogromnej wysokości. Przecież most, po którym kroczył, był sztucznym dziełem Demonów i w każdej chwili mógł się zawalić, a on i Foskatt mogli spaść w ogromną przepaść.

W drugim budynku ściany nie były już przejrzyste. Wszystko jasno oświetlone światłem, które dobiegało nie wiadomo skąd; zresztą Furtig wcale się tym nie interesował.

Nie zwrócił także uwagi na to, że podłoga pod jego stopami stała się miękka. Przykrywał ją bowiem gruby materiał, który uginał się pod jego ciężarem. Nie zapytany, Foskatt zaczął mu wyjaśniać:

- W ten sposób urządzone są wszystkie pomieszczenia, w których mieszkały Demony. Zresztą, mają w mieszkaniu wiele innych, dziwnych rzeczy - na przykład rury, z których na życzenie płynie zimna lub ciepła woda. Albo te dźwięki... Posłuchaj tylko.

Nie musiał tego mówić, ponieważ Furtig już przysłuchiwał się dźwiękowi, albo raczej serii dźwięków, niepodobnych do niczego, co słyszał do tej pory. Z całą pewnością nie wydała ich żywa istota i niemożliwe było zlokalizowanie ich źródła. Były to niskie dźwięki, jakby uspokajające. W tym momencie Furtig nie był pewien, czy mu się podobają; słuchał i zastanawiał się.

- Co jest ich źródłem? - zapytał.

- Nie wiemy. I nigdy nie umiemy przewidzieć kiedy się rozlegną. Czasami rozpoczynają się, gdy wchodzimy do pomieszczenia, a kiedy wychodzimy milkną. Niestety, Demony pozostawiły po sobie tak wiele tajemnic, że potrzeba by jeszcze pięciu tak wybitnych Ludzi jak Gammage i wiele czasu, aby poznać jakąś istotną ich część.

- Ale zdaje mi się, że zdaniem Gammage'a brakuje na to przede wszystkim czasu.

- Tak. Nasz Przodek z każdym kolejnym dniem coraz bardziej obawia się powrotu Demonów. Nie powiedział nam, niestety, dlatego jego obawy tak bardzo wzrastają. Och, gdyby było nas więcej... Widzisz, bracie, Gammage jest mocno przekonany, że kiedy Ludzie uciekali z legowisk, aby uniknąć śmierci z rąk Demonów, nie wszyscy byli identyczni. I nie chodzi bynajmniej o różnice w kolorze i długości futra, albo o kształt głowy, najczęstszy, jaki dzisiaj spotykamy. Nie, byliśmy różni wewnątrz. Niektórzy z nam byli bliżsi starym Przodkom, którzy od wielu pokoleń rodzili się w legowiskach i których Demony wykorzystywały wedle własnych upodobań.

- Byli jednak i tacy, których umysły bardzo różniły się od umysłów Przodków. Te różnice były coraz wyraźniejsze u ich dzieci, dzieci ich dzieci, i tak dalej. Sam Gammage był tego najlepszym przykładem; z tego powodu został za młodu niemal wyrzucony z pieczar. Długo musiał udowadniać Starszym swoją wartość. Wcześniej doszedł do wniosku, że kluczem do lepszego życia jest wiedza, a szukać jej można przede wszystkim w legowiskach, czyli w miejscu, które u wszystkich jego współplemieńców budziło grozę. Poszedł tam. A potem co jakiś czas ruszali jego śladami ci, którzy mieli umysły poszukiwaczy, badaczy, no i z jakiś powodów chcieli zmienić swoje życie i życie współplemieńców. Gdy w legowiskach pojawiły się kobiety, wkrótce zaczęły się rodzić młode, jeszcze bardziej inteligentne niż ich ojcowie i matki.

- Gammage ma nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym w legowiskach znajdą się wszyscy Ludzie i wszyscy będą mieli równe szanse dostępu do wiedzy i wymyślonych przez Demony środków leczenia. – Odruchowo przebiegł rękami po swoich ranach. – wówczas staniemy się jedynymi władcami tej planety tak samo, jak kiedyś były nimi Demony. Najpierw jednak musimy zabezpieczyć się przed ich powrotem. Nie możemy pozwolić, by znów na nas polowały i wykorzystywały wedle swoich zachcianek, co było smutnym losem Przodków.

Podczas gdy Foskatt mówi, opuścili to dziwne pomieszczenie i przeszli przez kilka następnych. Ich umeblowanie stanowiły nie tylko stoły i łóżka. Zdawało się w nich mnóstwo mebli przeznaczonych do siedzenia, a nawet można było dostrzec obrazy na ścianach. Po

podłozie porozrzucane były pudełka i pojemniki o najprzeróżniejszych kształtach. Furtig nie miał najmniejszego pojęcia, do czego są przeznaczone.

Przypominały mu bałagan na stole w pokoju Foscatta. Zapewne właśnie przemierzali magazyny, w których gromadzono urządzenia, używane przez Demony, znalezione podczas zwiadowczych wędrówek na terenie legowisk.

Wśród tych wszystkich przedmiotów poruszało się całe mnóstwo Ludzi urodzonych w legowiskach, jednak żaden z nich nie zwracał uwagi na nowo przybyłych. Co dziwne, były to tylko kobiety. Niektóre siedziały na krzesłach albo pufach, będąc zainteresowane przedmiotami, rozłożonymi niekiedy w drobnych częściach na stolikach przed nimi. Inne pochylały się nad przedmiotami, rozłożonymi na podłozie, które najczęściej wyły, piszczały, warczały lub wydawały jeszcze inne trudne do opisanie dźwięki.

- Zbieramy tu wszystkie małe urządzenia Demonów - odezwał się Foscatt, zupełnie niepotrzebnie. - na samym początku Gammage i jego Starsi, czyli ci, którzy pracują z nim najdłużej i najlepiej wiedzą, jakie niebezpieczeństwa mogą skrywać przyrządy, używane przez Demony, przeprowadzają dokładną inspekcję. Na początku zdarzało się przy tym mnóstwo wypadków. Dolar, na przykład, nie ma ręki, ponieważ niezbyt ostrożnie oglądał nowe znalezisko. Kiedy już Starsi są pewni, że jakiś przedmiot nie kryje w sobie niebezpieczeństwa, przekazuje ten przedmiot komuś, kto usiłuje odgadnąć jego sekrety. Trzeba mieć ku temu niebywale zdolności. Popatrz tylko...

Furtig od razu zrozumiał, o co chodzi Foscattowi. Palce kobiet, które pracowały przy urządzeniach Demonów, w niczym nie przypominały jego własnych, niezgrabnych palców. Przypominały raczej te, które zaobserwował u Lilihi: były długie i bardzo elastyczne.

W drzwiach do kolejnego pomieszczenia niespodziewanie pojawiła się właśnie Liliha. Szybkimi, płynnymi ruchami zwijała belę długiego, wąskiego materiału. Gdy skończyła, trzymała w dłoniach już tylko niewielki, zadziwiająco mały zwój.

Ku zaskoczeniu Furtiga, powitało go tradycyjnym pozdrowieniem Ludzi z pieczar:

- Jasnego poranka i wyraźnego tropu, wojowniku.

- I dla ciebie niech poranek będzie jasny, która wybierasz - odparł Furtig.

- Która wybierasz... - powtórzyła. - Tak, słyszałam o tym zwyczaju, wojowniku. Tutaj, w legowiskach, nie stosuje się go jednak. Jeżeli szukacie Przodka, jest w środku. Nowe znalezisko, Foscatt? - Popatrzyła na pudełko.

- Nie. Zdaje się, że na nowy sposób będziemy wykorzystać coś, co już od dawna posiadamy. Widzisz, Liliha, nawet my, którzy nie badamy na co dzień tego, czym posługiwały się Demony, jesteśmy zdolni do małych odkryć.

Czyżby Foscatt chciał przez to powiedzieć, że wcale nie jest gorszy od Ludzi, którzy urodzili się w legowiskach, że czasem potrafi być od nich sprytniejszy? Jeżeli taka była intencja, Furtig dobrze rozumiał emocje, które nim kierowały.

- Każde odkrycie witamy tutaj po stokroć - powiedziała Liliha.

Gammage nie był sam w ostatniej, największej izbie. Siedział na jednym z wielkich foteli Demonów. Poduszka do siedzenia znajdowała się na nim zbyt wysoko od podłogi, by Ludzie mogli na czymś takim wygodnie spoczywać, chyba, że chowali nogi pod siebie.

Obok Gammage'a, na tym samym fotelu, siedział silnie zbudowany wojownik z nadszarpniętym uchem i szramą, przebiegającą po policzku. Jedna jego dłoń spoczywała na kolanie, a drugiej nie było. Ramię miał uciętą w połowie, a w miejscu dłoni znajdowała się metalowa kula, osadzona na rurze, zastępującej ramię. Z kuli wystawały metalowe szpony. Furtig odgadł, że to właśnie jest Dolar.

Kolejna osoba w izbie, kobieta, z całą pewnością urodziła się w legowiskach, tak jak nie było wątpliwości, że Dolar jest Człowiekiem z zewnątrz. Jej czarne futro lśniło, a wokół szyi miała przewieszony łańcuszek z jasnymi kamieniami. Podobne, tylko że mniejsze łańcuszki, ozdabiały przeguby jej rąk.

Ani ona, ani kaleki wojownik, nie zareagowali na przywitania nowo przybyłych. Jedynie Gammage odezwał się ciepło:

- Co cię sprowadza, Foscatt? Zdaje się, że przybywasz w pośpiechu, i to z jakąś ważną wiadomością.

- Chodzi o jedno z tych pudełek do patrzenia - odezwała się kobieta, ujrawszy, co niesie ze sobą Foscatt. - Mamy ich przecież wiele i służą za doskonale zabawki dla naszych młodych...

Ku cichemu zadowoleniu Furtiga, Foscatt przerwał jej:

- Nikt jednak nie potrafi używać ich w taki sposób, jak ten oto nasz brat. - Wskazał na Furtiga.

- To znaczy, jak? - Gammage zeskoczył z fotela i podszedł do nich. - W jaki sposób korzystasz z tego?

W kilku słowach Furtig i Foscatt wszystko mu wyjaśnili. A potem Furtig zademonstrował swoje umiejętności. Najpierw wywołał obraz pieczar, a potem Eu-La.

Eu-La miała w rękach cienkie paski zwierzęcej skóry. Wiązała je i splatała w sposób, który Furtigowi wydawał się bezsensowny. Ona sama najwyraźniej nie była zadowolona z efektów swej pracy. Gammage natomiast wydał okrzyk zachwyty.

- Lohanna, popatrz co robi ta młoda kobieta!

Wezwana przez Przodka kobieta z legowisk zeskoczyła z fotela i podeszła do pudełka. Długo wpatrywała się w obraz, po czym niespodziewanie odezwała się do Furtiga oskarżycielskim tonem:

- Kim jest ta młoda?

Popatrzyła na niego tak groźnie, jakby chciała usłyszeć od niego coś bardzo ważnego, coś co on do tej pory specjalnie ukrywał. A Furtig w tym momencie przypomniał sobie po raz kolejny o obietnicy, którą złożył Eu-La. Nadszedł czas, aby ją zrealizować. Wyciągnął zza pasa woreczek, który od niej otrzymał.

- To Eu-La z Pieczary Gammage'a. Sama wykonała ten worek i kiedy odchodziłem do was, poprosiła mnie, abym pokazał go Gammage'owi.

Przodek wziął od niego worek, przez chwilę oglądał go, jak najcenniejszy skarb, właśnie odnaleziony, po czym przekazał go Lohannie. Kobieta obejrzała go z nie mniejszą uwagą niż przed chwilą uczynił to Przodek, i odezwała się do niego:

- Ona powinna być tutaj z nami, Starszy. Mimo że nie urodziła się w legowiskach, popatrz, co potrafiła zrobić. I spójrz na nią. - Skinęła głową w kierunku obrazu w pudełku. - Sama, bez niczyjej pomocy, odkrywa sekrety Demonów. Przychodzi jej to z trudem, ale korzysta tylko z własnego umysłu, nikt nie udziela jej pomocy.

- Tak, powinniśmy ją tutaj mieć, Lohanno - przyznał Gammage. Ale... - Popatrzył na Furtiga. - Mówisz więc, że potrafisz wywoływać w tym pudełku takie obrazy, jakie chcesz. W jaki sposób?

- Nie wiem. Po prostu myślę i po chwili w pudełku pojawia się obraz kogoś, o kim myślę. I to nie taki obraz, jak obraz tej osoby, zapamiętany przeze mnie, ale prezentujący ją taką, jaka jest w chwili obecnej. Nie wiem, skąd to się bierze.

Furtig postanowił, że nie będzie się chełpił swoim talentem, dopóki nie zrozumie jego istoty i nawet entuzjazm Foscatta nie był w stanie zmienić jego postanowienia.

- Powiedz Przodkowi, jak doszedłeś przez legowiska...

Niechętnie, Furtig poinformował Gammage'a i o tym.

- To nie jest takie dziwne - stwierdził wojownik z metalową ręką, gdy Furtig skończył. - od dawna wiemy, że niektórzy z nas w ten sposób odnajdują drogę.

- W tym wypadku chodzi o coś innego - powiedział Gammage. - Zważ, iż Furtig kierował się intuicją wobec osoby, której nigdy w życiu nie widział, z którą nie miał żadnego kontaktu. A to się jeszcze nikomu z nas nie przydarzyło, co oznacza, że umiejętności Furtiga są o wiele szersze niż niektórych spośród nas. Jeśli zrozumiemy ich istotę, posuniemy się znacznie do przodu w naszych dociekaniach nad życiem Demonów. Tak, Furtig, dobrze

uczyniłeś, bracie, że pośpieszyłeś do nas z tą informacją. Teraz jeszcze sprawdzimy, czy potrafisz zobaczyć coś jeszcze, może tutaj, w legowiskach?

Furtig wziął pudełko do rąk. Wizerunek Eu-La zniknął za mgłą. Czy powinien wywołać obraz pozbawiony Ludzi, czy może z Ludźmi? Spróbował skupić swoje myśli na pomieszczeniu, w którym znalazł uwięzionego Foscatta, jednak obraz w pudełku pozostał ciemny.

- Nie jestem w stanie wywołać obrazu miejsca, w którym nie ma Ludzi - powiedział.

Gammage nie wydawał się ani trochę rozczarowany.

- A więc twoja umiejętność dotyczy tylko żywych organizmów - stwierdził. - pomyśl więc o kimś, kto przebywa tutaj, w legowiskach.

Furtig przygryzł dolną wargę i przez chwilę się zastanawiał. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Tak, w ten sposób podda swój talent najpoważniejszemu testowi. Przywołał w umyśle obraz Rattona, który pełnił wartę przed drzwiami celi z więźniami.

Ku jego najgłębszemu zdumieniu mgła w pudełku rozproszyła się. Obraz, który się pojawił, był niewyraźny, a jednak czytelny. Okrzyki, które wydały się z gardeł Ludzi otaczających Furtiga, świadczyły, że bez trudności zobaczyli to samo, co on.

Oto bowiem ujrzeli Rattona. Leżał na podłodze w pokoju strażników i nie był w stanie się podnieść, gdyż aż do połowy zasypał go gruz, najprawdopodobniej wytracony ze ściany przez grom. Wciąż jednak żył, o czym świadczyły jego rozbiegane oczy oraz otwarte usta, jakby w wołaniu o pomoc, która już nigdy nie nadejdzie. Zapewne współplemieńcy pozostawili go, by umarł, ponieważ był już dla nich bezużyteczny.

- Ratton, który stał na straży przed celą! - wykrzyknął Foscatt. - Rozpoznaję go! I to miejsce...

Obraz znikł.

- To był na pewno mój Foscatt - powtórzył Foscatt.

Gammage był podekscytowany.

- A więc potrafisz przywoływać nie tylko obrazy współplemieńców - powiedział do Furtiga. - Cudownie. Te pudełka z obrazami, jeśli i inni nauczą się posługiwać nimi w taki sposób, w jaki udaje się tobie, staną się nie tylko zabawkami dla młodych. Lohanna, chyba powinniśmy sprawdzić, czy pośród nas, którzy do tej pory bezmyślnie używali tych pudełek, potrafią wywoływać obrazy w ten sam sposób, jak nasz brat, Furtig. Jeśli chociaż kilku z nich posiada tę umiejętność...

- To będzie bardzo przydatne do zwiadów - przerwał mu wojownik. - Jeśli będziemy imaginować zwiadowców, znajdujących się na dalekich przedpolach naszych pozycji, w

wypadku zagrożeń natychmiast będziemy się o nich dowiadywali. Będziemy mogli w odpowiednim czasie zabezpieczyć się przed wszelkimi atakami.

Uniósł swoje sztuczne ramię i metalowymi szponami podrapał się po policzku.

Lohanna stała już przy drzwiach.

- Otrzymasz odpowiedź najszybciej, jak to tylko będzie możliwe, Starszy - zapewniła Gammage'a.

Gdy wyszła, Przodek odezwał się do Furtiga:

- Lohanna wie bardzo dużo o maszynach Demonów. Szczególnie tych, które służą do zdobywania wiedzy. Och, gdybyśmy tylko mieli do nich więcej taśm.

Foskatt poruszył się niespokojnie, Gammage jednak kontynuował:

- Nie, nie, Foskatt, nie bierz tych słów do siebie jako wymówki, że nie udało ci się ich znaleźć. Nie mieliśmy pojęcia, że Rattonowie wdarli się już do tej części legowisk, do której ciebie wysłaliśmy. Teraz o tym wiemy, i to dzięki tobie, wiemy jak wielkie zagraża nam niebezpieczeństwo z ich strony. Przecież jest ich o wiele więcej niż nas. Mimo że te same choroby, które nas na początku zmieniały, ich zabijały, ich kobiety rodzą częściej i w jednym miocie mają zawsze o wiele więcej młodych, niż nasze.

- Nie mamy już wątpliwości, że także wśród Rattonów bardzo wzrósł poziom inteligencji, przez co i oni z coraz większym powodzeniem zgłębiają wiedzę Demonów. Są mniejsi od nas, przez co potrafią penetrować nawet te części legowisk, do których Ludzie nie są w stanie się dostać. Praktycznie niemożliwym jest ustawienie zapory przeciwko nim w jakiegokolwiek części legowisk. Tymczasem wielkim niebezpieczeństwem dla nas są ich pułapki, które zastawiają z ogromnym sprytem, praktycznie wszędzie, gdzie tylko zapragną.

- Potrafimy już obsługiwać niektóre przedmioty, którymi walczyły Demony. Ale, tak jak gromy, kryją one w sobie jeszcze wiele tajemnic. Na przykład przerywają działanie w najmniej spodziewanym momencie i nie pozwalają ponownie się uruchomić. - Potrzęsął głową. - Niestety, taśmy, na których znajdują się klucze do ich tajemnic, ukryte są na terytorium, które opanowali już Rattonowie. Jeżeli znajdą je przed nami, a jestem pewien, że są wśród nich osobniki, potrafiące je odpowiednio wykorzystać, zagrożony będzie cały nasz gatunek. Musimy działać. A przecież mamy tak niewiele czasu...

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Pozostaje mam tylko jedno - powiedział Foscatt powoli. - Muszę spróbować jeszcze raz. Tym razem jednak, zdając sobie sprawę z zagrożenia, nie wpadnę w pułapkę. - W jego głosie brzmiała ogromna pewność.

Gammage potrząsnął głową.

- Pamiętaj, młodszy bracie, że dopiero co opuściłeś izbę uzdrowień. Twoje rany wydają się zaleczone, ale w każdej chwili mogą się otworzyć. Czy już zapomniałeś, co w podobnych okolicznościach przytrafiło się Tor-To?

Przez krótki moment Furtig był przekonany, że Foscatt uprze się, zaprotestuje. On jednak tylko westchnął:

- Kto więc pójdzie, jeśli nie ja? - zapytał. - Przecież tę część legowisk opanowali Rattonowie, to jeszcze trochę i sami dotrą do znajdujących się tam taśm. Wtedy będziemy mogli pożegnać się z wiedzą na nich zawartą, już na zawsze.

- On ma rację - przytaknął Dolar. - Gdybym tylko mógł...

W jego głosie zabrzmiała złość. Metalową ręką uderzył z taką siłą w stolik, że w blacie powstała szeroka dziura.

- Dolar, bracie, wiemy, że byś się nie zawahał - powiedział Gammage. - Do tej misji potrzebny jest ktoś młody i sprawny. My obaj tę sprawność już dawno utraciliśmy.

Furtig był niemal zdumiony, gdy usłyszał słowa, które popłynęły z jego własnych ust:

- Jestem wojownikiem, Starsi, sprawnym i odważnym. Posiadam też dodatkowy, tajemniczy zmysł, który przywiódł mnie do Gammage'a. Powiedzcie mi więc, czego mam szukać, i...

- Nie! - wykrzyknął Gammage. - Potrzebny nam jesteś tutaj, przy pudełku z ruchomymi obrazami, wszyscy, i ty także, musimy się dowiedzieć, dlaczego potrafisz w nim widzieć rzeczy, które akurat pragniesz zobaczyć. Czy nie rozumiesz, że to właśnie jest w tej chwili najważniejsze?

- Czy ważniejsze - zapytał Dolar - niż wyratowanie z łap Rattonów informacji, które są niezbędne dla nas? Przecież jest nas tutaj zaledwie sześciu wojowników, którzy urodzili się w świecie poza legowiskami; jeszcze sześciu jest na zewnątrz, pełnią misje mające na celu nawiązanie kontaktów z żyjącymi tam plemionami. Skoro Foscatt nie może poszukiwać taśm, czy ośmielimy się posłać w nieznaną stronę człowieka, urodzonego w murach legowisk? Kogoś, kto nie potrafi zapamiętać szlaku, dopóki nim kilkakrotnie nie przejdzie? Jeśli chodzi o pudełko,

proponuję, żeby Foscatt i młody wojownik, Furtig, popracowali nad nim jeszcze dla zorientowania się, czy są w stanie posługiwać się nim tak, by mogli kontaktować się na odległość. Jeśli efekt ich poczynań będzie zadowalający, być może nasze kłopoty zostaną rozwiązane.

Sugestię Dolara uznano za trafną, w związku z czym przez pozostałą część dnia i połowę nocy, tylko niewiele odpoczywając i niewiele jedząc, Foscatt i Furtig bawili się w chowanego na korytarzach legowisk, w ich części znajdującej się ponad powierzchnią ziemi. Kiedy Furtig oddalał się, Foscatt poszukiwał go za pomocy pudełka. Początkowo wyniki ich pracy były bliskie zera; Foscatt najwyraźniej nie był w stanie ujrzeć w pudełku żadnego obrazu. Tylko dwukrotnie uformowała się w nim lekka mgła sprawiając, że w wojowników wstępowała nowa wiara i kontynuowali swoje poszukiwania jeszcze intensywniej.

A jednak dopiero w chwili, gdy już obaj mieli zamiar się poddać, nastąpił przełom. Powróciwszy do partnera, Furtig zastał go niesłychanie podnieconego.

- Hej! - wykrzyknął Foscatt. - Kiedy znajdowałeś się w pomieszczeniu obok, usiadłeś pod ścianą i położyłeś dłonie na swojej głowie, prawda? A kiedy wstałeś, zanim ruszyłeś do mnie, przeciągnąłeś się!

- Rzeczywiście! - odparł Furtig. - A więc i ty możesz widzieć w pudełku! Udało nam się! Zwyciężyliśmy!

Kiedy powrócili do Gammage'a z informacją o swym małym sukcesie, on przekazał im wiadomość, dostarczoną niedawno przez jednego ze zwiadowców z zewnątrz. Zwiadowca ten próbował dotrzeć do plemienia Ludzi, żyjącego na północy. Niestety, drogę odcięła mu zgraja Barkerów.

Gammage przemierzał nerwowym krokiem swój pokój. Myśli, które kłębiły się w jego głowie, nie pozwalały mu ani chwili usiedzieć spokojnie. Ogonem uderzał nerwowo o podłogę, jego uszy leżały płasko na głowie. Gdyby Furtig nie wiedział, że w legowiskach dawno zaniechano Prób, gotów byłby przysiąc, że Przodek właśnie przygotowuje się do pojedynku.

- Na taśmach, które zdobyliśmy, znajdują się dowody, że Barkerowie nawet bardziej niż my, byli sługami Demonów. Lizali nawet ziemię u ich stóp, co przenigdy nie zdarzyło się Ludziom. Ale nie oto chodzi. Musimy się zastanowić, czy gromadzenie się Barkerów u wrót legowisk może oznaczać rychłe nadejście Demonów. Być może Demony przekazały im w sekrecie informacje o swoim przybyciu. Chociaż, o ile Barkerowie pamiętają ostatnie dni Demonów na tej planecie równie dobrze jak my, nie powinni śpieszyć się z wchodzeniem w jakiegokolwiek przymierze z nimi.

- Barkerowie to wędrowcy - zauważył Dolar. - Nie lubią pozostawać w jednym miejscu przez zbyt długi czas. Przecież już nieraz bywało, że podchodzili do legowisk na niewielką odległość, a potem znikali.

- Tak, ale to były małe grupy, które polowały - powiedział Gammage. - Tym razem jednak zbliżyli się razem z kobietami i młodymi. Spytaj zresztą Fy-Yan'a, który obserwuje ich już od trzech wschodów słońca. Musimy się dowiedzieć...

- Jesteśmy w stanie dowiedzieć się o wszystkim, Przodku - przerwał mu Foscatt. - Możemy użyć pudełka. Widziałem dzięki niemu Furtiga, przebywającego w zupełnie innym pokoju niż ja.

Gammage odwrócił się z prędkością młodzieńca. Jego oczy zaśniły.

- A więc... - szepnął. - Zdobędziemy taśmy z wiedzą Demonów i opanujemy całe legowiska. Nawet jeśli Barkerowie nadal będą pozostawać naszymi wrogami.

- A uważasz, że może być inaczej? - zapytał Dolar. Ze złości rozwarł swe szpony. - I czy obawiasz się, że mogliśmy zawrzeć przymierze z Rattonami?

- Nie jest to wykluczone. Gdy wielkimi krokami zbliża się wojna, lepiej jest nie mówić z góry, co może, a co nie może się zdarzyć. Musimy być przygotowani na stawienie czoła każdemu zagrożeniu. Powtarzam wam, tak jak już wam to mówiłem wiele razy, nigdy, przenigdy, do ostatniej chwili, nie możemy twierdzić, że wiemy, jakie zamiary mają Rattonowie. Pamiętaj o tym, Furtig, szczególnie wtedy, kiedy znajdziesz się w tych częściach legowisk, w których te stworzenia się rozpanoszyły.

Furtig pomyślał, że wcale przecież nie potrzebuje ostrzeżenia. Jego nienawiść wobec tych wstrętnych kreatur, wzmocniona jeszcze przez ostatnie potyczki z nimi, wystarczyła, aby był wobec nich czujny.

Niecierpliwie słuchał wskazówek, których Starsi mu nie szczędzili, z trudem jednak ukrywał swoje zniecierpliwienie. Foscatt poinstruował go, czego ma szukać podczas swojego zwiadu. Otóż powinien pilnie wypatrywać pewnych znaków na ścianach, a poza tym wykorzystywać w poszukiwaniach przyrząd, który został mu po chwili wręczony.

Był to sześcian, podobny do tego, który posłużył Foscattowi do wezwania gromu. bardzo niedawno odkryto, że sześcian ten wydaje cichy terkot, gdy umieści się go w sąsiedztwie taśm Demonów.

Zaopatrzone w ten instrument, wysłuchawszy mnóstwa rad i pobrawszy zapasy żywności, Furtig zszedł wreszcie w najniższe położone korytarze legowisk. Ludzie nie wiedzieli, jak daleko zabrnęli już Rattonowie, mimo że w newralgicznych punktach rozstawieni byli zwiadowcy, którzy mieli ostrzegać przed każdym zagrożeniem ze strony tych

kreatur. Furtig nie musiał daleko iść, aby natknąć się na pierwszy ciemny korytarz z mnóstwem drzwi po obu stronach. Nie tracił jednak czasu, by sprawdzić, co się za nimi kryje; nie na tym polegało jego zadanie. Poruszał się bezszelestnie, ufając, że o ewentualnym niebezpieczeństwie w porę ostrzegą go jego własne oczy i uszy. Wiedział, że zawsze z odpowiednim wyprzedzeniem dotrze do niego wstrętny zapach Rattonów - zapach, którego najwięksi wrogowie Ludzi nie potrafili, na szczęście, się pozbyć.

Będąc wojownikiem i myśliwym wiedział, iż wiele dzikich stworzeń ma zmysł powonienia o wiele silniejszy niż jego własny; na przykład Barkerowie. Na szczęście jednak mało kto mógł dorównać Ludziom, jeśli chodzi o słuch i wzrok.

W tunelu panował półmrok. W dość sporych odstępach od siebie na suficie umieszczone były pręty, dające słabe światło. Być może kiedyś, dawno temu, świeciły jaśniej. Furtigowi jednak, nawet teraz, w zupełności wystarczyły.

Zanim wyruszył na tę wyprawę, najadł się, napił, a poza tym długo spał. Mimo wszystko przymocowywał do pasa woreczek z dodatkową żywnością i pojemnik z wodą. Spodziewano się, że jego nieobecność nie potrwa zbyt długo, Furtig wołał jednak zabezpieczyć się przed niespodziankami. Zapasy, które zabrał, mogły okazać się niezbędne, gdyby jego wyprawa się przedłużyła.

Kurz pod jego stopami był gruby i miękki niczym najbardziej puszysty dywan, jednak Furtig kroczył tak płynnie, że nie wzbijał go w powietrze. Jego ręka przez cały czas znajdowała się w pobliżu spustu nowej broni, którą Dolar przyniósł dla niego z małego składziku. Jej użycie mogłoby sprawić trudność, gdyż przeznaczona była dla osobnika o wiele potężniejszego niż on sam. Poza tym, aby móc użyć broni, Furtig nie mógł mieć założonych kleszczy na dłoniach.

A jednak, ujrzawszy, jak ta broń działa, Furtig zyskał pewność, że jej niedogodności w wypadku zagrożenia zostaną zniwelowane przez efekty, jakie przyniesie jej zastosowanie. Bowiem po jej uruchomieniu, z długiej lufy wyskakiwał, niczym ostra szpila, tak jaskrawy promień światła, jakby w obudowie broni zamknięte zostało przez Demony właśnie skondensowane światło. Przeszkoda, na którą natrafiło światło, w mgnieniu oka przestawała istnieć. Jak w wypadku wszystkich urządzeń, wymyślonych przez Demonów, nie było wiadomo, w jaki sposób ta broń działa. Poza tym tylko egzemplarzy, spośród wielu znalezionych przez Ludzi, było sprawnych. Wyglądały jak przedmioty dawno temu, z niewiadomych powodów, porzucone.

Z szerokiego korytarza Furtig wkrótce przedostał się do bardziej wąskiego, po czym zaczął liczyć światła na ścianie. Przy czwartym przystanął, aby się rozejrzeć. Znajdowała się

tutaj krata podobna do tej, przez którą przedostawszy się, uwolnił więźniów podczas swej pierwszej wędrówki po podziemnych obszarach legowisk. Był to pierwszy znak rozpoznawczy, jakiego nakazał mu szukać Foscatt.

Przyklękawszy, Furtig nałożył kleszcze na dłonie. Zahaczywszy je o kratę, rozerwał ją. Starał się pracować cicho, ostrożnie, nie śpiesząc się. Foscatt ostrzegł go, że dźwięk po podziemnych korytarzach roznosi się bardzo daleko i wyraźnie, a on za wszelką cenę musiał uniknąć zbyt szybkiego zwrócenia na siebie uwagi Rattonów. Sam Foscatt był przekonany, że stał się więźniem tylko dlatego, że zbyt głośno poruszał się w podziemnych częściach legowisk.

Odsuwając kratę na bok, Furtig rozmyślał właśnie o Foscacie. Miał nadzieję, że ich męczące próby nie poszły na marne i jego współplemieniec widzi go teraz przy pomocy magicznego pudełka.

Gdy otwór był już na tyle szeroki, że mógł się przez niego przecisnąć, Furtig wsunął w niego jedynie dłoń. Zawahał się. Po drugiej stronie było zupełnie ciemno, a przecież Rattonowie mogli na niego przygotować pułapkę. A jednak, przejście, które otworzył było jedynym, prowadzącym do celu, od czasu, gdy zapadł się jeden z korytarzy.

Furtig ostrożnie wycofał dłoń, po czym starannie umocował kratę na poprzednim miejscu. Podjął postanowienie. Dokładne realizowanie wskazówek Foscatta byłoby głupotą. Podczas wielu godzin nauki w legowiskach Furtig zdążył już zorientować się, jak podstępni i bezlitośni są Rattonowie. Potrafili zastawiać praktycznie niewykrywalne pułapki. Obawiał się, że za kratą znajdowała się właśnie jedna z nich. Postanowił więc, że mimo wszystko spróbuje znaleźć inną drogę do celu. A może podpowie mu coś Foscatt?

Przykucną na piętach i spróbował wyobrazić sobie Foscatta. Niemal natychmiast ujrzał w umyśle ostry, klarowny obraz współplemieńca. Odnosił wrażenie, że stoi przed Foscatem i patrzy mu prosto w oczy. Głośno powiedział, jakiej potrzebuje informacji. To było coś nowego; czy na pewno jest w stanie w ten sposób się komunikować? Nawet gdy Foscattowi pomaga tajemnicze pudełko?

Dokąd iść?

Przed siebie, a potem w prawo...

Czy to był głos Foscatta, czy też to on tak bardzo chciał usłyszeć odpowiedź, że sama z siebie pojawiła się w jego wyobraźni?

Przed siebie, a potem w prawo... Furtig otworzył oczy. A jednak to nie był jego wymysł. Przed siebie, a potem w prawo. Nie miał wielkiego wyboru. Mógł albo uwierzyć, że

wiadomość ta pochodziła od Foscatta, albo ruszyć przejściem, w którym zapewne kryła się pułapka.

Po krótkiej chwili wahania wybrał to pierwsze. Ruszył do przodu. Ściany podziemnego korytarza były teraz niemal zupełnie gładkie i tylko od czasu do czasu, bardzo rzadko, pojawiły się w nich pojedyncze drzwi. Wreszcie Furtig ujrzał na wprost przed sobą drzwi, znajdujące się dokładnie w rogu korytarza, po prawej stronie.

Furtig przekroczył próg bez wahania. W pomieszczeniu nie było żadnych sprzętów, a gładkość ścian zakłócały jedynie drzwi, przez które on sam wszedł do środka. W podłodze znajdowały się jednak dwie kratownice; poprzez jedną z nich do środka przedostawał się gwałtowny strumień powietrza. Furtig przyklęknął przy kratownicy, aby dobrze rozpoznać zapachy, znajdujące się w płynącym powietrzu.

Z całą pewnością nie było w nim smrodu Rattonów. Poza właściwym tym korytarzom, kwaśnym odorem, niczego w tym powietrzu nie było. A więc, być może, znajdował się już poza terytorium zajęтым przez wroga. Przynajmniej miał taką szansę.

Kratownica była bardzo ciężka i Furtig stracił sporo czasu i sił, zanim ją podważył. Gdy mu się to wreszcie udało, przysiadł na skraju otworu w podłodze, ciężko dysząc. Wbił spojrzenie w ciemność pod sobą, zastanawiając się, czy Foscatt jest w tej chwili w stanie ujrzeć ten sam obraz. Następnie wyciągnął z pasa jeden z przyrządów, otrzymanych od Gammage'a. Był nie dłuższy niż jego dłoń, jednak kiedy nacisnął na nim dwa przyciski, zaczął stawać się coraz dłuższy, aż wreszcie Furtig trzymał w ręce tyczkę dwukrotnie tak długą jak on sam. Stanowiła jego jedyne zabezpieczenie przed pułapkami i mogła służyć ogromną pomocą, o ile była prawidłowo używana.

Niechętnie skoczył w dół. Podziemny kanał był na tyle wysoki, że mógł poruszać się w nim na czterech kończynach, jednak tak ciemny, że wzrok nie przydawał mu się na nic. Jediną informację, że wciąż może iść przed siebie, dawała mu tyczka, która, wysunięta do przodu, sygnalizowała o wszelkich przeszkodach. Podobne tyczki były bardzo pomocnym narzędziem dla zwiadowców, w porę ostrzegając ich o pułapkach Rattonów. I one jednak, chociaż rzadko, czasami zawodziły.

Niespodziewanie koniec przyrządu trafił na twardą powierzchnię. Furtig poruszył nim poziomo i w pionie. Przyrzę wciąż zatrzymywał się na przeszkodzie, a mimo to w kierunku Furtiga płynęło powietrze...

Z boku? Zatoczył tyczką szeroki łuk. Po bokach znajdowały się jedynie twarde ściany. A więc powietrze płynęło z góry albo z dołu. Jeszcze raz poruszył tyczką. Po chwili zorientował się, że otwór znajduje się w posadzce, tuż przed nim. Ostrożnie przesuwając

tyczkę, stwierdził, iż jest bardzo szeroki. Przysunął się w jego kierunku, a potem wysunął głowę starając się ocenić, jak jest głęboki.

Złożył tyczkę, założył kleszcze i wsunął się w otwór. Ściany były na tyle nierówne, że z łatwością zahaczał o nie kleszczami, dzięki czemu mógł swobodnie, nie śpiesząc się, schodzić w dół. Wciąż jednak ryzykował i nie miał pojęcia, jak długo to potrwa. Wkrótce stwierdził, że stanowczo jednak zbyt długo, gdyż bolały go ręce, a ciało, ocierające się o chropowatą ścianę, miał pokaleczone. Wreszcie dotarł do czegoś; nie było to dno, lecz kolejne podziemne przejście, prowadzące w prawo.

Furtig przerwał opuszczanie się i z ulgą w nie wszedł. Położył się na kamiennej posadzce, ciężko oddychając. Czuł się słaby i krańcowo zmęczony. Dopiero po dłuższej chwili, gdy trochę siły powróciło do niego, na powrót rozłożył tyczkę i zaczął badać miejsce, w którym się znalazł.

Nowy korytarz był mniejszy od tego, którym szedł, zanim zaczął się opuszczać. Teraz, chcąc ruszyć do przodu, musiał położyć się na brzuchu. A jednak szedł we właściwym kierunku, gdyż żaden zapach nie świadczył o obecności Rattonów, Furtig nie miał żadnego powodu, aby nie komentować wędrówki.

Mimo że tyczka nie napotykała już żadnych przeszkód, czołgając się, sunął przed siebie bardzo powoli. Jednak kiedy ujrzał z przodu słabe światło, jego blask wydał mu się zapraszający, że wyteżając wszystkie siły, nie zważając na nic, przyspieszył.

Wkrótce dotarł do kraty, umieszczonej w bocznej ścianie korytarza. Tak jak wtedy, gdy natknął się na celę więzienną Rattonów, krata znajdowała się niemal pod sufitem pomieszczenia, położonego za ścianą korytarza. Furtig musiał mocno przycisnąć do niej twarz, by ujrzeć chociaż fragment podłogi.

Na dole coś się działo! Rattonowie! Jeszcze zanim ich zobaczył, dotarł do jego nozdrzy smród. Zamarł w bezruchu, obawiając się spowodować jakikolwiek dźwięk. Wraz ze smrodem, dotarł do niego także zapach krwi Człowieka. Ogarnęła go bezsilna nienawiść.

Słyszał odgłosy, docierające niemal bezpośrednio spod jego stóp. Niestety, powodujące je istoty znajdowały się zbyt blisko ściany, u szczytu której znajdował się Furtig, by mógł cokolwiek zobaczyć. Słyszał jedynie jęki bólu i ożywione rozmowy, prowadzone przez Rattonów. Nagle spod ściany potoczyło się ciało i mógł je wreszcie zobaczyć.

Mimo że futro więźnia było pełne krwi, Furtig bez trudu rozpoznał Ku-La. A więc obcy mimo wszystko nie uciekł Rattonom! Nie tylko znów znajdował się w ich łapach, ale poddawany był okrutnym torturom. Fakt, że wciąż żył, będąc w opłakanym stanie, był tylko

jego nieszczęściem. Koniec jego był bliski; wkrótce stanowić będzie jedynie mięso dla Rattonów.

Niemal przyklejony do kraty, Furtig słuchał, co dzieje się w pomieszczeniu pod nim. Był tak spięty, jakby chciał nasłuchiwać nie tylko uszami, ale i całym ciałem. Po kilku minutach gwałtownych rozmów i śmiechów Rattonów, ich głosy umilkły, zrobiło się ciszej. Minęło jeszcze kilka chwil i Furtig nabrał pewności, że Rattonowie odeszli, nie pozostawiając przy swojej ofierze żadnego strażnika.

O tym, że nie było takiej potrzeby, upewniło go zachowanie Ku-La. Więzień z trudem uniósł głowę. Kosztowało go to tyle wysiłku i sprawiło tyle bólu, że kilkakrotnie jęknął. Gdy chciał poruszyć kończynami, odkrył to, co moment wcześniej zauważył Furtig: był starannie i ciasno związany. Ujrawszy więzy na swych przegubach, zrezygnował z wszelkiej walki o przeżycie. Jeszcze raz cicho jęknąwszy, zemdlął.

Ku-La nie pochodził z klanu Furtiga i ten wcale nie musiał stanąć w jego obronie. A jednak łączyła ich wspólna krew, obaj byli przecież Ludźmi. I przecież równie dobrze w sytuacji Ku-La mógł pewnego dnia znaleźć się Foscatt albo Furtig.

Furtig zaczął odsuwać się od kraty, ale po chwili zrozumiał, że nie może tak po prostu odejść i pozostawić Ku-La na łasce Rattonów. Powrócił do kraty, aby sprawdzić, jak mocno osadzona jest w murze. W pierwsze chwili uznał, że i tak nie ma sposobu, by ją wyrwać i los zdecydował za niego: nie jest w stanie pomóc więźniowi.

Nagle usłyszał trzask, który sprawił, że zastygł w bezruchu. Po chwili nasłuchiwanie, gdy stwierdził, że wróg jednak nie nadchodzi, znów kilkakrotnie szarpnął kratą.

Ku jego zdziwieniu, kratka zaczęła się jednak ruszać. Zrozumiawszy, że ma szansę, Furtig spojrzął na narzędzia, które miał za pasem. Wśród nich był sznurek, tak cienki, że zdawał się zbyt słaby, aby unieść przywiązane do niego młode. A jednak był to jeszcze jeden z cudów Demonów; sznurek był w stanie utrzymać ciężar nawet o wiele większy niż ważył Furtig.

Wyrwawszy kratę, ustawił ją pionowo, po czym przywiązał do niej sznurek. Wówczas, chwyciwszy drugi jego koniec, skoczył do pomieszczenia, w którym znajdował się więzień. Wylądował na ugiętych nogach, gotów natychmiast odeprzeć każdy atak Rattona, który by tutaj przebywał. Jednak drzwi były zamknięte, a w środku znajdował się tylko on i więzień.

Odetchnąwszy z ulgą, podbiegł do Ku-La. Nieszczęśnik zdołał dojść do przytomności i popatrzył na niego oczyma szeroko rozwartymi ze zdziwienia, jednak ani się nie poruszył, ani nie wy dobył z gardła żadnego dźwięku. Nie zareagował też, gdy Furtig zaczął rozcinać

mu więzy. Furtiga aż zemdliło, gdy ujrzał z bliska jego rany. W tym momencie zwątpił, czy potrafi go uratować. Jeśli Ku-La nie był w stanie samodzielnie się poruszać, być może sam poprosi, by rozerwać mu gardło; tak powinien postąpić wojownik, który nie chce dostać się żywy w ręce wroga.

Furtig wyciągnął przed siebie rękę, uzbrojoną w kleszcze, i uczynił jednoznaczny gest, sugerujący rozwiązanie. Błękitne oczy Ku-La przez chwilę wpatrywały się w kleszcze, a potem więzień powoli, z wysiłkiem, poruszył się i jego wzrok spoczął nie na kleszczach, obiecującą szybką i bezbolesną śmierć, ale na linie, zwisającej z otworu pod sufitem. A więc Ku-La podjął decyzję i Furtig musiał zaakceptować jego wybór.

Na krótką chwilę ogarnęła go gorycz i uraza. Dlaczego właściwie musi przerwać misję, będącą sprawą życia i śmierci, aby pomagać temu wojownikowi, który przecież nie pochodzi nawet z jego własnego klanu i wobec którego nie ma żadnych zobowiązań? W tej chwili nie rozumiał impulsu, który nakazał mu zawrócić i pomóc Ku-La. Wpędził go jedynie w kłopoty, które najprawdopodobniej okażą się nie do przewidzenia.

Ku-La nie był w stanie podnieść się, jednak zaczął czołgać się w kierunku sznura, i to z taką determinacją i widocznym wysiłkiem, że niewiele się zastanawiając, Furtig podbiegł, aby mu pomóc. Nie miał pojęcia, w jaki sposób wydostanie bezradnego wojownika do góry. Poza tym bał się, że w każdej chwili mogą powrócić Rattonowie. Po krótkim rozmyśleniu obwiązał sznurkiem ciało Ku-La i sam wspiąwszy się do góry, pociągnął go z całych sił za sobą.

Z pewnością nie dałby rady, gdyby musiał dźwigać wojownika chociażby trochę wyżej. Tymczasem przy niewielkiej jego pomocy wciągnął go przez otwór w ścianie i obaj padli bez tchu na kamienną posadzkę.

Nie tracąc czasu na opatrywanie ran Ku-La, Furtig umieścił kratę na dotychczasowym miejscu. Dopiero wtedy przykucnął przy rannym, odpiął od pasa swój pojemnik z wodą i pozwolił wojownikowi się napić. Ku-La pił szybko, łapczywie, nie pozostawiając wątpliwości, że równie mocno cierpi z powodu pragnienia, jak z powodu ran, które zadali mu Rattonowie.

- Dokąd teraz? - wyszeptał słabo, napiwszy się.

Dobre pytanie! Powróciło zniecierpliwienie Furtiga. W stanie, w jakim znajdował się Ku-La, mógł go tylko ciągnąć za sobą wąskim kanałem. Był pewien, że w żaden sposób nie powróci z nim do góry szybem, którym dostał się aż tutaj. Właściwie powinien pozostawić go w tym miejscu, chwilowo bezpiecznego i kontynuować swoją misję. Gdy się nad tym zastanawiał, identyczna myśl musiała przyjść do głowy Ku-La, bo wyszeptał:

- Będą mnie szukać...

Oczywiście, że będą go szukać. I nie stracą wiele czasu, zanim odkryją naruszoną kratę. Będą musieli bardzo się wysilać, zanim dotrą do otworu, jednak świadomość tego wcale nie dawała Furtigowi satysfakcji.

- Możemy jedynie iść przed siebie - powiedział w końcu. Ale jak długo? I dokąd? A może Ku-La mógłby mu pomóc? Może wie coś o tej części legowisk?

- Czy jesteś w stanie się czołgać? - zapytał go.

- Z trudem - odparł ranny. - Ale postaram się poruszać jak najszybciej.

W jego głosie było coś, co sprawiło, że Furtig mu uwierzył. Może mimo wszystko mają jakąś szansę?

Wyciągnął rękę, złapał Ku-La za prawe ramię i zacisnął jego palce na swym własnym pasku.

- Trzymaj się mnie więc - polecił mu. - I ruszamy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zatrzymali się obok siebie na niewielkim skrawku szerszej przestrzeni, w miejscu, w którym spotykały się trzy korytarze. Furtig słyszał ciężki oddech Ku-La i nie miał wątpliwości, że jest on u kresu sił. A mimo to nie potrafił ruszyć dalej bez niego, nie potrafił pozostawić go, aby powoli skonał. Ta litość sprawiał, że był zły sam na siebie.

To Ku-La odezwał się pierwszy, szeptem, który z trudem tylko można było usłyszeć.

- Już dalej nie...

A więc powoli zaczynał uświadamiać sobie, że umrze. Furtig powinien był odczuć ulgę. Ale tymczasem Ku-La odezwał się raz jeszcze i tym razem Furtig się zdziwił, bowiem ranny niespodziewanie zmienił temat.

- Czego poszukujesz?

- Wiedzy - odparł Furtig zgodnie z prawdą. - Ukrytej wiedzy Demonów.

- A więc... - głos Ku-La znów przeszedł w szept. - Szukasz czegoś, co ja znalazłem, zanim mnie pojmano...

Zaskoczony, Furtig odwrócił się, pragnął zobaczyć Ku-La w ciemności. Przecież tylko Ludzie z klanu Gammage'a przeczesywali legowiska w poszukiwaniu wiedzy. Tymczasem...

- Mówisz o taśmach? - zapytał. Czy nieznajomy mógł wiedzieć coś o taśmach, których szukał Gammage?

- O wiedzy Demonów. - Szept Ku-La stał się trochę wyraźniejszy, jakby konieczność komunikowania się dodawała mu sił. - Ich wiedza zawarta jest na taśmach, zwiniętych w rolki. Ludzie ode mnie wiedzą o tym. Wsuwasz je do... - Szept Ku-La zamarł.

Ale przecież Gammage i jego Ludzie byli jedynymi, którzy się o tym dowiedzieli, którzy badali taśmy. A tymczasem Ku-La mówił jak ktoś, kto je z powodzeniem używał. Furtig postanowił, że dowie się od niego czegoś więcej. Wyciągnął dłoń i dotknął jego ramienia; natychmiast poczuł, że Ku-La aż zadrżał z bólu.

- Skąd o tym wiesz? - zapytał ostrym tonem.

- Żyjemy... w legowiskach. We wschodniej części. Są wielkie, przeogromne. Szukamy wiedzy... Wiedzy, pozostawionej przez Demony.

A więc kolejny klan, podobny do grupy Gammage'a, tyle że zamieszkują inną część legowisk. Czyżby jednak dążący do tego samego? Nie, to niemożliwe. Legowiska były duże, ale mimo tego fakt, że ludzie Ku-La nie nawiązali jeszcze kontaktu z Gammage'em, świadczy

o ich niezbyt dobrych intencjach. Czyżby Furtig wy dostał z łap Rattonów kogoś, kto był takim samym wrogiem, jak pierwszy lepszy Barker?

- Przybyłem z legowisk, w których znaleźliśmy taśmy Demonów, a te taśmy przywiodły mnie tutaj – kontynuował Ku-La, mimo że mówienie sprawiało mu widoczną trudność. - Bardzo długo żyliśmy razem z Demonami. Służyliśmy im. A potem oni stopniowo powymierali i my... zaczęliśmy się uczyć ich wiedzy.

Czy mogło być tak, że w różnych miejscach Ostatnie Dni przebiegały różnie? Czyżby ginące Demony nie zwróciły się przeciwko klanowi Ku-La tak bezlitośnie, jak to uczyniły wobec klanu Furtiga? Furtig uznał to za prawdopodobne. A skoro tak, to ludzie Ku-La mieli od początku ułatwiony dostęp do wiedzy Demonów. Mimo to wysłali go tutaj...

Ku-La stwierdził, że znalazł to, czego szukał, na krótko przedtem, zanim pojмали go Rattonowie. Mogło to jedynie oznaczać, iż tajny magazyn taśm znajduje się gdzieś niedaleko. Czy to właśnie on był ostatnio celem Foscatta?

- Gdzie są taśmy? - zapytał Furtig.

- Jest taka ogromna hala, w której znajduje się mnóstwo urządzeń, podobnych do tego, które zniszczyło ścianę mojej pierwszej celi. - Ku-La mówił już z większą łatwością, jego głos był mocniejszy, jakby przypomnienie misji, która go tu przywiodła, dodawało mu sił. - Na ścianie naprzeciwko drzwi prowadzących do tej hali jest szpara, tak szeroka, że można w nią włożyć rękę. Jednak w tę szparę należy skierować strumień światła. Wówczas ściana rozsuwa się. - Ku-La zakończył swą wypowiedź głębokim westchnieniem. Zamilkł. Mimo że Furtig potrząsnął nim kilkakrotnie, nie zareagował.

Czyżby Ku-La umarł? Furtig odszukał jego głowę i przysunął dłoń do jego niedomkniętych ust. A jednak oddychał. Czy mógł udzielić Furtigowi jeszcze jakiś wskazówek? Ta hala... Gdzie ona się znajduje? Nie wiedząc tego, powinien chyba ruszyć w kierunku, który wskazał m Foscatt. W każdym razie nie mógł zostać w miejscu ani przez chwilę dłużej.

Furtig ukrył twarz w dłoniach i przywołał do swej wyobraźni sylwetkę Foscatta. Potem przebiegł w myślach całą drogę swojej wędrówki, która przywiodła go aż tutaj; skoncentrował się na miejscu, w którym znajduje się obecnie. Nie miał pojęcia, czy jego niezrozumiałe pytanie dotrze do współplemieńca, jednak to była najlepsza rzecz, jaką mógł w tej chwili uczynić.

W końcu odpiął os paska pojemnik z wodą i wsunął go w dłoń Ku-La. Dopiero wtedy, pozostawiawszy ранego wojownika, ruszył w dalszą drogę.

Za najbliższym zakrętem ujrzał słabe światła, które przedzierały się przez kraty, wmurowane w boczne ściany tunelu. Zaczął biegać od jednej kraty do drugiej. Pomieszczenia po drugiej stronie pełne były pudełek i kontenerów; Furtig odniósł wrażenie, że natrafił na opuszczony magazyn, w którym składowano skarby Demonów. Nie miał pojęcia, co zawierają pudła. Minie mnóstwo czasu - nawet jeśli Gammage zrealizuje swoje marzenia i zjednoczy wszystkich Ludzi - zanim będzie można dokładnie przeszukać to miejsce.

Tak wielu dotychczasowych znalezisk nie rozumiano jeszcze, mimo bezustannych badań i studiów nad nimi, prowadzonych przez najmądrzejszych spośród Ludzi urodzonych w legowiskach. Gdyby tylko dać im dość czasu i spokoju, wówczas...

Widok pomieszczeń z mnóstwem pakunków wywarł na Furtigu takie wrażenie, jakie wywiera na myśliwym łatwa ofiara. Zapragnął wpaść pomiędzy nie, porozrywać i sprawdzić, obejrzeć, co znajduje się w środku. Ale przecież nie takie było jego zadanie. Z trudem odrywał dłonie od krat, z trudem odrywał oczy od widoków, gwarantujących wspaniałe znaleziska.

Zdziwił się, gdy spostrzegł za kolejną kratą zupełnie inny widok. Przyłożył twarz do prętów, aby ocenić, co się za tym znajduje. Ujrzał maszyny – całe mnóstwo mechanicznych sług, które kiedyś spełniały rozkazy Demonów, a teraz służyły Ludziom, gdy mieli taką zachciankę. W pomieszczeniu znajdowały się jedne drzwi. Czyżby przez przypadek znalazł to, czego poszukiwał? Ku-La, z jego faktycznym wyglądem.

W słabym świetle nie mógł dojrzeć szpary w ścianie, opisanej przez Ku-La. Przez chwilę nasłuchiwał i intensywnie przyswajał sobie wszystkie unoszące się w powietrzu zapachy. Westchnął z ulgą, gdy nie wyczuł odoru Rattonów. Jeśli natrafił na pomieszczenie, opisane przez Ku-La, to pocieszający był fakt, że nie strzegł go żaden z Rattonów, nie było wrogów w pobliżu. A więc... postanowił wejść do środka. Nie darowałby sobie, gdyby okazało się, że beztrąsko ominął cel swojej wędrówki.

Jeśli ludzie Ku-La nigdy nie byli wrogami Demonów, wiedza, jaką w tej chwili posiadali, znacznie musiała przewyższać te fragmenty i ochłapy, które od czasu do czasu dostawały się Gammage'owi i tym, którzy byli razem z nim. Teraz on, Furtig, miał szansę, aby dostarczyć mu zdobyczy o jakich do tej pory nawet nie śnił.

Kolejny raz podczas tej wędrówki położył kratę, odstawił ją i powtórnie używszy sznura, opuścił się do magazynu. Znalazłszy się na podłodze, najpierw ruszył do drzwi. Były zamknięte, jednak zapobiegliwie chciał je zabarykadować. Niestety nie znalazł niczego, co mogłoby mu do tego posłużyć. Mógł mieć tylko nadzieję, że Rattonowie go nie zaskoczą, że ich ewentualne przybycie w porę zdradzą piski i smród.

Podszedł do ściany, o której opowiadał Ku-La. Coś podpowiadało mu, że znajduje się we właściwym miejscu, nie zdziwił się więc wcale, gdy znalazł otwór w ścianie. Znajdował się bardzo wysoko, tak, że Furtig musiał mocno wyciągnąć rękę, aby go dosięgnąć.

Co powiedział Ku-La? Potrzebne jest światło, ale jakie światło? Furtig opadł się o ścianę i zaczął rozważać ten problem. Światło - przecież broń Demonów strzelała światłem! Nie posiadał żadnego innego źródła światła. Zdeterminowany, aby nie zaprzepaścić swej szansy, postanowił posłużyć się tą bronią.

Wyciągnął broń zza paska. Zanim wyruszył na poszukiwania, Dolar nauczył go, jak się tym urządzeniem posługiwać. Siła światła rzucanego przez przyrząd, zależała od położenia małego kółka na jego rękojeści. Furtig postanowił, że ustawi je w położeniu dającym minimalną jego moc.

Uczył to, przystawił końcówkę broni do szpary w ścianie. Zdenerwowany, gdyż za chwilę miał użyć broni, której działania nie rozumiał, nacisnął spust.

W miejscu, w które celował, coś jaskrawo błysnęło, po czym powoli, z głuchym łoskotem, ściana zaczęła się rozstępować. Furtig wydał cichy okrzyk triumfu.

Był jednak na tyle rozważny, aby nie wchodzić od razu do środka przez wrota, które się przed nim rozsunęły. Przecież ściana mogła zamknąć się z powrotem i znalazłby się w pułapce. Ciekawość walczyła w nim z ostrożnością i ostrożność zwyciężyła, dzięki czemu Furtig przedsięwziął wszelkie środki bezpieczeństwa, jakie w tej chwili był w stanie zastosować.

Odwrócił się w kierunku maszyn, znajdujących się za nim. Kilka było podobnych do tej, która uratowała go podczas pierwszej wyprawy. Nawet jeśli żadna z nich w tej chwili nie funkcjonowała, można chyba było je pchać... Zlustrował je wzrokiem, starając się odszukać najmniejszą, najłatwiejszą do poruszania. Mimo że było ich wiele, nie różniły się specjalnie rozmiarami. W końcu wybrał jedną i zaczął ją ciągnąć i popychać.

Wówczas zdał sobie sprawę z posiadanego urządzenia, wręzonego przez Gammage'a, tego, które miało mu pomagać w zlokalizowaniu taśm. Właśnie zaczęło brzęczeć, dość cicho, ale zarazem na tyle wyraźnie i natarczywie, by je usłyszeć.

Podniesiony tym na duchu, podwoił swoje wysiłki i wkrótce ustawił maszynę takim miejscu, że gdyby ściana zaczęła się zasuwąć, uderzyłaby w nią z dwóch stron i skrzydła zatrzymały by się, zablokowane. Dokonawszy tego, Furtig wspiał się na nią.

Ujrzał przed sobą słabo oświetloną, wąską niszę, wypełnioną pojemnikami, jakich używano do składowania taśm. Otworzył jedną z ich szuflad, postanawiając sprawdzić zawartość. Nie mylił się; szuflada wysunęła się cicho, odsłaniając pudełka z taśmami. Mimo

że się tego spodziewał, ich ilość zaskoczyła go. Jeżeli - popatrzył na pojemniki - każda z ich szuflad zawierała tyle taśm co ta, którą właśnie otworzył, oznaczało to, że znalazł się w magazynie, którego od dawna poszukiwał Gammage.

Ruszywszy do niszy, Furtig otwierał jedną szufladę po drugiej. Zanim dotarł do końca, wiedział już, że im dalej, tym w szufladach znajdowało się mniej taśm. Na samym końcu szuflady były zupełnie puste. Mimo wszystko, wartość odkrycia nie sposób było nie docenić.

Jak to wszystko stąd wynieść? Furtig oparł się o mur i popatrzył w kierunku rozsuniętej ściany. A więc kolejny problem. Miał przy sobie torbę, ciasno zrolowaną za pasem, która będzie mogła pomieścić dwa, a może trzy naręcza taśm. Skąd jednak mógł wiedzieć, które z nich są najważniejsze i które powinien zabrać dla Gammage'a jako pierwsze? Nie pozostawało nic innego, jak spróbować zabrać wszystko, umieścić je w jakiejś skrytce, którą sam wymyśli - czuli gdzieś na trasie, którą dotąd przebył - i trzymać tak długo w schowku, aż Ludzie Gammage'a przetransportują znalezisko do Przodka.

Furtig przystąpił do pracy. Równie szybko, jak napełniał jego worek, rosło w nim zmęczenie. Dopiero teraz zaczynał odczuwać, jak wiele sił utracił, ciągnąc za sobą Ku-La. Nie przerywał jednak, starając się nie pozostawić ani jednej taśmy przynajmniej w tych szufladach, które opróżniał.

Skończywszy, niemal drżał ze zmęczenia. Teraz powinien przepchnąć maszynę, uniemożliwiającą zasunięcie się ściany, i zatrzeć wszelkie swoje ślady, aby żaden z Rattonów nie mógł podążyć za nim do Przodka. A jednak nie był w stanie wykrzesać już z siebie niezbędnych do tego sił. Z trudem zdołał zaledwie wspiąć się po linie i zasunąć za sobą kratę, zamykając drogę do wąskich korytarzy, którymi przez cały czas podążał.

Kiedy dotarł do Ku-La, ten poruszył się.

- A więc znalazłeś... - Głos wojownika był już silniejszy, albo Furtigowi tak się tylko zdawało, bowiem pragnął, by Ku-La sprawiał mu jak najmniej kłopotu w drodze powrotnej.

- Tak - odparł. - Musimy jednak zabrać to wszystko ze sobą.

Opróżnił worek, wysypując zawartość przed Ku-La. A potem długo, bardzo długo, odpoczywał.

Gdy uznał, że odzyskał już trochę sił, ruszył w drogę powrotną po kolejną partię taśm.

Wielokrotnie przemierzył jeszcze trasę do niszy z taśmami i z powrotem, porzucając już wszelkie środki ostrożności. Nie pozwalał już sobie na żaden odpoczynek, obawiając się, że gdy przerwie pracę, już do niej nie powróci. Gdy w końcu jednak przetransportował

wszystkie taśmy, upadł obok Ku-La, ciężko oddychając, nie będąc w stanie wykonać już żadnego ruchu. Pomiędzy nim a Ku-La piętrzyła się góra taśm.

Nie miał pojęcia, jak długo trwała ciemność, która go ogarnęła. Spał, albo stracił przytomność. Zbudził się, gdy poczuł, że coś porusza jego przedramieniem. Ruszył ręką, aby odsunąć to od siebie i ze zdziwieniem stwierdził, że jest to ten sam kontener z wodą, który wcześniej pozostawił Ku-La. Tkwił teraz w dłoni wojownika, który najwyraźniej chciał, aby Furtig napił się. Furtig natychmiast przyciągnął do siebie pojemnik, otworzył go i pociągnął dwa potężne łyki.

Woda trochę go orzeźwiła. Od razu jednak poczuł głód. Sięgnął po zapasy i ucieszył się, gdy Ku-La przyjął zaoferowany mu poczęstunek. Skoro mógł jeść, może nie było z nim tak źle, jak to się początkowo wydawało? Gdyby tylko Ku-La mógł się jako tako poruszać, być może powrót, być może powrót do Gammage'a nie będzie taką udręką, jak początkowo się wydawało.

Na razie jednak Furtig postanowił odpocząć. Odsunął od siebie taśmy, aby mieć więcej miejsca do leżenia i rozciągnął się jak długi. Zdawał sobie sprawę, że tylko solidny wypoczynek zregeneruje jego siły na tyle, aby mógł szybko i sprawnie przebyć drogę powrotną.

Odpoczywał bardzo długo. Zbudził się dopiero wtedy, gdy usłyszał obok siebie cichy trzask. Natychmiast spał się w sobie i odruchowo sięgnął po broń Demonów. Taśmy!

- Obudziłeś się wreszcie! - odezwał się Ku-La spokojnie. - Liczę nasze znalezisko...

Furtig zdał sobie sprawę, że jego towarzysz porządkuje to, co on sam tutaj przydźwigał. Spodobała mu się ta inicjatywa, jednak po chwili uzmysłowił sobie, że przecież Ku-La powiedział „nasze”. „Nasze znalezisko”. Dlaczego „nasze”? czyżby Ku-La rościł sobie jakieś prawa do tego, co on, narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo, przyniósł tutaj na własnych plecach?

Nie była to jednak pora na kłótnie. Żaden z nich nie zyskałby niczego, gdyby teraz zabrnęli w spór i zaczęli walczyć; zwabiliby tym tylko uwagę Rattonów. Na Furtigu wciąż ciążył problem wyprowadzenia stąd Ku-La. Był pewien, mimo że sprawiał on coraz lepsze wrażenie, iż w swym obecnym stanie Ku-La nie przebedzie z nim tej samej drogi, którą on tu przybył. Oznaczało to, że albo należy tu Ku-La zostawić, albo poszukać innej drogi dla nich obu. Wciąż leżeli w miejscu, w którym zbiegły się trzy korytarze. Dwa z nich z całą pewnością były zbyt trudne do przebycia, pozostawał więc ten trzeci. Prowadził w lewo i z równym powodzeniem jak do Gammage'a, mógł on zaprowadzić ich głębiej ku terytorium, którym władali Rattonowie. Furtig powiedział to głośno.

- Spróbujmy pójść drogą, którą ty tutaj przybyłeś - zaproponował Ku-La mimo wszystko.

- Nie samy rady. Częścią jej jest szyb, którym musielibyśmy wspiąć się do góry. Już kiedy sam zsuwałem się nim w dół, było mi ciężko. Musiałem kleszczami obu rąk zahaczać o ściany.

- A te szare śmierdziele pozostawiły mi tylko jeden kleszcz! - zawołał Ku-La ze złością. - Ale... Przynajmniej ty sam możesz w takim razie powrócić.

- Nie. Być może Rattonowie wiedzą już gdzie jesteśmy. Gdybym pozostawiłbym tu ciebie i taśmy, nieuchronnie stanowiłbyś dla naszych wrogów łatwą zdobycz, razem z naszym znaleziskiem. Do tego nie mogę dopuścić.

- Cóż, taśmy są chyba ważniejsze ode mnie - powiedział Ku-La z westchnieniem. - Czyż tak nie jest, wojowniku? Powiedz mi, dlaczego ryzykowałeś tak wiele, żeby mnie uwolnić? Przecież nie wiedziałeś, że mam jakiekolwiek informacje o tych taśmach. Poza tym nie pochodzę z twojego klanu, nie możesz uważać mnie za brata.

Furtig odpowiedział zgodnie z prawdą:

- Sam nie wiem, co mną kierowało. Myślę, że po prostu nie potrafiłbym pozostawić żadnego Człowieka na łasce Rattonów. A może to po prostu efekt nauk Przodka?

- Ach, tak, ten wasz Przodek. Słyszałem o jego dziwnych przekonaniach: że wszyscy Ludzie, wszystkie klany, powinny się sprzymierzyć. Jeden z jego wysłanników rozmawiał nawet z naszymi Starszymi. Jednak jego słowa nie były mądre: przynajmniej wówczas tak uważaliśmy.

- Czyżbyście zmienili zdanie? - zapytał Furtig. Czy Gammage rzeczywiście był w stanie przekonać innych, gdy nie słuchał go jego własny klan?

- Ja zmieniłem zdanie, chociaż nie jestem Starszym. Przecież nie pozostawiłeś mnie na żer Rattonów, mimo że wcześniej ja porzuciłem ciebie i twojego współplemieńca. Poza tym, wykorzystawszy informacje, które uzyskałeś ode mnie, powróciłeś do mnie. Dzięki temu zacząłem rozumieć wartość sugestii twojego Przodka. Razem dokonaliśmy czegoś, czego żaden z nas dwóch nie osiągnąłby sam.

- Zważ, że jeszcze niczego nie osiągnęliśmy - zauważył Furtig. - I nie osiągniemy, jeśli nie powrócimy do tych części legowisk, którymi władają Ludzie. Nie pomoże nam nawet nasze znalezisko. Ruszajmy więc.

Wreszcie Furtig na chybił trafił wybrał trochę taśm i wrzucił je do worka. Resztę poukładał wzdłuż ścian. Skrzyżowanie trzech korytarzy było równie dobrym miejscem do ich pozostawienia jak każde inne.

Gotów do drogi, Furtig jeszcze raz skoncentrował się próbując nawiązać kontakt z Foskattem.

Nie było sposobu, by zdołał dowiedzieć się, czy rzeczywiście skontaktował się ze współplemieńcem. W gruncie rzeczy, im dalej od niego się znajdował, tym bardziej wątpił w możliwość kontaktu. Razem z Ku-La znów najedli się i napili. Pozostało im już niewiele wody; Furtig wcale nie był pewien, czy w którejś chwili nie złączą cierpieć z powodu pragnienia. Na razie jednak się tym nie martwił. Zwrócił swe myśli ku temu, co czekało go w ciągu najbliższych minut.

Znów podjąwszy powolną wędrówkę, z Ku-La zaczepionym dłonią o jego pas, Furtig zaczął czołgać się przejściem wiodącym w lewo. Jeśli nawet za ścianami tunelu znajdowały się jakieś pomieszczenia, nie mógł tego odgadnąć, gdyż nie było w nich żadnych otworów. Nie potrafił też ocenić, jak długo posuwa się w ciemnościach; zupełnie stracił orientację w czasie. Droga biegła wciąż prosto, nie było żadnych odgałęzień, ani zakrętów. Furtig mógł tylko wierzyć, że rzeczywiście posuwa się w kierunku tej części legowisk, którą zamieszkiwał jego własny rodzaj.

Spróbował znów wykorzystać niezrozumiałą orientację w przestrzeni, która z taką pewnością kierowała nim do tej pory. Odnosił jednak wrażenie, że stracił bardzo ważną umiejętność i w tej chwili jest w stanie tylko czołgać się niepewnie, nie wiadomo dokąd, w całkowitej ciemności.

A jednak wkrótce zobaczył przed sobą słabe światło. Kolejne kraty? Właściwie nie dbał o to, co jest jego źródłem, pragnął jedynie jak najszybciej znaleźć się tam, dokąd ono sięgało; pragnął światła tak bardzo, jak głodny pragnie żywności, a spragniony napoju. Zbliżając się do niego, Furtig z każdą chwilą upewniał się coraz bardziej, że to światło jest o wiele mocniejsze od tego, na które natrafił wcześniej.

Z Ku-La na plecach dotarł wreszcie do otworu. Blask niemal oślepił go, tak bardzo jego oczy przywykły do dotychczasowych ciemności. Znów znajdował się za kratą, lecz z drugiej strony była tym razem otwarta przestrzeń; bez wątpienia otwór umieszczono nad powierzchnią ziemi. Na zewnątrz padał deszcz i hulał wiatr, przedostający się do środka i targający futrami Furtiga i Ku-La.

Następny budynek, wzniesiony przez Demony, znajdował się tak daleko od kraty, że ledwie był widoczny przez ścianę deszczu. Zmęczony wędrówką przez wąskie i ciemne tunele, Furtig bardzo pragnął przedostać się do niego, nie potrafił jednak wymyślić żadnego sposobu, który by mu w tym pomógł.

- Przecież ja znam to miejsce! - niespodziewanie wykrzyknął Ku-La. - Widziałem je. Nie stąd, ale ze znacznie większej wysokości.

Podczołgał się bliżej kraty, aby lepiej widzieć to, co znajdowało się po jej drugiej stronie.

Furtig wcale nie był pewien, czy chce, aby Ku-La rozpoznawał, gdzie się znajdują. Byłoby znacznie lepiej, gdyby natrafili na miejsca znane jemu, a nie Ku-La. Nie wypowiedział jednak tej myśli głośno. Odsunął go od kraty, aby samemu jeszcze raz uważnie wyjrzeć na zewnątrz. Nie znajdowali się chyba zbyt wysoko nad ziemią. Może uda się im zeskoczyć? Bez zbędnych słów zaczął szarpać kratę.

- Jak dla nas, to zupełnie dobre wyjście - stwierdził Ku-La po chwili.

Wkrótce Furtig wyrwał kratę i wyrzucił ją na zewnątrz. Wsunąwszy głowę przez otwór, ucieszył się, gdy poczuł na niej kilka kropli deszczu; w normalnych warunkach zapewne otrząsnąłby się z odrazą. Popatrzawszy na ziemię stwierdził, że rzeczywiście znajduje się bardzo blisko. Lekko, zwinnie skoczył, rozpryskując wodę, gdyż wylądował w kałuży.

Przystanął, czujny, uważny, rozglądając się dookoła. Ponad nim wyrastała wysoka ściana z mnóstwem okien. Ale oprócz okien było tutaj coś jeszcze. Z jednej spośród najniższych poziomów wybiegał wąski mostek, kładka, łącząca ten budynek z kolejnym, znajdującym się bardzo daleko. Na krótkim odcinku mostek był zerwany.

Nigdzie nie było żadnych śladów życia. Deszcze powodowały, że w powietrzu nie unosiły się żadne zapachy. Furtiga niepokoiły okna; odnosił wrażenie, że jest obserwowany, że ktoś nieustannie czai się w ich otworach. Musiał działać, przede wszystkim chcąc jak najszybciej opuścić otwartą przestrzeń. W jednym momencie podjął decyzję.

Musiał użyć wszystkich sił, aby doskoczyć z powrotem do otworu, przez który przed chwilą wydostał się na zewnątrz. Udało mu się. Znów bez słowa chwycił Ku-La i ułożył go sobie na plecach. Wiedział, że musi dostać się jakoś na mostek i przejść po nim do następnego budynku. Powoli, krok po kroku, zaczął czołgać się w kierunku, w którym spodziewał się natrafić na wyjście.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ayana leżała zwinięta w kłębek na swym hamaku, wpatrując się w niewielki otwór iluminatora. W tej pozycji przeżyła już wiele ćwiczebnych lądowań. Tym razem jednak wszystko zdawało się przebiegać zupełnie inaczej: to lądowanie prawdziwe, nie żadne ćwiczenia w bezpiecznej bazie na Elhorn II, gdy było wiadomo, że nic złego nie może się wydarzyć. Podczas ćwiczeń starano się przewidzieć i symulować wszystkie niebezpieczeństwa, które będą groziły w czasie misji.

Ta różnica ujawniała się też w chłodnym strachu, który przenikał Ayaną od chwili, gdy znaleźli się w tym systemie. Czy można było do końca ufać naukowym kalkulacjom? Czy naprawdę zbliżają się już do planety, którą opuścili jej przodkowie, rozpoczynając wędrówkę ludzi ku gwiazdom?

Oglądając historio-taśmy, przysłuchując się dawnym nagraniom, nie miało się wątpliwości, że ta planeta istnieje i że łatwo jest do niej trafić. Ale zupełnie czym innym była świadomość, że już niedługo statek na niej osiadzie i jeśli naukowcy popełnili najdrobniejszy chociażby błąd...

Ayana była uradowana i podekscytowana, gdy jej nazwisko ukazało się wśród nazwisk wybrańców. Bez słowa skargi przetrwała długie miesiące testów, treningów i ćwiczeń, które wreszcie doprowadziły ją do tej malutkiej kabiny, skąd przez iluminator obserwowała dziwny system słoneczny, który kiedyś opuścili jej przodkowie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wkrótce ona właśnie będzie jedną z pierwszych osób, które zainicjują powrót na planetę, zdaniem naukowców nie odwiedzanych przez nikogo przez wiele stuleci.

Ujrzała, jak porusza się sylwetka w hamaku, znajdującym się ponad nią. Tan z całą pewnością bezskutecznie próbował zmienić swą pozycję; niestety, niewielkie rozmiary hamaka na to nie pozwalały. Nawet długie miesiące szkoleń nie odmieniły natury Tana, który nie potrafił spędzić w bezruchu nawet jednej minuty. Od dzieciństwa był niespokojny duchem z naturą badacza, który wszystko, od początku do końca, musi poznać do samej głębi i nigdy do końca nie jest usatysfakcjonowany wynikami swoich dociekań. Ayana tę jego cechę uwielbiała, podziwiała jego upór i dążenie do odkrywania nieznanego. Podziwiała Tana na Elhorn, a potem, gdy rozpoczęły się przygotowania do tej wyprawy, nie miała wątpliwości, że powinna starać się o prawo do udziału razem z Tanem.

To, co w pewnych sytuacjach było cnotą, w innych mogło okazać się niebezpieczeństwem. Ayana miała nadzieję, że jest Tanowi na tyle bliska, iż w trudnych

sytuacjach potrafi powstrzymać go przed zrobieniem czegoś nierozważnego. Nie miała wątpliwości, że natychmiast, gdy wylądują, Tan przesiądzie się na mały stateczek i będzie chciał dokładnie obejrzeć z góry całą planetę. Z pewnością groziło to różnymi niebezpieczeństwami, dlatego pragnęła, aby zdołali je wykryć, zanim Tan uczyni ten nierozważny krok. Nie chciała, aby zginął...

I nie miała pojęcia, skąd bierze się depresja, ogarniająca ją z minuty na minutę z coraz większą mocą. Zadrzała. Wyobraźnia, to był jej słaby punkt. Powiedziano jej to niemal pod sam koniec szkolenia i ta jej bujna wyobraźnia, zdolność do wmawiania sobie istnienia najprzeróżniejszych przeciwności sprawiła niemal, że nie weszła w skład załogi. Udało jej się jednak i czasami przypuszczała, że tylko dlatego, iż umiała swym spokojem i ostrożnością równoważyć porywczosć Tana.

- Hej, a więc mamy ich! - w głosie Tana nie było ani cienia depresji. - Jak dotąd, wszystko się nam potwierdza.

Dlaczego nie potrafiła dzielić z nim radości? Bo bez wątpienia była to radość, zadowolenie z triumfu. A przecież, żeby osiągnąć to, czego dotąd dokonali, musieli ciężko pracować. Ludzie z Pierwszego Statku celowo zatarli swoją przeszłość. Bardzo niewielu wiedziało, ile wysiłku kosztowało zdobycie informacji, które przywiodły ich ku tej planecie.

Minęło pięćset lat planetarnych od chwili, w której Pierwsze Statki - dwa statki - wylądowały na Elhorn. Jak wielką tajemnicę pragnęli ukryć ich pasażerowie, że nie tylko zerwali wszelkie poszlaki, za pomocą których można by połączyć ich z byłym światem, ale także uczynili swoje pojazdy kosmiczne bezużytecznymi wrakami? Odmienili swe życie, przystając na prymitywne warunki na Elhorn, byle tylko nie zdradzić przyczyn migracji swoim potomkom.

Stan ten trwał przez trzy pokolenia. Dopiero wtedy, gdy ostatni z pierwszej generacji zmarli, następcy zaczęli interesować się przyczynami przybycia na Elhorn. W zamkniętej kabinie jednego ze statków badacze natrafili na nietknięty zestaw taśm do nauki.

Potem nadeszły lata rozbudowy, postępu, lata podczas których ludzi cechował niczym nie tłumiony pęd do wiedzy. W pewnej chwili nauce podporządkowano niemal wszystko na planecie. Ludzie chcieli koniecznie dowiedzieć się, dlaczego mieszkają na Elhorn. Słaba opozycja ostrzegła nieśmiało, że przodkowie mieli zapewne ważne powody, by ukryć przyczynę; być może poznanie jej spowoduje katastrofę. Zaistniało poważne zagrożenie dla obecnej ekspedycji. I nie doszłaby do niej, gdyby nie Chmura.

Wspomniawszy Chmurę, Ayana zaraz zaczęła rozmyślać o latach okropnego życia. Na początku Chmura była niewielka. Jej historia zaczęła się, gdy naukowcy zapragnęli dostać się

do próbek rzadkich rud, które ich detektory wykryły na nieznaną dotąd Wyspie Południowej, na której człowiek nie był w stanie oddychać z powodu śmiertelnych gazów, jakie produkowały czynne tam wulkany. Posługując się taśmami z Pierwszego Statku, skonstruowali roboty, takie, jakimi posługiwali się przodkowie, i rozpoczęli prace wydobywcze. Gazy jednak, mimo wysiłków naukowców, aby do tego nie doszło, zniszczyły delikatne „mózgi” robotów. Wtedy naukowcy postanowili zastosować środki chemiczne, mające chronić roboty przed działaniem gazów. Rezultatem tych działań było powstanie Chmury i niekontrolowany jej rozrost.

Wcale nie unosiła się wysoko w powietrze. Raczej pełzała powoli, ale nieubłaganie, nisko ponad powierzchnią planety, sprawiając wrażenie żywej istoty, a nie obłoku pary. Wkrótce przykryła całą Wyspę Południową, na której nie mogła poczynić wielkich szkód. Wtedy ruszyła przez morze.

Woda stawała się trującą cieczą w tej samej chwili, w której przepływała nad nią śmiertelna mgła. W morzu zanikało wszelkie życie, a morskie stworzenia - martwe - wypływały na brzeg i zarażały inne istoty. One również ginęły, chociaż wolniej, to w straszliwych męczarniach.

Długo trwała walka ludzi z Chmurą, w końcu jednak musieli skapitulować. Cała wiedza, jaką zgromadzili, nie pozwoliła dojść do istoty tego, czym była Chmura; walka z monstrum okazała się bezowocna. Pozostało albo opuścić planetę, albo oczekiwać, aż Chmura w swoim kaprysie przeniesie się znad morza i dotrze ponad ich siedziby.

Nawet po opuszczeniu Elhorn przez „Poszukiwacza”, wszyscy zdolni do pracy przez cały czas usiłowali przywrócić do użytku Pierwsze Statki. Nikt nie miał wątpliwości, czy te gorączkowe poczynania odniosą pozytywny skutek. „Poszukiwacz” skonstruowany został z części dwóch mniejszych statków zwiadowczych, znalezionych w pojazdach kosmicznych przodków.

Na pokładzie „Poszukiwacza” było ich tylko czworo. Każdy był specjalistą w swojej dziedzinie, a oprócz tego posiadał gruntowne przeszkolenie w jeszcze jednej. Ayana była lekarzem i historykiem. Tan - zwiadowcą i żołnierzem; Jacel, kapitan statku - specjalistą od łączności i nawigacji. Massa była pilotem i technikiem. Czworo przeciwko systemowi słonecznemu, z którego Pierwsze Statki uciekły w takiej panice, że ich pasażerowie w pośpiechu postanowili poniszczyć wszelkie swe związki z przeszłością.

Czy na planecie przodków również znajdowała się Chmura? Albo, co gorsza (jeżeli można było wyobrazić sobie coś gorszego od Chmury), ludzie polowali i uśmiercali innych

ludzi? Taśmy powiedziały, że coś takiego miało miejsce w przeszłości. Na całe szczęście ludzie nie kierowali broni przeciwko innym ludziom na Elhorn.

Im bliżej celu znajdował się „Poszukiwacz”, tym bardziej Ayana obawiała się wszystkiego nieznanego, oczekującego ich na planecie, na której wylądują.

Przez wiele długich kosmicznych dni lecieli przez system planetarny przodków. Ich celem była trzecia planeta, licząc od słońca. Z informacji, jakie przekazywał im komputer wynikało, że właśnie ta planeta nadaje się do takiego życia, jakie było im znane. Przez cały czas Jacel próbował uchwycić w odbiorniku jakąś odpowiedź na przekazywane przez nich sygnały, jednak bez powodzenia. Cisza wokół nich działała przytłaczająco; może lecieli w złym kierunku? A jednak nie mogła być wystarczającym powodem, żeby zawrócić z drogi. Zgodnie postanowili, że jednak wylądują na planecie, będącej od samego początku ich celem.

Znalazszy się na jej orbicie, od razu stwierdzili, że z całą pewnością na planecie istniało życie. Ujrzeni ślady działalności inteligentnych istot, które musiały ją zamieszkiwać co najmniej w dalekiej przeszłości. Planeta gęsto była pokryta wielkimi zabudowaniami miast. W dzień widać je było bardzo wyraźnie. A mimo to sygnały z „Poszukiwacza” nikt nie odpowiadał.

- Nie rozumiem tego. - Jacel siedział przed deską rozdzielczą ze swoimi przyrządami, jego głos docierał jednak wyraźnie do Ayany i Tana przez interkom. - Przecież zdobyliśmy już dowody, że na tej planecie istnieje lub istniała wysoko rozwinięta cywilizacja. Z całą pewnością ktoś tam żyje, a pomimo tego nie zamierza odpowiadać na nasze próby nawiązania kontaktu. Mało tego, nie ma śladów łączności na terenie samej planety.

- Ale te światła w nocy... - Massa nieśmiało zaprotestowała. - Co one mogą znaczyć?

Ayana pragnęła jej przytaknąć. Światła na powierzchni planety niepokoiły i ją.

- A może - głośno zastanawiał się Tan - te światła włączają się i wyłączają automatycznie, gdy tymczasem na planecie nikogo nie ma?

Powiedział to, co rozważali już wszyscy spośród nich. Tak, to było najlepsze wytłumaczenie, tyle że jakoś nie trafiło Ayanie do przekonania. Skoro przelatywali teraz nad martwym światem, w których trwały wielkie budowle, oddając hołd ludom, które z niewiadomych przyczyn stąd zniknęły, musiało tu istnieć coś lub ktoś, kto ludy te zniszczył lub wygnał z planety. Czy to zjawisko to do tej pory na pewno zniknęło?

Ayana zapragnęła odwrócić głowę, nie patrzeć już więcej na zewnątrz. Nie potrafiła jednak tego uczynić. Fascynacja tym, co tkwiło na dole, co na nią czekało, była silniejsza.

- Bez sygnału z dołu nie znajdziemy miejsca na lądowanie... - Jacel zawahał się. - Zaraz! Chyba coś odbieram!

Znów wlecieli w sferę dnia. Ayana ujrzała, że właśnie przelatują nad oceanem. Łądy w tym świecie najwyraźniej były podzielone przez wodę; na każdej półkuli znajdowały się dwa. Przelatywali właśnie nad jednym z nich, gdy Jacel odezwał się ponownie:

- Sygnał słabnie. Coraz słabszy. - W jego głosie brzmiało zniechęcenie. - Będę jeszcze próbował go uchwycić.

- Czy to jakaś wiadomość dla nas? - zapytał Tan. - Może ktoś z dołu chce nas zapytać, kim jesteśmy i co tutaj robimy? A może po prostu ktoś chce nas stąd zwyczajnie przegnać?

Mówił, jakby spodziewał się ze strony planety właśnie tej ostatniej, nieprzyjaznej reakcji. Ale dlaczego? A może, tak jak i ją, ogarnęła go obawa, związana z tym, że wiedział o strachu tych z Pierwszych Statków przed planetą, do której się zbliżali? - pomyślała Ayana.

Skoro jednak powinni się spodziewać, że zostaną tu powitani jak wrogowie, po co w ogóle mieliby lądować? Może lepiej byłoby z tego zrezygnować? Ayana wiedziała jednak, że Tan nigdy na coś takiego nie przystanie.

Używając instrumentów pokładowych, Jacel doszedł do innego wniosku niż Tan. Nabral pewności, że sygnał, który odbierają, jest mechanicznym przekazem, nie zawierającym żadnego znaczenia. Jako taki mógł mieć tylko jeden cel: bezpieczne przywiedzenie przybysza z przestrzeni na planetę.

Usłyszawszy to, podjęli, nie bez oporów ze strony Ayany, decyzję użycia sygnałów nawigacyjnych. Zwyciężyło przekonanie, że nie mogą bez końca krążyć po orbicie. Wszyscy przygotowani byli na trudne lądowanie, mimo że komputer pracował pełną parą.

Ayana leżała w swej koi, świadoma, że na statku włączone zostały wszystkie przyrządy ostrzegawcze. Miała zamknięte oczy; nie chciała już patrzeć na zewnątrz. Ulgę przynosiła jej tchórzliwa świadomość, iż nie musi w tej chwili znajdować się w kabinie pilota, gdzie czuwanie byłoby jej obowiązkiem.

Manewr lądowania w każdych warunkach był nieprzyjemny i źle wpływał na jej samopoczucie. Przeżywała ten manewr już wiele razy podczas treningów, jednak teraz, w rzeczywistości, było jeszcze trudniej niż podczas ćwiczeń. Niespodziewanie straciła świadomość.

Powrót do świadomości przypominał wyrwanie się z koszmarnego snu. W jednej chwili przypomniała sobie o swoich obowiązkach na pokładzie i mimo że jej ciało wciąż drżało, wyskoczyła z siatki, w której leżała. Natychmiast, gdy stanęła na nogach, uderzyła ją niesamowita cisza, panująca na statku. Wszelkie odgłosy, towarzyszące lotowi, zniknęły. Pomyślała, że pojazd wylądował już na planecie, bowiem silniki z całą pewnością były wyłączone.

Nie tylko wylądowali, ale wylądowali dobrze, gdyż kabina pewnie trzymała się w poziomie. A więc Jacel miał rację: użycie sygnałów nawigacyjnych było konieczne.

Instynktownie odczuła działanie grawitacji. Zrobiła kilka kroków, początkowo niepewnie, przytrzymując się poręczy, po czym spojrzała na Tana.

Leżał bez ruchu, a z kącika ust wyciekała mu krew. Kiedy jednak wyciągnęła rękę w jego kierunku, otworzył oczy, wielkie, szare oczy i skupił spojrzenie na jej twarzy.

- Udało nam się - powiedział. Powoli zaczął wypinać się z hamaka.

- Czy nic ci nie jest?...

- Nigdy nie czułem się lepiej! Udało nam się!

Sposób, w jaki wymówił te słowa, dał Ayanie wiele do myślenia. Słysząc było w nich ogromną ulgę, wielkie odprężenie. Zapewne, pomimo okazywanej przez cały czas pewności siebie, Tan aż do tego momentu walczył z wątpliwościami, być może silniejszymi niż te, które ogarniały pozostałych członków załogi.

Wyszedł z kabiny przed nią, natychmiast kierując się do pomieszczenia kontrolnego. Ayana z trudem za nim nadążała. Po chwili głosy, które dotarły do niej, zaświadczyły, iż dwie osoby, które odpowiedzialne były za to, co zdaniem Ayany graniczyło z cudem, już fetowały swoje osiągnięcie.

Scena, jaką ujrzeli za szybami iluminatorów, uciszyła wszystkich. Wylądowali rzeczywiście dobrze: w miejscu, które kiedyś stanowiło z całą pewnością lądowisko dla statków powietrznych. Do tej pory pozostały uszkodzenia, pozostawione przez lądujące i startujące pojazdy. A jednak, w oddali rozpościerały się zarysy ogromnych, wysokich budynków, takich, jakich nikt z nich nie widział na Elhorn.

Mimo że znajdowały się daleko, nie było wątpliwości, iż trwają w nieuszkodzonym stanie, że upływający czas nie naruszył ich. Wokół nie było jednak żadnych oznak życia. Kręcąc gałką odbiornika Jacel potrząsnął głową.

- Nic. Nie nadają niczego, poza sygnałem, który nas tutaj przywiódł.

Któż jednak nadawał ten sygnał? Pytanie to, kołatające w umyśle Ayany, z całą pewnością powtarzali sobie także pozostali członkowie załogi. Cóż to mogło oznaczać - skoro lądowali w cichym i opuszczonym świecie.

Masa powoli odczytywała wskazania pokładowych instrumentów.

- Powietrze w porządku. Możemy nim oddychać. Grawitacja na mniej więcej tym samym poziomie, co na Elhorn. Wszystko na razie przypomina Elhorn.

- Elhorn? Przecież nic o tym nie wiemy. - Tan machnął dłonią w kierunku iluminatora, za którym najbardziej widoczne były zarysy budynków. Ayana stwierdziła, iż znajduje się tam

miasto. A jednak jego budynki unosiły się znacznie wyżej ku niebu, niż w jakimkolwiek z miast na Elhorn, sprawiając dziwne, przynębiające wrażenie.

Niespodziewanie widok na zewnątrz wzbudził w niej odrazę. Jakby za szybami iluminatora znajdowało się jakieś wstrętne, nieznane zwierzę, pragnące objąć ją oślizłymi mackami, usiłujące pochłonąć nieznany statek i znajdujących się w jej wnętrzu przybyszów. Jak bardzo by chciała, aby te wszystkie wysokie mury i budynki okazały się tylko chwilowym przywidzeniem. Widok jednak nie ustępował; musiała pogodzić się z nieodwołalną prawdą.

Nie ujrzała ani skrawka zieleni, najmniejszego śladu wegetacji. Żadna roślina nie zakłócała obrazu, na który składały się wyłącznie sztuczne, kamienne twory.

- Uważam - powiedział Jacel z głębokim westchnieniem - że to miejsce jest całkowicie opuszczone.

- Nie bądź tego taki pewien - ofuknął go Tan. - Zapewne jesteśmy w tej chwili obserwowani. Być może tubylcy mają jakiś bardzo ważny powód, aby utwierdzić nas w przekonaniu, że tutaj jest pusto. Jak dawno odleciały stąd Pierwsze Statki? Spędziliśmy na Elhorn pięćset lat planetarnych i nie mamy pojęcia, co w tym czasie się tutaj działo. Przecież nawet podczas życia jednej generacji mogą zajść ogromne zmiany.

Było to oczywiste i wszyscy musieli to przyznać. Z każdym jego słowem odległe okna zdawały się coraz bardziej chłodnymi oczyma, obserwującymi ich statek. W każdym z otaczających ich budynków musiało znajdować się wiele miejsc, gdzie mogli skryć się ci, którzy pragnęli pozostać niezauważeni.

- Nie możemy sterczeć bez końca na tym statku - powiedział Jacel. - Albo zaczniemy badać tę planetę, albo po prostu wystartujemy i poszukamy gdzieś indziej miejsca na lądowanie.

Nie było wątpliwości, że Jacel, ma rację. Cała załoga porozumiała się bez słowa: należy przystąpić do badań.

Ayana z trudem panowała nad swoim strachem. Nawet, jeśli ludzie, którzy tu mieszkali, teraz są martwi, pozostały po nich jakieś zapiski, dokumenty, nagrania. Należy ich szukać, gdyż właśnie na nich, być może, znajdą się odpowiedzi, w jaki sposób powstrzymać Chmurę i pomóc tym, którzy włożyli tak wielki wysiłek, aby ich tutaj przysłać. Mieli wobec nich obowiązek, przed spełnieniem którego nie mógł powstrzymać ich prosty strach. Należy nad nim zapanować.

Tan wysunął rampę wyjściową ze statku. Wychodząc, wszyscy przypięli do swych pasów przywoływacze. Massa pozostała na straży przy statku, gotowa do natychmiastowego podniesieniu alarmu, gdyby pojawiło się niebezpieczeństwo.

Na zewnątrz wiał lekki wiatr, lecz było ciepło. W wietrzyku, który zawiał prosto w jej twarz, Ayana nie wyczuła żadnego zapachu. Powietrze było takie zwyczajne; przypominało jesienny poranek na jej własnej planecie.

- Stare znaki... - Jacel potruchtał do pierwszych dziur, wypalonych przez rakiety. Zagłębił palce w popiele. - Tak, to było bardzo dawno temu. - Sprawdził promieniowanie popiołu; wskazówka na detektorze prawie nie drgnęła.

Tan, z dłońmi opartymi o biodra, powoli, choć czujnie, rozglądał się dookoła.

- To byli budowniczowie! - wykrzyknął wreszcie, zachwycony. Po chwili dodał: - Ładny mi świat. Wylądowaliśmy na pustej planecie.

- Nie bądź tego taki pewien - zaproponował Jacel. - Mam przeczucie... - Roześmiał się niepewnie, jak ktoś, kogo zaskoczyły własne myśli. - Mam przeczucie, że jesteśmy obserwowani.

Śmiech Tana, który rozległ się w odpowiedzi, nie miał w sobie niczego z niepewności Jacela. Śmiejąc się głośno, wysoko i szeroko wyrzucił ramiona.

- Duchy, cienie... Niech nas obserwują, jeżeli taka jest ich wola. A ja powiem wam, że oto rodzaj ludzki w naszych osobach pojawił się na tej planecie, aby ponownie osiąść to, co do niego należy. Zajmijmy się tym wreszcie. - Machnął ręką w kierunku budynków. - Przekonamy się, co nasz czeka.

Na szczęście gruntowne przygotowanie do tego lotu ostudziło odrobinę jego entuzjazm. W rzeczywistości wcale nie miał zamiaru natychmiast wkraczać do milczącego, obserwującego ich miasta (o ile to naprawdę było miasto). W milczeniu zajął się wydobywaniem z przedziałów bagażowych małego latacza i składaniem go. Miał on służyć do lotów zwiadowczych.

Było późne popołudnie, kiedy latacz został wreszcie złożony. Tan sprawdzał jego funkcjonowanie, gdy ze statku kosmicznego wyszedł Jacel. Za nim ciągnął się długi przewód, a w rękach trzymał małe pudełeczka. Tan popatrzył na niego i zawołał:

- Hej, co robisz?

- Muszę dopilnować, aby ani do statku, ani na lataczu nie pojawili się nieproszeni goście. Noc może być ciemna.

Jacel zaczął rozstawiać wokół maszyn swoje przyrządy. Widząc to, Ayana bez słowa przystąpiła do pracy razem z nim. Skończyli, gdy wszystkie detektory połączone zostały przewodem, szerokim kręgiem opasując maszyny.

Było to jedno z najlepszych urządzeń ostrzegawczych, jakie ze sobą przywieźli. Ponad przewodem nie było w stanie przedostać się nic i nikt, gdyż roztaczał on pole siłowe. Ponadto każda próba naruszenia tego pola uruchamiała natychmiast sygnały alarmowe na statku.

- Pułapka na duchy! - skomentował Tan. Nie zaprotestował jednak przeciwko rozciągnięciu pola.

Jacel, Ayana i Tan skończyli pracę niemal równocześnie. Gdy już na zewnątrz nie było co robić, wsiedli do statku i zaciągnęli rampę wejściową do środka. Tu byli zupełnie bezpieczni. Statek kosmiczny sam w sobie stanowił fortecę absolutnie niemożliwą do zdobycia.

Tan jednak nie był z tej sytuacji zadowolony. Tęsknie popatrzył w kierunku budynków, strzelających wysoko w niebo.

- Jutro - powiedział wreszcie z westchnieniem.

Tak, pomyślała Ayana, jutro już nic go na tym statku nie zatrzyma. Zacznie krążyć nad okolicą, zataczając lataczem coraz szersze koła, przesyłając do centralnego komputera na statku wszystkie informacje, które zdoła zebrać. Wtedy dopiero z całą pewnością dowiedzą się, czy miasto jest martwe czy nie; komputer posiadał między innymi zdolność do rozpoznawania obecności żywych istot. Tak, z całą pewnością nie są bezbronni...

Dlaczego właściwie o tym pomyślała? Jakby statek rzeczywiście był okrążony i z zewnątrz należało spodziewać się tylko najgorszego. Ayana zwilżyła językiem suche wargi. Na Elhorn uznano ją za stabilną emocjonalnie (a testy były naprawdę trudne), przynajmniej na tyle, aby dopuścić ją do uczestnictwa w tej wyprawie. A jednak w chwili, w której znalazła się na obszarze tego systemu słonecznego, poczuła się, jakby zaatakowały ją siły, potrafiące igrzać z jej emocjami, odniosła wrażenie, że to nie ona chwilami panuje nad swoimi myślami. Przecież była lekarką, doskonale przygotowanym naukowcem, a w tej chwili bała się okien w odległych budynkach! Uświadomiwszy to sobie, ponownie podjęła walkę ze swym strachem i obawami.

Zjedli codzienne racje żywności, które tego dnia zdawały się być jeszcze bardziej pozbawione smaku niż zazwyczaj. Czy na tej planecie znajdują owoce, albo jakąkolwiek świeżą żywność, która wreszcie zadośćuczyni potrzebom ich żołądków, codziennie karmionych tymi samymi, monotonnymi, sztucznymi daniami?

- Tan! Ayana! - Niespodziewanie rozległ się głos Massy. - Wyjrzyjcie tylko na zewnątrz!

W oknach zapłonęły światła. Statku nie otaczała już zupełna ciemność! Nie wszystkie budynki były jednak oświetlone. W niektórych paliły się wszystkie światła, w innych tylko

niektóre okna były oświetlone. Po pierwszym zaskoczeniu Ayana spróbowała zastanowić się nad tym faktem. Takie nierównomierne rozmieszczenie źródeł światła oznaczało, że rządzią nim nie automaty, lecz żywe istoty. A więc ludzie! Bez wątpienia, ludzie!

- Tan! Czy widzisz? - Ayana rzuciła to pytanie tonem, który miał sugerować mu zmianę jutrzejszych planów. Nie powinien latać sam, samotnie przemierzać obszarów, z których jego latacz mógłby być bacznie obserwowany. Oczywiście, latacz wyposażony był w wiele urządzeń ostrzegawczych i obronnych. A jednak to wielkie i nieprzyjazne miasto, tego Ayana była już pewna...

Z całą pewnością Tan uzna światła za oznakę istnienia życia. I wyda decyzję o oderwaniu się od tej planety i ponownym lądowaniu na miejscu, gdzie nikt nie przeszkodzi badaniom. Zrozumiała jednak, że nic z tego, kiedy usłyszała jego głos:

- To nie ma znaczenia. Nic się nie martwcie, moi drodzy. Z pewnością światła od dawna włączają automaty i tylko niektóre żarówki się poprzepalały. A poza tym, mój latacz roztacza przecież pole ochronne.

Zrezygnowawszy z dyskusji, Ayana udała się na swój hamak i zamknęła oczy, próbując uspokoić się i zasnąć. Bardzo pragnęła, aby nawiedził ją sen o bezpiecznym życiu na Elhorn, jakie wiodła zanim zdecydowała się wziąć udział w tej wyprawie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Furtig słyszał już w przeszłości zgiełk, podobny do tego, jaki dotarł do jego uszu spoza owego korytarza. Zgiełk ten stawiał włosy na sztorc na grzbiecie i sprawiał, że jego uszy płaszczyły się na głowie, podczas gdy z ust wydobywał się głośny syk. Jednak po krótkiej chwili i on, i Ku-La zdali sobie sprawę, że tym razem nie jest to bojowy okrzyk zgrai Barkerów.

Nie, tym razem był to raczej głos bólu i strachu, niż triumfalny warkot zwycięzcy nad swoją ofiarą. Przyłgnąwszy brzuchem do podłogi korytarza, Furtig doczołgał się do przejrzystej zewnętrznej ściany, aby spojrzeć na zewnątrz.

Zobaczył dziko miotającego się Barkera, z jedną przednią i tylną łapą w czymś uwięzioną. Był tak oszołomiony, że próbując wyrwać się z potrzasku, gotów był odgryźć sobie kończyny, byle odzyskać wolność. W pewnej chwili jednak uwięziona została również jego głowa. Rozdygotane ciało padło, albo raczej zostało przyciągnięte do gruntu.

Nagle wypadły z ukrycia, którego nie był w stanie wysledzić nawet ostry wzrok Furtiga, Rattonowie; cała szarobrazowa zgraja Rattonów. Rzucili się na Barkera najwyraźniej nie obawiając się tego, co dla niego stanowiło zgubę i zaczęli rozrywać swą zdobycz na strzępy.

Ruszyli w kierunku budynku! Furtig znów syknął. Do tej pory w tej budowli nie natknął się na Rattona, jednak skoro ta banda zamierzała dostać się właśnie tutaj, był czas najwyższy na ucieczkę.

Powrócił do Ku-La i szybko opowiedział mu, co zobaczył.

- To jakaś pułapka z kleju. Pokrywają powierzchnię czymś, czego nie można ani wyczuć, ani zobaczyć, z to natychmiast wchłania ofiarę, uniemożliwiając jej ruchy. Słyszałem już o tym - stwierdził Ku-La.

- A jednak, kiedy dotarli do Barkera, nie wpadli w pułapkę...

- Prawda. Nie mamy pojęcia jak to działa. Być może sami mają jakieś ochraniacze dla bezpieczeństwa. Wiemy tylko, niestety, jak ich pułapka działa na nas.

- Barker w legowiskach... - Furtig podniósł torbę z taśmami i przygotował się, aby pomóc Ku-LA. - Zwiadowca?

- Być może. A może oni także poszukują nowej wiedzy?

Ku-La mimowolnie krzyknął, poruszywszy się. Furtig dobrze wiedział, że funkcjonuje jeszcze tylko dzięki ogromnej sile woli.

Jego podziw dla współtowarzysza za jego ogromną determinację i wytrwałą walkę z bólem, jeszcze wzrósł. Już nie żałował, że wystawił na szwank bezpieczeństwo swojej misji, pomagając drugiemu. Traktował go w tej chwili jak brata, jak Foscattę.

- Jeśli przywłoką tu tego Barkera... - zaczął ostrzegawczym głosem. Zdawało się okrucieństwem poganianie Ku-La, jednak dosłownie chwilę wcześniej umysł sygnał, który nakłaniał go do pośpiechu, wskazywał, że nie powinien marnować już ani chwili w tych niebezpiecznych korytarzach.

- Prawda, musimy się pośpieszyć. - Mówiąc, Ku-La ciężko łapał oddech między poszczególnymi słowami. - Jeżeli pozostaniemy na niższych korytarzach, prawie na pewno natkniemy się na Rattonów. Wyżej mamy szansę, gdyż Rattonowie rzadko tam zagładają.

Okrążyli jakiś gruby filar. Furtig przez cały czas trzymał się blisko wewnętrznej ściany; długa powierzchnia od zewnętrznej strony, nieomal zupełnie nieprzejrzysta, sprawiała, iż czuł się coraz bardziej niepewnie. To uczucie wzmagał jeszcze ostry wiatr i deszcz, uderzający bez przerwy w tę ścianę.

Za filarem jednak znów rozciągała się otwarta przestrzeń i coś, co sprawiło, że Furtig przystanął jak wryty. Ujrzał światło, poruszające się światło!

Oderwało się od ziemi z ogromnym łoskotem, a potem tańczyło na niebie, skacząc we wszystkich kierunkach. Wreszcie zniknęło; poprzez gęstą kurtynę deszczu Furtig nie mógł śledzić go zbyt długo.

Ku-La aż krzyknął.

- Powietrzny statek! Statek powietrzny Demonów!

Furtig nie chciał w to wierzyć. W jednej chwili zrozumiał, że tak naprawdę, to nigdy do końca nie przyjął do wiadomości, że Demony mogą powrócić. Jednak w głosie Ku-La brzmiało takie przekonanie, iż trudno mu było się oprzeć.

Powrót Demonów! Nawet w pieczarach Ludzi tak niedorzeczną przestrogą straszono jedynie najbardziej niesfornych spośród młodych. Wraz z wiekiem każdy Człowiek wyzbywał się strachu przed Demonami, które raz opuściwszy tę planetę, nie mogły już na nią powrócić, no bo jak i skąd? Jedynie przekazywane sobie z pokolenia na pokolenie opowieści o ich wyczynach mroziły krew w żyłach.

A może był to jednak statek zwiadowczy? Jeden, jedyny. Może i Demony, tak jak Ludzie, wysyłali najpierw jednego wojownika, potem dwóch, trzech, aby sprawdzić siłę wroga, zbadać jego terytorium, ocenić, jaki stawia opór i jaką taktykę należałoby przeciwko niemu zastosować w walce?

Takiego zwiadowcę łatwo było unieszkodliwić. Podobny czym bywał w wojnach na planecie wystarczającym ostrzeżeniem dla wroga. A jednak mógł być nieskuteczny wobec Demonów. Stare opowieści głosiły, że ich zastępy są wprost nieobliczalne. Na stratę jednego spośród swoich mogliby w ogóle nie zwrócić uwagi. Cóż więc robić? Bez wątplenia jedynym Człowiekiem, zdolnym do udzielenia właściwej odpowiedzi na to pytanie, był teraz Gammage.

- Musimy się pospieszyć - powiedział Furtig, chociaż wciąż w bezruchu obserwował światła oddalającego się statku Demonów. Miał nadzieję, że nie zauważono ich z niego. Dziwne przecucie mówiło mu bowiem, że Demony dysponują bronią, zdolną do przebijania przezrzystych ścian i wyławiania przeciwników nawet głęboko ukrytych w legowiskach.

- Ruszamy! - Machnął na Ku-La wolną ręką. Nie musiał mu tego drugi raz powtarzać. Jego współtowarzysz ruszył do przodu krokiem najbardziej żwawym w ich dotychczasowej długiej i bolesnej wędrówce. Tak jakby już sama perspektywa dostania się w ręce Demonów zaleczyła jego ciężkie rany.

Dotarli do jakiegoś załomu korytarza i tym razem Furtig westchnął z ulgą. Wreszcie mogli oddalić się od przezrzystej ściany. W tym korytarzu bowiem z obu stron otaczał ich beton.

Ulgą była, niestety, bardzo krótka, ponieważ po niedługim czasie dotarli do jednego z powietrznych mostków, łączących budynki. Furtig przysiadł i ułożył dłonie nad oczyma, zaczął wpatrywać się w przestrzeń. Na zewnątrz wciąż padał deszcz i o bezpiecznym przejściu przez wąski mostek trudno było marzyć. Rozczarowanie Furtiga tym faktem zwiększała świadomość, że są blisko celu; w wysokościowcu po drugiej stronie mostka rozpoznał budynek, w którym razem z Foskattem testował pudełko, służące do porozumiewania się na odległość. A jednak.... Wystarczyło pokonać tę ostatnią przeszkodę i znajdą się w domu, przynajmniej w tym miejscu, które swym domem określał Furtig.

Przejście po niej oznaczało jednak wystawienie się na działanie deszczu i wiatru, narażanie się na upadek w przepaść przy każdym kroku i wreszcie możliwość zostania zauważonym przez Demony ze statku zwiadowczego. Sam bez wątplenia dałby sobie radę w tej trudnej przeprawie. Jednak Ku-La...

Ten jakby czytał w jego myślach.

- Co jest po drugiej stronie? - zapytał głucho.

- Legowisko, w którym rezydują Ludzie ode mnie.

- A więc jest tam bezpiecznie. Chyba nie mamy innego wyjścia, jak pokonać tę przepaść.

- Chcesz spróbować?

Z całą pewnością Ku-La rozumiał zagrożenie. Skoro jednak zamierzał zaryzykować, było to jego sprawą. Furtig postanowił, że zrobi wszystko co w jego mocy, aby mu pomóc.

Używszy sznura, który do tej pory tak dobrze im służył, przywiązał Ku-La do swojego pasa. Po krótkim namyśle ten drugi rozwiązał jednak węzły.

- Nie! Sam przebędę tę drogę. Nie ma sensu, żebyśmy szli związani. Jeżeli ktoś z nas ma spaść, niech będzie to przynajmniej jeden.

- Idź więc pierwszy - postanowił Furtig. Nie miał pojęcia, w jaki sposób pomoże Ku-La, jeżeli ten zacznie spadać. Miał jednak przecucie, że lepiej będzie, jeśli ranny współtowarzysz pozostanie przez cały czas w zasięgu jego wzroku.

Deszcz zacinał ostro, wiatr wciąż nie ustawał w sile. W tych warunkach Ku-La powoli wspiął się na śliski mostek. Furtig musiał przystosować się do tempa, mimo że jego jedynym pragnieniem było teraz jak najszybsze znalezienie się w bezpiecznym zaciszu drugiego legowiska. Posłusznie czołgał się za Ku-La. Przeszkadzała mu torba z taśmami, deszcz bezlitośnie moczył jego futro, a krople toczyły się po szerokich wąsach. Na nic nie zwracał uwagi; wszystkie swoje zmysły skoncentrował jedynie na tym, co robi Ku-La.

A ten dwukrotnie zatrzymał się, całym ciałem przywierając do mokrego mostka. Za każdym razem Furtig wyciągnął rękę, aby mu pomóc, ten jednak niecierpliwie ją odtrącał.

Przebyli połowę drogi, chociaż żaden z nich, w zmaganiach z naturą i własnymi słabościami, nie uświadamiał sobie tego. Właśnie w połowie drogi usłyszeli donośny dźwięk. Obaj instynktownie przywarli do mostka i zastygli w bezruchu. Obaj bardzo pragnęli, aby obserwatorzy, którzy z całą pewnością znajdowali się w dziwnym pojeździe, zbliżającym się do nich z powietrza, nie zauważyli ich.

Dźwięk, wydawany przez dziwną latającą maszynę, różnił się od wszelkich odgłosów, które Furtig słyszał do tej pory. Był to nieustanny, natarczywy warkot, odgłos jakby dum-dum-dum. Po raz pierwszy pojawił się po lewej stronie, a potem nad jego głową. Furtig był skrajnie przerażony. Niemal widział, jak czarne macki wysuwają się z warczącej maszyny, są coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie unoszą go do góry.

Te czarne myśli sprawiły, że z ciszy zdał sobie sprawę dopiero w kilka chwil po odlocie maszyny. Zdziwił się, że wciąż na mostku, przylegając do niego całym ciałem, a jednak zdolny do poruszania się. Może więc maszyna porwała, zamiast niego, Ku-La? Powoli podniósł głowę i z ulgą stwierdził, że współtowarzysz jego wędrówki ma się nadspodziewanie dobrze i pełnie do przodu.

Jeżeli wystarczy mu czasu, zanim ten powietrzny potwór powróci... Furtig nie mógł jakoś uwierzyć, że tak łatwo została darowana im wolność. Czuł w zachowaniu wroga, bo za wroga uważał maszynę, złośliwość, która bardzo szybko się ujawni. Czuł, że natknął się na przeciwnika straszliwszego i groźniejszego niż wszyscy, z jakimi do tej pory zetknął się w życiu.

Tan czule pogłaskał obudowę rejestratora. Był z siebie zadowolony. Znów dopisało mu szczęście. Uśmiechnął się szeroko. Tak, jego szczęście było cechą, którą już wielokrotnie dopisywała mu podczas testów na Elhorn, wywołując ogromne wrażenie na konkurentach, przygotowujących się do tego lotu. Wielokrotnie już, z powodów, których on sam do końca nie potrafił zrozumieć, znajdował się we właściwym czasie i we właściwym miejscu, albo dokonywał poprawnego ruchu, nie mając wcześniej pojęcia, czy rzeczywiście postąpi dobrze.

Jego przysłowiowe szczęście polegało teraz na tym, że wśród burzy i wichury, na otwartym powietrzu, odkrył życie na planecie! Detektory jego maszyny wykryły jednego lub dwa małe stworki, skulone na wąskim prześle łączącym budynki. Usłyszawszy go, przyjęły takie pozycje, jakby mu pozowały, jakby chciały, aby rozpoznał je jak najlepiej.

Stworki. Tak, z całą pewnością nie byli podobni do ludzi. W ich zachowaniu wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa, w budowie ciał, nie było niczego, co przypominałoby człowieka.

Po chwili Tan przestał się jednak uśmiechać. W końcu nie odnaleziono jeszcze przyczyny, dla której Pierwszy Statek wylądował na Elhorn. Motyw musiał być bardzo silny, bardzo poważny. Przecież ludzie z Pierwszego Statku nie tylko przebyli ogromną przestrzeń, ale też poświęcili wiele uwagi temu, aby zatrzeć za sobą ślady, by potomkowie nigdy nie dowiedzieli się, skąd przybyli i dlaczego zasiedlili nową planetę.

A w miejscu, w którym się znajdował, z całą pewnością kiedyś rządzący ludzie. To oni wzniesli te wszystkie wysokie budynki. Z materiałów, które pozostawili po sobie przodkowie, Tan pamiętał, że to właśnie ich pomysłem i dziełem była architektura, jaką właśnie oglądał. Skoro jednak w otaczających go budynkach nie było teraz ludzi - a przynajmniej nic na to nie wskazywało - to kto je zamieszkiwał, kto z nich korzystał? Co kryło się za ich murami? Czy rządziły tutaj te żalosne, drobne stworzenia, które przed chwilą wyśledziły detektory jego latacza?

Czyżby panował tutaj wróg, o którym na Elhorn nie miano dotąd żadnego pojęcia? Jeżeli wrogiem były stworki, które przed chwilą zauważył, im szybciej zostaną zidentyfikowane, tym lepiej. Tan wykonał szeroki łuk nad miastem i skierował latacz w

kierunku statku powietrznego, chcąc w jego zaciszu jak najszybciej zająć się weryfikowaniem materiałów, które zebrał podczas swego pierwszego lotu zwiadowczego.

Odgłosy powietrznego potwora już dawno ucichły, a tymczasem Ku-La posuwał się po śliskim mostku z prędkością, o jaką trudno byłoby posądzić ciężko rannego Człowieka. Furtig podążał za nim. Uniósłszy w pewnym momencie głowę, zobaczył, że coś porusza się u końca mostka. Rattonowie? Barkerowie? Minione godziny nauczyły go, że w każdej chwili powinien spodziewać się najgorszego, nawet w legowiskach, zamieszkiwanych przez Ludzi. Przez chwilę wyteżał wzrok i wreszcie zobaczył, że ktoś wychodzi naprzeciwko niego na mostek, aby pomóc Ku-La. Odetchnął z ulgą. Nie było wątpliwości, że znajdują się naprzeciwko Ludzi.

Gammage spoczywał wygodnie na swoim szerokim łóżku. Ogon owinięty miał wokół bioder i tylko nerwowe drgania jego końcówki zdradzały, jak bardzo intryguje go raport, składany właśnie przez Furtiga.

Taśmy zabrane zostały przez Ludzi, urodzonych w legowiskach, wykształconych w ich badaniu. Inna grupa, dowodzona przez Foscatta, natychmiast wyruszyła do miejsca, w którym na korytarzu Furtig pozostawił resztę taśm.

Ku-La znajdował się w izbie uzdrowień, a Furtig z trudem tylko odgarniał od siebie sen, uważnie odpowiadając na pytania Przodka. Ku swemu zaskoczeniu odkrył, że latająca maszyna wcale nie zdziwiła Gammage'a.

O tym, że wylądował statek powietrzny Demonów, Ludzie z legowisk już wiedzieli. Jego nadejście zapowiedzieli wartownicy bynajmniej nie z krwi i kości, lecz metalowi służący, pracujący dla Ludzi. Kiedy ogłosili zagrożenie, Ludzie najpierw byli zdumieni, a potem na wyścigi próbowali odgadnąć przyczynę alarmu. Wreszcie zwiadowcy zauważyli lądowanie statku.

Natychmiast skierowano ku statkowi każde urządzenie, które mogło pomóc Ludziom uzyskać dodatkową wiedzę o przybyszach, czy też posłużyć jako broń przed nimi. Wszyscy mieli nadzieję, że nieproszeni goście na razie zorientowali się, iż są bacznie obserwowani przez obecnych mieszkańców legowisk.

- To naprawdę Demony - powiedział Gammage. - Wypij ten napój, bracie - wskazał Furtigowi na naczynie - a rozgrzejesz się. To wywar z liści, bardzo dobrze wpływa na nasze organizmy.

Czekał, podczas gdy Furtig podniósł do ust czarę, którą przyniosła mu Liliha. Nie odeszła, a jedynie przycupnęła na skraju posłania Gammage'a, jak ktoś, kto ma najzupełniej słuszne prawo do brania udziału w tej rozmowie. Furtig był świadom, że Liliha obserwuje go

uważnie, nawet nie mrugając oczyma. Zastanawiało go, czy nie spogląda tak, aby samodzielnie ocenić, czy jego opowieść zawiera tylko prawdę.

Zapach płynu, który otrzymał do wypicia, był tak kuszący, że już wdychanie jego oparów przyspieszyło krążenie krwi w żyłach. Smak był równie wyborny jak zapach. Wypiwszy, Furtig natychmiast poczuł ogarniające go ciepło. Na razie ograniczył się do dwóch łyków.

- Obserwowaliśmy ich przez szkła, które nawet najbardziej oddalone przedmioty czynią bliskimi - kontynuował Gammage. - Wyciągnęli ze statku wiele przedmiotów i złożyli z nich dodatkową latającą maszynę. Gdy skończyli, zapadła noc, a więc powrócili do statku i szczelnie się w nim zamknęli, jakby przypuszczali, że grozi im tutaj poważne niebezpieczeństwo. Jest ich czworo, przynajmniej tylu widzieliśmy. Być może w statku znajduje się ich więcej, jednak jak dotąd, nie ukazali się na zewnątrz.

- Nad ranem, pomimo burzy, jeden spośród nich wyszedł na zewnątrz i wsiadł do latającej maszyny, którą złożyli poprzedniego dnia. Wzniósł się w powietrze i zaczął latać we wszystkich kierunkach pomiędzy budynkami. W żadnym miejscu nie próbował wylądować, wszystko obserwował z góry. Jakby czegoś szukał. Niestety, nie mamy pojęcia, czego. Nikt nie wie, co kryją umysły Demonów.

- Zauważył nas na mostku - powiedział Furtig. - Nie zaatakował nas jednak. Zatrzymał się tylko na chwilę nad nami, a potem odleciał.

- Powrócił do statku - stwierdziła Liliha. - Być może, kiedy wisiał nad wami, sprawdzał kim lub czym jesteście.

Gammage w zamyśleniu gryzł pazur przedniej łapy.

- To, co znalazłeś, Furtig, przy pomocy Ku-La, jest ogromnym skarbem wiedzy. Niestety, nie mam pewności, czy wystarczy nam czasu, aby tę wiedzę wykorzystać. O ile zamiarem Demonów, które właśnie przybyły na planetę, jest odzyskanie pełnej władzy nad nią, wątpię, czy dysponujemy wystarczającymi środkami, aby im w tym przeszkodzić.

- Możemy wszyscy wycofać się do pieczar, tak jak nasi praojcowie uczynili wówczas, gdy Demony urządzały na nich wielkie polowania - zasugerował Furtig. - stamtąd będziemy się bronić.

- To niech pozostanie ostatecznością. Legowiska zajmują ogromne obszary i jak niedawno udowodniłeś, można wędrować nimi w sekrecie przez wiele dni, skutecznie unikając wrogów i oprawców. Demony nie są w stanie wcisnąć swych wielkich ciał w niektóre spośród przejść, z których my korzystamy.

- Może jednak nadejść chwila, w której czyhać na nas będą i Demony i Rattonowie. - Furtig widział przyszłość w czarnych barwach.

- Są jeszcze Barkerowie... - Gammage miał nieciekawą minę i wciąż obgryzał swój pazur.

Mimo fatalnej perspektywy, Furtig czuł się dobrze w chwili obecnej. W ciepłym pomieszczeniu szybko wysychało jego futro, powoli sączył doskonały napój, upajając się jego smakiem i zapachem. A jednak bardzo mu się chciało spać. Skoro wkrótce przyjdzie mu stawiać czoła Demonom, powinien być wyspany. Popijając, z trudem walczył z ciężeniem powiek.

Ciszę, która zaległa, Gammage przerwał dopiero po długiej chwili.

- Barkerowie z całą pewnością zachcą pomścić tego spośród swoich, którzy wpadli w pułapkę Rattonów. W przeciwieństwie do nas poruszają się i polują w gromadach. Jestem przekonany, że wkrótce zbiorą się w taką gromadę, by pomścić swojego.

To, o czym powiedział Przodek, wszyscy dobrze wiedzieli. Ten, kto zabił, albo pojmał chociażby jednego Barkera, musiał się liczyć się z tym, że wkrótce przyjdzie zmierzyć się z całą ich gromadą. Świadomość tego czyniła Barkerów tak przerażającymi przeciwnikami.

- Polują, posługując się przede wszystkim węchem. - Przodek wciąż mówił powszechnie znane rzeczy. - Dlatego wkrótce zjawią się na miejscu, w którym Rattonowie rozszarpali ich brata. Rattonowie zastawią na nich kolejną pułapkę, w której część Barkerów zginie, natomiast oni uciekną i schowają się w podziemiach legowisk, jednak, jeśli Barkerowie znajdą się przy legowiskach, z pewnością wyczują nasze zapachy...

- Ku-La, kiedy tylko wydobrzeje, uda się do swoich i zaprosi ich do nas. Powiedział mi, że oni również wiedzą o Demonach i legowiskach; o tym, jak ciężko pracujemy dla zdobycia wiedzy, z jakim trudem jej bronimy. Musimy ich tu ściągnąć i tutaj się bronić. Jeżeli wyjdziemy na zewnątrz, nie starczy nam rąk i grzbietów, aby przetransportować wszystko, co powinniśmy ze sobą zabrać. Dlatego, kiedy Ku-La uda się do swojego plemienia, i ty, Furtig, musisz pójść do swoich razem z Foskattem. Powiesz im o zbliżającym się złu i o tym, że aby się mu przeciwstawić, muszą dać nam swych najlepszych wojowników, albo jeszcze lepiej, schronić się razem z nami w legowiskach. W jedności nasza siła.

- Czy myślisz, że mnie posłuchają, Przodku? Nie jestem Starszym, jestem zaledwie mężczyzną pokonanym w Próbach, uciekinierem z pieczar. Czy myślisz, że dadzą wiarę moim słowom? Znasz przecież nasz rodzaj; jesteśmy nieufni i ogromnie powoli przyjmujemy wszystko, co nowe.

- Mówisz jak naiwny młody, synu. Dostaniesz stąd pewne przedmioty, które z całą pewnością zaintrygują Starszych. Poza tym, nie pójdziesz sam...

- Tak, Foscatt pójdzie ze mną.

W głębi duszy jednak Furtig uważał, że Foscatt, mimo że tak wiele czasu spędził w legowiskach, wcale nie będzie dla Starszych bardziej wiarygodnym osobnikiem niż on sam.

Gammage już dawno temu opuścił pieczary i zapomniał, jak trudno jest pokonywać obawy i uprzedzenia tych, którzy wciąż w nich żyją.

- Oprócz Foscatta - mówił Gammage - pójdzie z tobą Liliha. To jej decyzja, nie moja. I ona, podobnie jak wy dwaj, będzie miała ze sobą broń, o jakiej w pieczarach jeszcze nie słyszano. Ta broń będzie podarunkiem dla Ludzi z pieczar. Powiecie im, że otrzymają jej więcej, jeżeli do nas dołączą. Myślę, że dzięki tej broni wasze zadanie będzie łatwe.

Furtig całkowicie nie zgadzał się z Przodkiem, nie miał jednak możliwości zaprotestować, bowiem ten kontynuował.

- Musicie znaleźć Barkera, który padł ofiarą Rattonów. Może nie zagryźli go na śmierć, może żyje. Jeśli tak, powinniśmy go w miarę możliwości wyleczyć, nakarmić i zwrócić jego współplemięcom. Taki uczynek po raz pierwszy da nam szansę rozpoczęcia rozmów pokojowych z Barkerami. W przeciwnym wypadku wedrą się do legowisk i rozpoczną z nami krwawe walki do chwili, w której powinniśmy zjednoczyć się z nimi przeciwko Demonom. Tak, w tej chwili mamy wspólnego wroga, tak groźnego, że i Barkerowie powinni być naszymi sojusznikami.

Taka była wola Gammage'a. Wszystkie ludy, nawet toczące od wieków między sobą wojny, powinny sprzymierzyć się wobec wspólnego, potężnego zagrożenia. Słuchając go, chciało się wierzyć, że plan się powiedzie. Być może nadejdzie chwila, w której nakaże rozpocząć rozmowy z Rattonami!..

A jednak Gammage nie był gotów posunąć się aż tak daleko. Przez chwilę w zamyśleniu kiwał głową.

- Musimy - odezwał się - zaproponować pokój Barkerom. Jeśli chodzi o Rattonów, nie, nigdy nie będziemy z nimi rozmawiali. Są tak przekłętymi stworzeniami jak Demony i zawsze takimi byli. Ostrzeżemy wszystkich, zjednoczymy się ze wszystkimi, ale nie z Rattonami... Liliha, spójrz tylko na tego wojownika. Myślę, że śpi, mimo że jego oczy są szeroko otwarte.

Furtig słyszał słowa Przodka jakby z ogromnej odległości. Ktoś dotknął jego ramienia. Instynktownie powstał na nogi, a potem ruszył przed siebie, posuwając się za światłem

poходni, które prowadziło krętymi korytarzami. Wreszcie znalazł się w swoim pokoju, na swoim posłaniu i tam wygodnie ułożył się do prawdziwego snu.

Demony, Rattonowie, Barkerowie... Sen odegnał wszystkie myśli o nich.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Zwierzęta!

Jednakże już w chwili, gdy wykrzyknęła to słowo, Ayana wiedziała, że to nieprawda. Tak, ich ciała rzeczywiście były przykryte futrem. Miały ogony. Nie można jednak było zaprzeczyć, że każde z nich opasywał pas wokół bioder, a jedno z nich miało nawet laser za pasem! To stworzenie wyposażone było w broń równie groźną, co najgroźniejsza spośród broni, znajdujących się na statku!

Uważnie studiowała ekran czytnika, do którego Tan wsunął taśmę. Obraz zarejestrowany przez Tana, był kiepskiej jakości, z powodu złego oświetlenia, jednakże im dłużej Ayana się w niego wpatrywała, tym zauważała więcej szczegółów. Tak, z pewnością Tan nie natrafił na zwierzęta, ale też stworzenia, które zarejestrował, nie pasowały również do określenia „ludzie”.

Jedno ze stworzeń dźwigało na plecach najwidoczniej ciężki worek. Czy znaczyło to może, że było tragarzem, oswojonym zwierzęciem, służącym człowiekowi? Nie, z całą pewnością nie. Ta sama istota posiadała laser; z całą więc pewnością była istotą wolną, niezależną.

- Zwierzęta? Jesteś pewna? - głos Jacela wyrwał ją z rozmyślań.

- Sama właściwie nie wiem. obaj noszą pasy, a jedno z nich dodatkowo jest uzbrojone. Nie wiem, jaki wyciągnąć wniosek.

- Obaj pasują parametrami do istot, schowanych za murami - stwierdziła Massa, wskazując dane, przekazane przez czujniki życia. - Popatrzcie, pełno ich dookoła. - Massa pokazała na wydruki, które niedawno wykonał komputer. - Zobaczcie jednak, tam mamy do czynienia z dwoma innymi gatunkami, czyli, że w sumie natrafiliśmy na trzy formy życia. - Różnymi kolorami zaznaczyła na mapie największe skupiska żywych istot.

Kolor żółty pokrywał budynek, do którego zmierzały dwie istoty, zauważone przez Tana na moście.

Tan zbliżył się do nich i z satysfakcją popatrzył na mapę. Jego samotna wyprawa nie okazała się bezowocna. Przywiózł ze sobą tyle materiału, że komputery przez długi czas będą miały co opracowywać. A fotografia tych dwóch na moście była ukoronowaniem jego dzieła.

- To stworzenie, które porusza się jako pierwsze - Ayana uważnie wpatrywała się w ekran - jest ranne.

Uważnych oczu lekarza nie mógł zmylić gęsty deszcz, ani zmoczone futra obserwowanych istot. Czyżby Tan natrafił na jakiś dramat? Na przykład ewakuację rannego towarzysza z zagrożonego terenu?

- A więc oni między sobą walczą? - Tan wydawał się zachwycony. - Czyżby na planecie trwała wojna?

Ayana oderwała wzrok od ekranu, zaszokowana tonem jego głosu. Oczy Tana lśniły. Zwiadowca nie powinien tak się zachowywać. Przecież na Elhorn został poddany surowemu treningowi, między innymi po to, by w każdej sytuacji zachować spokój, a przynajmniej nie ujawniał swych odczuć. Teraz... To nie był ten sam Tan, który wzorowo przeszedł tak wiele testów, które wszystkie ćwiczenia wykonywał na najwyższą ocenę.

Ayana zdawała sobie sprawę, że jej miejsce na statku uzależnione jest nie tylko od umiejętności zawodowych, ale także od tego, w jaki sposób potrafi współpracować z Tanem, uzupełniać jego poczynania. Tak samo było z Jacelem i Massą. Uzupełniali się niemal doskonale; inaczej nigdy nie weszliby w skład jednej załogi. Ich osobowości były tak dobrane, by nie powstawały między nimi żadne spięcia ani konflikty.

Teraz w Tanie zaszło coś, czego Ayana, ku swojemu przerażeniu, nie rozumiała. Tan, który wyruszył na tę wyprawę, był człowiekiem chłodnym i zdecydowanym; z tego powodu Ayana trochę się go nawet obawiała. A jednak rozumiała go i uwielbiała. Tymczasem, w tej chwili... Nie, to nie był już Tan władający umysłem i ciałem, które tak kochała.

- Nie ma tu jednak - Massa zmarszczyła czoło, nie zwracając uwagi na słowa Tana - żadnej istoty podobnej do nas. Mimo że całe miasto z całą pewnością zbudowane zostało przez ludzi. Takie same miasta założyli przecież nasi ojcowie na Elhorn.

- Zaczekajcie jeszcze, spotkamy tu ludzi! - zawołał Tan. - Przecież jest to właśnie świat, z którego wyruszyły w przestrzeń Pierwsze Statki. Wszystkie sekrety, które pragniemy poznać, leżą przed naszymi oczami i czekają, aż je odnajdziemy i zrozumiemy.

- Pamiętaj jednak - wtrącił Jacel sucho - że nasi przodkowie po prostu stąd uciekli. Miejmy to na uwadze, rozglądając się za sekretami, inaczej może się nam przytrafić jakieś nieszczęście. I nie zapominajmy, że z całą pewnością nie jesteśmy tutaj sami. - Wskazał na ekran czytnika. - Chyba nie mamy co do tego wątpliwości, prawda?

Tan wyglądał na zniecierpliwionego.

- Na szczęście te zwierzęta nie wiedzą o nas.

- Zwierzęta, które posługują się laserami? - Jacel nie zamierzał poddawać się Tanowi. - Zastanów się, co mówisz. I zwróć uwagę, że jeśli nawet natrafiliśmy na planetę przeznaczonych dla nas sekretów, być może te jak mówisz „zwierzęta”, częścią z nich już

władają. Musimy postępować ostrożnie, z ogromną dbałością o własne bezpieczeństwo. Inaczej...

Wszyscy zrozumieli ostrzeżenie i zarazem polecenie Jacela. Jako że Jacel był dowódcą załogi, Ayana spodziewała się, iż jego słowa utemperują trochę Tana.

Aż do następnego dnia nic nie wskazywało, że jej nadzieje są bezpodstawne. Krótka po północy skończyła się burza, a dzień wstał słoneczny i ciepły. Promienie słońca skrzyły się w oknach budynków. Niektóre ze szklanych powierzchni zdawały się wcale nie być oknami, lecz lśniącymi przepaskami, otaczającymi budowle.

Tan po raz drugi poderwał latacz w powietrze, tym razem w celu zbadania zewnętrznych rubieży betonowego miasta. Znów miał ze sobą sprzęt, za pomocą którego mógł zbierać najprzeróżniejsze informacje dla pokładowego komputera. Pozostała trójka nie opuściła statku. Nie cofnęli też do jego wnętrza rampy wyjściowej, a jedynie ustawili sensory, które były w stanie wyczuć ruch na ziemi już w dość sporej odległości od maszyny. Jacel osobiście nadzorował ich montowanie. Kiedy praca została skończona, wyprostował się i powiedział:

- Nic teraz nie przemknie w naszym kierunku niezauważone. Nawet samotne źdźbło trawy, niesione przez wiatr, spowoduje alarm - powiedział z przekonaniem.

Ayana stanęła w luku wyjściowym. Osłoniła oczy przed słońcem, próbując dojrzeć latacz. Tan musiał już jednak odlecieć bardzo daleko; nie tracił czasu na penetrowanie okolic statku, tak jak to czynił poprzedniego dnia.

To stworzenie w futrze, to ranne... Z całą pewnością dotarło już do budynku. Od samego początku wydawało jej się dziwnie znajome. Niestety, nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego. Taśmy z Pierwszego Statku były niekompletne i zawsze brakowało na nich akurat tych szczegółów, które chciałoby się poznać najbardziej.

Dziwne, ale wrażenie, że zna futrzane istoty, powróciło do niej ze zdwojoną siłą w kajucie, gdy wypoczywała w hamaku. Całkiem usprawiedliwiona nostalgia sprawiła, że otworzyła małe pudełeczko z osobistymi przedmiotami, jakie każdemu pozwolono zabrać na wyprawę. W pudełeczku Ayany znajdował się przepiękny fioletowy, zasuszony kwiat. Był tam też idealnie okrągły otoczek, który wyciągnęła kiedyś ze strumyka, wartko przepływającego niedaleko jej domu. No i Putti...

Wpatrując się w Putti, Ayana aż otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Przecież jej dotychczasowe życie pełne było takich Putti, okrągłutkich i miłych w dotyku, robionych specjalnie dla dzieci. Było ich pełno i nikt nie zastanawiał się nad ich pochodzeniem; po prostu maskotki. Ayana zabrała swoją na tę wyprawę, ponieważ była to ostatnia rzecz, jaką

podarowała jej matka, zanim zmarła na chorobę, na którą wciąż na Elhorn nie znano lekarstwa. Putti miała cztery łapy i ogon. Jej głowa była okrągła, lśniące oczy wykonane miała z guzików, jej uszy były stojące i trójkątne, nad małymi ustami niemal groźnie sterczały wąsy. Putti była maskotką, którą się kochało, z którą się spało i bawiło w dziecięcym świecie. Była niemal identyczna jak maskotki, którymi bawiły się dzieci, jakie przybyły na Elhorn Pierwszym Statkiem.

Ayana widziała kiedyś te pierwsze maskotki, prezentowane w muzeum Pierwszego Statku. Całe były okryte miłym w dotyku futerkiem.

Putti! Może Ayana nie miała racji, może bezsensowne porównanie mięciutkiej maskotki z silnym stworzeniem, zauważonym przez Tana na mostku. Ale przecież Putti wykonana została przez matkę, która z całą pewnością używała do przygotowania maskotki najdelikatniejszych materiałów, z pewnością delikatniejszych niż skóra, mięśnie i kości. Ayana już miała zerwać się, aby opowiedzieć Jacelowi i Massie o swoich przypuszczeniach, ale kolejna myśl powstrzymała ją o tym. Przez chwilę wpatrywała się uważnie Putti i z każdym momentem jej podobieństwo do realnego stworzenia zdawało się coraz bardziej odległe. Być może związek, który nagle sobie wyobraziła, powstał jedynie w jej umyśle i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Putti - maskotka oraz przenoszący groźną broń stwór, niewiadomego pochodzenia (być może rzeczywiście zwykły zwierzak), myszkujący wśród budynków opuszczony przez jej własny rodzaj... Nie, to było zbyt głupie porównanie, by wierzyć, że współuczestnicy wyprawy je zaakceptują.

Furtig ułożył sobie na kolanie talerz z mięsem. Jedząc, próbował okazywać dobre maniere - starał się nie wpychać do ust zbyt wielkiej ilości na raz, ani nie mlaskać zbyt głośno. Był bardzo głodny, jednak przy nim wciąż znajdowała się Liliha. Wygodnie leżała na poduszce i leniwie strącała niewidoczne pyłki kurzu ze swojego futerka. Furtig słyszał jej pełne zadowolenia cichy mruk, jakby przez cały czas rozmyślała o czymś bardzo przyjemnym. Nie miał jednak wątpliwości, że kobieta przez cały czas uważnie go obserwuje. Powstrzymywał więc swój głód i jadł spokojnie, powoli, próbując naśladować ruchy tych, którzy urodzili się w legowiskach.

- Latacz? - niespodziewanie odezwała się Liliha - znów jest w powietrzu. Nie lata nad nami, lecz poleciał dalej na zachód. Dolar i dwóch innych zwiadowców widziało, jak wzbił się w powietrze. W środku znajdował się jeden Demon.

- A więc maszyna ta nie jest w stanie pracować sama, jak mechaniczni służący, którymi posługujemy się w legowiskach? - zapytał Furtig. Koniecznie chciał podtrzymać

rozmowę z Lilihą. Cieszyło go jej towarzystwo, świadomość że może przy niej odpoczywać po przygodach jakich większość wojowników w życiu nie doświadczyła.

- Na to wygląda. Złożyli ją z części, które przywieźli w kosmicznym statku.

Furtig zadziwiła cierpliwość Lilihy. Powinien pamiętać, że już Gammage mówił, iż maszynę koniecznie musi obsługiwać jeden z Demonów, inaczej jest ona bezużyteczna. Furtig jednak wciąż był zmęczony i jego umysł nie funkcjonował zbyt klarownie. Popatrzył na Lilihę, ta jednak nie zdradzała najmniejszych oznak zniecierpliwienia. Odetchnął z ulgą.

- Skoro potrafili złożyć maszynę z części, które zabrali z zewnątrz - kontynuowała Liliha - z całą pewnością podobne części również znajdują się w legowiskach i musimy na nie trafić. Gammage tych, którzy obserwowali pracę Demona, już wysłał na poszukiwanie tych części.

W głębi duszy Furtig nie wątpił że Przodek i jego Ludzie, jeśli tylko będą mieli dość czasu i środków, potrafią skopiować maszynę latającą. Inną sprawą było znalezienie kogoś, kto zdecyduje się wsiąść do niej i polecieć. Może nawet sam Gammage by się zdecydował? Jeśli chodziło o Furtiga, wołał podróżować i walczyć na stałym gruncie. Chociaż... Latacz zawsze dawał walczącemu pewną przewagę. Przecież maszyna wznosiła się znacznie wyżej niż najwyższe drzewa. Można było obserwować przeciwników z góry tak, jak teraz Demony obserwowały legowiska.

Z drugiej strony, o ile Demony nie dysponowały środkami, pozwalającymi patrzeć przez ściany i dachy, patrzenie z góry niewiele dawały, gdyż to, co najważniejsze, znajdowało się we wnętrzu legowisk. Tak, maszyny dawały przewagę tylko na otwartej przestrzeni.

Furtig przełknął ostatnie kęsy mięsa. Uczyniwszy to, uniósł miskę do ust i wylizał z niej smakowite soki, które pozostały po potrawie. Tak, Ludziom z legowisk dobrze się powodziło. Mieli ryby, które pływały na małych wewnętrznych jeziorkach, jakby specjalnie czekały, aż je ktoś wyłowi i zje. Mieli klatki pełne królików i ptaków, specjalnie dokarmianych, by w chwili, w której nadejdzie ich czas, były smaczne i tłuste. Mieli wiele innych przysmaków, o których w pieczarach nawet nikomu się nie śniło.

A przecież i Ludzie z pieczar mogliby dobrze jeść. Na przykład, gdyby upolowane zwierzęta dokarmiali jeszcze w klatkach, a nie od razu zabijali i mięso suszyli. Przecież w takim wypadku, w okresie gorszych łowów albo niepogody, świeże mięso byłoby pod ręką. Z całą pewnością w legowiskach można było osiąść większą wiedzę, niż ta, którą pozostawiły po sobie Demony.

Wylizał z miski ostatnie krople, a potem oblizał wargi.

- Co z Barkerem? - zapytał Lilihę.

Wciąż był przekonany, że plan Gammage'a, dotyczący zawarcia pokoju z Barkerami, nie ma szans powodzenia. Nie chciał jednak głośno wypowiadać swojej opinii. Rozumiał już bowiem, że Przodkowi udaje się wiele rzeczy, które na pierwszy rzut oka zdają się nieprawdopodobne.

- Dolar wysłał zwiadowców, wyposażonych w dwa gromy. Rattonowie strasznie się ich boją. Właśnie gromy mają wyrąbać w murach dla naszych wojowników, która pomoże wydostać Barkera. O ile on żyje, oczywiście. Tymczasem Foscatt dotarł już do pozostawionych przez ciebie taśm, niedługo tutaj z nimi przyjdzie. Ku-La jest już zdrow. Wkrótce będzie mógł rozmawiać ze swoimi współplemieńcami.

- A ja muszę udać się do Starszych do pieczar.

Furtig powstał. Opuściło go już zmęczenie, futro miał już czyste i suche; ani śladu trudnej i niebezpiecznej wędrówki. Poprawił pas, sprawdzając, czy dobrze jest do niego przypięta świecąca broń Demonów. Po wyprawie nikt mu jej nie odebrał, należała już więc do niego.

Taka broń z całą pewnością olśni Starszych. O ile dobrze pamiętał słowa Gammage'a, który wypowiedział podczas ostatniego spotkania, otrzyma jeszcze więcej broni, aby mieć jeszcze więcej argumentów, które mogłyby ich przekonać. Im szybciej wyruszy w drogę, tym lepiej. Powiedział to głośno do Lilihy.

- Masz rację - przytaknęła. Dzięki niej mógł opuścić legowiska w miejscu, z którego droga do pieczar była najprostsza.

Po powrocie spał długo, niemal cały dzień. Dlatego teraz zbliżał się wieczór i cienie na ziemi stawały się coraz dłuższe. Wyszli z legowisk przez wielkie okno, którego dolny skraj położony był nisko nad ziemią. Furtig niemal z radością zeskoczył na naturalny grunt. Wreszcie mógł stąpać po czymś innym, niż podłogi i betonowe posadzki Demonów.

Wiedział, że przez cały czas należy być czujnym i zachować absolutną ciszę. Pamiętał, że w każdej chwili na niebie może pojawić się latacz. Obok niego szła Liliha, dźwigając broń, przewieszoną przez ramiona i przytłoczoną do paska. Foscatt podążał za nimi, trzymając tylną straż.

Jeżeli Demony potrafiły widzieć w nocy, to nawet fakt, iż wyruszyli o zmierzchu, niewiele mógł im pomóc. Pomiedzy legowiskami a puszcza, w której kryło się jego plemię, rozciągała się bowiem szeroka otwarta przestrzeń, pokryta jedynie niską trawą. Miał przynajmniej nadzieję, że noc będzie pochmurna, co zwiększy ich szansę. Popatrzyli po sobie. Podobnie jak Foscatt, miał ciemne, niemal czarne futro; w nocy trudno byłoby ich zauważyć.

Niestety, inaczej było z Lilihą. Jej jasne i krótkie futerko w żaden sposób nie chciało wkomponować się w otoczenie.

- Spójrzcie tylko, leśni wojownicy - odezwała się Liliha, jakby czytając w myślach Furtiga. Wydobyła coś z podręcznej torby. Był to kwadracik czegoś, co Liliha zaraz rozwinęła i po chwili...

Furtig spróbował skoncentrować na tym wzrok, jednak nie był w stanie. Nie potrafił patrzeć na to wprost. Wszelkie próby sprawiały, że czuł mdłości. Spróbował wyrwać z jej rąk substancję, która wpływała na niego tak fatalnie.

Liliha jednak szybko się tym owinęła. Po chwili spod zwoju tego dziwnego materiału wystawała tylko jej głowa.

- Kolejny sekret Demonów - powiedziała. - Zupełnie niedawno odkryty. Gammage, z jednego większego kawałka materiału, który przeciął na pół, wykonał dwa takie magiczne okrycia. Kiedy się w to owinę, nikt mnie nie dojrzy. I wam to odradzam wojownicy. Nie patrzcie na mnie, uważajcie na swoje ruchy i... ruszamy w drogę. Latacz nas nie zaskoczy, robi zbyt dużo hałasu. Jeśli go usłyszycie, kryjcie się, gdzie się da. Spotkamy się przy pierwszych drzewach. Powodzenia.

Naciągnęła na głowę resztę materiału i stała się niewidzialna. Gdy nie było już wątpliwości, że Liliha ich usłyszy, odezwał się Foscatt:

- Demony - zauważył - potrafiły chyba rozwiązać każdy problem. Miejmy nadzieję, że te rozwiązania z powodzeniem będziemy stosowali przeciwko nim. Ruszajmy, bracie.

Przez długi czas szli w milczeniu, nasłuchując każdego szelestu, wciąż niespokojni, że w każdej chwili z nieba może dotrzeć do nich warkot latacza. Co jakiś czas zatrzymywali się i uważnie rozglądali dookoła.

- Jak dotąd - stwierdził Foscatt - idzie nam dobrze. Ale...

Furtig odwrócił się. Dotarł do niego zapach, który z całą pewnością nie należał do Lilihy. Był silny i cuchnący. Przypominał odór Tuskerów... Tak z całą pewnością w pobliżu był Tusker, a nawet sądząc po sile zapachu, większa ich grupa. Zdumiało to Furtiga, bowiem Tuskerowie do tej pory nawet nie zbliżali się do legowisk i Ludzie natrafiali na nich bardzo rzadko.

Wciąż panował pokój pomiędzy Ludźmi a Tuskerami. Oba rodzaje nie wchodziły sobie w drogę, ponieważ Tuskerowie żywili się jedynie korzeniami i roślinami. Chociaż sami w sobie stanowili mięso, nie smakowało ono Ludziom; zresztą byli zbyt potężni i silni, aby sukcesem mogły kończyć się jakiegokolwiek polowania na nich.

Po chwili Furtig usłyszał niskie chrząkanie, które było mową Tuskerów. Żaden Człowiek nie potrafił naśladować tej mowy; żaden Tusker też nie potrafił naśladować mowy Ludzi. Obydwa rodzaje rozumiały jednak język znaków i we wzajemnych kontaktach właśnie nim się posługiwały.

Gdy Furtig zbliżył się do Tuskerów, ustawieni byli właśnie w formacji bojowej. Ich wielkie głowy, obciążone potężnymi, zakrzywionymi kłami, dzięki którym zyskali swoją nazwę¹, zwieszane były nisko ku ziemi. Starzy wojownicy stali nieruchomo, obserwując wszystko dookoła małymi, przekrwionymi oczyma. Tylko kilku najmłodszych, ustawionych w tylnych rzędach formacji, niecierpliwie ryło ziemię.

W gromadzie nie było ani kobiet, ani młodych. Przewodził jej potężny Starszy, przewyższający pozostałych masą ciała i wiekiem. Furtig znał go; wyróżniała go wielka szrama, biegnąca przez nos. W przeciwieństwie do Ludzi, Tuskerowie cały czas trzymali się na czterech łapach. Nigdy nie nauczyli się chodzić na dwóch. Nie używali także żadnej broni, poza tą, w którą wyposażyła ich natura. Byli jednak bardzo groźnymi i dzielnymi wojownikami.

Furtig od razu zrozumiał, że w tej chwili są czymś strasznie rozwścieczeni i należy podchodzić do nich ogromnie ostrożnie. Tacy jak ten ze szramą na nosie - powszechnie nazywany Złamanym Nosem - byli całkowicie nieobliczalni, kiedy coś ich zdenerwowało. Dlatego Furtig nie ośmielił się podejść zbyt blisko, lecz usiadł w odległości, świadczącej o szacunku, jaki żywi do Starszego i okręcił swój długi ogon wokół bioder w geście, symbolizujące dobre zamiary.

Młodszy Tuskerowie zaczęli głośno chrząkać. Kilku wysoko uniosło głowy, obnażając kły. Furtig nawet nie zwrócił na nich uwagi. Tutaj rządził Złamany Nos. Dlatego zwrócił się właśnie do niego, znakami wyjaśniając, że nie tylko zbliżył się do Tuskerów w dobrej wierze, ale też przedstawił mu pokrótce skomplikowaną historię lądowania Demonów, latacza i związanych z tym zagrożeń.

Jeden z młodszych chrząknął głośno, jednak sąsiad natychmiast go uciszył. To ośmieliło Furtiga; zrozumiał, że mimo iż w swej opowieści musi używać skomplikowanych znaków, a czasami improwizować, jest uważnie słuchany i przez większość obserwowany.

Dwukrotnie powtórzył swoją opowieść, a potem już mógł tylko czekać z nadzieją, że zostanie poprawnie zrozumiany przez Złamanego Nosa i pozostałych wojowników. Przez długi czas czekał na reakcję, a jego serce było niecierpliwie. Tuskerowie trwali nieporuszeni. Być

¹ Tusk - (ang.) - kiel (przyp. tłum.)

może jego opowieść była zbyt trudna... Już zamierzał zacząć raz jeszcze, gdy Złamany Nos głośno chrząknął.

Jeden z młodszych wystąpił kilka kroków do przodu. Niezgrabnie uniósłszy w górę przednie kończyny, zaczął opowiadać Furtigowi, tłumacząc na język znaków pochrząkiwania Starszego. Trudno było go zrozumieć, jednak w końcu do Furtiga dotarło, co zamierzał przekazać Złamany Nos.

Tuskerowie zaobserwowali lądowanie statku Demonów, chociaż nie widzieli samego zetknięcia pojazdu z ziemią. Sam widok zasłaniały im legowiska. Nienaturalny blask na niebie zaalarmował jednak Złamany Nos. Był na tyle mądry, by zrozumieć, że oznacza to niebezpieczeństwo. Posłał więc kobiety i młodych w miejsce, które uważał za bezpieczne, a tymczasem sam z wojownikami zamierzał rozpoznać istotę dziwnego blasku.

Dotarłszy do skraju legowisk, stwierdził jednak, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa i zamierzał odwołać alarm, by móc powrócić do normalnego trybu życia. Tuskerowie wycofywali się już w tym postanowieniu, kiedy zauważyli latacz.

Na jego widok nieomal potracili głowy. Nawet Złamany Nos stracił swój zwykły spokój. Wojownicy zaczęli kręcić się wokół swych osi i nawet nie zauważyli, gdy z latacza wysunęło się coś, co przypominało długi korzeń i nagle dwóch najmniejszych, najlżejszych spośród nich, wciągnęło do góry, do maszyny. Po tym zdarzeniu latacz oddalił się.

Teraz zamiarem Złamanego Nosa było wyśledzenie napastnika i zniszczenie go. Był on na tyle mądry, że najpierw uspokoił wojowników, aby żądza zemsty nie doprowadziła ich do zguby. Jego największym zmartwieniem było to, iż latacz zniknął mu z oczu nad legowiskami. Było to bowiem terytorium, którego w ogóle nie znalazł, a na którym mogło czaić się wiele niebezpieczeństw. Wiedział jednak, że jest zmuszony na nie wkroczyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- A więc zaczęli polować. - Foskatt odezwał się po raz pierwszy. - Przynajmniej na Tuskerów.

Z gardła Furtiga wyrwał się głuchy warkot. Wcale nie dlatego, żeby czuł jakąś szczególną sympatię do Tuskerów. Jednak dzisiaj mogli zniknąć w lataczu współplemieńcy Złamanego Nosa, a jutro młode z pieczar. Na samą myśl o tym zadrzał.

Wątpił, czy istniała jakakolwiek szansa, aby uwolnić więźniów. Furtig przypuszczał, że stary Tusker dobrze o tym wie, i że poszukiwania latacza z góry skazane są na niepowodzenie.

Ponownie chrząknął któryś z młodych wojowników, gdy tymczasem Furtiga niespodziewanie dotarł znajomy zapach Lilihy. Jak gdyby nigdy nic, podeszła i usiadła obok niego. Nie była już owinięta w materiał, czyniący ją niewidzialną. Jej nadejście jakby olśniło Furtiga; już teraz wiedział, jak powinien rozmawiać ze starym Tuskerem. Zaczął szybko mówić mową znaków, starając się, aby były jak najdokładniejsze i jak najprostsze. Księżyc wyszedł zza chmur i dokładnie oświetlił jego sylwetkę.

Tusker zdawał się rozumieć znaki: Liliha jest kobietą, która zamieszkuje w legowiskach; jest jedną z tych, którzy badają tajemnice Demonów w celu ostatecznego pokonania ich własną bronią. Skończywszy to zadanie, Furtig odezwał się do kobiety, nie odwracając głowy:

- Pokaż im teraz coś, co zdoła ich przekonać o mocy tych, którzy badają legowiska.

Na ziemi przed nim niespodziewanie pojawił się krąg złotego światła. Tusterowie zaczęli niepewnie pochrząkiwać. Furtig słyszał, jak ci z tylnych rzędów przestępują niepewnie z nogi na nogę. Jedynie Złamany Nos nie wykazywał żadnych objawów zaskoczenia. Jako Starszy musiał zachowywać się spokojnie i godnie.

- Oto jest - Furtig wskazał na światło - jeden z sekretów legowisk. Znamy ich już o wiele więcej, znacznie więcej. Tym razem, gdy przyjdzie zmierzyć się z Demonami, nie będziemy bezbronni. Na planecie znajduje się tylko jeden statek powietrzny z Demonami, których naliczyliśmy czworo.

- To zapewne zwiadowcy, którzy przybyli tutaj przed głównymi siłami - odezwał się jeden z wojowników. - Wkrótce pojawi się ich znacznie więcej.

- Prawda. Zapewne tak się stanie. Ale zostaliśmy o tym przynajmniej ostrzeżeni. W legowiskach znajduje się wiele miejsc, które będą mogły posłużyć nam za kryjówkę. - Oczy

Furtiga zabłysnęły. Czy to możliwe, że zdobywał właśnie sprzymierzeńców dla Gammage'a, przed dotarciem do pieczar i stanięciem przed obliczami sceptycznych Starszych?

- I nie grożą tam nam żadne niebezpieczeństwa?

- Na najbliższych poziomach żyją Rattonowie.

Tym razem Złamany Nos nie wytrzymał wreszcie i prychnął złowrogo. Z pewnością łatwiej byłoby namówić Tuskerów na wspólną walkę przeciwko Rattonom niż przeciwko Demonom. Nawet jeżeli Tuskerowie nigdy nie widzieli Rattonów, wystarczająco dużo słyszeli już o nich samych i ich diabelskich pułapkach.

Tymczasem Foscatt odezwał się cichym głosem:

- Furtig, nie mamy czasu na długie rozmowy z Tuskerami. Musimy śpieszyć się do naszych Ludzi.

Miał rację. W końcu ostrzegli przecież Tuskerów i teraz do nich należy decyzja, czy uciekać przed lataczem, czy też stanąć do walki przeciwko Demonom. Furtig zaczął przekazywać pożegnalne znaki.

- Idziemy do swoich. Przez cały czas pamiętajcie jednak: strzeżcie się latacza. Starajcie się przed nim kryć.

Złamany Nos znów chrząknął. Chrząknięcie to było zapewne rozkazem, wydanym jego własnym wojownikom, bo odwrócili się i posłusznie pobiegli w kierunku krzaków. Przy Furtigu pozostał jeszcze tylko stary wódz i tłumacz. Ten ostatni zasygnalizował:

- Zostaniemy tutaj, żeby obserwować, co się dzieje.

Furtig ucieszył się, że Złamany Nos przyjął takie rozwiązanie. Jego oczy w wielkiej głowie wydawały się drobniutkie, a jednak widziały doskonale. Bez wątpienia w porę zauważy wszelkie niebezpieczeństwo. Poza tym już w tej chwili wydawał się niezawodnym sprzymierzeńcem przeciwko Demonom i Rattonom. Tuskerowie byli z natury łagodni, jednak kiedy opanowywała ich złość, nie sposób było wejść im w drogę. Nawet najlepiej uzbrojone Demony musiałyby mieć się na baczności, gdyby stanęły przeciwko Tuskerom na odkrytej przestrzeni. Tuskerowie byli znakomitymi wojownikami, gdy zachodziła taka potrzeba. Już wielokrotnie przekonali się o tym Barkerowie, srodze przegrywając kilka potyczek.

Ayana popatrzyła na stojący przed nią talerz. Doskonale upieczone mięso aż uśmiechało się do niej. Jej współtowarzysze jedli szybko, łapczywie, tak jak wszyscy, którzy, otrzymują naturalną żywność po długich tygodniach odżywiania się wyłącznie sztucznymi racjami kosmicznymi. Pieczeń była smaczna; wcale nie gorsza od tej, którą jadali na Elhorn. A jednak... Patrząc na nią, Ayana czuła, że zbiera jej się na wymioty. Uniosła odrobinę mięsa do ust i zrozumiała, że nie jest w stanie go przełknąć. Dlaczego?

- *Całe stado!* - mówił Tan w przerwie pomiędzy jednym kęsem a drugim. - *Z całą pewnością jedzenia będziemy mieli tutaj pod dostatkiem.*

A Ayana wciąż wpatrywała się w swoją pieczeń. Rzeczywiście, była dobrze przygotowana, dobrze przyprawiona, zresztą zapach, jaki docierał do niej z garnków podczas przyrządzania potrawy, sprawiał, że jej głód wzmagał się. Z trudem doczekała tego posiłku, jak i pozostali członkowie załogi pragnęła wreszcie skosztować naturalnej żywności. A tymczasem...

- *Znów miałem szczęście* - kontynuował Tan. - *Nadleciałem nad nich zupełnie niespodziewanie; byłem równie zdziwiony jak i oni. Jednak od razu dało się zauważyć, że od bardzo dawna nikt na nich nie polował. Dlatego bez większych problemów wyłowilem ze stada dwie sztuki.*

Ayana wstała. Walczyła z tą myślą ze wszystkich sił. A jednak została w tej walce pokonana. W tej chwili nie panowała już nad swoimi słowami, zachowaniem.

- *Skąd właściwie mamy pewność, że to są zwierzęta?* - zawołała.

Była głupia, oczywiście. Ale przecież te futerkowe stworzenia na moście... Gdyby nie pasy, broń, można by nazwać je zwierzętami. A jednak... zwierzętami to one z całą pewnością nie były. Ayana już w to nie wątpiła. Stworzenia, które teraz jedli, wyglądały zupełnie inaczej, prawda. Ale przecież oni wszyscy tak niewiele jeszcze o świecie, w którym się znaleźli. Nie, Ayana nie była w stanie przelknąć mięsa, które mogło pochodzić z ciała rozumnej istoty. Nagle zakrzuszyła się i odepchnąwszy Jacela, pobiegła w kierunku luku wyjściowego. Chciała wyskoczyć ze statku, powdychać trochę świeżego powietrza.

Luk był jednak zatrzaśnięty.

Ayana nie dała za wygraną. Czuliła, że sam zapach tej pieczeni zatrzuwa jej organizm, że to, co wydawało jej się jeszcze niedawno taką pysznością, niszczy ją, zabija.

Otworzyła luk i po chwili oddychała już orzeźwiającym powietrzem chłodnej nocy. Była już prawie spokojna, gdy niespodziewanie poczuła ucisk czyichś dłoni na ramionach.

- *Czego histeryzujesz?* - *To był Tan, najwyraźniej rozzłoszczony. Do tej pory tylko kilkakrotnie słyszała go, przemawiającego takim tonem.*

Siłą wciągnął Ayane do środka i zatrzasnął luk. Tylko przez chwilę próbowała mu się sprzeciwić, po czym poddała się i stanęła tyłem do niego. Za nic w świecie nie chciały, żeby zauważył lzy w jej oczach.

- *Co miała znaczyć ta scena?* - *znów zapytał. Traktował ją, jakby nigdy w życiu nie byli sobie bliscy, jakby była dla niego zupełnie obcą osobą, wrogiem niemalże.*

Nienawisć Tana sprawiała, że rozpacz Ayany rosła.

- Już powiedziałam - oznajmiła drżącym głosem. - Wiemy jeszcze zbyt mało o sytuacji na tej planecie. O tych stworzeniach z mostu mówileś, że są zwierzętami. A przecież nie są i ty dobrze o tym wiesz. Teraz natrafiłeś na kolejne i zrobiłeś z nich pieczeń! - Zakryła dłonią usta, walcząc z nudnościami. - A przecież my naprawdę nie wiemy, kim one są i jaką pełnią rolę na tej planecie!

- Musimy wyleczyć twój umysł - stwierdził Tan. Już nie był porywczy i wybuchowy. Jego złość była chłodna i niemal wyważona, co czyniło ją jeszcze gorszą. - Widziałas - syczał - co przyniosłem z wyprawy. To były zwierzęta. Naprawdę, twój mózg trzeba leczyć. W końcu przecież nawet podczas ostatniego testu uznano cię za niezbyt stabilną emocjonalnie...

- Skąd o tym wiesz? - zapytała Ayana gwałtownie.

Tan roześmiał się, jednak jego śmiech był jedynie złowieszczy.

- Mam swoje sposoby, żeby dowiadywać się o tym, o czym musisz wiedzieć - odparł. - Zawsze dobrze jest znać słabości ludzi, z którymi przebywa się na co dzień.

Złapał Ayaną za ramiona i mocno nią potrząsnął, jakby chciał wystraszyć ją siłą swoich mięśni. Tymczasem ona odniosła wrażenie, że wytrząsa z jej umysłu zasłonę, która oślepiła ją na długie lata. Tan był... Tan był... Wpatrywała się w niego, nagle przytłoczona, i to wcale nie silnymi wstrząsami, lecz tym, iż tak późno zdała sobie sprawę, jaki on naprawdę jest.

- Nie mamy czasu na głupoty - kontynuował Tan. Patrzył jej przez chwilę w oczy, jakby sprawdzał, czy ta swoista terapia wstrząsowa, jaką wobec niej zastosował, przynosi rezultaty. - Możesz sobie jeść lub nie; jeżeli życzysz sobie głodować, to twoja sprawa. Trzymaj jednak usta zamknięte i nie odbieraj apetytu innym. Twoje pomysły naprawdę nie mają sensu!

Ayana wierzyła, że ani Jacel, ani Massa nie są głupcami, łatwo nie dadzą sobą narzucić woli Tana. Jeśli jej zachowanie chociaż odrobinę skłoni ich do myślenia... Tliła się w niej mała iskierka nadziei. Na razie jednak musiała zachować się tak, aby Tan uwierzył, że ją pokonał, aby miał pewność, że to on jest zwycięzcą. Zresztą, nie sprawiał wrażenia człowieka, który ma co do tego jakiegokolwiek wątpliwości.

Najgorsze było to, że Ayana nadal musiała dzielić z nim ich wspólną małą kabinę. Gdy zdała sobie z tego sprawę, jej przerażenie było większe niż w chwili, kiedy pomyślała, jak bardzo samotna jest na tym statku z podejrzeniami, których nikt z nią nie dzieli. Wiedziała, że Tan będzie teraz wobec niej brutalny. Miała tylko jedno wyjście. Była na statku lekarką i jej niewielki gabinecik był w tej chwili jedynym miejscem, w którym mogła być sama. Zapragnęła schronić się w nim na tak długo, dopóki nie wymyśli, co powinna teraz robić.

Tymczasem jej myśli pędziły jak szalone. Zapewne Tan przekonany był, że w zupełnie ją sobie podporządkował. Dawalo jej to pewną przewagę, chociaż nie wierzyła, że już umknęła jego uwadze. Na wszelki wypadek, znalazłszy się w gabinecie medycznym, zamknęła za sobą drzwi na zasuwę. Tan w każdej chwili mógł za nią pobiec; dopiero kiedy stanie przed drzwiami, zastanowi się, czy mu je otworzyć. Na razie miała trochę spokoju.

Usiadła na leżance dla pacjentów. Bez słowa wpatrywała się w drzwi, nasłuchując. Minęło kilka długich minut, zanim się uspokoiła.

Cała była spocona, jej ręce drżały, była osłabiona i w każdej chwili spodziewała się wymiotów. Konfrontacja z Tanem wystraszyła ją tak, jak jeszcze nic do tej pory. A więc Tan znał wyniki jej testów. Mógł więc wykorzystać je na swój i nic nie byłoby w stanie powstrzymać go, gdyby podjął taką właśnie decyzję. Znając te wyniki, mógł nastawić przeciwko niej wszystkich pozostałych członków załogi. Jej wybuch przy stole dawał taką podstawę, na której był w stanie budować wszelkie fałszywe i kłamliwe stwierdzenia. Sama wpadła w jego sidła.

A jednak musiała znaleźć na niego sposób. Tak bardzo wytrącił ją z równowagi, że tymczasowo zyskał nad nią przewagę. Nie, nie mogło to trwać zbyt długo. Wiedziała, że teraz musi wziąć się w garść, zapomnieć o tym, co zaszło i pomyśleć o teraźniejszości przyszłości. Właściwie to powinna całą sytuację odwrócić na swoją korzyść. Została ostrzeżona. Tan popełnił błąd sądząc, że zyskał nad nią przewagę, że od tej chwili będzie tańczyła tak, jak on jej zagra.

Ayana intensywnie myślała. Gdyby Tan do końca przeczytał wyniki jej testów, wiedziałby też, że ma najwyższy wskaźnik inteligencji z całej załogi. Teraz nadszedł czas, aby to wykorzystać, by zapomnieć o strachu, słabościach, by chłodno, bez emocji, przeciwstawić się Tanowi i jak najszybciej go pokonać.

Wiedziała, że nie może zdawać się ani na Jacela, ani na Masę; to starcie musi przeprowadzić sama. Bo przecież skoro Tan okazał się osobą zupełnie inną, niż ta, którą znała do tej pory, podobnie mogło być i z pozostałymi członkami załogi. Nikomu nie mogła ufać, tylko sobie. Zaczęła rozglądać się po kabinie. Nie, w medycynie nie znajdzie pomocy. Tylko ona i jej inteligencja - to musiało wystarczyć.

Była Ayaną, a nie osobą, która miała służyć za narzędzie dla Tana. Właśnie rozpoczęła trudną walkę, aby to udowodnić.

Mimo, że jasny księżyc w pełni tkwił na niebie, jego światło nie wylaniano wąskich ścieżek, ukrytych w mroku. A jednak Furtig zmierzał przed siebie pewnym krokiem; znał tę drogę na pamięć i poruszał się nią równie sprawnie jak szerokimi, wybetonowanymi drogami,

pozostawionymi na planecie przez Demony. Przecież jeszcze do niedawna, mieszkając w pieczarach, właśnie tutaj polował najczęściej.

Furtig głęboko oddychał i niemal z radością stawiał stopy na ziemi. Przecież to była jego ziemia, rodzinna, prawdziwa ziemia, z nie betonowa posadzka korytarza. Z całą pewnością był człowiekiem z pieczar, a nie legowisk. Cieszył go każdy odgłos życia w nocnym lesie, każde poruszenie liści, każdy bzyk owada i każdy znajomy zapach.

Liliha, mimo że urodziła się i żyła dotąd w legowiskach, nie opóźniła marszu, lecz bez słowa skargi dostosowywała prędkość swojego marszu do tempa, jakie narzucili jej dwaj mężczyźni. Zapewne częściej niż oni rzucała w bok i za siebie niepewne spojrzenia, ale nie było w tym nic dziwnego; w końcu wszystko tutaj stanowiło dla niej absolutną nowość. Mimo wszystko, w jej oczach widniało więcej zaciekawienia niż obawy przed nieznanym.

Zatrzymali się przy strumieniu, który Furtig dobrze pamiętał. Napili się i zjedli zapasy, które nieśli ze sobą z legowisk. Przez cały czas byli czujni. Nie interesowały ich zwyczajne nocne odgłosy. Nasłuchiwali tego, czego obawiali się najbardziej: latacza Demonów.

- Skoro przybyło ich tylko czworo - mówił Furtig - łatwo ich pokonamy. Nawet jeśli są to tylko zwiadowcy, jeżeli nie powrócą do swoich, będzie to dla Demonów wystarczającym ostrzeżeniem.

- Zależy, czego chcą się dowiedzieć - zauważył Foscatt. - Jeżeli chodzi im tylko o nowe tereny do zamieszkania i zwiadowcy nie powrócą, wówczas zgoda, będziemy tu miesi znów spokój.

- Nie możemy - wtrąciła Liliha z pewnością urodzonej w legowiskach, dla której studiowanie zwyczajów Demonów było treścią życia - przewidzieć posunięć Demonów, zastanawiając się, co my byśmy zrobili na ich miejscu. One rozumieją zupełnie inaczej niż my.

- Jeżeli w ogóle myślą - zauważył Foscatt. - Pamiętacie chyba opowieści o ich ostatnich dniach na planecie. Zachowywały się, jakby zupełnie postradały rozumu. Opętała je żądza zabijania; polowały na siebie nawzajem, jak i na Ludzi. Zresztą, zabijały wszystkie żywe stworzenia, które akurat były pod ręką. I nie wygląda na to, że nic się nie zmieniły. Przecież bez żadnego powodu porwały dwóch młodych Tusketów...

- Nie bądź tego taki pewien - wtrąciła Liliha. - Może wzięły Tusketów, żeby im się przyjrzeć, żeby zbadać, jakie stworzenia żyją teraz na planecie, którą one przed wiekami same spustoszyły?

- Nie sądzę - powiedział Furtig. Wierzył, że to Foscatt ma rację, odgadując motywy działania Demonów, jednak nie był w stanie tego udowodnić. Nie wątpił, że Tuskerowie porwani zostali bez żadnego ważnego powodu. Po prostu kaprys Demonów. - Przecież gdyby było tak, jak mówisz, Liliho, porwałyby również mnie i Ku-La w ten sam sposób.

Od chwili, kiedy usłyszał o porwaniu, dokonany z pokładu latacza, zaczął zastanawiać się, dlaczego nie spotkał go taki sam los. Przecież tak łatwo było porwać i jego, i Ku-La z odkrytego mostu. Oczywiście, gdyby Demony próbowały go schwycić, Furtig broniłby się, korzystając z broni miotającej płomień. Może właśnie dzięki tej broni przetrwał? Może Demon rozpoznał ją z góry i dlatego właśnie odleciał? Jeśli tak, to plan Gammage'a, aby wyposażyć w nią jak najwięcej Ludzi, nabierał ogromnego znaczenia.

Liliha jakby czytała w jego myślach.

- Przecież jesteś wojownikiem, byłeś wówczas uzbrojony, w przeciwieństwie do Tuskerów, którzy walczą przecież jedynie za pomocą tego, w co wyposażyła je natura. Sądzę, że Demon zamierzał złapać takiego jeńca, z którym mógłby mieć jak najmniej kłopotów... Jak daleko jeszcze do tych twoich pieczar? - gwałtownie zmieniła temat.

- Jeżeli nie zboczyliśmy z właściwej drogi, dotrzemy do nich krótko po wschodzie słońca.

Starali się przez cały czas iść w cieniu. Otwartą przestrzeń pokonywali biegiem, z niepokojem nasłuchując, czy za chwilę z nieba nie spadnie na nich latacz. Świt zastał ich w niewielkiej odległości od pieczar. Wkrótce Furtig usłyszał wołanie pierwszego strażnika, nawołującego kolejnego. Okrzyki błyskawicznie przebiegały przez las i natychmiast dotarły do uszu Starszych. Furtig nie miał pojęcia, czy został rozpoznany osobiście, czy też uprzedzono Starszych, że oto nadchodzą jacyś nieznani Ludzie.

Fakt, że nie kryli się ze swym przybyciem, działał na ich korzyść. Wkrótce luźnym kołem otoczyli ich strażnicy, jednak nie próbowali ich zatrzymać. Kiedy stanęli przed skalistym zboczem, w którym znajdowały się wejścia do pieczar, z suchej trawy wynurzyła się kobieta, czekająca na ich przyjście. Miała piękne szare futro, lśniące w jasnym słońcu. Mimo że była niska, stanęła przed nimi, dumnie wyprostowana, na dwóch łapach.

- Eu-La! - Na jej widok Furtiga zalała ciepła fala wzruszenia. To ona przecież niemal nakazała mu udać się w tę daleką wędrowkę i to właśnie uzbroiła go, nie tylko w kleszcze, znalezione nie wiadomo gdzie, ale także w swą wiarę w niego.

- Och, bracie z pieczar - powiedziała Eu-La z westchnieniem. Nie było w niej nic z młodzieńczego zadowolenia z życia; przypominała raczej matronę, która już dawno

wychowała swoje młode. Mimo to w chwili, gdy spojrzała na Lilię, jej wargi rozwarły się i wydała cichy syk.

- Przeprowadziłeś tę, która wybiera - powiedziała z wyrzutem do Furtiga. - I to obcą, dziwną jakąś...

- Nie denerwuj się. - Powinien był spodziewać się takiej reakcji na widok obcej kobiety. Przecież wojownik też natychmiast staje się czujny, gdy spotka obcego wojownika. Tak samo jest między kobietami. - Przedstawiam ci Lilię. Urodziła się w legowiskach. Ona nie wybiera, chyba że wśród tych, którzy przyszli na świat w legowiskach. Takie jest prawo, prawo legowisk.

Eu-La wciąż podejrzliwie obserwowała Lilię.

- Nie wygląda jak te, które wybierają, pochodzące z pieczar, to prawda.

- I prawdą jest to, co powiedział ci współplemieniec. - Liliha uznała za wskazane odezwać się. Jej głos brzmiał przyjaźnie, ciepło. - Nie przybywam tutaj, żeby wybierać wśród was. Mam zupełnie inne zamiary. Chcę porozmawiać o grożącym wam niebezpieczeństwie. Najchętniej z najstarszą spośród tych, które wybierają.

Podeszła bliżej Eu-La, a ta, jakby nagle przekonana, nie opierając się, przyjęła pocałunek przyjaźni, który Liliha złożyła na jej policzku.

- Otwarta jest Pieczara Eu-La dla Lilihy z legowisk - powiedziała Eu-La. Następnie popatrzyła na Foscatta, który do tej pory trzymał się trochę z tyłu. - To chyba także jest obcy - zauważyła.

- Nie całkiem, siostrze z pieczar. Mieszkalem w pieczarach, zanim udałem się na poszukiwanie Gammage'a. Jestem Foscatt, chociaż moje imię nic ci zapewne nie powie, gdyż opuściłem pieczary wiele pór roku temu.

- Foscatt - powtórzyła Eu-La. - Zapewne pochodzisz z Pieczary Kay-Lin. Najstarsza spośród tych, które wybierają, wspomniała kiedyś twoje imię.

Foscatt był zdziwiony.

- A jak nazywa się najstarsza.

- Fa-Ling.

- Fa-Ling! Przecież była mleczną siostrą mojej matki! A więc wciąż mam w pieczarach bliskich krewnych!

Eu-La dłużej już się nim nie interesowała.

- Furtigu, czyżbyś poznał wszystkie sekrety Gammage'a, że powracasz? - zapytała, ciesząc się, że znów go widzi. Cieszyła się i nie potrafiła, a może nie chciała tego ukryć.

- Nie wszystkie, siostró. Ale niektóre... owszem. - Jego dłoń powędrowała do miotacza promieni, zatkniętego za pasek. - Ponad sekrety ważniejsze są jednak w tej chwili wiadomości, które niesiemy od niego. Musimy przekazać je Starszym.

- Teraz mamy w pieczarach dwa komplety Starszych - powiedziała Eu-La. - Zaszły tu duże zmiany. Dołączyli do nas Ludzie z zachodu. Zamieszkali w niższych pieczarach. Ich ziemie zaatakowały Barkerowie. Nie tylko ich przegnali, ale też zabili w walce aż pięciu wojowników i jednego Starszego. Wszyscy tu żyjemy teraz w ciągłej obawie, że wkrótce Barkerowie zwrócą się przeciwko nam. A ich banda, która grasuje w okolicy, jest spora i groźna.

Furtig słuchał z uwagą. Może w tej sytuacji Starsi zgodzą się na plan Gammage'a? Skoro dojdą do wniosku, że nie są w stanie utrzymać pieczar, nawet zjednoczywszy dwa plemiona, zechcą przenieść się do legowisk? Trudno mu było jednak wyrokować. Niebezpieczeństwa czyhały przecież wszędzie: tutaj Barkerowie, a w legowiskach Demony i Rattonowie. Postanowił, że tak czy inaczej, jego najważniejszym zadaniem jest w tej chwili przekazanie wiadomości i ostrzeżenia od Gammage'a.

Powoli ruszył za Eu-La w kierunku pieczar. Co jakiś czas oglądała się na niego, jakby starając się odczytać jego myśli. O nic jednak nie pytała; zdawało się, iż sam fakt powrotu Furtiga przyniósł jej wystarczające zadowolenie.

Bardzo szybko zaakceptowała Lilię. Furtig miał nadzieję, że jest to dobry znak: pragnął, by równie łatwo Liliha została przyjęta przez pozostałe kobiety. Nie było żadnych powodów wrogości wobec niej, o ile zdoła przekonać, że nie stanowi dla nich żadnego zagrożenia, żadnej konkurencji. Poza tym, porównując jej futro z futrem Eu-La albo Fas-Tan... Mężczyznom z pieczar wcale nie musiała się podobać bardziej niż one.

Liliha w każdym razie nie okazywała ani przez chwilę wyższości wobec pozostałych kobiet. Była inteligentna i szybko rozumiała, że im bardziej będą lekceważone przymioty jej umysłu i ciała, tym więcej sympatii ona sama wzbudzi w pieczarach. A sympatii i przychylności w tej misji bardzo jej była potrzebna.

Ayana poruszyła się wreszcie. W jej medycznym gabinecie było tak ciasno, że każdy ruch musiała starannie rozważać, bowiem zawsze istniało niebezpieczeństwo, że coś potrafi. Całe jej ciało było sztywne i obolale. Ale przynajmniej miała wreszcie plan, dobry plan, mimo że jego powodzenie zależało od wielu czynników. Nie zdawała sobie sprawy, jak długo tkwiła już w tym gabinecie, rozważając, jak może postąpić Tan. Zastanawiała się, co powinna zrobić ona sama, aby przeciwdziałać jego poczynaniom.

Wiedziała jedno: powinna być teraz cierpliwa. Od jej cierpliwości zależało bezpieczeństwo całego statku. A przecież cierpliwość... Nigdy nie była to najmocniejsza strona jej charakteru.

Potarła dłońmi swe policzki. Jej twarz była zimna. Ayana zadrżała, sama nie wiedząc, czy z emocji, czy z chłodu właśnie. Niespodziewanie zapragnęła spojrzeć w lustro, zobaczyć, jak bardzo zmieniła się od chwili, w której przejrzała na oczy, w której zrozumiała, że jej życie nie może zależeć od nieodpowiedzialnych decyzji jednego człowieka.

Powstawszy, zachwiała się i musiała mocno złapać za poręcz biegnącą wzdłuż ściany, aby nie upaść. Była nie tylko obolała; każdy jej ruch powodował zawroty głowy, jakby cały świat w tej chwili był rozchwiany.

Otworzyła niewielką szafkę i wyciągnęła z niej tabletki. Wzięła jedną i wsunęła ją pod język, aby się rozpuściła. Nie przeszkadzał jej cierpki smak tabletki.

Po chwili zaczęła szybko pracować. Opróżniła niektóre półki, po innych przebiegła tylko wzrokiem. Po niedługiej chwili na leżance znajdował się mały stosik fiolek, buteleczek i tubek. To wszystko stanowiło w tej chwili jej broń. Na razie jednak musiała zastanowić się, gdzie tę broń ukryć. Ayana znów się zamysliła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Tak przedstawiają się problemy. - Furtig stał nie tylko przed obliczem Starszych. Słuchali go wszyscy mieszkańcy pieczar, tłoczący się za jego plecami. Co jakiś czas odwracał się w ich kierunku, nie mógł jednak odczytać z ich twarzy żadnych emocji. Ich oczy również niczego nie wyrażały, a w chwilach, gdy dotykało ich światło z magicznego urządzenia Gammage'a, stawały się błyszczącymi dyskami, pomarańczowymi, czerwonymi lub zielonymi.

Przed Furtigiem leżała broń, którą we troje przynieśli do pieczar. Zdołał już zademonstrować działanie każdej sztuki. Były to dwa miotacze promieni oraz przyrząd, który sprawiał, że przedmiot, w który został wycelowany, zamieniał się w lód, mimo że do pory zimnej było jeszcze bardzo daleko.

Czwarty przyrząd, który tylko Liliha potrafiła się posługiwać, był najdziwniejszy ze wszystkich. I skuteczniejszy. Dzięki szczęściu, bądź zwinności, wojownik mógł uniknąć swego losu przed poprzednimi śmiertelnymi przedmiotami, natomiast przed tym nie było ucieczki. Była to okrągła tuba, strzelająca małymi pociskami. W trakcie lotu pociski zamieniały się w sieci, natychmiast oplatające wroga. Liliha zademonstrowała działanie tuby, strzelając do Foscatta. Opleciony siecią, został unieruchomiony. W walce jego los byłby nie do pozazdroszczenia: czekałby na powolną, lecz pewną śmierć z ręki wroga.

Mimo tych demonstracji, Starsi wciąż siedzieli nieporuszeni, nie zdradzając zainteresowania zdobyczami Gammage'a. Dopiero widok sieci, oplatającej Foscatta, w tylnych rzędach, wśród zwykłych mieszkańców pieczar, zapanowało pewne poruszenie.

Liliha uniosła głowę i głośno powiedziała:

- Będę szczerą. Zademonstrowaliśmy wam tylko niewielką część tego, co kryją legowiska. Wielu rzeczy jeszcze nie zbadaliśmy, wielu nie rozumiemy i na wiele, wierzę w to mocno, jeszcze nie natrafiliśmy.

- Mówisz jednak - odezwał się Ha-Hang, jeden spośród Starszych z zachodniego plemienia - że nie tylko Ludzie zamieszkują w tej chwili legowiska. Jest tam mnóstwo Rattonów, no i Demony, które właśnie wylądował. One z pewnością zainteresują się swoimi dawnymi siedzibami. Może powinniśmy im w tym nie przeszkadzać? Przecież ci spośród nas, którzy ocaleli przed wiekami z rzezi, uratowali życie właśnie dlatego, że uciekli z legowisk jak najdalej.

Po raz pierwszy przemówił Foscatt.

- Nie masz racji, Starszy. Czy pamiętasz, co mówią nasze przekazy? Nasi przodkowie zdołali ocaleć tylko dlatego, że Demony poszalały: zaczęły walczyć między sobą, a poza tym spadła na nich nieuleczalna, śmiertelna choroba.

- Demony, które pojawiły się teraz, nie są ani chore, ani nie walczą pomiędzy sobą. Jeśli wylądują na planecie ogromną gromadą, silni i zwarci, znów zaczną na nas polować.

Furtig zrozumiał, że nie może pozwolić, aby dyskusja trwała jeszcze dłużej.

- Pamiętajcie, Starsi, że wtedy, gdy uciekaliśmy przed Demonami, nie mieliśmy Gammage'a, nie było wśród Ludzi nikogo, kto starałby się zrozumieć sekrety Demonów. Nasi przodkowie nie dysponowali żadną wiedzą, ani nie mieli odpowiedniej broni. W porównaniu z nami byli zabiedzonymi stworzeniami, bez zębów i pazurów, jak młode, które dopiero co opuściły łono matki. Być może Demony, które właśnie pojawiły się na planecie, są zwiadowcami. Przypomnijcie sobie więc, jak my postępujemy, kiedy chcemy zdobyć nowe tereny do polowań. Wysyłamy zwiadowców. I od tego, z jakimi wraca wiadomościami, lub czy w ogóle wracają ze zwiadów, zależy nasze dalsze postępowanie. Jeżeli wieści są złe, jeśli zwiadowcy giną, zmieniamy obszar naszych zainteresowań.

- Przodkowie tych Demonów to z pewnością ci, którzy umknęli dziesiątkującej ich zarazie oraz przetrwali bratobójcze walki, które toczyły się długo po tym, jak Ludzie uciekli z legowisk. Dlatego uważam, że przybyli tu z ogromnymi obawami. Skłonni są wierzyć, że może ich tu spotkać wszystko, co najgorsze. Jeżeli ci zwiadowcy nie powrócą więc...

Lepszych argumentów nie potrafił przytoczyć. Te były jednak dobre, bowiem pasowały do przekonań i wierzeń Ludzi.

- Demony i Rattonowie to nasi wrogowie - odezwał się Fal-Kan. - A Gammage pragnie, aby wszyscy Ludzie sprzymierzyli się przeciwko wrogom, by wydali im wojnę i w niej zwyciężyli. Zapewne mówi także o zawieszeniu broni z Barkerami? - Jego głos zabrzmiał groźnie, a wojownicy, którzy znajdowali się najbliżej niego wyrazili mu swoje poparcie gniewnymi pomrukami.

Teraz odezwała się Liliha, a ponieważ należała do tych, które wybierają, nawet Fan-Kan nie ośmielił się jej uciszyć. Wyciągnęła przed siebie dłonie o długich palcach i wskazała nimi na najstarszą spośród wybierających z Pieczary Fan-Kana. Ta siedziała dumnie na grubym posłaniu z trawy i piór, przyciskając do futra na piersiach swoje najnowsze młode.

- Czy chciałabyś, aby twoje dziecko stało się pokarmem Demonów?

Wśród zgromadzonych rozległy się nienawistne pomruki; uszy Ludzi przylgnęły do okrągłych czaszek, ogony zaczęły nerwowo uderzać o ziemię. Najmłodszy wojownik nerwowo przebiegł nogami, gotowy do natychmiastowej walki.

- Tuskerowie wierzyli, że są bezpieczni. Czy uważacie, że jeszcze teraz są przekonani, iż ich młodych czeka spokojna przyszłość?

Odpowiedź nie nastęrczała trudności. Zapadła cisza; wszyscy w napięciu czekali na dalsze słowa Lilihy.

- Latający Demon ośmielił się porwać ich dwóch wojowników - kontynuowała. - Czy uważacie, że tutaj jesteście bezpieczni, skoro Demon potrafi latać, atakować z góry i zabijać, kiedy ma taki kaprys, przy pomocy urządzeń, które wam pokazałam? - Wskazała ręką broń. - W legowiskach mamy dachy nad głowami, mamy tajemne przejścia, tak wąskie, że Demony nie są w stanie się w nich poruszać. Naszą jedyną szansą jest zgromadzenie się właśnie w legowiskach i zmasowane uderzenie na Demony, dopóki jest ich tak mało, przy użyciu tych środków, których działanie już poznaliśmy, a które oni sami używali w czasach, kiedy walczyli pomiędzy sobą.

- Walczycie z Barkerami, jednak nie z Tuskerami. Dlaczego? - rzucił ktoś pytanie, skorzystawszy z tego, że Liliha na chwilę umilkła.

Odpowiedział Furtig, nie Liliha, uznał bowiem, że o sprawach wojny i pokoju powinien mówić mężczyzna.

- Dlaczego walczymy z Barkerami? Dlatego, że i my, i oni jesteśmy zjadaczami mięsa, a obszary, na których możemy zdobywać mięso są ograniczone. Z Tuskerami nie walczymy dlatego, że to, co oni jedzą, nie ma dla nas żadnej wartości. Powinniście zapamiętać, że w legowiskach znajduje się mnóstwo jedzenia i ci, którzy w nim mieszkają, nie muszą polować. Wyobraźcie sobie: gdyby ktokolwiek z was natrafił na samotnego Barkera i samotnego Demona, i miał szansę każdego z nich zabić, kogo uśmierciłby najpierw? Chyba nikt z nas nie ma wątpliwości. Nie ma wątpliwości również Gammage. Demony są o wiele poważniejszymi wrogami Ludzi niż Barkerowie. Jeśli chodzi o Rattonów, są przekleństwem legowisk. Należy mieć się przed nimi przez cały czas na baczności zwalczać ich ze wszystkich sił. Są wszelkim złem tego świata. Podstępem i przemocą należy ich jak najszybciej wytepić, dopóki jest to jeszcze możliwe. Gammage dysponuje dowodami, że tak jak i my, ostatnio również Rattonowie zaczęli poznawać sekrety Demonów. Czy wyobrażacie sobie Rattonów w podniebnych lataczach, Rattonów zabijających z powietrza naszych wojowników i porywających nasze kobiety i młode?

Tym razem dotarł do serc i umysłów Ludzi. Dowiódł tego szmer i głucho pomruki, jakie rozległy się po jego słowach. Wojna z Barkerami była otwarta i krwawa, jednak przeciwnicy nawzajem się szanowali. Inaczej było z Rattonami; sama myśl o tym wstrętnych kreaturach wzbudzała w Ludziach mdłości. Opowieści z dawnych czasów mówiły, że kiedyś

Barkerowie i Ludzie żyli w zgodzie, będąc sługami Demonów. Inaczej było z Rattonami. Zawsze ich zwalczano i uważano za najbardziej wstrętne stworzenia na świecie.

- Mówisz, że Barkerowie są mniej groźni od Demonów - odezwał się Ha-Hang. - A jednak utraciliśmy wielu wojowników w walkach z Barkerami, żadnego natomiast nie zabiły Demony. Poza tym, jakie może mieć dla nas znaczenie śmierć dwóch Tuskerów?

Ha-Hang seplenił, gdyż stracił kiedyś w walce kilka zębów. Jego uszy, porozrywane przez wrogów, były w strzępach. Na rękach miał szramy. Był porywczy i bez wątpienia bardziej nadawał się do walki niż do myślenia.

- Dobrze mówi! - poparł go jednak Fal-Kan.

Karta niespodziewanie zaczęła się odwracać od przybyszów z legowisk. A może Ludzie z pieczar mieli rację? Może rzeczywiście ostrożność nakazywała pozostać w miejscu i nie szukać niepewnej przyszłości w legowiskach? Przecież i sam Furtig nie był do końca przekonany o słuszności swojej misji, dopóki nie usłyszał od Tuskerów o porwaniu dwóch spośród nich przez latacz.

Tak, przed lataczem można było ukryć się i w pieczarach. Ale przecież Demony mogłyby sprawić, że przez długi czas nikt nie mógłby opuścić pieczar, mogłyby nawet zamknąć wszystkie wejścia albo zaatakować wszystkich śmiałków, którzy wychodziliby na zewnątrz dla zdobycia żywności. To niebezpieczeństwo było realne. Furtig głęboko wierzył, że żadna z opowieści Gammage'a na temat ogromnej wiedzy Demonów nie była przesadzona. Tak, po nim można się było spodziewać dosłownie wszystkiego.

- To wszystko dotyczy nie tylko pieczar i możliwości ich obrony - odezwała się kobieta z Pieczary Fal-Kana, ta, w której płynęła krew Przodka. - Dotyczy to również przyszłości naszych młodych. Dotyczy także młodych Tuskerów, których nie będą w stanie obronić matki...

- No i co z tego? My mieszkamy w pieczarach, a Tuskerowie na otwartym terenie. Tak jest od wieków i nikt tego nie zmieni - warknął Fal-Kan. Kilku wojowników pokiwało głowami.

- Młode, które rodzimy, nie mogą przecież całego życia spędzić w pieczarach - kontynuowała kobieta. - Uważam, że powinniśmy posłuchać głosu tej, która przybyła do nas z legowisk. Niech opowie nam, jak żyją młode w legowiskach, jaką mają tam opiekę. Jaką wiedzę tam zdobywają, poza wiedzą, w jaki sposób walczyć, co w naturalny sposób jest pierwszą nauką, wpajaną każdemu wojownikowi.

Tym razem Fal-Kan nie ośmielił się przerwać.

Wysłuchawszy do końca kobiet z pieczar, Liliha zaczęła opowiadać. Tym razem nie mówiła o walkach i bitwach, lecz o tym, jakim torem toczy się codzienne życie w legowiskach. Opowiadała o odkrytych niedawno nowych metodach leczenia, o tym, w jakich warunkach kobiety rodzą młode, o tym jak przebiega nauka wśród młodych, którzy mieli szczęście urodzić się właśnie tam. Wspomniała o nowej żywności, dzięki której wszyscy są syci nawet wtedy, gdy nie można niczego upolować. Wymieniła też wiele udogodnień, dzięki którym życie tych, które wybierają, jest w legowiskach o wiele łatwiejsze i przyjemniejsze niż w pieczarach.

Furtig o wielu sprawach wiedział już, jednak niektóre rzeczy były dla niego zupełnie nowe. Dlatego przez długą chwilę, podobnie jak pozostali Ludzie, z zapartym tchem przysłuchiwał się słowom Lilihy.

A ona naprawdę bardzo się starała. W pierwszym rządzie, wśród najmłodszych kobiet, które dopiero wkrótce miały wybierać siedziała Eu-La. Jej spojrzenie niemalże nie opuszczało twarzy kobiety z legowisk. Tymczasem Furtig co chwilę przenosił wzrok z Eu-La na Lilihę i odwrotnie. Dlatego bardzo wiele czasu minęło, zanim przypadkowo spojrzął na Foskatta.

Foskatta zupełnie nie interesowały słowa Lilihy; zapewne nie mówiła niczego, co stanowiłoby dla niego jakąkolwiek nowość. Był pochylony odrobinę do przodu i wpatrywał się... w Eu-La. Furtig nie musiał długo zastanawiać się, by zrozumieć istotę tego spojrzenia. Tak samo wojownicy, którzy nie zostali wybrani, wpatrywali się kiedyś w Fas-Tan, gdy przechodziła obok nich, z dumnie wyprostowanym ogonem, nie zauważając ich, jakby byli Ludźmi gorszego gatunku.

Eu-La! Ale przecież ona była jeszcze prawie dzieckiem! Musi minąć przynajmniej jedna pora roku, zanim będzie mogła stanąć w jednym rządzie z tymi, które wybierają. Zaskoczony, Furtig zaczął przyglądać się jej uważniej. Właściwie... Dzieckiem to ona z pewnością nie była. Spostrzegł to już wtedy, gdy spotkał ją przed pieczarami, jednak wówczas nie zastanawiał się nad tym.

A więc Eu-La będzie wybierać? Nie miał czasu, by się nad tym zastanawiać, ponieważ Liliha skończyła właśnie swoją opowieść i głos zabrała najstarsza z kobiet.

- Siostry, ta kobieta z legowisk dała nam wiele do myślenia. Uważam, że wszystkie musimy głęboko się zastanowić, zanim dojdziemy do wniosku, jak powinniśmy teraz postąpić. Mam nadzieję, że nasza decyzja naprowadzi Starszych i wojowników na najlepsze dla nas wszystkich rozwiązanie. Chodzi bowiem przede wszystkim o przyszły los naszych młodych, a o tym, czego one potrzebują, my kobiety, wiemy najlepiej.

Nigdy przedtem Furtig nie słyszał kobiety, przemawiającej w taki sposób. Najwyraźniej dla Starszych z pieczar nie była to nowość, bowiem na ich twarzach nie było widać śladów zaskoczenia. Gdy przebrzmiały jej słowa, zgromadzeni powoli zaczęli się rozchodzić; Liliha podążyła za kobietą, do której należały ostatnie słowa.

Furtig i Foscatt załadowali z powrotem do swoich toreb broń, którą tutaj demonstrowali. Po chwili byli sami na placu; pozostał z nimi tylko wojownik z lampą, bowiem dookoła zaczynały zapadać już ciemności.

- Jak myślisz? - wyszeptał Furtig. - Czy Liliha wywarła na nich dobre wrażenie?

- Z skąd mogę to wiedzieć? - Foscatt odpowiedział mu pytaniem. - Nie potrafię przeniknąć umysłów tych kobiet. Jednak w tym wypadku to one będą decydowały, gdyż chodzi przede wszystkim o los młodych. Jeżeli uznają, że legowiska obiecują im lepsze warunki niż pieczary, wówczas wszyscy z pieczar przeniosą się do Gammage'a.

Czy Tanowi przyszło do głowy, jaką przewagę nad nim daje jej ta kabina? Ayana wciąż siedziała na leżance w swym gabinecie. Właśnie się obudziła. Nie miała pojęcia, jak długo spała, jednak ze snu wyrwała się z umysłem wolnym od desperacji i niedawnych obaw. Dziwiła się, jak mogła tak dalece upaść na duchu. Czyżby zdecydowała o tym świadomość, że przez cały czas stanowi uzupełnienie, jakby drugą połowę Tana? Bo przecież do pełnienia takiej właśnie roli przygotowywano ją na Elhorn.

A jednak zdołała wyrwać się z tej matni. Teraz jest sobą i tylko sobą, a nie częścią Tana, jej los zależy tylko od niej samej. Spoglądając wstecz ku długim miesiącom, spędzonym na Elhorn na przygotowaniach do wyprawy, nawet ku dniom, kiedy już znajdowali się w przestrzeni, Ayana nie potrafiła zrozumieć postępowania osoby, która tkwiła w jej skórze. To tak, jakby przez cały ten czas spała i dopiero teraz zbudziła się, niby z długiego, niezrozumiałego koszmaru. Ale Tan... Tan również się zmienił. To przecież nie tylko przemiana w niej samej sprawiła, że nagle pomiędzy nimi powstała wielka przepaść.

Znała go jako człowieka niecierpliwego i o niespożytej energii. Wiedziała, że nigdy nie spocznie, zanim nie rozgryzie nawet najmniejszych tajemnic, jakie napotka na swej drodze. Nagle ujawnił przed nią swe drugie oblicze: był gwałtowny i okrutny. Zachowywał się, jakby właśnie ten świat, planeta od tak dawna poszukiwana, praojczyzna ludzi, tak na niego wpłynęła. Tak, to z pewnością było jej działanie. Prawdopodobnie i przemiana jej, Ayany, też jest efektem oddziaływania tej planety.

Lecz, jeśli tak, co z Jacelem i Massą? Czy oni także gwałtownie się zmienili? Jeżeli w tej chwili charaktery wszystkich czworga są zupełnie inne niż na początku wyprawy, przemianie muszą ulec także wzajemne stosunki pomiędzy nimi. W tej sytuacji nie będą

przecież w stanie pracować jako zespół, a co gorsza, nie będą mogli wykonać zadania, jakie przed nimi postawiono.

Ayana popatrzyła na zestaw medykamentów, jakie przygotowała, zanim zmorzył ją sen i zadrżała. Co też musiało kłębić się w jej głowie, że zebrała te wszystkie środki z zamiarem ukrycia ich, ale również UŻYCIA? Była bardziej rozchwiana emocjonalnie, niż się jej to do tej pory zdawało. Nie panowała nad sobą i to mimo wielogodzinnych treningów na Elhorn.

Jeżeli ona, mająca ratować życie, w chwili słabości i przerażenia pomyślała o tak strasznym rozwiązaniu, co musieli w tym czasie myśleć pozostali?.. Powinna jak najszybciej zniszczyć środki, leżące obok niej; nie będzie już ich, jeśli podobne szalone myśli jeszcze raz przyjdą jej do głowy.

Ale przecież te lekarstwa równie dobrze mogą pomagać, jak szkodzić. Wyselekcjonowano je specjalnie na tę wyprawę i nie sposób było ich niczym zastąpić.

Nikt nie znał lepiej od niej tej kabiny i jej wyposażenia. Ayana zaczęła się rozglądać za jakąś skrytką. Po niedługiej chwili znalazła ją; paczuszkę z lekarstwami wsunęła głęboko pod leżankę.

Uczyniwszy to uznała, że stoi teraz przed najtrudniejszą częścią swego zadania. Musi opuścić zacisze swojej kabiny, musi przejść do innych części statku. W jakiś sposób powinna teraz pokazać pozostałym, że to, co się jej przydarzyło, było tylko chwilowym załamaniem, powinna ukazać się im, w tym Tanowi, znów jako osoba silna i pewna siebie.

Przeszła przez kabiny, którą dzieliła z Tanem, po drodze nie napotkawszy nikogo. Na statku panowała głucha cisza. Ayana dwukrotnie zastygała w bezruchu, nasłuchując. Nic. Pustka.

W kabinie również nie było nikogo, brakowało jednak kombinezonu ochronnego Tana. A więc znów poleciał. Ale dokąd? I kiedy?

Przeszła do kabiny sterowniczej. I tam było pusto. Czyżby wszyscy opuścili statek i ją pozostawili? Samą na wymarłym statku, w świecie, który ich przodkowie zostawili za sobą po katastrofie tak wielkiej, że wszelkie informacje o niej postanowili zataić przed potomnymi?

Niemal upadła na schodach, śpiesząc do kabiny Jacela i Massy. Przypomniała sobie, że tam przecież znajdują się również zapasy żywności. Poczula głód...

Massa była sama. W dłoniach trzymała kubek z ciepłym napojem. Nie było jednak śladu mężczyzn.

- Massa!

Popatrzyła na Ayane, której wszelkie słowa uwięzły w gardle. Massa była o rok lub dwa lata planetarne starsza od Ayany. Nigdy nie mówiła dużo, jednak roztaczała wokół siebie

aurę kompetencji i pewności. Być może był to jeden z powodów, dla których władze na Elhorn postanowiły wysłać ją w tę podróż. Zawsze trzymała innych ludzi na dystans. A jednak z Jacelem znalazła jakoś nić porozumienia. Mimo wszystko Ayana wątpiła, czy znajdzie w niej sprzymierzeńca przeciwko Tanowi.

Chociaż... Twarz Massy nie była teraz tak spokojna jak zawsze. Sprawiała wrażenie, jakby od dawna nie spała. Oczy miała czerwone i opuchnięte, jakby płakała. Na Ayana popatrzyła z wrogością.

To jej wrogie spojrzenie sprawiło, że dystans pomiędzy kobietami nagle pękł. A więc i Massa nie jest już taka sama!

- Gdzie jest Tan i Jacel? - zawołała Ayana. Podeszła do małej kuchenki i nalala sobie pełen kubek gorącego napoju. Uczyniwszy to, usiadła naprzeciwko Massy, postanawiając, że nie da się zbić z tropu jej nieprzyjaznym spojrzeniem. W gruncie rzeczy wszelkie znaki, świadczące o przemianie dziewczyny, działały na nią uspokajająco.

- A, pytaj siebie! - zawołała Massa. - Tan przemienił się w dzikie zwierzę. Co mu zrobiłaś?

- Co zrobił Tan?

- Namówił Jacela, żeby wyszedł z nim ze statku; pieszo, bez korzystania z latacza! Wpadną w pułapkę! Ja... ja nie wiem, co kieruje postępowaniem Tana. - Było to ciężkie oskarżenie wobec współtowarzysza wyprawy, którego każdy krok teoretycznie był doskonale umotywowany podczas długich treningów na Elhorn.

- Pieszo? - Ayana prawie zachłysnęła się. Dwaj mężczyźni wśród ogromu potężnych i groźnych budynków. Przecież mogą łatwo się zgubić albo wpaść w pułapkę, którą zastawią istoty zamieszkujące tę planetę.

- Tak, pieszo - powtórzyła Massa. - Poszli już - Massa popatrzyła na przyrząd do mierzenia czasu, znajdujący się nad jej głową - przed dwiema pełnymi godzinami.

- Ale przecież możesz śledzić ich ruchy!

- Nie, bo zostawili przywoływacze. - Massa wskazała ręką na dwa niewielkie urządzenia, leżące na stole. - kontaktują się tylko za pośrednictwem radia, jedynie wtedy, kiedy mają na to ochotę. Już od pół godziny nie słyszałam od nich ani słowa.

- Musimy więc iść ich szukać.

- Tak. Ale czy wolno nam pozostawić statek własnemu losowi? - zapytała Massa głucho. - Jeżeli i my wyjdziemy i zostaniemy złapane przez te pełzające stwory...

- Pełzające stwory?

- Tan wyszedł ze statku wcześniej rano. Potem wrócił, znów z nagraniami. Obraz był słaby, jednak można zauważyć na nim niewielkie stworzenia, przebiegające pomiędzy budynkami. Coś chciały mu przekazać, używając jednego ze starych kodów sygnałowych, jakich używali nasi przodkowie. Niestety, nie był w stanie go rozszyfrować. Nie mógł też nigdzie w pobliżu osadzić latacza na ziemi. Dlatego właśnie wrócił, zabrał Jacela i powędrowali pieszo. Moim zdaniem są w niebezpieczeństwie, bo te stwory to bestie, to nie są inteligentne istoty.

- Ale przecież... Tan postąpił wbrew wszelkim zasadom, jakie nam wpajono, naraził na szwank bezpieczeństwo całej naszej wyprawy!

Massa wzruszyła ramionami.

- Zdaje się, że Tan przestał zwracać uwagę na jakiegokolwiek zasady. Musiałabyś słyszeć, jak zwracał się do Jacela! Jakby go hipnotyzował! Chciałam wyperswadować im tę pieszą wyprawę, ale potraktowali mnie niczym powietrze. Odniosłam wrażenie, że nie są tymi samymi ludźmi, których znałam do tej pory. Prawdę mówiąc, Ayana, ja też czuję się jakoś dziwnie, inaczej. To chyba ta planeta tak na nas wpłynęła.

Zniknęła nienawiść Massy; była teraz przestraszona, roztrzęsioną kobietą, z trudem panującą nad drżeniem swych rąk i głosu. Jej oczy były rozbiegane i szeroko otwarte. Jej stan ucieszył jednak Ayana; nie była sama, miała w niej sprzymierzeńca. Massa chyba też nagle poczuła, że w swych rozterkach i obawach nie jest samotna. Dziwny świat, do którego przybyły, odmienił i przybliżył je do siebie nawzajem.

- Gdybyśmy tylko znały - odezwała się Ayana - powód, dla którego ludzie opuścili tę planetę w Pierwszym Statku. Być może znów mamy do czynienia z tym samym zagrożeniem, co nasi przodkowie. I zupełnie nie wiemy, jak się przed nim bronić. Czy mamy obawiać się tych stworzeń, które Tan zauważył na moście, czy tych, które próbowały mu dzisiaj przekazać sygnały? A może jakieś choroby, zarazy? Właściwie wszystko jest możliwe.

- Wiem tylko, że Jacel bardzo się zmienił; zachowuje się wobec nas, jak ktoś zupełnie obcy. Jeżeli chodzi o mnie, chwilami zupełnie nie kontroluję tego, co robię. Jesteś lekarką, Ayano... Powiedz mi więc, czy to możliwe, że tutejsze powietrze, w którym nasze instrumenty nie dostrzegają niczego niebezpiecznego, zawiera jakąś truciznę? Truciznę, której nie jesteśmy wykryć? A może to te rzędy pustych i głuchych betonowych budynków są źródłem promieniowania, wysyłając promienie, które czynią nas szalonymi?

Jej głos przybierał coraz wyższe tony, a dłonie coraz mocniej trzęsły. Ayana odstawiała kubek i schwyciła je, aby uspokoić Massę

- Massa! Nie wymyślaj sobie nieprawdopodobnych historii!

- Niczego nie wymyślam! Przecież nie zmyśliłam, że Jacel postradał zmysły i poszedł na polowanie z Tanem! Oba ich nie ma od kilku godzin na statku, gdyż ogarnęło ich szaleństwo. Przecież nie wymyśliłam!

- Nie, tego nie wymyśliłaś. - Ayana wiedziała, że musi zachować spokój. - Massa, posłuchaj. Nie wiem, co się dzieje, jednak w tej chwili muszę opuścić statek i wyruszyć na pomoc mężczyznom. Czy sobie wyobrażasz co będzie, jeżeli...

Nie musiała na szczęście tracić czasu na namawianie Massy. W tej chwili bowiem obie usłyszały trzaski w odbiorniku radiowym. Popatrzyły na radio i w tym samym momencie dotarł do nich ledwie słyszalny głos:

- Potrzebujemy pomocy... Ayana... Lekarstw.

- Jacel! - Massa zerwała się na równe nogi. - Jest ranny!

- Nie! Przecież rozpoznałaś głos Jacela. Skoro on nadaje, to znaczy, że nie on właśnie jest ranny.

Ayana nie miała wątpliwości, że to właśnie Tan, ogarnięty szaleństwem, które dopadło go na tej planecie, popadł w kłopoty. Jacel po prostu próbował mu teraz pomóc.

- Sprawdź kierunek, z którego przekazano wiadomość - poleciła Massie. Teraz, gdy należało działać, Ayana odzyskała całą pewność siebie. - Pójdę tym tropem.

- Idę z tobą...

- Nie. Oni przede wszystkim potrzebują lekarza, a ktoś przecież musi pozostać na statku. Twoje miejsce jest tutaj, Massa.

Przez długą chwilę zanosilo się, że Massa zechce się sprzeczać w tej sprawie. Jednak wkrótce ciężko westchnęła i usiadła. Ayana wiedziała, że wygrała.

- Wezmę ze sobą przywoływacz - powiedziała - dzięki czemu przez cały czas przynajmniej my dwie będziemy w kontakcie. Przygotuj go dla mnie, ja tymczasem przebiorę się i skompletuję przybornik.

- A jeżeli to pułapka?

- Nie mam wyboru. Muszę iść. Co ma być to będzie. Jacel wezwał pomocy i nie mogę udawać, że tego nie słyszałam.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Było wczesne piękne i pogodne popołudnie. Na niebie nie sposób było zauważyć ani jednej chmurki. Słońce jasnymi promieniami oświetlało statek. Wiał tylko słabiutki wiaterek i było bardzo ciepło. Pomędzy szarobiałymi ścianami budynków Ayana dzielnie szła do przodu, ubrana w ochronny kombinezon. Do pasa miała przypiętych mnóstwo rzeczy, które uznała za niezbędne w tej szaleńczej wyprawie. Najważniejszy był przywoływacz, kompas oraz zestaw do udzielania pierwszej pomocy, który niosła w specjalnym plecaku.

Ile czasu minie, zanim natrafi na Jacela i na Tana? Czy w ogóle ma szansę ich odnaleźć? Bez przerwy zadawała sobie to pytanie. Pragnęła biec, jednak rozsądek podpowiadał jej, że jeśli chce wykonać swoje zadanie, musi postępować ostrożnie, rozważnie. Dlatego szła pod ścianami, korzystając z ich osłony. Ewentualnym wrogom pragnęła pozostawić jak najmniejszą szansę, że przypadkiem się na nią natkną. Bez przerwy dotykała dłonią przywoływacza. Massa tkwiła na statku przy radiu i miała natychmiast skontaktować się z Ayaną, gdy Jacel ponownie spróbuje się odezwać.

Chociaż instynkt podpowiadał Ayanie, że żadnej próby połączenia się ze statkiem Jacel już nie podejmie.

Bała się okien. Napawały ją niemal przerażeniem. Co chwilę drżała, z trudem tylko odrzucając od siebie ustawicznie prześladowającą ją myśl, że jest przez cały czas obserwowana. Z wysiłkiem walczyła ze strachem, zwalniającym jej kroki i niemal zakazującym jej iść tam, skąd dotarła ostatnia informacja od Jacela.

Szedłszy wąskimi i krótkimi ulicami, Ayana nie mogła już widzieć statku za plecami. Z tym większą obawą brnęła do przodu. Niestety, nie miała wyboru.

Na początku brodziła w piasku, jednak dalej, tam, gdzie wiatr nie mógł już wiać tak gwałtownie, pod jego nogami pojawił się czysty trotuar. Po obu stronach w budynkach na parterze nie było żadnych otworów, żadnych drzwi ani okien, przez co stawały się jeszcze bardziej ponure, sprawiając wrażenie fortyfikacji, których nikt nigdy nie zdobędzie. Okna pojawiały się dopiero na piętrach. Zmiana zaszła dopiero wtedy, gdy Ayana dotarła do kolejnego skrzyżowania. Wówczas pojawiły się i drzwi, i okna na poziomie ulicy. Wszystkie były zamknięte. Pomyślała, jak bardzo byli naiwni ludzie na Elhorn uważając, że to, co budowali w ciągu ostatnich dwustu lat, było miastami. W porównaniu z tym, co w tej chwili oglądania, ich budowle były dziecięcymi układankami z klocków.

Nie napotkała żadnych śladów zniszczeń, niczego, co świadczyłoby o wojnie albo o naturalnej katastrofie. Dookoła panowała cisza, jednak nie była to pustka. Wręcz przeciwnie. Z każdym krokiem Ayana nabierała coraz silniejszego przekonania, że wokół niej toczy się ukryte życie, a ona przez cały czas jest czujnie obserwowana. Nie widziała niczego, co by o tym świadczyło, niczego też nie słyszała, nie miała wykrywacza życia, który by teraz pomógł jej (zabrał go Tan), jednak była pewna, że bez przerwy coś się wokół niej dzieje. Przez cały czas rozglądała się, nasłuchiwała...

Na kolejnym skrzyżowaniu skręciła w prawo. Niespodziewanie... wreszcie coś zauważyła, jakiś ruch, niedaleko przed sobą. Była pewna, że się nie myli. Serce w jej piersi zaczęło bić szybciej, przez chwilę była zdecydowana zawrócić, ale zaraz przypomniała sobie, dlaczego się tutaj znalazła i niepewnie, niechętnie, ruszyła przed siebie. Gdzieś z przodu znajdował się Jacel i Tan, potrzebujący jej pomocy. Nie mogła więc przecież tak po prostu zawrócić, zapomnieć o nich.

Tym razem przeszła na środek ulicy i od tej chwili trzymała się z dala od ścian, przypuszczając, że okna i drzwi mogą stanowić dla niej zagrożenie. Wkrótce dotarła na wysokość drzwi, przy których wcześniej ujrzała ruch. Drzwi były otwarte, jednak za ich progiem nic nie świadczyło o czyjejkolwiek obecności. Ayana postanowiła nie sprawdzać tego dokładniej. Minęła drzwi i szła dalej do przodu, usztywniona, spięta. Kiedy zdała sobie sprawę, że te podejrzane drzwi są tuż za nią, wcale nie poczuła się najlepiej; od tej chwili realne niebezpieczeństwo groziło jej również z tyłu.

Przy końcu ulicy znalazła się w miejscu całkowicie różnym od tej części miasta, która poznała do tej pory. Stała przed placem, całkowicie porośniętym zdziczałą roślinnością. W gęstwinie wyłowiła wzrokiem zarysy jakiegoś budynku. Z całą pewnością był pusty; już dawno zawładnęły nim dzikie rośliny.

Większość roślin była sucha i martwa, tylko gdzieniegdzie pojawiły się lodygi i liście o barwie szarej zieleni. Niespodziewanie sygnał z przywoływacza nakazał Ayanie iść w największy gąszcz. W kierunku stojącego w nim pustego budynku...

Z trudem zbliżała się do ściany, gorączkowo poszukując jakiegoś otworu. Wreszcie odkryła zarośniętą ścieżkę, od dawna nieużywaną, biegnącą dookoła budynku. Wstąpiła na nią, przypuszczając, że dzięki niej natrafi na wskazówkę, jak iść dalej.

Przestraszyła się jednak, gdy ścieżka, skręciwszy w stronę budynku, zakończyła się niemal na nieprzeniknionej ścianie winorośli. Ayana przystanęła i po chwili wahania założyła na dłonie rękawice. Zaczęła rozgarniać gąszcz liści i lodyg, grubych na dwa palce. Okazało się, że można łamać je bez trudu, jednak po złamaniu z lodyg wypływała gęsta, czerwona

ciecz. Jej zapach przyprawiał o mdłości. W pośpiechu Ayana założyła maskę na twarz. Nie miała pojęcia, co to jest za miejsce, co za dziwne rośliny tu wegetują, co czeka ją w najbliższych sekundach. Wiedziała tylko, że musi jak najszybciej znaleźć się w tym pustym, zniszczonym budynku. Każdy krok przybliżał już do celu.

Wstrętne winorośle na szczęście nie stawiały żadnego oporu. W tej chwili jedynym problemem było dotykanie ich. Wzbudzanie obrzydzenia Ayany, mimo rękawic, które chroniły jej dłonie.

Wreszcie dotarła do budynku. Sprawiał wrażenie altany, stojącej w koszmarnym ogrodzie. W środku, zamiast podłogi, znajdowała się szeroka dziura. Dziwne, ale tutaj nie docierały już żadne rośliny. Chociaż... Zdziwienie Ayany minęło, gdy zrozumiała, jak wiele pracy ktoś włożył, aby oczyścić wnętrze. Dziura obudowa była kamieniami.

Niespodziewanie sygnał z przywoływacza nakazał jej zejść do dziury. Ale jak? Wyciągnąwszy latarkę, Ayana oświetliła wnętrze otworu. Wejrząwszy do niego uważnie, zauważyła wychodzący z niego korytarz. Otwór nie był tak głęboki, jak się początkowo zdawało. Stwierdziła, że skok do jego wnętrza raczej nie grozi kontuzją. Zresztą, nie miała innego wyjścia, musiała tam jak najszybciej się znaleźć.

Skoczyła. Wylądowawszy, zauważyła, że korytarz, odchodzący z wykopu, jest bardzo krótki i kończy się drzwiami. Tędy...

Do licha, co takiego mogło zaprowadzić Tana i Jacela aż tutaj? Ayana utwierdzała się coraz bardziej w przekonaniu, że z każdą chwilą bardziej pogrąża się w jakiejś diabelskiej pułapce. Ale przecież to bez wątpienia Jacel wzywał pomocy; przecież nie wciągałby ani jej, ani Massy w sytuację, z której nie miałyby wyjścia. A może Jacel też zmienił się do tego stopnia, że nie można już było polegać na nim?

Otworzył drzwi i ruszyła podziemnymi drogami. Jej przywoływacz nadawał coraz głośniejszy sygnał, utwierdzając ją w przekonaniu, że przynajmniej porusza się we właściwym kierunku. Wszystko wskazywało na to, że z każdą chwilą znajduje się coraz bliżej celu. W jednej ręce trzymała latarkę, a w drugiej, na wszelki wypadek, miotacz obezwładniającego gazu. Przeszła jeszcze kilkadziesiąt kroków i nagle zamarła w bezruchu, nasłuchując.

Z przodu z całą pewnością rozległ się jakiś dźwięk, dźwięk inny niż wszystkie, jakie do tej pory Ayana słyszała. Nie wydawał go człowiek, nie był to odgłos butów ochronnych, stawianych krok po kroku na betonie... raczej dziwaczny szelest. Mimo to Ayana zapragnęła krzyknąć i usłyszeć w odpowiedzi ludzki głos. Strach jednak tak bardzo ścisnął jej gardło, że nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa, żadnego okrzyku. Zdolna była jedynie zmusić się do uporczywego marszu do przodu.

*Poprzeczny korytarz... Przywoływacz zawodził coraz głośniej. Była coraz bliżej celu.
Teraz w prawo...*

- Ayana!

*Jacel! Jej usta były tak suche, że wydała z siebie jedynie niezrozumiałe charkot.
Skręciła jednak w prawo i zaczęła biec w kierunku, z którego dotarł do niej krzyk Jacela.
Ujrzała przed sobą światło...*

Furtig siedział w niedbalej pozie przy strumyku. Poranek zapowiadał ciepły i słoneczny dzień. Z radością wdychał czyste powietrze, pachnące dziewiczą przyrodą. Dopiero po długim pobycie w legowiskach zrozumiał, jak wspaniały jest ten zapach. Doskonale czuł się z powrotem w miejscu, gdzie zieleniły się bujne rośliny, wegetujące tam, gdzie postanowiła natura, a nie tam, gdzie nakazał im rosnać Demon.

Piękny dzień nie zapowiadał na razie, że misja Furtiga zakończył się sukcesem. Od wczoraj nie rozmawiał już z żadnym Starszych, ani nawet z żadnym wojownikiem. Nikt nie podchodził do niego, nikt o nic nie pytał, nikt nie chciał, aby dodawał cokolwiek do tego, co powiedział wczoraj. Furtig uważał to za zły znak. Przecież Ludzie z natury swej byli bardzo ciekawi. Skoro o nic go nie wypyтали, nie interesowali się doskonałą bronią, którą przyniósł z legowisk, mogło to oznaczać tylko jedno: niepowodzenie, brak zainteresowania tym, z czym przybył. W ciszy i pustce wokół siebie widział lekceważenie i wręcz wrogość.

- Piękny dzień, prawda? - To Foscatt zbliżył się do niego. Noc spędził w pieczarze swej rodziny. Teraz przykucnął przy wodzie i delikatnie dotykał dłońmi swych zagojonych już ran. Bez wątplenia wciąż go piekły.

- Rozmawiałeś z kimś dzisiaj? - zapytał Furtiga.

- Jak dotąd, nie. Traktują mnie tak, jakbym wrócił zaledwie z polowania i to bez żadnej zdobyczy - powiedział Furtig niechętnie.

- Ja czuję się tak samo. Pamiętaj jednak, że Liliha zrobiła dobrą robotę. Jeżeli tylko przekonała kobiety...

Furtig syknął z irytacją, chociaż dobrze wiedział, że Foscatt ma rację. W sytuacji, gdy chodziło o bezpieczeństwo całego klanu, to kobiety miały najwięcej do powiedzenia.

- Witam wojowników, którzy wstają o świcie - usłyszeli obaj i odruchowo zwrócili głowy w kierunku, z którego dobiegł głos.

Stała przed nimi Eu-La. Ręce miała opuszczone wzdłuż bioder, a jej długi ogon w jednostajnym rytmie zamiatał trawę, powodując cichy szelest. Była mniejsza od Lililhy, lecz bez wątplenia była doskonale zbudowaną kobietą. Wkrótce nadejdzie dzień, w którym Eu-La będzie wybierać.

- Nie tylko my wcześniej wstaliśmy - powiedział Furtig. - Co wyrwało cię tak wcześniej ze snu?

- Sny... Sny i marzenia. - Eu-La niespodziewanie rozwarła ramiona i zwróciła je ku niebu. - Od dawna marzę i wydaje mi się, że wkrótce moje marzenia się spełnią.

- To znaczy? - zapytał Foscatt ochryple.

- To znaczy, że pójdę do Gammage'a, że nauczę się u niego więcej, niż jestem w stanie dowiedzieć się w tych pieczarach, że będę potrafiła używać swych rąk do rzeczy o wiele ważniejszych niż tutaj. - Przynęła dłonie do swej twarzy i szeroko rozłożyła palca. Nie były tak długie, jak palce Lilihy, nie były jednak tak grube i krótkie, jak palce większości jej sióstr. - Nieważne, jak zadecyduje klan, pójdę z wami do Gammage'a. - Popatrzyła na Furtiga. - Rozmawiałam już z Lilihą i ona się na to zgodziła. Mam takie samo prawo jak każdy wojownik, by udać się do legowisk.

- Prawda - Furtig musiał jej przytaknąć. Miała bowiem rację. Skoro pragnęła otrzymać to, co mogły zaoferować jej legowiska, nie wolno było jej w tym przeszkadzać. Nauka w legowiskach mogła wyjść jej tylko na dobre.

A może to właśnie było jakimś rozwiązaniem? Jeśli nawet Starsi zadecydują, by pozostać w pieczarach, czyż nie znajdą się tacy, przede wszystkim młode kobiety i najmłodszy wojownicy, którzy mimo tego zechcą pójść do Gammage'a? Przecież w tej chwili nawet jeden Człowiek stanowi istotne wzmocnienie sił, znajdujących się w legowiskach.

Eu-La jakby czytała w myślach Furtiga. Podeszła bowiem do strumienia i pochyłona, wpatrując się w przepływającą przed nią krystaliczną wodę, odezwała się:

- Wszystko jest jeszcze możliwe, wojownicy. Myślę, że decyzja będzie dzisiaj należała do najstarszych spośród tych które wybierają. Wkrótce ją podejmą. Tej nocy rozmowy toczyły się bardzo długo w drugiej pieczarze. Liliha odpowiadała na wiele pytań, które zadawały kobiety. Może je przekonała? Zwalczyć swój strach przed porażką, dopóki jeszcze ona nie nastąpiła.

Wsunęła rękę do wody i zaczęła pryskać, bawiąc się jak małe dziecko. Obserwując ją, Furtig przypomniał sobie Fas-Tan: zachowywała się, jakby była sama, rozbawiona i zadowolona z samotności, nawet wtedy, gdy była świadoma, że z pożądaniem obserwują ją dziesiątki oczu wojowników, którzy jej pragną. Na twarzy Foscatta dojrzał to samo napięcie i uwielbienie, co poprzedniego dnia.

Na krótką chwilę zawładnęła nim zazdrość. Znał przecież Eu-La już od tak dawna. To ona zachęciła go, by poszedł do Gammage'a. Wkrótce Eu-La będzie wybierała. Czy zechciałaby jego, Furtiga?

Zaskoczyły go własne myśli. Właściwie, czy pragnąłby Eu-La? Bardzo ją lubił, to prawda, ale przecież nigdy nie patrzył na nią w taki sposób, jak teraz czynił to Foscatt. Ten gotów byłby walczyć o nią, a potem bronić jej przed wszelkimi przeciwnikami i przeciwnościami losu. Taka była przynajmniej wymowa jego spojrzenia.

Furtig starał się odepchnąć od siebie wszelkie myśli o tych, które wybierają. Nie miał już najmniejszej szansy - ani nadziei - że kiedykolwiek przychylnie spojrzy na niego Fas-Tan. Zapewne podzieli los wieku wojowników, na których nigdy nie spoczęło łaskawe oko wybierającej.

A przecież i tak miał szczęście. Legowiska... Tam jeszcze tak wiele jest do zrobienia. Nawet jeśli nie dorówna tym, którzy się tam urodzili, w zręczności i wiedzy o maszynach Demonów, zawsze będzie dla swego rodzaju pożyteczny, zawsze będzie miał przed sobą jakiś cel. Tak, powinien być zadowolony i nie myśleć o tym, co jest tylko marzeniem, które nie może się spełnić. A jeśli Foscatt i Eu-La mają stworzyć parę, niech tak się stanie, widocznie tak być powinno.

Wreszcie Furtig zdołał wyrwać się z tych rozmyślań. Nie czas był teraz, aby rozmyślać o kobietach, o zakładaniu nowych rodzin, lecz o bardzo realnych zagrożeniach dla egzystencji ludzi, które mogły przynieść najbliższe dni.

Eu-La miała rację. Po długich obradach Starszych zwyciężyło stanowisko kobiet, że najlepszym posunięciem w tej chwili będzie przeniesienie się do legowisk. Pozostanie w pieczarach mogło zakończyć tym, co spotkało Tuskerów. Co prawda, w legowiskach pojawiał się kolejny, obok Demonów, wróg, mianowicie Rattonowie, jednak z tymi stworami Ludzie walczyli od zarania dziejów i zmagania z nimi nie obawiano się. Postanowiono, że zgodnie z propozycją Gammage'a, Ludzie znajdą się w legowiskach, zanim pojawienie się księżycy na niebie obwieści początek kolejnej nocy.

Eu-La postanowiła jednak iść do legowisk wcześniej, razem z wysłannikami Gammage'a. W powrotną drogę wyruszyło więc czworo Ludzi, zamiast trojga, pragnąc jak najszybciej obwieścić Przodkowi rezultaty misji w pieczarach.

Po lataczu nie było śladu, a mimo to nie czuli się bezpieczni. Mógł nadlecieć w każdej chwili. Natknęli się jednak na grupę Tuskerów, którzy powiedzieli im, że nie widzieli od dawna.

Poza tym Tuskerowie mieli jeszcze jedną wiadomość. Jeden z ich zwiadowców zauważył na skraju ich terytorium dziwną rzecz. Wywieszona została flaga pokoju. Obok niej siedział jakiś Barter, zaopatrzony w żywność i wodę, i sprawiający wrażenie, jakby dopiero co wyleczył się z ciężkich ran. Zbadawszy ślady, zwiadowca doszedł do wniosku, że Barkera

pozostawili Ludzie z legowisk. W ciągu nocy Barker zabrany został przez swoich. Nie zniszczyli oni flagi.

Wręcz przeciwnie, razem z rannym ukryli się w okolicznym lesie, a potem zaczęło ich tam przybywać coraz więcej. Jakby zamierzali rozbić się tam na dłużej.

- A więc uwolniliśmy Barkera z łap Rattonów - zauważył Furtig. - Była to jednak chyba najłatwiejsza część zadania. Jeszcze nie zdarzyło się bowiem, by Ludzie i Barkerowie występowali wspólnie przeciwko komukolwiek.

- A jednak - wtrąciła Liliha - Barkerowie nie zniszczyli flagi. - Wciąż tkwi w miejscu. Nie odmówią więc rozmów z nami. Zdaje się, że teraz zwołali plemienną radę i zastanawiają się, jakie postępowanie będzie dla nich najlepsze. Zobaczymy co postanowią.

- Ale czy możemy ufać Barkerom? - zapytał Furtig porywczo. - Nawet, jeśli Demony są tak straszne, jak głoszą to nasze przekazy, nie oznacza to, że Barkerowie są godni zaufania.

- Barkerowie żyli z Demonami - powiedziała Eu-La. - Służyli im i podpatrywali ich. To od nich nauczyli się wszelkiego zła. - Powtarzała to, co głosiły stare legendy.

- Ludzie też kiedyś służyli Demonom - przypomniała jej Liliha. - Pierwsi Przodkowie uciekli z legowisk dopiero wtedy, gdy Demony zwróciły się przeciwko nim w pierwszych atakach szaleństwa i okrucieństwa. Myślę jednak, że mądrze mówisz siostrze. Gammage'owi będzie trudno przekonać Barkerów, aby go posłuchali. Uwolnienie jednego z nich z łap Rattonów wcale nie jest jeszcze wielkim argumentem, który przemawiałby na jego i naszą korzyść w ich oczach. Ale... to dobry początek.

Furtig pomyślał o fladze pokoju. Mimo że Barkerowie nie zniszczyli jej (co oznaczałoby odmowę nawiązania jakichkolwiek kontaktów), podejście do nich bez broni, z wiarą w dobrą wolę wrogów, będzie aktem ogromnej odwagi ze strony każdego spośród wojowników, którzy tego dokonają. Kogo Gammage wybierze do tej misji, albo - kto zechce ją odbyć na ochotnika? Skąd Ludzie będą wiedzieli, że właśnie nadeszła odpowiednia chwila, by zbliżyć się do flagi? Poza tym, czy Barkerowie nie rozmyślą się i również do niej podejną?

Furtig nagle zaczął się niecierpliwić. Jak do tej pory, zapragnął jak najszybciej znaleźć się z powrotem w legowiskach, dowiedzieć się, co się wydarzyło od chwili, gdy je opuścił. Czy Demony nadal działają w czwórce, czy też ich przybyło? Korzystając z języka sygnałów, szybko zadał pytanie Tuskerom i uspokoił się przynajmniej co do tej jednej sprawy: Jak dotąd na niebie nie spostrzeżono drugiego statku.

Złamany Nos i jego współplemieńcy czuwali. Poinformowali, że Ludzie z pieczar wkrótce będą przechodzić do legowisk, obiecali ostrzec ich, jeżeli tylko będzie im groziło jakieś niebezpieczeństwo.

Do legowisk nie było daleko. Czworo zwiadowców zbliżało się do nich w szybkim tempie. Maszerowali jednak czujnie, przez cały czas rozglądając się, węsząc i nasłuchując. Ich celem było dotarcie do legowisk tak, aby po drodze nie zauważył ich żaden z potencjalnych wrogów.

Ayana ściągnęła sterylne rękawiczki i zwinąwszy w małą kulkę, cisnęła daleko za siebie. I tak nie można było ich użyć po raz drugi. Jacel leżał pod murem, zwinięty w kłębek, a na twarzy perlily się krople potu, wywołane ogromnym cierpieniem. Jego oczy były zamknięte; wiedziała, że środek przeciwbólowy zaczyna działać i wkrótce przyniesie Jacelowi ulgę. Jego rana nie była tak groźna, jak to wyglądało w pierwszej chwili. Jeżeli tylko da się go szybko przenieść na statek i odpowiednio napromieniuje, w ciągu dwudziestu czterech godzin będzie jak nowo narodzony.

Coś jednak Ayane zdziwiło. Przy pasie Jacela był zestaw do udzielania pierwszej pomocy medycznej. Taki sam zestaw posiadał Tan. Ranę, którą odniósł Jacel, można było bez trudu opatrzyć i znieczulić przy pomocy środków, które znajdowały się właśnie w tych zestawach. Dlaczego więc nie podjęli próby, tylko Jacel wystosował paniczne wołanie o pomoc?

Do tej pory nie zadawała żadnych pytań, skupiona na tym, by jak najszybciej i jak najefektniej ulżyć cierpieniom Jacela. Tan stał nad nią oparty o ścianę i nic nie mówił, nie oferował też pomocy. I Jacel i Tan milczeli. Może było to efektem działania jakiejś substancji, unoszącej się w powietrzu? Ale przecież mogli dać jakieś znaki, środki miała za sobą Ayana, z pewnością coś by na to zaradziły.

Opatrzywszy Jacela, Ayana znów miała czas, żeby pomyśleć. Postanowiła traktować Tana tak, jakby go nie zauważała. Tan jednak zupełnie się nią nie przejmował. Gapił się w jakieś drzwi, jakby czekał, aż się otworzą i coś się wydarzy.

Ayana długo tak nie wytrzymała.

- Co tu się dzieje? - zawołała wkrótce. Jej słowa rozeszły się zwielokrotnionym echem po podziemnych lochach.

Dopiero teraz Tan na nią spojrział i ujrzała w jego oczach błysk, który ją przeraził. Zadrżała. Mimo że w korytarzu było zimno, jej kombinezon nie pozwalał tego odczuć. Spojrzenie Tana było jednak tak lodowate, że Ayane ogarnął chłód.

- Wkrótce będziesz miała kolejnego pacjenta, bardzo ważnego - powiedział. - Mamy ogromne szczęście, Ayano, ogromne. Nawiązaliśmy kontakt...

- Kontakt? Z kim? Albo z czym?

- Z tymi, którzy tutaj żyją. Czy wiesz, Ayano, że te podziemia to jeden wielki zasobnik informacji? Pokazali nam tutaj taśmy, maszyny do ich odtwarzania, nagrania filmowe... To, co znaleźliśmy na Pierwszych Statkach, to jest nic, w porównaniu z ogromem wiedzy, jaką możemy osiągnąć właśnie tutaj. Jeżeli tylko wystarczy nam czasu...

- Czasu? Co masz na myśli?

- Cóż, nasi przyjaciele nie są jedynymi, którzy pragną położyć na tych informacjach. Są i inni, i być może nawet bliżsi dotarcia do nich. Dawno temu na tej planecie toczyła się wojna. Czy wiesz, jaka wojna?

Oderwał się od ściany i stanął nad Ayaną.

Ayana szybko powstała; nie lubiła, gdy patrzył na nią z góry.

- Wojna pomiędzy ludźmi a zwierzętami. *Z w i e r z ę t a m i !* Wyobrażasz to sobie? Stworzenia o futrzanej sierści, o ostrych pazurach i długich siekaczach ośmieliły się uznać, że są równe ludziom! Niewiarygodne! - Tan oddychał szybko, a jego twarz zaczerwieniła się. - Są tu jednak i inne, na nasze szczęście. W ostatnich dniach na tej planecie, ludzi było niewiele, musieli znaleźć sobie przyjaciół, pomocników... i ich znaleźli. Gdy wreszcie ludzie opuścili planetę, ci pomocnicy pozostali sami, pozostali, gotowi bronić tego wszystkiego o co walczył człowiek, wiedzy, którą zdobywał z ogromnym wysiłkiem i której bronił przed zwierzętami, przed wykorzystaniem w niewłaściwy sposób, niebezpieczny dla tej planety. I wyobraź sobie, oni wciąż walczą, tylko, że teraz ich walka staje się również naszą walką.

- Oni cię potrzebują, Ayano. W tych podziemiach znajduje się miejsce, w którym ludzie, zanim uciekli z planety, zostawili wszelkie posiadane informacje na temat leczenia. Od wielu lat nasi przyjaciele bronią dostępu do nich przed swymi, a wcześniej naszymi wrogami. Długo już jednak nie dadzą rady. Pilnie potrzebują pomocy ludzi. Jeden z ich przywódców, prawdziwy geniusz wśród nich, osobnik, który posiadał ogromną wiedzę, został ranny podczas ostatniej bitwy z dzikimi zwierzętami. Przeniesiono go do miejsca, które oni nazywają izbą uzdrowień. Bez twojej pomocy nie odzyska jednak pełnej sprawności.

- Pomyśl tylko, Ayano, będziesz pracowała na sprzęcie naszych przodków. Zobaczysz ich największe wynalazki medyczne, a przy tym przywrócisz życie naszemu genialnemu przyjacielowi.

Tan był rozpalony, podniecony w takim stopniu, w jakim Ayana jeszcze go nie widziała.

- Szczęście Tana... - powiedziała, zanim zdążyła pomyśleć.

Ochoczo pokiwał głową.

- *Szczęście Tana. Moje szczęście odda nam ogromną przysługę. Dzięki niemu odzyskamy tę planetę dla ludzi! Ale... Posłuchaj, oni już nadchodzą.*

Przez chwilę Ayana słyszała tylko ciężki oddech Jacela, ale wkrótce do jej uszu dotarło coś jeszcze, jakby ciche tupotanie wielu stóp. Nagle w szparze pod drzwiami pojawiło się światło i pojawili się ci, na których czekał Tan. Ayana jęknęła i odruchowo cofnęła się.

Nie były to futrzane stworzenia z mostu, których podświadomie oczekiwała, ale coś zupełnie innego, coś, co natychmiast wzbudziło w niej odrazę.

Stworzenia te drobily na tylnych łapach, a ich kregostupy konczyly sie dlugimi, ruchliwymi i oslizlymi ogonami. Byly niewielkie; najwiekszy osobnik, wyprostowany w pionie, z trudem siegal Ayanie do kolan. Wszystkie mialy nagą skóre, z rzadka porośniętą krótkim, szczeciniastym futrem. Na tych największych futro było szare, im osobnik był większy, tym jego futro było jaśniejsze. Ich głowy posiadały długie, zwierzęce pyski, a w ustach tkwiły cienkie i ostre zęby. Uszy na czaszkach sterczały wysoko w górę.

Ayana znienawidziła ich wszystkich od pierwszego wejrzenia. Z przerażeniem patrzyła, jak Tan podchodzi, aby powitać największego osobnika w białym futrze; zdawał się być przywódcą całej grupy. Tan przykucnął, dzięki czemu jego głowa znalazła się na poziomie głowy zwierzęcia.

Przez jego szyję przełożony był pasek, na którym wisiało małe pudełko. Teraz wódz wyciągnął - rękę? łapę? pazur? - i dotknął pudełka. Uczyniwszy to, wydobył z gardła kilka dziwacznych pisków. Natychmiast z pudełka popłynęły zniekształcone, ale ciągle zrozumiałe ludzkie słowa.

- Szef... czeka... pospieszcie się... pospieszcie...

- Ona już tutaj jest. - Tan skinął w kierunku Ayany. - Jest gotowa.

- Nie! - zawołała Ayana. Za nic w świecie nie użyję swej wiedzy tym małym, przerażającym stworzeniom, za żadne skarby nigdzie nie pójdzie, a już na pewno nie pójdzie głębiej w te ciemne korytarze.

Tan natychmiast powstał na równe nogi i przycisnął ją do ściany. Nie była w stanie się wyrwać.

- Ty mała idiotko! - wrzasnął i wykręcił jej rękę. - Albo dobrowolnie pójdiesz z nami, albo dostaniesz zastrzyk i oni co prawda będą cię nieść, ale ty nie będziesz miała pojęcia, co dookoła ciebie się dzieje, rozumiesz? Żadne twoje historie nie są w stanie zniszczyć moich planów.

Ayana pojęła, że opór nie zda się na nic. Jeżeli pójdzie z tymi kreaturami dobrowolnie, udając, że zamierza z nimi współpracować, zapamięta przynajmniej drogę, którą się będzie

poruszać, kto wie, może uśpi ich czujność i zyska szansę ucieczki? A jeśli zostanie otumaniona jakimiś narkotykami... Nie, nic z tego. Nie miała wyboru.

- Nie próbuj żadnych sztuczek - powiedział Tan, obnażając zęby tak, jak czyniły otaczające ich coraz ciaśniejszym kregiem stworzy. - To nie są zwierzęta. Wiemy to dzięki Jacelowi. A teraz, ruszamy...

Tan popchnął ją i potknąwszy się, Ayana ruszyła w kierunku drzwi. Jeden ze stworów pośpieszył przed nią, a pozostali ruszyli za nią, niemal deptając jej po piętach.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ayana zatrzymała się i zaczęła się rozglądać. W pierwszej chwili była zdziwiona, ale jej zdziwienie szybko przemieniło się w podziw dla lśniących przedmiotów i urządzeń; to właśnie po to, by na nich pracować, została tutaj przyprowadzona. Z podziwu zapomniała nawet o Tanie, do którego nie odezwała się ani słowem od chwili, w której wyruszyli w koszmarny marsz podziemiami. Tan przez cały czas niósł rannego przywódcę stworów i szeptał coś do niego. Ayana starała trzymać jak najdalej od nich, ze wstrętem myśląc o tym, że za chwilę będzie musiała pochylić nad stworem i go leczyć.

Ale to miejsce! Do tej pory Ayana przestudiowała wszelkie informacje, dotyczące medycyny, jakie znalazła na Pierwszych Statkach. Miała dostęp do wszystkiego, co w tej dziedzinie wiadano na tej planecie. Tymczasem znalazła się w pomieszczeniu, w którym, była pewna, zsumowano całą wiedzę medyczną jej przodków z tej planety. Nietrudno było zrozumieć, że ludzie na Elhorn posiadli dotąd tylko niewielką część tej wiedzy.

Niektóre ze zgromadzonych tutaj przyrządów jednak rozpoznawała: urządzenia do diagnozowania, prowadzenia operacji, drobnych zabiegów. Przez moment, podekscytowana tym, co widzi, nie pamiętała o towarzystwie, w którym tutaj przybyła. Przechodziła od jednego aparatu do drugiego, zatrzymując się na dłużej przede wszystkim przed tymi urządzeniami, które była w stanie rozpoznać, a szybko mijając te, których znaczenia na razie nie potrafiła odgadnąć. Przecież za pomocą tego wszystkiego, można było leczyć cały naród!

Przystanąwszy przed przejrzystą ścianą izby uzdrowień, Ayana wyciągnęła dłoń i dotknęła szyby. Jeżeli to wszystko nadal funkcjonuje... Ile czasu minęło od chwili, gdy używano tego po raz ostatni? Zrozumiała, że jeśli czas zniszczył urządzenia, nie ma najmniejszej szansy, by wykorzystał je zgodnie z przeznaczeniem. Była lekarką i wiedziała, że potrafi je szybko uruchomić, pod warunkiem, że są sprawne. W przeciwnym razie nic z tego.

Minęła jakieś przepierzenie i nagle...

Nagle do jej nozdrzy dotarł ogromny smród, przed sobą ujrzała stół, a na nim ogromną plamę świeżej krwi. Wśród niemal sterylnej czystości całego pomieszczenia widok ten i ten zapach, uderzyły Ayaną niczym cios w twarz; brutalne przypomnienie celu, w jakim się tutaj znalazła. Na rogu stołu leżały przybory chirurgiczne, brudne od krwi. Przywodziły na myśl wrażenie, że przy tym stole działał niedawno raczej rzeźnik niż lekarz. Ayanie zrobiło się niedobrze... Co za małe monstra, ci przyjaciele Tana, z którymi zawarł jakiś niedorzeczny pakt, co oni tutaj robili?

- No i co? - Głos Tana, dobiegający zza jej pleców, przywołał ją do rzeczywistości. - Co o tym myślisz? Czy nie mówiłem ci, że znajdziesz tu rzeczy ciekawsze, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić? Teraz powiedz Oudu, czy za pomocą tych urządzeń jesteś w stanie wyleczyć jego szefa.

Zadrżawszy, Ayana odwróciła spojrzenie od zalanego krwią stołu. Głośno chrząknęła, a mimo to mówienie przyszło jej z trudem.

- Opis części z tych przedmiotów znajdował się na taśmach w Pierwszych Statkach. Wiele z nich jednak - Ayana potrząsnęła głową - stanowi dla mnie nowość. Poza tym nie wiem, czy są one zniszczone i czy jest tu gdzieś źródło energii, niezbędnej do ich zasilania.

- Oudu wszystko wie. - Tan popatrzył na stwora w białym, rzadkim futrze, jakby ten był człowiekiem.

- Większość wyposażenia funkcjonuje - powiedział Oudu. - Jego słowa tłumaczyło pudełko, które zawieszono miał na szyi. Mechaniczne dźwięki, jakie się z niego wydobywały, sprawiały niesamowite wrażenie. - Zawsze, kiedy mamy wątpliwości, korzystamy z materiałów, które pozwalają nam wszystko sprawdzić.

- Materiałów? - Mimo że zaczęła z nim rozmawiać, Ayana nie potrafiła zmusić się, aby spojrzeć wprost na Oudu. - Co to znaczy?

- Zdaje się, że prowadzą tutaj jakieś eksperymenty na swój użytek - pośpieszył Tan z wyjaśnieniem. - Od czasu do czasu łapią żywcem któreś ze zwierząt, jakich wiele kręci się po tej planecie. Używają ich w taki sam sposób, w jaki czynili to nasi przodkowie. Te, które widziałem z latacza, należą do tej grupy; to ich zwierzęta laboratoryjne.

- Pomagaliśmy Wielkim! - mówił Oudu. - Byliśmy tutaj robotnikami. Inni służyli do doświadczeń, do usprawnienia tych przyrządów. Do tej pory robimy z nimi to, co robili Wielcy. Niestety, większość z nich porozbiegała się po całej planecie, puciekali. Przyczaili się i teraz zabijają i niszczą cokolwiek wpadnie im w ręce.

- Sama słyszysz - powiedział Tan. - Musimy powstrzymać destrukcję, albo niczego nie uratujemy i nasza misja zakończy się fiaskiem.

- Nie traćmy czasu - odezwał się Oudu stanowczo. - Shimog umiera. Niech mądra kobieta użyje całą swoją wiedzę, żeby uratować mu życie.

Ayana głośno przełknęła ślinę.

- Muszę zobaczyć... zobaczyć...

- Oczywiście. Zaraz go tutaj przeniesiemy. - Oudu skinął głową na Tana.

Tan minął przerażający stół, nie zwracając na niego uwagi. Ayana podążył za Tanem, uradowana, że może wreszcie oddalić się od zakrwawionego mebla. Decyzję jednak już

podjęła, a ostatnia rozmowa utrwaliła jej postanowienie. Będzie rozgrywać swoją własną grę i to bez Tana. Żadnego przymierza, żadnej współpracy z tymi okropnymi stworami, przenigdy! Nie sprzeda się, nie otrząśnie z odrazy, nawet za cenę całej wiedzy, jaka się tutaj znajduje.

A jednak... Jeżeli ceną będzie powodzenie albo fiasko misji? Życie albo śmierć Elhorn? Lecz przecież Elhorn znajdowało się daleko, a okropna rzeczywistość była tutaj, na wyciągnięcie ręki, przed oczyma Ayany. Nic nie mogło tego zmienić. Postanowiła, że tylko do czasu słuchać będzie Tana i wykorzysta pierwszą okazję, która pozwoli jej wyrwać się z tego koszmaru.

Dotarli do kabiny, przed którą zebrała się cała gromada stworów. Kilka z nich najwyraźniej pełniła funkcje strażników, nie wpuszczając do środka pozostałych. W kabynie jeszcze dwóch stało przy niewielkim łóżeczku, na którym spoczywał osobnik trochę większy niż Oudu.

Stwór ten miał opuchnięty pysk i skórę przeciętą w kilkunastu miejscach. Z głębokich ran powoli sączyła się krew. Oddychał powoli, rzadko, ciężko przy tym charcząc; widać było, że oddychanie sprawia mu poważny wysiłek. Strażnicy cofnęli się od łóżka w tej samej chwili, w której pojawiła się przy nim Ayana. Padła przed chorym na kolana, gdyż nie sposób było go badać w innej pozycji.

Nie potrafiła znaleźć w sobie żadnego współczucia dla niego, nawet wtedy, gdy stwór odwrócił głowę i popatrzył na nią oczyma pełnymi bólu. Ujrzała jedynie zło, czające się w ich głębi. Wyczuwała w swym pacjencie niewrażliwy i nienawistny umysł, umysł, w którym dominowała nienawiść i żądza niszczenia - pragnienia zupełnie obce ludziom na Elhorn.

A jednak Shimog cierpiał. Nie wiedziała, jak bardzo, zupełnie bowiem nie знаła gatunku, który reprezentował, mimo to nie miała wątpliwości, że cierpi. Nie wiedziała, czy jedyną przyczyną cierpienia są jego rany, czy też dolega mu coś jeszcze. Opuchnięty pysk świadczył jednak, że rany wywołały dodatkowo jakąś chorobę, najprawdopodobniej znaną jedynie na tej planecie i jedynie temu gatunkowi.

- Pomóż mu - zażądał Tan.

Pomóc mu... Ale jak? Nie miała żadnego pomysłu. Może poza jednym. Izba uzdrowień. Jeżeli ten Shimog miał cokolwiek wspólnego z myślącymi istotami, izba uzdrowień mu pomoże. Była to ostatnia i jedyna nadzieja.

- Jeżeli wszystkie urządzenia w izbie uzdrowień funkcjonują poprawnie - powiedziała głośno - to trzeba go tam zabrać. Tylko w izbie jest jego szansa.

- Potrafisz uruchomić maszyny w izbie? - zapytał Oudu gwałtownie.

- Uczylaam się kiedyś, jak to robić - odparła Ayana ostrożnie. Wystrzegala się przed składaniem stworom jakichkolwiek obietnic. - Zrobię co w mojej mocy. Zanim wprowadzę do izby waszego szefa, sprawdzę, czy wszystkie jej urządzenia funkcjonują poprawnie.

- Czy potrzebujesz do tego jakiegoś zwierzęcia? - zapytał szybko Oudu.

- Jakikolwiek pożytek miałabym jedynie z rannego lub chorego - padła odpowiedź Ayany.

- Dostaniesz, co potrzebujesz.

Jeden gest Oudu wystarczył za rozkaz. Strażnicy natychmiast wybiegli, żeby go wypełnić.

Zaskoczona, Ayana powstała.

- Muszę zobaczyć tę izbę - powiedziała.

Wyszedłszy z pomieszczenia, w którym panował trudny do opisania odór, ruszyła w kierunku izby, obudowanej ścianami ze szkła. Była na tyle duża, by zmieścić nawet dwadzieścia istot o rozmiarach Shimoga. W czasach, gdy używali jej ludzie, mieściło się w niej zapewne pięćoro spośród nich.

Nie otworzyła drzwi, lecz podeszła do tablicy rozdzielczej. Ponieważ nie była w stanie stwierdzić u Shimoga żadnej konkretnej choroby, postanowiła, że włączy izbę na ogólną intensywną terapię. Pewnej otuchy dodawał jej fakt, że zauważyła na tablicy te same symbole, które zawierały taśmy. Wystarczyło jedno naciśnięcie małego guziczka i zaczęły rozbłykiwać światła, świetelka oraz ekrany monitorów. a więc do izby docierała energia. Zatem...

Ayana usłyszała za sobą jakiś hałas. Odwróciła się.

W pierwszej chwili nie wierzyła własnym oczom. A potem zamarła, panicznie przerażona. Nogi zaczęły się pod nią uginać. Stwory prowadziły zakrwawioną, płaczącą istotę, okrytą gęstym futrem, taką, jaką Tan po raz pierwszy zobaczył z latacza. Koszmar! Nagle Ayana poczuła uderzenie otwartą dłonią w twarz.

- To są tylko zwierzęta, eksperymentalne zwierzęta, rozumiesz? Jasne, że Rattonowie nie cackają się ze swoimi wrogami, jednak, zapewniam cię, ich wrogowie również nie cackają się z nimi.

Ayana wstrzymała oddech. Tan... Czy to naprawdę był Tan? Nie, to z całą pewnością nie był ten Tan, z którym tutaj przybyła, to był zupełnie inny Tan, ktoś, kto narodził się w chwili, w której wylądowali w tym przeklętym świecie.

Małe stwory tymczasem wyostały swoją ofiarę do izby uzdrowień i zatrzasnęły drzwi.

- Do roboty! - Tan przekręcił jej głowę w taki sposób, by Ayana musiała patrzeć na tablicę rozdzielczą. - Udowodnij, że nie na darmo bierzesz udział w naszej wyprawie.

Nie była w stanie zebrać myśli, a jednak zdawała sobie sprawę, że musi się opanować. To biedne stworzenie w izbie... Może przynajmniej potrafi miłosiernie pozbawić je świadomości, albo, w najgorszym razie, uśmiercić? Nie była bowiem w stanie patrzeć na jego męczarnie. Zaczęła działać. Nie patrzyła do środka, do izby. Nastawiła działanie wszystkich urządzeń na pełną moc, mając jedynie nadzieję, że nieszczęśnik szybko umrze. Ta nadzieja, świadomość, że jest przynajmniej w stanie przynieść ulgę więźniowi, sprawiła, że jej umysł odzyskał jako taką sprawność.

Nigdy nie przyłączy się do Tana i jego Rattonów, przenigdy! Ucieknie i jemu, i jego sprzymierzeńcom. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli podejmie próbę ucieczki, życie ocali jej jedynie błyskawiczne przedostanie się na statek. Będzie musiała odlecieć z planety, zanim Tan będzie w stanie podjąć kroki, by jej to uniemożliwić.

Tan odebrał jej oszalamiacz, jednak w swym zestawie medycznym miała coś, co mogło posłużyć jej za broń. Jeżeli tylko nadarzy się sposobność, by tego użyć.

- To musi trochę potrwać - usłyszała swój własny, spokojny, pewny głos. - Z jeśli chodzi o Shimoga... Przyda mu się środek, który go uspi na jakiś czas i zmniejszy jego cierpienia.

- Podaj mu go więc.

Wciąż nie zaglądając do izby, Ayana powróciła do chorego przywódcy. Pewnymi, zdecydowanymi ruchami, wyciągnęła z zestawu medycznego to, czego potrzebowała. Szczęśliwie Tan wiedział o medycynie tyle, by mógł udzielać pierwszej pomocy. Nie miał pojęcia, jaka doza środka uspokajającego będzie dla Shimoga właściwa.

- Podam waszemu przywódcy - mówiąc te słowa Ayana nie patrzyła na Oudu - taki środek, że będzie spał, dopóki nie sprawdzimy działania maszyn leczących.

- Zaraz! Zaraz! - Gwałtowny protest Oudu wstrząsnęła nią. Czyżby się czymś zdradziła?

- Musimy być pewni, że to nie zaszkodzi Shimogowi. Mog!

Jeden ze strażników wystąpił do przodu.

- Udowodnij to na Mogu.

- Bardzo dobrze. - Ayana wbiła igłę strzykawki w przedramię Rattona i nacisnęła na tłoczek.

Mog zamrugał oczyma, cicho stęknął i osunął się na podłogę.

- Mówisz prawdę. Mog śpi. Niech Shimog także śpi.

Ayana ochoczo wykonała ten fragment zadania. Najłatwiejsza część planu powiodła się. Przekreśliła igłę, jakby ją wykreślała ze strzykawki, a tymczasem jedynie sprawdziła, czy

mocno trzyma. Teraz miała w ręce swego rodzaju broń, dzięki której mogła utrzymać przed sobą na dystans niepożądanych osobników.

Mogowi i Shimogowi wstrzyknęła zaledwie niewielką porcję tego, co było w strzykawce. Kolejnym osobnikiem, którego należało unieszkodliwić, był Tan, o wiele od nich większy i cięższy. Tak, teraz kolej na Tana, jej najgroźniejszego, bo najsilniejszego wroga. Ayana powoli powstała z klęczek udając, że wciąż uważnie przygląda się Shimogowi. Nagle błyskawicznie odwróciła się, ze strzykawką wymierzoną w twarz Tana.

Usypiający płyn trysnął prosto w jego oczy. Ayana nie miała czasu, by sprawdzać, jaki wywarło to na nim efekt, musiała bowiem unieszkodliwić pozostałych Rottonów. A jednak...

- Ty... Ty... - Tan zrobił krok do przodu i wyciągnął ręce w jej kierunku. Zacisnął dłonie na jej ramieniu, ale po krótkiej chwili jego uścisk osłabł i Tan padł na ziemię. Przerażeni Rottonowie zamarli.

Kolejny strumień środka usypiającego padł na zdezorientowanych Rottonów. Jego działanie było natychmiastowe: stwory jeden po drugim błyskawicznie zasypiały. Oddalał się więc kolejnym problem, jednak Ayana nie miała najmniejszego pojęcia, jak długo wrogowie będą nieprzytomni. Wiedziała tylko, że w chwili, gdy oprzytomnieją, musi znajdować się daleko stąd, najlepiej już w statku, o ile to tylko będzie możliwe. Zdawała sobie jednak sprawę, że zanim zacznie uciekać, ma do spełnienia jeszcze jeden obowiązek, musi sprawdzić, czy biedna istota w izbie uzdrowień jest już martwa, czy przestała już cierpieć.

Przystanąwszy przed oszkloną izbą, zajrzała do środka.

Nie, to niemożliwe!

Z obiema rękami przyciśniętymi do szyby, Ayana obserwowała stworzenie rodem z najbardziej dziwnego snu. Jeszcze przed chwilą znajdowało się w takim stanie, że absurdem było liczenie na jego wyzdrowienie, mimo że pracę izby Ayana nastawiła na pełną moc. Uczyniła to przecież raczej z nadzieją, że znajdujący się w środku osobnik szybko i bezboleśnie umrze, nie wytrzyma napięć, panujących w środku, niż że odzyska zdolność do życia. Przecież jego rany były tak straszne, że nie miał prawa wydobrzeć.

Skoro jednak stało się, jak się stało, Ayana uznała, że nie ma prawa pozostawiać biedaka na pastwę losu. Gdy tylko Rottonowie odzyskają przytomność i zorientują się, że uciekła, to na nim skupi się ich wściekłość, to jego dosięgnie ich okrutna zemsta. Jeżeli pozostawi go na ich łasce, skaże go na okrutny los.

Ale przecież zmiany, które w nim zachodziły, nie zakończyły się jeszcze. Jak długo więc powinna jeszcze czekać, na jak długą zwłokę wystarczy jej odwagi?

Ayana otworzyła swój przybornik. Miała jeszcze jedną porcję środka usypiającego, jednak była to mniej niż połowa tego, czego użyła do tej pory. Musiała obserwować tych, których uspiła wraz z Shimogiem. Co stanie się, jeśli nadejdą inni? Shimog był przecież ich przywódcą. Czy nie pojawią się tu jacyś odwiedzający, albo kolejna zmiana warty?

Broń Tana... Dmuchacz i oszałamiacz.

Ayana cofnęła się. Odwróciła ciało Tana i wciągnęła zza jego pasa wszystko, co mogło służyć za broń. Następnie podbiegła do splamionego krwią stołu i zabrała z niego narzędzia chirurgiczne, które służyły do torturowania, a nie do leczenia.

Złożyła swoje uzbrojenie przez izbę uzdrowień. Jak długo będzie musiała jeszcze czekać? Trwanie w bezczynności i oczekiwanie na atak, który mógł nastąpić w każdej chwili, było czymś o wiele gorszym, niż otwarta walka.

Ayana długo krążyła pomiędzy ciałami śpiących i izbą uzdrowień. W pewnym momencie usłyszała jakiś chrobot i przystanęła, czujna, z oszałamiaczem gotowym do użycia.

Minęły zaledwie sekundy i pięciu kolejnych Rattonów leżało na cementowej podłodze. Ayana aż nie wierzyła, że wciąż panuje nad sytuacją, że przez cały czas oczekiwania nie zaatakowała jej taka liczba przeciwników, której nie dałaby rady. Nie mogła przyspieszyć procesu leczenia; mogła jedynie doglądać pacjenta w izbie wyzdrowień. Na jej oczach działo się cud. Trudno jej było uwierzyć, że przodkowie potrafili leczyć aż tak dobrze. Skoro jednak byli aż takimi mistrzami w podtrzymywaniu życia, co kazało im przenieść śmierć na tę planetę i uciekać w poszukiwaniu miejsca do życia zupełnie gdzie indziej?

Rattonowie chępliwi się, że byli współnikami ludzi, którzy tutaj kiedyś mieszkali. Ayana zdawała sobie sprawę, że generacja tkanek przynosi czasami zadziwiające rezultaty zarówno w strukturze fizycznej, jak i mentalności żywych istot. A jednak nie potrafiła uwierzyć, że ludzie i Rattonowie... Rattonowie? W słowie tym było coś znajomego. Ayana zmarszczyła czoło i zaczęła intensywnie rozmyślać.

A to drugie stworzenie? Ayana jeszcze raz podeszła do izby uzdrowień, aby się mu dobrze przypatrzeć. Zadziwiająco przypominało Putti. Ale dlaczego? Och, jak bardzo pragnęła sobie przypomnieć!

- Ratton - powtórzyła głośno. Nagle powtórzyła: - Ratton... Rat!²

Rat! Przed oczami Ayany jakby w przyspieszonym tempie przetoczyła się taśma filmowa. Rat! Stworzenie wykorzystywane w eksperymentach laboratoryjnych! Ale przecież było ono bardzo małe. Co więc musiało się zdarzyć, że poruszające się na czterech łapach

² Rat (ang.) - szczur (przyp. tłum.)

niewielkie stwory przekształciły się w stojących na dwóch łapach, o wiele większych, inteligentnych Rattonów? Powoli do Ayany zaczynało docierać, że przemiana ta jest efektem eksperymentów, które kiedyś na tej planecie prowadzili ludzie. Ale przecież zwierzęta laboratoryjne były zawsze tylko narzędziami ludzi, nigdy ich współnikami, czy współpracownikami, chyba że... Chyba że w którymś momencie na tej planecie wydarzyło się coś strasznego. Och, jak bardzo pragnęła poznać prawdę!

- Rat - jęknęła Ayana. Samo to słowo napawało wstrętem, takim samym wstrętem, jak widok stworzenia, do którego się odnosiło. Popatrzyła jeszcze raz na swego pacjenta z izby uzdrowień. Spokojnie spał, oddychając równomiernie; w tej chwili nie zdawał sobie sprawy, w jak tragicznej znajduje się sytuacji.

Przypominał stworzenia, które Tan zaobserwował na mostku. A one były przecież uzbrojone. Bez wątplenia nie były zwierzętami. Ich budowa dowodziła niezbicie, że poruszają się raczej na dwóch, niż na czterech łapach... I znów przed oczyma Ayany pojawiała się Putti, ale już nie jako zabawka z dzieciństwa, o delikatnym futerku. Przed oczyma Ayany zaczęły przesuwać się kolejne obrazy. Starła się systematyzować je, wychwytywać z nich to, co mogło okazać się najważniejsze. Skoro Rattanowie byli dawnymi ratami, stworzenie z izby uzdrowień też musiało mieć swój odpowiednik w dalekiej przeszłości.

Nagle dotarła do niej prawda; prawda, która objawiła się krótkim obrazem niczym błysk na ekranie jej pamięci.

Stworzenia w izbie uzdrowień to nie Putti, lecz kot!

- Kot. - Ayana ze zdumieniem wypowiedziała to słowo.

Koty! A więc Rattonowie kłamali. Z dawnych taśm wynikało bowiem, że to nie Rattonowie, lecz koty były współtowarzyszami i przyjaciółmi ludzi. Tak wspaniałymi przyjaciółmi, że przez pamięć dla nich, ludzie stworzyli na Elhorn dla swoich dzieci postać Putti, która miała zastąpić żywe stworzenia.

A jednak stworzenie w izbie wcale nie było kotem z dawnych dni. Podobieństwo nie ulegało wątpliwości. Najbardziej podobna do kociej była głowa okraszona długimi, sterczącymi wąsami, długie stojące uszy oraz ogon.

Jakby czując, że jest obserwowany, pacjent poruszył się i otworzył oczy. Były wielkie, zielone i natychmiast spojrzwały prosto w oczy Ayany. Stworzenie powoli powstało i podeszło do szklanej ściany. Na jego twarzy malowała się złość.

Ayana pomyślała, że uważa ją za jednego ze swych prześladowców. Nie zdziwiło jej to, nieszczęśnik miał bowiem ku temu powody. Zaczęła się jednak zastanawiać, w jaki sposób wyjaśnić mu pomyłkę. A może sam wkrótce będzie w stanie zrozumieć, co się z nim dzieje?

Zimne, nieme spojrzenie zielonych oczu onieśmiewało Ayana. Cofnęła się od szklanej ściany i zdecydowała, że już najwyższy czas sprawdzić, czy przeciwnicy wciąż śpią. Tym razem obejrzała ich wszystkich bardzo uważnie. Pomyślała, że jeśli ludzie-koty również zwrócą się przeciwko niej, jej sytuacja będzie jeszcze bardziej tragiczna. Pewnie, będzie się bronić ze wszystkich sił, ale nigdy nie dowie się prawdy o tym, co wydarzyło się na planecie no i zapewne nie wydobędzie się żywa z planety, której mieszkańcy walczyli pomiędzy sobą w jakimś szaleńczym zaciętrzewieniu.

Popatrzyła z góry na Tana. Przecież gdy ona ucieknie, on tutaj pozostanie. Musi dać mu jakąś szansę. Nie był już jej przyjacielem, właściwie dziwiła się, jak mogła go kiedykolwiek za kogoś takiego uważać, był jednak człowiekiem pomiędzy obcymi stworami i jako taki zasługiwał na pomoc. Ayana nie miała wątpliwości, że jego chwilowi współtowarzysze zwrócą się przeciwko niemu, kiedy dokładnie zorientują się, co tutaj się wydarzyło. Postanowiła wsunąć mu do ręki oszalamiacz, ponadto opryskała śpiących Rattonów dodatkową porcją środka usypiającego, dzięki czemu miała pewność, że kiedy Tan się obudzi, oni będą jeszcze głęboko uśpieni.

Tymczasem postanowiła zabezpieczyć to miejsce w taki sposób, by jak najmniej prawdopodobnym było pojawienie się tutaj dodatkowych nieproszonych gości.

Zamki w szerokich drzwiach, prowadzących do tej sali były skonstruowane tak, że Ayana nie potrafiła zrozumieć ich działania. Zamknęła jednak drzwi i zabarykadowała je wszystkimi ciężkimi przedmiotami, jakie znajdowały się pod ręką i jakie była w stanie przetransportować.

Skończywszy pracę, powróciła do izby uzdrowień potykając się, krańcowo wyczerpana. Na szczęście miała tabletki, które były w stanie przywrócić jej siły, przynajmniej na czas potrzebny na wydostanie się stąd. Nie chciała używać ich przedwcześnie. Teraz wiedziała, że nadszedł moment, w którym musi je zażyć.

Połknąwszy tabletki, zajrzała do izby wyzdrowień. Czas uciekał szybko, wiedziała, że chcąc nie chcąc, wkrótce i tak będzie musiała zacząć działać.

Kot w izbie był już całkowicie przytomny. Przez chwilę znów wpatrywał się w oczy Ayany, a ona nie była w stanie nawet się poruszyć, była jakby zahipnotyzowana. Z tej hipnozy wyrwał ją ostry dźwięk, na tyle ostry i gwałtowny, by broń sama, w jednej chwili znalazła się w jej ręce. Rozejrzała się szybko dookoła. Jediną zmianą, jaka zaszła dookoła, było wygaśnięcie światełek na tablicy kontrolnej izby uzdrowień. Zniknął również delikatny szum, który do tej pory towarzyszył pracy maszyny. Najwyraźniej izba wyłączyła się. Oznaczało to zapewne koniec leczenia; stworzenie w jej wnętrzu było więc zdrowe.

Nadszedł czas wypuszczenia nieszczęśnika na wolność. Ayana zawahała się. To złe spojrzenie w jego oczach... Ale przecież był słaby, ledwo co uzdrowiony, a ona była uzbrojona, dodatkowo wzmocniona tabletkami...

Z oszałaniaczem w prawej ręce, gotowym do użycia, lewą ręką otworzyła drzwi izby...

Uczyniwszy to, cofnęła się kilka kroków. Pierwszym dźwiękiem, jaki usłyszała, był cichy, pełen złości syk. Natychmiast zrozumiała zagrożenie. Mimo to nie chciała używać oszałamiacza.

- Nie! - zawołała, mimo że kot nie potrafił jej przecież zrozumieć. - Jestem przyjacielem! Przyjacielem! - kontynuowała.

Uszy kota przylegały do czaszki, zęby były niebezpiecznie wyszczerzone, pazury w łapach wyciągnięte. Jeszcze chwila i Ayana nie będzie miała innego wyjścia, jak strzelać.

- Jestem przyjacielem!

Odpowiedział jej jeszcze głośniejszy syk. Ayana zaczęła się cofać z każdą chwilą szybciej, zbliżając się do drzwi, przez które została wprowadzona do tej izby przez Tana i Rattonów. Kot cały czas poruszał się jej śladem. Jego wzrok znów wbity był w jej oczy.

Nagle skoczył do przodu, wyminął ją i zniknął w drzwiach.

Ayana westchnęła z ulgą. A więc niebezpieczeństwo zniknęło. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby uciekać. Po raz ostatni powróciła do śpiących Rattonów i po raz ostatni obdarzyła ich porcją środka usypiającego. Wtedy wcisnęła oszałamiacz w dłoń śpiącego Tana.

Poruszył się i wyciągnął przed siebie rękę, jakby chciał ją złapać. Zapewne wkrótce się obudzi. Trzeba więc uciekać stąd jak najszybciej. Powstawszy znad niego, Ayana zaczęła biec; zatrzymała się jedynie przed izbą uzdrowień, aby zabrać swoją torbę. Następnie ruszyła do drzwi, za którymi zniknął wyleczony kot.

Bała się używać sztucznego światła. Na szczęście w korytarzu było na tyle jasno, że widziała drogę przed sobą. Spróbowała przypomnieć sobie trasę, którą przybyła. Tabletki wzmacniające pobudziły na szczęście nie tylko sprawność jej mięśni, ale także umysłu.

Przeszedłszy kilkanaście kroków, spojrzała w bok, w pierwsze z rozgałęzień. Czyżby przyprowadzili ją tędy? Gdzie został Jacel? Niestety, wszystkie podziemne drogi wyglądały identycznie. A jednak musiała przypomnieć sobie jakieś charakterystyczne punkty, które minęła po drodze, musiała!

Nic nie ostrzegło jej przed niebezpieczeństwem. Skoczyli na nią błyskawicznie, ukryci do tej pory w głębokim cieniu. Stworzenia o aksamitnych futerkach dosłownie przydusiły ją do lodowato zimnej posadzki, uniemożliwiając jakiegokolwiek ruchu. Ayana była w niewoli.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Furtig uważnie przyjrzał się pojmanemu wrogowi. A więc to był Demon! Demon, chociaż kobieta a nie wojownik. Mimo wszystko mogła być groźna. Usłyszał cichy syk. To Eu-La, odrobinę już przyzwyczajona do cudów, jakie oferowały legendarne legowiska, stanęła obok niego, razem z Lilihą. Za nimi dwiema przystanęło dwóch mężczyzn, urodzonych w legowiskach. Przynieśli pudło, na którego wieku leżał zwój drutu.

Demon był przytomny. W momencie, gdy rzucili się na wroga, padł na cement i uderzył o niego głową. Stracił wówczas przytomność, dzięki czemu mogli uniemożliwić mu sięgnięcie po broń. Minęło sporo czasu, zanim ją odzyskał. Oprócz Furtiga, Eu-La Lilihy stał teraz nad nim również Jir-Haz; to jemu właśnie zawdzięczali tę bezcenną zdobycz.

- Czy jesteś pewna - Furtig zwrócił się do Lilihy - że potrafisz porozmawiać z Demonem w jego własnym języku?

- Mam nadzieję, że tak. Dzięki temu, że słucham ich mowy z taśm, rozumiem słowa Demonów. Trudności sprawia mi jedynie wydawanie identycznych dźwięków jak oni. Używając jednak tego - wskazała na pudło - możemy przekształcać naszą mowę na tyle, że powinna być zrozumiała dla Demona.

Demon odezwał się jednak pierwszy. Do tej pory pojmana kobieta przeniosła wzrok z jednego Człowieka na drugiego, a w jej spojrzeniu Furtig dojrzał ogromny strach; ucieszył się, gdyż dowodziło to, że Ludzie potrafią wzbudzać przerażenie nawet w Demonach. Teraz jednak jeniec sprawiał wrażenie, jakby chciał przekazać tym, którzy go pojмали, jakąś ważną wiadomość. Odezwał się bowiem do Lilihy. Mówił tak szybko, że Furtig nie był w stanie nawet w zarysie zorientować się, o co chodzi.

A jednak Liliha, od najmłodszych lat przyzwyczajona do głosu Demonów, dobiegających z maszyn uczących, zrozumiała o co chodzi mówiącej.

- Chce wiedzieć, gdzie jest i kim jesteśmy - powiedziała.

Po chwili jeden z mężczyzn podłączył drut do pudełka, a do drugiego jego końca przymocował niewielki dysk. Dysk ten podał Lilisze. Ona z kolei przysunęła go bardzo blisko do ust i powoli zaczęła mówić do Demona.

- Znajdujesz się w legowiskach Gammage'a. Jesteśmy Ludźmi.

Słowa Lilihy, zrozumiałe dla Furtiga i innych, przez pudełko zostały zamienione w bełkotliwe dźwięki, których znaczenie mogła pojąć pojmana kobieta.

Twarz Demona była dziwacznie obca, zupełnie niepodobna do twarzy, znanych do tej pory Ludziom. Dlatego nie byli w stanie niczego z niej wyczytać, żadnej myśli, żadnego uczucia. Jeżeli Demon czymkolwiek się zdradzał, to jedynie oczyma. Furtig jednak odniósł wrażenie, że słowa Lilihy zaskoczyły jeńca.

- Mów powoli - zakończyła Liliha. - Rozumiemy słowa Demonów, jednak nasze języki nie są w stanie ich wypowiadać.

Furtig ujrzał, jak Demon przesunął językiem po swoich wargach. Nie był w stanie się poruszać; związali go mocno. Uważnie mu się przyjrzawszy, doszli do wniosku, że Demon nie posiada futra, lecz luźne zewnętrzne okrycie skóry, które można zdejmować i zamieniać kiedy tylko ma się na to ochotę.

- Jesteście... kotami. - Nawet Furtig zrozumiał te słowa, wypowiedziane bardzo powoli, wyraźnie.

- Kotami? Nie, jesteśmy Ludźmi - poprawiła Liliha. - Dlaczego tutaj przybyłaś?

- Co chcecie ze mną zrobić? - Demon przeniósł wzrok z Lilihy na Jir-Haza. - On znajdował się w izbie uzdrowień. Uwolniłam go.

- Któż z nas wie, co kieruje postępowaniem Demonów. - Jir-Haz głośno powiedział to, co pomyśleli wszyscy. - Tak, zostałem uzdrowiony. Gdy byłem już blisko śmierci, to Demon spowodował, że Rattonowie umieścili mnie w izbie uzdrowień. Zamierzali przywrócić mnie życiu, aby potem mieć jeszcze większą przyjemność w torturowaniu mnie. Prawda, Demonie? - Przynął się bliżej do jeńca i głośno syknął.

- Mogłam cię zabić - powiedział Demon. - A jednak puściłam cię wolno.

- Czy to prawda? - zapytała Liliha Jir-Haza.

Jir-Haz niecierpliwie machnął ogonem.

- Musimy o wszystkim opowiedzieć Starszym. Tak, Demon zwrócił mi wolność. Niewątpliwie tylko dlatego, że miał nadzieję, iż Rattonowie będą mieli dobrą zabawę, ścigając mnie. Nie widzę żadnego innego powodu, dla którego Demon najpierw doglądałby mojego leczenia, a potem wypuszczał na wolność.

Przynąwszy dysk do ust, Liliha znów odezwała się do Demona.

- Jir-Haz twierdzi, że uczyniłaś to dla Rattonów, by mogły zabawić się, jeszcze raz na niego polując. Znamy Demony, wiemy, że tak właśnie postępowały w dawnych dniach.

- Rattonowie! - Twarz Demona poczerwieniała. Kobieta próbowała oswobodzić dłonie z krępujących je więzów. - Znalazłam się wśród Rattonów wbrew mojej woli...

- Był z nią jeszcze jeden Demon, mężczyzna - przerwał jej Jir-Haz. - Nie był razem z nią, kiedy doglądała mojego leczenia. Nie był z nią również, kiedy mnie wypuszczała. Zapytajcie ją o niego.

Liliha przetłumaczyła pytanie. Demon w tymczasem zamarł w bezruchu, jakby zrozumiał, że wszelkie próby zerwania więzów z góry skazane są na niepowodzenie.

- Zostawiłam go z Shimogiem. Uśpiłam ich wszystkich, abym mogła uciec. Ja i ten... - Wskazała na Jir-Haza.

- Dlaczego? - zapytała Liliha natychmiast. Nie wierzyła Demonowi. Przecież żaden Demon przenigdy nie zwróciłby się przeciwko komukolwiek ze swoich, aby pomagać Ludziom! Tak, z całą pewnością Demon kłamał. Wiara słowom Demona mogła sprowadzić na Ludzi jedynie dodatkowe niebezpieczeństwa.

- Bo widziałam Shimoga i to, co Rattonowie zrobili jednemu z waszych. Jestem lekarką, moim zadaniem jest leczyć, a nie zadawać rany.

- Wszystkie Demony są fałszywe! - wybuchnął Jir-Haz. - Drugi Demon i Rattonowie pozostawali poza zasięgiem mojego wzroku, żeby mogła zgrywać przyjaciela, a potem wskazać im, którądy uciekłem!

Przebieg tej rozmowy coraz bardziej zaczynał zastanawiać Furtiga.

- Kiedy pojмалиście tego Demona - odezwał się - czy był sam? Czy byli z tą kobietą jacyś Rattonowie albo drugi Demon?

- Rzeczywiście, dziwne - przytaknęła Liliha - Skoro Demon zamierzał urządzić na ciebie polowanie, Jir-Haz, dlaczego był sam?

- Nie mam pojęcia - przyznał Jir-Haz. - I nikt za nią nie szedł, chociaż czekaliśmy, spodziewając się tego.

- Musimy więc przyjąć, że ten Demon wcale cię nie gonił, a rzeczywiście sam uciekał przed czymś, co jemu zagrażało. Był sam, kiedy obserwował cię w izbie uzdrowień, był sam, kiedy otwierał jej drzwi i wypuszczał cię na wolność, prawda?

- Prawda - odparł Jir-Haz.

- Wygląda więc na to, że Demon przynajmniej częściowo mówi prawdę. Pojmany przez ciebie jeniec w żaden sposób nie uczestniczył w pościgu za tobą, który prowadziliby Rattonowie.

- Mimo wszystko to jest Demon! - wykrzyknął Jir-Haz.

Zapadła długa cisza, przzerwana dopiero przez Eu-La, która odezwała się po raz pierwszy. Podeszła bardzo blisko do łóżka, na którym leżał związany Demon.

- Ta kobieta wcale nie wygląda na kogoś, kto potrafi zabijać - powiedziała. Kilkakrotnie dotknęła Demona wierzchem dłoni. - Jest miękka, słaba. Mimo że, jak wszystkie Demony, jest ogromna, wcale nie uważam, by nasi wojownicy musieli uważać ją za wroga, w każdej chwili gotowego do walki. Skoro uwolniła Jir-Haza z łap Rattonów, musiała mieć ku temu ważny powód. Ta kobieta twierdzi, że jej zadaniem jest leczenie, a nie zadawanie ran. Zapytajmy ją więc, w jaki sposób leczy i dlaczego właśnie leczenie jest jej zajęciem. Dowiedzmy się, w jaki sposób dostała się między Rattonów...

- Powinniśmy dowiedzieć się też - wtrącił Furtig - dlaczego przyszła do legowisk i czy jest sama, czy też towarzyszy jej jeszcze więcej Demonów.

Na to ostatnie pytanie nie spodziewał się szczerej odpowiedzi, uważał jednak, że nie zaszkodzi zapytać.

Żałował, że nie ma tutaj Gammage'a. Spośród nich wszystkich z całą pewnością Przodek najlepiej znał Demony i mógłby bezbłędnie zorientować się, które z ich słów stanowią prawdę, a które są fałszem. Niestety, przywódca opuścił legowiska, udając się na rozmowy pokojowe z Barkerami. Zdecydował się na to, gdy Barkerowie obok pierwszej flagi, wbitej w ziemię, pozostawili drugą, co oznaczało zgodę na spotkanie.

Tymczasem Demon znów zaczął odpowiadać na pytania. Powiedział, że przybył na planetę na pokładzie statku kosmicznego. W sumie na pokładzie znajdowały się cztery osoby.

O tym wszystkim Ludzie już wiedzieli, odpowiedzi Demona nikogo więc nie zaskakiwały. Kiedy jednak pytali o Rattonów, nie byli w stanie sprawdzić prawdziwości słów więźnia. A kobieta opowiadała, że opuściła statek, gdyż wezwali ją na pomoc współtowarzysze. Jednego z nich znalazła rannego i zaczęła leczyć. Wówczas drugi Demon, przyjaciel Rattonów (o ile ktokolwiek mógł być przyjacielem tych wstrętnych kreatur), rozkazał jej, aby leczyła ich przywódcę. Groził jej wszystkim co najgorsze, jeżeli nie wysłuchałaby rozkazu.

Im dłużej Furtig słuchał powolnej, szczegółowej opowieści, tym większej nabierał wiary, że jest prawdziwa. Podejrzenia Jir-Haza, od urodzenia nieufnego wobec Demonów, zaczynały błędnać; wszystko wskazywało na to, że pojmany Demon nie kłamie.

Kiedy kobieta mówiła o Shimogu, jej głos aż drżał, tak wielki wstręt miała wobec tej postaci. Gdy kobieta skończyła, Liliha skierowała rozmowę na te fragmenty opowieści więźnia, które zdawały się najdziwniejsze.

- A więc dowiedziałas się, że Rattonowie byli przyjaciółmi Demonów? My posiadamy zupełnie inne informacje. Wiadomo nam, że do ostatnich dni, gdy Demony postradały zmysły, Rattonowie byli na tej planecie wrogami wszystkich i wszystkiego. My - Ludzie, a

przede wszystkim Barkerowie, żyliśmy kiedyś w przyjaźni z Demonami. Dopiero zło, które wywołały Demony, zwróciło wszystkich przeciwko nim. Sami zaczęli zagrazać wszystkiemu, co żyło na tej planecie, stali się okrutni i bezlitośni...

- Zło... - przerwał Demon. - Jakie zło masz na myśli? Chcę, żebyście wiedzieli, że we czworo przybyliśmy na tę planetę aby dowiedzieć się, dlaczego, wiele lat temu, nasi przodkowie ją opuścili. Jeżeli znacie odpowiedź na to pytanie, udzielcie mi jej. Co tutaj się stało?

Demon patrzył po otaczających go Ludziach, a w jego wzroku czaiło się błaganie o odpowiedź. To chyba ten wzrok sprawił, że Furtig stracił resztę wątpliwości co do prawdziwości opowieści więźnia. Popatrzył na Lilihę. Porozumieli się bez słowa.

- Rozwiążcie więźnia - zarządziła Liliha.

Furtig natychmiast przystąpił do wykonania polecenia, jednak zawahał się, gdy usłyszał ostrzegawczy syk Jir-Haza.

- Rozwiąż ją - powtórzyła Liliha stanowczo. - Czego się boisz? - zapytała Jir-Haza. - Popatrz, ona nie ma żadnej broni, nie posiada nawet pazurów. Uważasz, że jest w stanie nam zagrazić?

Po kilku sekundach więzień był rozwiązany. Rozcierając miejsce, w którym przez długi czas uwierał ją krępujący sznur, kobieta zapytała:

- Co ze mną zrobicie?

- Słowa są zbędne. Zobaczysz. A teraz chodź z nami.

Zaprowadzili Demona do pokoju nauki, gdzie Liliha włączyła czytnik taśm, prezentując nagrania, dotyczące ostatnich dni Demonów na planecie. Potem opowiedziała to, co wiadome jej było o ucieczce Demonów; informacje na ten temat Ludzie posiadali dzięki dociekliwym badaniom Gammage'a. Na koniec zaczęła opowiadać przybyszowi o Ludziach, o ich życiu, zwyczajach, o tym, jakich mają wrogów, a jakich przyjaciół.

Wszystko to zabrało sporo czasu, dlatego Furtig nie brał w tym udziału. Miał inne obowiązki, poza tym kobieta z rodzaju Demonów rzeczywiście nie potrzebowała aż takiej straży, jak się zdawało z początku. Nie miała broni, ponadto przez cały czas otaczały ją te, które wybierają. W razie czego potrafiłyby zająć się Demonem tak, jak każdy wojownik.

Wciąż otwarta pozostawała sprawa Demona - mężczyzny oraz Rattonów. Nawet Dolar nie bardzo wiedział, jak daleko należy ośmielić się i wkroczyć na terytorium wrogów w poszukiwaniu zagrażającej Ludziom zgrai. Pocieszające było jedynie to, że w miarę, jak zbliżał się wieczór, Ludzi w legowiskach przybywało. Na razie nie tych od Furtiga, swoich przyprowadził jednak już Ku-La.

Oprócz broni i zapasów posiadali cenne informacje, przede wszystkim te, które zdobyli w północno-wschodnich rejonach legowisk; badacze pracujący dla Gammage'a nie dotarli tam do tej pory. Gdy tylko kobiety i młode zostały rozlokowane w bezpiecznych rejonach terytorium Gammage'a, nowo przybyli dołączyli do wojowników urodzonych w legowiskach i podobnie jak Furtig, dobrowolnie przybyłych wcześniej na służbę do Przodka.

Co jakiś czas do kwater Gammage'a docierały raporty od zwiadowców. Ranny Demon, czołgając wy dostał się z podziemnych korytarzy i dotarł do statku powietrznego, który przez cały czas znajdował się pod obserwacją. Był szczelnie zamknięty; najwyraźniej znajdujące się w nim Demony traktowały go jak fortecę. Jeden ze zwiadowców widział także przez chwilę czwartego Demona; ten jednak cały czas przebywał w towarzystwie Rattonów.

Młody wojownik od Ku-La, drobny i szczupły, mający dostęp do najwyższych korytarzy, do których nie mogli wcisnąć się wojownicy o potężniejszej budowie, zdołał przedostać się niemal do samego centrum terytoriów Rattonów i przyniósł wieści o tym, co tam zobaczył.

Znajdowały się tam maszyny podobne do gromów. Rattonowie najwyraźniej coś przy nich majstrowali, pod kierunkiem Demona. Bez wątplenia przygotowywali maszyny do użycia i trudno przypuszczać, że zamierzali użyć ich inaczej niż przeciwko Ludziom.

Zebrawszy wszystkie raporty, Dolar z Furtigiem przybyli do izby, w której kobieta Demonów przebywała w towarzystwie Lilihy. W chwili, gdy pojawili się wojownicy, obie rozmawiały, a maszyna tłumacząca stała pomiędzy nimi na dywanie.

- Zapytaj ją - Dolar gwałtownie przerwał pogaduszki kobiet - co robi z maszynami Demon, który znajduje się wśród Rattonów. Uważamy, że maszyny zostaną użyte do ataku przeciwko nam i musimy wiedzieć, jak one działają.

Liliha przetłumaczyła pytanie. Odpowiadając, Demon patrzył prosto na Dolara.

- Jest wiele rodzajów maszyn. Czy mógłbyś opowiedzieć mi albo pokazać, jak wyglądają te, które masz na myśli?

Dolar zacisnął szpony. Maszyna była przecież maszyną. W jaki sposób można ją opisać? Po chwili jednak powiedział do urodzonego w legowiskach młodego wojownika, który był adiutantem i posłańcem:

- Przynieś mi pudełko do patrzenia.

Wojownik oddalił się i po chwili powrócił z pudełkiem. Można było do niego wsuwać i wysuwać taśmy, które rejestrowały wszystko, ku czemu zwracano ich powierzchnie, o ile pracowały w specjalnym rejestratorze. Na szczęście rejestratorem takim dysponował wojownik, który zaobserwował Rattonów, pracującym pod kierunkiem Demona.

Gdy pudełko postawiono przed Demonem, nie okazał zaskoczenia, bowiem pochylił się ku niemu i natychmiast nadusił właściwy przycisk. Na ścianie, ku której skierowany był niewielki otwór w pudełku, natychmiast pojawił się niewielki obraz - Furtig był w stanie zakryć go dwiema rękami. Obraz był jednak bardzo wyraźny.

Przez długą chwilę Demon wpatrywał się w obraz, po czym odezwał się:

- Nie wiem, do czego mogą służyć te maszyny. Widzę tutaj przynajmniej trzy ich rodzaje. Jednak ta, przy której znajduje się najwięcej Rattonów, najprawdopodobniej strzela ogniem. Jest podobna do broni, którą mi odebraliście, kiedy mnie pojмалиście, jednak jest o wiele potężniejsza. Z całą pewnością na obrazie są maszyny, służące do prowadzenia wojny, chociaż nie orientuję się, jak działają pozostałe.

Nawet umilknąwszy, Demon wpatrywał się w obraz, nie potrafiąc oderwać od niego wzroku.

- Straszliwe maszyny wojenne - powiedział Dolar, jakby do siebie. - Jeżeli Rattonowie zdołają użyć je przeciwko nam, z całą pewnością zwyciężą.

Kobieta Demonów odezwała się ponownie.

- Pokazaliście mi wiele rzeczy. Jest coś, co i ja mogłabym zaprezentować wam, wyjaśnić. - Zaciśnęła dłonie w pięści i przez chwilę wpatrywała się w sufit, jakby nad czymś się intensywnie zastanawiała. - Jestem osobą, której zadaniem jest niesienie ulgi, leczenie chorób i ran. Uczono mnie tego od najmłodszych lat. Ja i inni z mojej planety nie wiemy, dlaczego nasi przodkowie dawno temu opuścili legowiska, jak zwykliście je zwać. Teraz na planecie, na której żyjemy, przeżywamy poważne kłopoty, których natury nie jesteśmy w stanie pojąć. Dlatego nasza ekspedycja przybyła właśnie tutaj, na planetę, na której mój rodzaj egzystował przed wieloma laty. Naszym zadaniem jest poznawanie przyczyn, dla których tę planetę opuścili przodkowie. Jeżeli poznamy je, być może odgadniemy również, co zagraża światu, w którym żyjemy obecnie.

- Kiedy nasz statek wylądował, stała się rzecz dziwna. Wszyscy nagle jakbyśmy się odmienili. Znaliśmy się od wielu lat, a tutaj, w jednej chwili, staliśmy się dla siebie obcy. - Mówiąc te słowa, kobieta nie patrzyła na nikogo; tępo wpatrywała się w ścianę. Staliśmy się... nie, nie mogę tego powiedzieć. Ukazaliście mi jednak, że pewnego dnia zaczęło rządzić tą planetą szaleństwo, szaleństwo, które ogarnęło cały mój rodzaj. Myślę, że cień tego szaleństwa wciąż tutaj egzystuje i nas, przybyszów po wielu latach, również dopadł, przez co staliśmy się dla siebie wrogami. Jeżeli mam rację, jest to choroba, którą należy pokonać. Zadanie to należy do mnie i muszę się śpieszyć, gdyż w każdej chwili może się okazać, że jest już za późno, aby je wykonać.

Kobieta zakryła twarz dłońmi i zamilkła. Jej ciało zaczęło drżeć. Liliha wyciągnęła ręce i złożyła je na drżących ramionach kobiety. Po chwili - niewiarygodne - przytuliła ją do siebie, chcąc ją uspokoić, tak jak uspokajała siostry ze swego klanu, te, które wybierają.

Ayana odsunęła się, mimo że dotyk aksamitnego ciała kobiety-kota przynosił jej ulgę. Wierzchem dłoni szybko otarła policzki, mokre od łez. Wszystko, czego dowiedziała się o swoim rodzaju, o przyczynach ucieczki z tej planety, bardzo jej ciążyło. A jednak była to prawda, z którą musiała się pogodzić. To, co dopadło jej rodzaj przed laty, ogarnęło teraz również Tana, najintensywniej spośród całej ich czwórki. Każde spojrzenie na obraz, przedstawiający Tana, nadzorujący pracę tych wstrętnych kreatur, mających jeden tylko cel, zniszczenie ludzi-kotów, sprawiał jej ogromny ból. Jednak zdawała sobie sprawę, że musi ten ból przewyciężyć, natychmiast przystąpić do działania, jeżeli chce zapobiec zniszczeniom, które gotuje Tan tej planecie.

Legowiska, jak je tutaj zwali, legowiska ciemności, mimo oświetlających je lamp, legowiska pełne wiedzy, dzięki której można było zarówno zabijać, jak i leczyć... Co zrobić, aby wiedza ta została wykorzystana jedynie we właściwy sposób.

Trzeba przede wszystkim zapobiec niecnym zamiarom Tana. Ale jest jeszcze coś. Musi ostrzec ludzi-koty przed przyswajaniem wiedzy, do której przed wielu laty doszedł zupełnie inny rodzaj! Gammage'a widziała tylko przez moment. Jego uporczywe dążenie do obcych osiągnięć, błyskawicznego ich przyswajania, nie mogło doprowadzić do niczego korzystnego. Było jedynie niebezpiecznym działaniem, mogącym w efekcie jedynie przynieść zagładę jemu i wszystkim jego ludziom.

Przyszłość ludzi-kotów nie rysowała się więc różowo. Ich zagłada w efekcie nieopatrznych poszukiwań tego, co wymyślili jej przodkowie, była jednak ewentualnością, do której mogło dojść dopiero w dalekiej przyszłości. Realne zagrożenie rysowało się bowiem już teraz, a przynieść je mógł Tan i jego koszmarna armia, o ile tylko wspólnie uruchomią maszyny, niosące śmierć. Broń, używana przez ludzi, którzy kiedyś zamieszkiwali tę planetę, była skomplikowana w obsłudze i potężna zarazem. Niechcący Tan mógł nawet uwolnić moce, z którymi igrać wcale nie zamierzał.

Najwyraźniej ludzie-koty oczekują od niej rady i pomocy. A ona tymczasem jest bezradna. Jacel i Massa - oni z pewnością coś by poradzili, ale czy tego właśnie mogła się po nich spodziewać? Ayana nie miała pojęcia, co zaszło pomiędzy Jacelem a Tanam, zanim do nich dotarła. Wszystko wskazywało na to, że się pokłócili. Ale czy na pewno? Czy miała prawo na tym przypuszczeniu opierać jakieś nadzieje?

Nadzieja była bardzo nikła, a jednak w tej chwili nic innego, jak ta nikła nadzieja, nie pozostało jej.

- W ręce Rattonów dostało się wiele maszyn, a ja o nich wiem niewiele albo prawie nic - wyjaśniła. - Jednak nasze maszyny, które ciągle znajdują się na statku, mogłyby okazać się użyteczne...

Przebywała już w towarzystwie ludzi-kotów na tyle długo, by odgadnąć ich nastroje, dlatego od razu zrozumiała, że jej sugestia trafiła na niezbyt podatny grunt. Szczególnie jej nieprzychylny był, bez wątpienia, największy spośród otaczających ją kotów, ten z postrzępionymi uszami. Ale przecież mogłaby im jedynie pomóc, dostawszy się do statku. Tylko Jacel i Massa jako tako rozumieli działanie maszyn, służących do niszczenia. Ile czasu pozostało do ataku Tana z kompanami?

Ludzie-koty zaczęli rozmawiać pomiędzy sobą. Koniec rozmowy był taki, że mężczyźni wyszli, a Ayana pozostała z dwiema kobietami, których imiona zaczęła już rozróżniać: Liliha i Eu-La.

- Czy jesteś tą, która wybiera? - zapytała Liliha. Ayana zauważyła czujne spojrzenia w oczach kobiet-kotów; odniosła wrażenie, że z ogromnym napięciem czekają na jej odpowiedź.

- Wybiera? - zdziwiła się.

Liliha i Eu-La wyglądały na zaskoczone. Dopiero po chwili Liliha zaczęła je wyjaśniać.

- W życiu każdej kobiety nadchodzi chwila, kiedy pragnie mieć młode. Jej ciało staje się gotowe do wydania ich świat. Tak, jak na przykład moje. - Przebiegła dłońmi po swym płaskim brzuchu. - Ciało Eu-La nie jest jeszcze przygotowane na wydanie młodych. - Tym razem wskazała na swą współtowarzyszkę, wyraźnie od niej młodszą. - Kiedy kobiety stają się gotowe, wojownicy stają do rywalizacji pomiędzy sobą, abyśmy my, które wybieramy, kobiety, mogły na nich patrzeć, oceniać ich zwinność, sprawność i odwagę. Właśnie wtedy, podczas takiej rywalizacji, wybieramy ojców dla swoich młodych. Czy ty dokonałaś już takiego wyboru?

Ayana zamyśliła się. Wybrała przecież inny los; a raczej wybrano za nią. Na razie nie będzie miała dzieci. Wprawdzie zdawało się oczywiste, że na zawsze złączy swoje życie z Tanem, ale po tym, co wydarzyło się na tej planecie, było to już nieprawdopodobne. Tan tak szybko stał się dla niej kimś obcym, stał się właściwie śmiertelnym wrogiem, człowiekiem, przez którego szaleństwem powinna teraz ratować planetę!

- Ja nie wybieram - odparła. - To dla mnie wybrano mężczyznę i nie pytano mnie o zdanie. - Poczula dziwny wstyd, gdy czyniła to wyznanie.

- *A więc taki zwyczaj panuje wśród Demonów? Te, które wybierają, nie mogą wybierać mężczyzn dla siebie?* - zapytała Liliha po chwili milczenia.

- *To nie jest zwyczajem. Jednak, ponieważ na statku, który tutaj przybył, znalazło się nas tylko czworo, musieliśmy nawzajem się uzupełniać i doskonale rozumieć. Dlatego inni, o wiele mądrzejsi od nas, musieli za nas dokonać wyboru, dopasować nas do siebie, zgodnie z zasadami nauki.*

- *Nikt nie powinien tak postępować.* - Złość brzmiała w głosie Lilihy. - *Ta, która wybiera, wie najlepiej, jaki wojownik będzie najwierniej jej służył, dogadzał jej. Tylko ona ma prawo do wyboru. Jeżeli dzieje się inaczej, wojownik staje się wrogiem swej kobiety, nie szanuje jej, nie pożąda, a ich młode, jeżeli się pojawiają, czeka zły los. Dobrze, że nie masz młodych.*

- *Tak, to prawda* - przyznała Ayana.

Ani na chwilę nie pozostawiono jej samej, mimo że właściwie nie była już więźniem. Zresztą, wcale nie miała zamiaru uciekać; zdziwiła się, gdy to sobie uzmysłowiła. Liliha, Eu-La i inne kobiety-koty, które krążyły wokół niej, przynosiły jej jedzenie, picie, a czasami tylko przysiadaly, aby na nią popatrzeć. Ich natarczywe, pełne ciekawości spojrzenia wcale nie denerwowały jej, nie niepokoiły, a wręcz uspokajały. Niektóre kobiety przynosiły nawet ze sobą swoje młode i usypiały je w obecności Ayany, czasami się z nimi bawiły. Były to ciekawe sceny, jednak w umyśle Ayany kłębiły się troski, od których nie była w stanie uciec.

Nie potrafiła ani na chwilę odegnąć od siebie myśli o Tanie, Rattonach i maszynach wojennych. Mimo że zdołała nawet zasnąć, powróciły do niej natychmiast w koszmarnym śnie. Spała niespokojnie aż do szarego świtu. Kiedy otworzyła oczy, w jej pokoju znów była Liliha, a przy drzwiach stał młody kot, ten, którego wcześniej widziała u boku najstarszego spośród wszystkich z jakimi do tej pory rozmawiała. Ujrawszy, że już nie śpi, zaczął wydawać dźwięki w swoim języku. Używając pudełka do tłumaczenia, Liliha natychmiast powtórzyła jego słowa Ayanie.

- *Przodek chce z tobą rozmawiać. To bardzo pilne i ważne.*

Wojownik przemierzył pokój, zbliżając się do Ayany. Zauważyła dziwną broń, jakby kleszcze, przewieszzone do jego pasa. Pas był zresztą jedyną rzeczą, jaką nosił, nie miał żadnego ubrania. Ludzie-koty, mimo że znacznie różnili się pomiędzy sobą długością futra, od rzadkiego i krótkiego, jak w przypadku Lilihy, do długiego i gęstego, jak ów wojownik, nigdy nie nosili ubrań.

Ayana wstała, po czym, na znak dany przez wojownika, ruszyła za nim. Szli długimi korytarzami, schodami i po kilkuminutowej wędrówce przystanęli przed drzwiami pokoju.

Dostępu do drzwi broniła grupa wojowników. Wśród nich zauważyć można było również kilka kobiet. Wszyscy rozstąpili się przed Ayaną i jej przewodnikiem.

W środku kilka kotów otaczało ciasnym kręgiem jednego spośród swoich. Był odrobinę jakby przygarbiony, miał rzadkie futro oraz cienkie ręce i nogi. Przez ramiona miał przerzucony płaszcz z lśniącego materiału, wyróżniający go spośród otaczającej świty.

Był to Gammage, przywódca albo lider ludzi-kotów, przywódca, którego marzeniem było przejęcie całej wiedzy Demonów na użytek jego własnego ludu.

Gdy Ayana weszła do środka i przystanąła przed nim, spojrzał jej prosto w oczy. W ręce trzymał dysk podłączony do mechanicznego tłumacza, którego pudło spoczywało u jego stóp.

- Powiedziano mi - zaczął bez żadnych wstępów - że twierdzisz, iż twoi współplemieńcy ze statku wiedzą o maszynach wojennych więcej, niż ktokolwiek inny na tej planecie.

- Tak, to prawda.

- Czy twoi współplemieńcy wesprą Rattonów, czy nas? - zapytał.

- Nie wiem - odparła Ayana, zgodnie z prawdą. - Mogę ich jedynie prosić o pomoc dla was... Dla nas - poprawiła się, gdyż tak właśnie myślała.

Gammage w jednej chwili podjął decyzję.

- Poproś ich więc - powiedział.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Furtig przystanął w cieniu pod murem. Był jednym z tych, którzy eskortowali kobietę Demonów do samego krańca legowisk. Ruszyła sama w kierunku statku, bez wątpienia doskonale widoczna dla tych spośród swoich, którzy znajdowali się we wnętrzu statku. Otrzymała z powrotem te spośród swoich przyborów, które mogły służyć jej do przekazywania sygnałów pozostałym Demonom. Na wszelki wypadek Furtig trzymał jednak w dłoni miotacz promieni. Dzięki niemu mógł w jednej chwili zgasić życie Demona, gdyby tylko doszedł do wniosku, że wypuszczona na wolność kobieta zamierza zdradzić Ludzi.

Obok niego, tak blisko, że ich futra ocierały się o siebie, stała Liliha. Również trzymała broń w dłoni, mimo że to ona właśnie nalegała najbardziej, by zaufać Demonowi, twierzącemu, iż zależy mu na powstrzymaniu Rattonów.

Demony zaiste były dziwnymi istotami. Niespodziewanie dziwnym stało się również życie Ludzi, być może pod ich wpływem? Oto bowiem siły tych, którzy do tej pory zamieszkiwali legowiska, wzmocnione zostały nie tylko wojownikami Ku-La i tymi, którzy przybyli z pieczar, ale również Barkerami, z którymi w końcu Gammage zdołał zawrzeć przymierze.

Jeszcze dobiegł temu Furtig wątpił, czy aż tak szerokie przymierze jest możliwe. Tymczasem Gammage konsekwentnie dopiął swego.

Tymczasem w miejscu, w którym stał statek kosmiczny, rozległ się dziwny głośny dźwięk i na ziemię opadły wąskie schodki. Demon potrzebował teraz już tylko krótkiej chwili, by być bezpiecznie ukrytym we wnętrzu statku. Furtig nie był pewien, czy potrafiłby teraz użyć swej broni odpowiednio szybko, aby przeszkodzić mu w zdradzie.

Liliha przyłożyła do ucha jedno z urządzeń, które Demony nazywały przywoływaczem. Dzięki temu urządzeniu mogła słyszeć, co Demon mówi do swoich ukrytych na statku. Furtig mógł go tylko obserwować.

Przez długą chwilę nic się nie działo, a Demon nawet się nie poruszał. Nikt nie pojawił się w otworze, stanowiącym wejście do statku. Furtig był spięty. Przez cały ten czas spodziewał się, że nagle do akcji wkroczy nowa, nieznana Ludziom broń, która zada im kres.

A jednak z każdą chwilą stawało się coraz bardziej oczywiste, że Liliha miała rację twierząc, iż Demon dotrzyma słowa. Wreszcie w drzwiach statku ukazała się jakaś sylwetka, opatulona w gruby kombinezon, poruszając się powoli, niezgrabnie.

Zeszła po schodkach trapu i zbliżyła się do oczekującego przed statkiem Demona.

- To jest druga kobieta - wyszeptała Liliha. - Ta, którą Ayana określa imieniem Massa.

Furtig przypuszczał, że Demony określają się pomiędzy sobą imionami, tak jak Ludzie, Barkerowie, czy nawet Rattonowie. A jednak nigdy dotąd nie myślał o nich jako o normalnych, żywych, myślących i czujących istotach; traktował ich zawsze jako wstrętne kreatury, rodem z najstraszliwszych opowieści o dawnych czasach.

Dolar przystanął za Lilihą.

- O czym one rozmawiają? - zapytał.

- Ta ze statku zadaje pytania: gdzie Ayana była, co się tutaj dzieje. Teraz Ayana odpowiada jej, że jest niebezpiecznie, że koniecznie muszą porozmawiać i podjąć decyzje. Pyta o drugiego Demona, Jacela. Massa jest na nią zła. Mówi, że Jacel jest chory, że Ayana musi szybko wejść na statek i go leczyć. Teraz pyta ze złością, gdzie jest Tan. Ayana mówi, że to z winy Tana zraniony został Jacel. Że coś złego stało się z mózgiem Tana...

- Zwariował, tak jak Demony dawno temu - wtrącił Dolar. - Zwariował, a potem umrze, tak jak i oni. Musimy uważać, żeby tym razem nie pociągnął Ludzi ku śmierci. Co teraz mówią?

- Ayana mówi do Massy, że istnieje ogromne niebezpieczeństwo, że Tan przyniesie śmierć tej planecie, jeśli nie zostaniemy. A Massa mówi teraz, że niech sobie robi, co chce; one muszą natychmiast wsiadać do statku i powrócić tam, gdzie ich miejsce, do swego własnego świata.

Przecież byłoby to dla nich takie łatwe! Furtig syknął ze złością i usłyszał, że identyczny dźwięk wydobył się z gardła Dolara. Nie sposób ich powstrzymać. Znów narobili zła i uciekają... A może należy jeszcze zniszczyć te dwie kobiety, może to się jeszcze uda? Wówczas pewnie Demon, który znajduje się we wnętrzu statku wyjdzie na poszukiwanie tego, który sprzymierzył się z Rattonami, a Ludzie zajmą statek i zdołają odkryć tajemnice, przede wszystkim nauczą się obsługiwać broń...

- Ayana nie zgadza się! - Głos Lilihy drżał z podniecenia. - Mówi, że ten, którego zwał Tanem, musi zostać powstrzymany. Że w przeciwnym razie nigdy nie dowiedzą się...

- Czego chcą się dowiedzieć?

- Przybyli tutaj - odparł Furtig, gdyż Liliha przez cały czas wsłuchiwała się w głos, dobiegający z przywoływacza - chcą poznać dwie sprawy. Ayana rozmawiała już o tym z Gammage'em dzisiaj nad ranem. Chcą się dowiedzieć, dlaczego ich Przodkowie musieli opuścić ten świat oraz o ile to możliwe, poznać naturę zła, które teraz pustoszy ich nowy dom, daleko wśród gwiazd. Gammage obiecał Ayanie, że gdy pokonamy Rattonów, otrzyma

prawo dostępu do wszystkich miejsc na planecie, by mogła dowiedzieć się tego wszystkiego, co ją interesuje.

- Gdy pokonamy Rattonów! - wykrzyknął któryś z wojowników. - Powiedziałbyś raczej, jeżeli pokonamy Rattonów.

- Nieistotne są słowa - zauważył Furtig. - Ważne jest to, że na tej planecie, wśród nas, znajduje się wiedza potrzebna Demonom. Gammage zawarł układ z ich kobietą. Jej dodatkowym zadaniem jest przekonanie tych w statku, by go honorowali.

- Ta, która ma na imię Massa - odezwała się Liliha, uciszając rozmówców - mówi, że nie zrobi nic, zanim Ayana nie wyleczy jej mężczyzny. Jeżeli on otrzyma niezbędną pomoc, wtedy Massa zacznie współpracować z Ayaną.

- Nie wejdzie na statek sama - powiedział Liliha i ruszyła w kierunku Ayany. - Ja znajdę się na nim razem z nią.

Furtig drgnął. Co takiego? Przenigdy. Jedną rękę zacisnął na kleszczach, a drugą na miotaczu promieni.

- Nie pójdziesz sama - powiedział. Dolar machnął ogonem, przytakując jego słowom.

Liliha podała przywoływacz jednemu ze Starszych.

- Trzymaj do przy uchu. - Pokazała mu, w jaki sposób powinien słuchać odgłosów z przywoływacza. - Nie wiem, czy będziesz coś słyszał, gdy Ayana znajdzie się w statku. Miejmy nadzieję, że tak.

Liliha szła już zdecydowanym krokiem przed siebie, nie oglądając się. Wahanie Furtiga trwało krótko; ruszył jej śladem i po chwili się z nią zrównał.

Massa zauważyła ich pierwsza. Krzyknęła ostrzegawczo i Ayana natychmiast odwróciła głowę. Liliha, pozbawiona urządzenia do tłumaczenia, wskazała na nią i na statek, używając język sygnałów.

Ayana pokiwała głową. Powiedziała coś do Massy, po czym obie ruszyły po rampie, prowadzącej na statek. W połowie drogi Ayana odwróciła się i dała znak Furtiga i Lilisze, aby szli za nimi.

Stanąwszy na progu, Furtig zaczął gwałtownie wciągnąć nosem różne dziwne zapachy. Większości z nich nie znał, niektóre wręcz go oszałamiały. Gdy jednak minęło oszołomienie zapachami, zaczął się uważnie rozglądać dookoła, zdając sobie sprawę, że ma jedyną, niepowtarzalną okazję przeniknięcia i zrozumienia takich tajemnic takich tajemnic Demonów, których nie znał nawet Gammage.

W małej komorze leżał Demon o imieniu Jacel. Pomieszczenie było tak niewielkie, że oprócz niego mieściły się w środku tylko Ayana i Massa; Furtig i Liliha musieli stanąć w

progu. Twarz Demona była nabrzmiała i czerwona, miał szeroko otwarte usta i oczy, nieustannie rzucał głową z boku na bok. W pewnym momencie spojrzenie Jacela padło na twarz Furtiga; chory Demon nie sprawiał jednak wrażenia kogoś, kto rozumie, kogo ma przed sobą. Choroba sprawiła, że było mu to zupełnie obojętne.

Ayana błyskawicznie się nim zajęła. Furtig obserwował jej płynne ruchy, zupełnie nie rozumiejąc ich znaczenia. Chory Demon jednak wyraźnie na nie reagował, uspokajając się, oddychając coraz płynniej. Zanim kobieta skończyła, nie rzucał już głową, lecz leżał bez ruchu, a oczy miał przymknięte. W końcu stanęła nad nim i wpatrywała się w niego przez długą chwilę. Wreszcie odezwała się do Massa; powoli, wyraźnie, jakby chciała, żeby słyszeli i rozumieli ją również Ludzie:

- Teraz będzie spał. Gdy się obudzi, będzie już zdrowy. Taki stan spowodowała infekcja z jego ran. Na szczęście nie jest to groźne.

Massa usiadła przy śpiącym mężczyźnie. Pogłaskała dłońmi jego twarz, wpatrując się w nią uważnie.

- To tan, to wszystko wina Tana - powiedziała. - Co się stało z Tanem?

- To samo, co z tymi spośród naszych przodków, którzy nie zdołali na czas umknąć z tej planety - odparła Ayana, składając swe instrumenty medyczne. - Oszalał. A teraz opadła go żądza niszczenia. Musimy mu w tym przeszkodzić, Massa, musisz nam pomóc...

- Nam? Nam, Ayano? Czyżbyś współpracowała z tymi... z tymi zwierzętami? - Massa popatrzyła na Lilihę i Furtiga; w jej oczach czaił się strach.

- To nie są zwierzęta, Masso, to są ludzie, Ludzie! Przedstawiam ci Lilihę i Furtiga. - Skinęła głową w ich kierunku. - Ich i nie tylko ich życie jest stawką w szaleńczej grze, którą rozpoczął Tan. Nasi przodkowie uczynili cały ich rodzaj...

- Bezwolnymi robotami?

Ayana potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Czy pamiętasz stare taśmy do nauki, Masso? Czy pamiętasz „koty”, „psy” i „szczury”, i Putti, najdroższego przyjaciela naszego dzieciństwa?

Furtig zauważył, że strach zaczął jakby ustępować z twarzy kobiety. Jego miejsce zajmowało zaniepokojenie.

- Tak. Ale to były przecież zwierzęta.

- Kiedyś były zwierzętami. Tak jak zresztą i my. Nie wiem, co wydarzyło się na tej planecie, oprócz tego, że rozprzestrzeniło się szaleństwo, które zniszczyło większość spośród egzystujących tutaj gatunków, a pozostałe zmieniło tak, iż nie jesteśmy w stanie porównywać ich z tymi, które znamy z przekazów przodków. W każdym razie efektem wszystkich tych

wydarzeń jest pojawienie się Ludzi, którzy kiedyś byli kotami, Barkerów, którzy byli psami, i Rattonów, którzy byli szczurami. Niestety, właśnie najgorszych spośród nich, wstrętnych, ohydnych i podstępnych, Tan wybrał sobie na sprzymierzeńców w swoim szaleństwie. Rattonowie są okrutni, bezlitośni i uważają za swych wrogów wszelkie pozostałe stworzenia, żyjące na tej planecie. Przy ich pomocy zamierza uruchomić maszyny wojenne o mocy tak potężnej, że wystarczą do zniszczenia tego świata. Naszym obowiązkiem jest uniemożliwienie mu zrealizowania tych zamiarów.

- Skąd ty o tym wszystkim wiesz? - Massa przestała głaskać śpiącego Demona i ukryła twarz w swych dłoniach. - Prawdą jest jednak, że to Tan zwrócił tych przeklętych Rattonów przeciwko Jacelowi. Musi za to zapłacić.

Liliha, stojąca obok Furtiga, szepnęła mu do ucha:

- Tej kobiecie nie wybrano mężczyzny, a nawet jeżeli tak, to tylko wyprzedzono jej wybór, który byłby identyczny. Jestem pewna, że przyłączy się do nas, ponieważ nienawidzi tego, który spowodował rany jej mężczyzny.

Gdy znów zeszli ze statku na ziemię, nie było ich już troje, lecz czworo. Wszyscy taszczyli pudła i pojemniki, które Ayana i Massa wybrały spośród zapasów, zgromadzonych w statku.

Przenieśli wszystko w miejsce, w którym Gammage zgromadził przywódców swoich wojowników. Byli tam również Starsi spośród Barkerów, odrobinę niepewnie spoglądający na Ludzi kątaami oczu, był też Złamany Nos ze swoimi żołnierzami; stali w kącie i co chwilę głośno pochrząkiwali.

W pewnym momencie Przodek uniósł dłoń wysoko do góry, dając sygnał, że chce przemówić. Jeden z młodych wojowników, urodzony w legowiskach, rozstawił przed nimi kilka cegieł.

Prezentując swój plan wojenny, Przodek posługiwał się właśnie tymi cegłami.

- Przejścia będą w taki sposób - mówił, wskazując na odpowiednio ułożone cegły. - Mury przebiegają, o tak. Uważam, że nasi przeciwnicy są w stanie użyć maszyn wojennych tylko tutaj i tutaj. - Wskazał na odpowiednie miejsca. - Przy każdym wyjściu z zajętych przez nich obszarów, ustawiliśmy zwiadowców; w porę ostrzegą nas przed ich nadejściem.

- Czy rzeczywiście wiadomości od zwiadowców będą biegły odpowiednio szybko? - zapytał jeden z Barkerów.

- Tak. Dzięki niemu. - Gammage wskazał na Furtiga.

- On będzie tutaj... a zwiadowcy będą daleko stąd - zauważył Barker z pewnym zdziwieniem.

- Wiem. Jednak Furtig potrafi odbierać w swojej głowie sygnały z bardzo daleka.

Furtig mógł jedynie mieć nadzieję, że Gammage mówi prawdę, że umiejętności, które pozwoliłyby mu kontaktować się z wysuniętymi na odległych posterunkach zwiadowcami, nie opuściły go jeszcze. Jednym ze zwiadowców miał być Foscatt, a drugim drobny wojownik z klanu Ku-La, który również przeszedł pomyślnie próby z urządzeniem, które tak niedawno Furtig i Foscatt wspólnie testowali.

Barker ze zdziwieniem spojrzał na Furtiga. Jeżeli nawet nie dowierzał Gammage'owi, nie powiedział tego głośno. Zapewne widział już w legowiskach wystarczająco dużo dziwnych rzeczy, by teraz uwierzyć w każde, nawet najbardziej zadziwiające oświadczenie Gammage'a.

- Prowadzą od nich do nas tylko dwa wyjścia - kontynuował Gammage. - Właśnie niedaleko nich musimy ich zatrzymać. Przetransportowaliśmy już na właściwe miejsca wszystkie maszyny, które potrafimy obsługiwać; wszystkie są przygotowane, gotowe do natychmiastowego działania. Niestety, jest coś, co może zakłócić nasze plany. - Gammage spojrzał na Ayaną. - Rattonowie też posiadają maszyny...

Ayana przez chwilę milczała.

- Massa! - powiedział w końcu stanowczym głosem. Tylko ona, tylko Massa potrafiła teraz wskazać Ludziom, jak postępować, by plany Tana i jego Rattonów spaliły na panewce.

Massa wzięła głęboki oddech i rozpoczęła swój wykład.

- Maszyny, których zamierzają użyć wrogowie, potrzebują ogromnej mocy, by mogły zadziałać przeciwko nam. Moc ta musi zostać starannie wymierzona, w przeciwnym bowiem wypadku maszyny nie tylko nie wystrzelą pocisków w zaprojektowanym kierunku, ale..

- Ale same wybuchnął, grzebiąc całe mnóstwo Rattonów - wtrąciła Ayana. - Czy możemy w jakiś sposób się do tego przyczynić?

- Tak. Potrzebny byłby nadajnik fal radiowych o ogromnej mocy. Zakłóciłby on fale energetyczne, których muszą użyć Rattonowie. Pamiętajmy jednak, że wszystko będzie się działo pod ziemią. Do tej pory nie przeprowadzono żadnych obliczeń, nie wiem i nikt nie wie, co w rzeczywistości się wydarzy, gdy zechcemy rozpocząć wojnę na wibrujące fale w powietrzu.

- A jednak nie mamy wyjścia...

Massa przebiegła wzrokiem po otaczającym ją tłumie wojowników.

- Tak - przyznała - jeżeli chcemy zwyciężyć, to rzeczywiście nie widzę innej drogi, która prowadziłaby do tego. Pamiętaj jednak, Ayano, że razem z Rattonami zginie Tan.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

- Tan dokonał już swojego wyboru - oznajmiła Ayana mocnym głosem. - A my jesteśmy zobowiązane, by pomóc wszystkim, którym w tej chwili nasza pomoc jest potrzebna. Nasi przodkowie narobili na tej planecie wiele zła, a my mamy szansę chociaż trochę zmasać to wstrętne dziedzictwo, będące plamą na wizerunku naszego rodzaju. Nie możemy z niej nie skorzystać.

- Jesteś więc gotowa zaakceptować wszelkie konsekwencje tego, co się może wydarzyć, czy tak? - zapytała Massa.

- Tak.

- Niech więc się dzieje, co ma się dzieć.

Pod kierunkiem Massy kilkoro wojowników udało się do magazynów. Obrońcy legowisk załadowali na wózki przedmioty, które wskazywała Massa, co chwilę wykrzykując słowa zachwytu na ich widok. Następnie wózki pojechały w kierunku dolnych partii legowisk.

Tymczasem Starsi wyznaczyli jeden punkt, który napastnicy z całą pewnością będą musieli przekroczyć, jeśli zechcą wtargnąć na terytorium Gammage'a i w tym punkcie wzniesiona została barykada. Massa tymczasem rozkładała druty i układała pomiędzy nimi najprzeróżniejsze pudełka; część z nich pochodziła ze statku, a część z magazynów, znajdujących się w legowiskach.

Furtig nie obserwował tych przygotowań. Siedział w przygotowanym przez Gammage'a centrum dowodzenia i próbował połączyć się telepatycznie ze zwiadowcami. Niedaleko niego czuwało dwóch młodych, znanych ze swej szybkości, gotowych w każdej chwili przekazać ostrzeżenie od niego na linię obrony.

Tymczasem ludzie Gammage'a i wszyscy sprzymierzeńcy opróżniali część legowisk, do tej pory zamieszkiwaną przez Ludzi, ze wszystkiego, co w krótkim czasie dało się stamtąd usunąć. Ewakuowano rodziny, wynoszono całe góry sprzętu i różnych przedmiotów osobistego użytku, Massa ostrzegła bowiem, że w wyniku wybuchów legowiska mogą zawalić się. Nie minęło dużo czasu i zaludnione dotąd budynki opustoszały. Ostatni wyszli z nich Gammage, Dolar, dwa Demony, dwoje Ludzi i dwóch Barkerów.

- Chodźmy - powiedział Gammage, zataczając się pod ciężarem pokaźnej torby. Wyglądał na bardzo zmęczonego, jakby wszystko, co się wokół niego działo podczas ostatnich dni, przytłoczyło go ogromnym ciężarem. Niewątpliwie znacznie postarzał się podczas tych dni. Dolar co chwilę wyciągał ku niemu rękę, by go podtrzymać. - Kobieta mówi, że legowisk wkrótce nie będzie.

Mimo niebezpieczeństwa, Furtig musiał pozostać na swoim stanowisku. Gdyby odszedł dalej, nie miałby szansy na zarejestrowanie sygnału Foscatta i drugiego zwiadowcy.

Pozostawiony sam sobie, jedynie w towarzystwie dwóch młodych, Furtig zsiadł bez ruchu na dywanie, próbując skoncentrować się na swym zadaniu. Nie ruszał się nawet wtedy, gdy swędziała go skóra i miał wielką ochotę się podrapać. Co jakiś czas oblizywał jedynie wysuszone wargi. Za wszelką cenę pragnął teraz w pełni kontrolować swe ciało, myśleć jedynie o Foscacie i drugim zwiadowcy; myśleć i czekać.

Już dwa dni minęły od chwili, gdy kobiety-Demony zgodziły się współpracować z Ludźmi. Co robili przez ten czas Rattonowie i współpracujący z nimi Demon-mężczyzna? Czy przygotowywali śmiertelne maszyny do działania?

Jak długo potrwa teraz oczekiwanie? Czy wystarczy ta noc? A może będzie musiał czuwać jeszcze cały kolejny dzień i kolejną noc?.. Im dłużej, tym lepiej, czas grał teraz na korzyść Ludzi, którzy oddalali się od legowisk i tych, którzy przygotowywali się do walki z Rattonami. Dla Massy, której zadaniem było jedynie naciśnięcie guzika, powodującego zagładę większości Rattonów w momencie ataku, czas nie grał roli.

Co jakiś czas Furtig łączył się ze zwiadowcami, kontrolując swe umiejętności. Za każdym razem otrzymywał taką samą informację; nic nie świadczy o zbliżającym się ataku. Nadeszła noc. Furtig najadł się i napił, trochę pospacerował, pragnąc, aby jego ciało i umysł przez cały czas były świeże i czujne.

Powrócił na swoje miejsce na dywanie, gdy nadszedł upragniony sygnał - od Foscatta.

Furtig natychmiast polecił drugiemu zwiadowcy wycofać się ze stanowiska i dał znak młodym, by czym prędzej pobiegli do Massy; nie mieli niczego jej przekazywać, ich przybycie miało być wystarczającym sygnałem.

Spełnił swoje zadanie. Teraz musiał ratować własną skórę.

Wpadł w drzwi, za którymi przed chwilą zniknęli młodzi, po czym ruszył korytarzem w kierunku mostu, łączącego nad ziemią dwa budynki. Pędził co sił w nogach, nie zważając na nic, pragnąc jak najszybciej znaleźć się możliwie daleko od miejsca, które przed chwilą opuścił, a które wkrótce miało przestać istnieć, o ile przepowiednie Demona były prawdziwe. Jeszcze jeden korytarz i Furtig znalazł się na moście.

Wówczas nastąpił ogromny wstrząs. Wszystko dookoła zatrzęsło się, załamał się również most. Furtig poczuł, że leci w dół. Do ziemi było bardzo daleko i to spowodowało, że stracił wszelką nadzieję na ocalenie. Zamknął oczy... Potem nie było już nic.

A jednak obudził się ze snu. Gdy odzyskał świadomość, ujrzał nad sobą Lilię. Spojrzenie na jej twarz wystarczyło, by zrozumiał, że jednak żyje. Ta, która wybiera,

przypatrywała mu się z ogromną troską. Zanim zdołał pozbierać myśli, ponownie zapadł w niebyt.

Gdy nadszedł ranek, oni wciąż stali na skraju ogromnego gruzowiska. Wciąż brakowało Foskatta i drugiego zwiadowcy. Tylko ich...

Nie było również Gammage'a.

- Był bardzo stary - odezwała się Ayana zmęczonym głosem. - I o wiele słabszy, niż mogliście sobie wyobrazić. Starannie ukrywał przed wami, jaki jest słaby. Gdy wszystko wokół eksplodowało... - Ayana na chwilę umilkła - nie wytrzymał tego.

Gammage, Przodek, ten który był zawsze. Żywa legenda. Świat bez Gammage'a? Nikt nie potrafił sobie tego wyobrazić.

Ayana odezwała się ponownie.

- W pewnym sensie nigdy nie miał racji. Pragnął, abyście byli silni, silniejsi i bardziej inteligentni z każdą kolejną generacją. Chciał, abyście byli tacy, jacy w jego pojęciu byliśmy my, w naszych najlepszych latach na tej planecie. Pragnął, abyście poznali całą wiedzę, którą kiedyś dysponowali moi przodkowie. Zmierzał ku temu, będąc przekonany, że właśnie w ten sposób najlepiej wam służy. A jednak nie było dobre postępowanie. Pragnął, byście posiadli wszystko to, co my posiadliśmy kiedyś, przed laty... Zła droga... Wiecie, co się z nami stało. Wiedza nas zabiła, sprawiła, że większość spośród nas wyginęła, a ci, co mieli szczęście, uciekli z tej planety.

- Powinniście zrozumieć, że pod każdym względem jesteście inni niż my. Jesteście w stanie osiągnąć bardzo wiele, ale powinniście dążyć ku temu własnymi drogami, nie naśladować nas, nie kopiując naszych błędów. Osiągniecie wszystkie wasze cele, bo pod wieloma względami jesteście o wiele lepsi od nas. Zawsze jednak musicie pamiętać, że nie jesteście tacy sami, jak my. Nie wiem, czy mnie rozumiecie. Proszę was, nie popełniajcie takich błędów, jak my popełniliśmy, bo zakończy się to identyczną, o ile nie większą tragedią niż nasza.

- Chcę wam powiedzieć, że z nauk i postępowania Gammage'a powinniście zapamiętać przede wszystkim rzecz jedną: przeciwko wspólnemu, potężnemu wrogowi należy szukać sojuszników, gdzie to jest tylko możliwe. Należy jednoczyć plemiona, należy zawierać przymierza z Barkerami. Gammage pozostanie wielki przede wszystkim dlatego, że doprowadził do wielkiego przymierza.

- Tak wiele jeszcze chciałabym wam powiedzieć. Nie próbujcie wzorować się na nas, nie chcecie żyć tak, jak my żyliśmy. Nigdy wam się to nie powiedzie. Musicie uczyć się wszystkiego na swych własnych błędach. Wzorowanie się na nas, nawet próby analizy

naszych błędów, do niczego was nie doprowadzą. Ten świat jest teraz wasz, nie nasz, i będzie miał taki kształt, jaki wy mu nadacie; wszelkie ślady po naszej bytności tutaj powinny zniknąć.

- Przecież Demony... - powiedział Dolar, przyciskając do ust dysk maszyny tłumaczącej, jednak Ayana przerwała mu.

- Nigdy więcej się tutaj nie pojawimy. To już nie jest nasz świat. Wraz z Massą odnalazłam w podziemiach legowisk to, co chcieliśmy znaleźć. To odkrycie pozwoli ocalić nasz nowy świat, ten, w którym żyjemy od chwili, gdy garstka naszych przodków uciekła z tej planety. Nie mam wątpliwości, że nasi ludzie, usłyszawszy i zrozumiałwszy sprawozdanie, które prześlemy im po powrocie, zaakceptują nasze stanowisko, że na tę planetę nie ma już dla nas powrotu. Zresztą, nawet jeżeli zaakceptują... - Ayana wahała się przez chwilę - możecie być pewni, że nigdy tu nie powrócimy. Obiecuję wam to.

Wiedziała, że dotrzyma tej obietnicy. Odwróciła się i powoli zaczęła wchodzić po rampie prowadzącej do wnętrza statku. Nie odwróciła się już, nie spojrzała na Ludzi, którzy przysli ją pożegnać. Za wszelką cenę pragnęła ukryć łzy, które pojawiły się w jej oczach.

Jeszcze kilka kroków i była na pokładzie. Wciągnęła za sobą rampę. Teraz pozostało już tylko zatrzaskać luk. Nagle poczuła się bardzo stara i bardzo zmęczona...

Gdy Ayana zniknęła we wnętrzu statku, odprowadzający ją Ludzie zaczęli się rozchodzić, kierując się ku legowiskom. Wojownicy wciąż przetrząsali ruiny w poszukiwaniu Rattonów, do tej pory jednak na żadnego nie natrafiono. Ostrożnie złożono na łożu oszołomionego Foskatta, który znalazł się po długich poszukiwaniach; otrzymał uderzenie w głowę i wiele godzin spędził w gruzach, leżąc bez przytomności pod jakimś murem. Teraz troskliwie zajęła się nim Eu-La. Drugiego zwiadowcy wciąż szukano.

Furtig i Liliha przystanąli. Stali obok siebie, ramię przy ramieniu, obserwując płomienny ogon, unoszący się za statkiem kosmicznym, znikającym coraz dalej w przestworzach. Blask był wciąż tak silny, że osłaniali przed nim oczy. W ich uszach wciąż brzmiała obietnica Ayany: na tej planecie już nigdy więcej żaden Demon się nie pojawi.

Ale przecież ta kobieta powiedziała im jeszcze tak wiele innych rzeczy. Że Gammage w wielu sprawach się mylił, że obrał złą drogę dla Ludzi, że prowadził ich złymi ścieżkami ku wiedzy... Czy mogło to być prawdą? Bez wątplenia Ludzie będą mieli teraz dość czasu, by zastanowić się nad jej słowami, by samodzielnie zrozumieć, kto - czy ona, czy Gammage, miał rację.

- Nie ma ich - powiedziała Liliha. - Odlecieli. Odlecieli ku gwiazdom, ku którym pewnego dnia i my, wojowniku, podążymy. Przedtem jednak czeka nas wiele trudnych zadań. Pierwszym z nich będzie chyba zrozumienie, że nie jesteśmy już więcej Ludźmi Gammage'a.

Odwróciła się, a Furtig uczynił to samo i podążył powoli za nią. Ogarnęło go przecucie, że od tej pory, dokąd tylko pójdzie Liliha, on będzie jej towarzyszył, będzie szedł za nią. Nie, nie za nią. Obok niej, z nią.

Liliha przystanęła na chwilę czekając, aż zrównają się ich kroki. Furtig mruknął cicho z zadowoleniem, a koniuszek jego ogona radośnie drgnął.

KONIEC